ADOLF NOWACZYŃSKI

KOMENDANT PARYŻA

DRAMAT W OŚMIU OBRAZACH

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN

Jerzy Remiszewski.

Grudzień 1931 Poznań.

92/2

KOMENDANT PARYŻA

ADOLF NOWACZYŃSKI

KOMENDANT PARYŻA

DRAMAT W OŚMIU OBRAZACH

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego
Nr 812 A
KS. ARCHIWALNY
w Białymstoku

Biblioteka Publiczna m. Białymstoku
1884

884-2
K
RDN 7 22/4 45

TŁOCZONE W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ PAPIERNI „MALTA"

ŻONIE MOJEJ

POŚWIĘCAM

PROLOG HISTORYCZNY

OSOBY PROLOGU.

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI, senator cesarstwa francuskiego.

KSIĄŻĘ STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI, jego syn, koniuszy Napoleona III.

KSIĘŻNA LUIZA PONIATOWSKA, dama dworu Eugenji.

PANI WALEWSKA, kuzyna księcia senatora, żona prezydenta izby.

PANI PELAGJA DĄBROWSKA.

KSIĄDZ PAWEŁ ze zgromadzenia oo. zmartwychwstańców.

COLONEL WYSZYŃSKI.

PAN PELLAIN, sekretarz ministerjalny.

MADELEINE LA ROUGE, szansonistka z Mabilu.

ZECER LANDEAUX.

GOLARZ MAGOT.

PAPA DUVAL, szef kuchni książąt Poniatowskich.

RAUL SCHNEIDER, kamerdyner księcia senatora.

W Paryżu w „Chateau de la Muette" w Passy, 6 czerwca r. 1867, podczas wielkiej wystawy paryskiej.

Apartamenty w pałacu de la Muette w Passy, ongiś własności madame du Barry (dziś Rotschildów).

Salon na parterze z oknami i drzwiami na ogród. Ściany, plafon, drzwi i okna w stylu Ludwika XV, umeblowanie w stylu późnego Ludwika Filipa. Z prawej od widza schodki wachlarzowe rozchodzące się, z białą balustradą, wysokie, szerokie drzwi szklane do dalszych apartamentów. Z lewej również bardzo wysokie drzwi. W głębi trzy wysokie podłużne okna i portes-fenêtres ze zwierciadlanemi szybami. Kolor obić na ścianach, portjer adamaszkowych i mebli — ciemny amarant.

Na środku salonu wielki palisandrowy fortepian Erarda. Koło niego półki pełne nut, taborety. Przy schodach z prawej szeroka półowalna kanapa, kilka foteli, stół, a na stole nakrytym przygotowane śniadanie. Przy ścianach wszędzie konsole, nad któremi lustra lub portrety. Wśród portretów poznać można Winterhaltera, mocno rozdekoltowaną księżnę Poniatowską (née Lehon) i hrabinę Aleksandrową Walewską (née de Ricci). Dalej w sutych ramach złoconych obraz przedstawiający „Desdemonę i Otella". Nadto kilka owalnych portretów z ośmnastego wieku. Przy ścianach kinkiety z okrągłemi kloszami. Na konsolach pod ścianą w głębi, na środkowej zegar z algierskiego onyksu. Pod portretami dwie wspaniałe wazy japońskie fioletowe z bronzowemi podstawami. W kryształowem wysokiem naczyniu na fortepianie duży pęk orchidei. Obok lampa w kształcie wysokiej amfory. Na meblach, stolikach, fotelach porozrzucane bibeloty, stare materje, książki, duże fotografje w ramach, a przedewszystkiem długie cybuchy do fajek

i fajki. W prawym rogu na marmurowej półkolumnie biust Napoleona III, roboty Carpeaux. Pod nim żardinjera z świeżemi kwiatami.

Wogóle wytworny luksus i mocno artystyczny nieład. Podłogę zakrywają dywany perskie cokolwiek podniszczone. Zegar na konsoli wskazuje godzinę pierwszą. Jest samo południe skwarnego czerwca. Przez wszystkie otwarte okna i drzwi od ogrodu biją w apartamenty zapachy jaśminów i narcyzów.

Kamerdyner Raul kończy nakrywanie przy stole z prawej. Szef kuchni papa Duval cały w bieli w czapce na głowie, z „pince-nez" na nosie, z ćwiartką papieru i ołówkiem, przed sypialną. Z lewej przez szeroką uchyloną portjerę i otwarte drzwi głos księcia senatora.

KSIĄŻĘ JÓZEF

A która tam godzina?

RAUL (*patrząc na zegar na konsoli*)

Późno, bardzo późno, proszę księcia senatora, będzie już pierwsza.

KSIĄŻĘ JÓZEF

Niemożliwe, to ci się wydaje.

RAUL (*porozumiewając się z kucharzem, wesoło*)

Patrzę na zegar na konsoli. Za pięć minut.

KSIĄŻĘ JÓZEF

Wszystkie zegary w Paryżu idą sobie inaczej.

RAUL

Może, ale ja patrzę i na słońce, a to idzie regularnie.

KSIĄŻĘ JÓZEF

A jaka aura, Raul?

RAUL

Prześliczna. Nieco może za gorąco i duszno, ale rewja cesarska w Longchamps uda się znakomicie Na niebie ani jednej chmurki.

KS. JÓZEF (*ziewając rozgłośnie*)

A ile stopni na termometrze?

RAUL (*kończąc przygotowania do śniadania*)

Szesnaście w cieniu, czternaście w słońcu.

PAPA DUVAL (*do Raula*)

Chyba odwrotnie, drogi Szneider.

KSIĄŻĘ JÓZEF

A to i szef tam jest?

DUVAL

A jestem, panie senatorze. Od godziny czekam na dyspozycję.

KSIĄŻĘ JÓZEF

Doskonale! Więc szesnaście w słońcu?... A ja ci zaręczam Raul, że na termometrze przy Café Tortoni będzie dwadzieścia.

RAUL

Może być, może być!

KS. JÓZEF

A wiesz dlaczego? (*wesoło*) Oto dlatego, że wszystkie termometry w Paryżu pokazują zawsze inaczej.

DUVAL

Tak, tak, to prawda...

KS. JÓZEF

Ja już będę wstawał... Oj, jej... Raul... ja dziś lewą nogą wstałem... Bójcie się Boga... lewą nogą... O, to niedobry znak... Gdzie moje pantofle, Raul?

RAUL (*biegnie ku lewej do sypialni*)

KS. JÓZEF

Aha są... są... oj, ta lewa noga! Zawsze tak na to uważam... Raul! Jak tam obligacje meksykańskie?

RAUL (*już z sypialni głośno*)

Duval! Popatrzcie tam do „Monitora" na fortepianie.

DUVAL (*pośpiesznie chwyta za gazetę z fortepianu*)

Zaraz, zaraz!

KS. JÓZEF

Szlafrok! Szlafrok! Raul! Oj! mam niedobre przeczucie... No, szefie, jak obligacje?

DUVAL (*znalazłszy w gazecie*)

Niedobrze, proszę łaski księcia... Znów spadły.

KS. JÓZEF (*boleściwie*)

Znów spadły! A ja miałem przeczucie! Lewą nogą! Oj, joj joj! A akcje Kanału Sueskiego? Duval!

DUVAL (*z oczyma wlepionemi w gazetę*)

Bardzo niedobrze.

KS. JÓZEF (*lamentująco*)

A niech cię kaczka kopnie! A niech was wszystkie szatany... Pokażcie!

(*Wchodzi do salonu pośpiesznie. W nocnym negliżu, przedziwnej koszuli o olbrzymim kołnierzu i w kremowych kalesonach. Właśnie narzucił na siebie turecki do samej ziemi szlafrok jedwabny w olbrzymie kwiaty i teraz dopiero zawiązuje sznur z dużym chwastem. Jest to olbrzymiej postawy bardzo przystojny jeszcze grandseigneur z siwą rozwichrzoną bujną czupryną i bakenbardami à la Bariatyński, które spopularyzował potem cesarz Franciszek Józef*).

KS. JÓZEF (*wchodząc*)

Dawajcie gazetę, Duval!

DUVAL (*kłaniając się wpół*)

Dzieńdobry, panie senatorze. Oto „Monitor".

KS. JÓZEF (*odbierając szybko*)

A dobry dzień, śliczne „dzieńdobry"... Jeżeli taki pasztet od rana *(czyta w gazecie)*. Istotnie! Istotnie! (*mnie gazetę*) A niech wszyscy djabli biorą! To przez to, żem lewą nogą wstał. Ładnie nas te bankiery ubrały... A tośmy ślicznie wyszli na tych antrepryzach meksykańskich... Subskrybujcie! Subskrybujcie! A teraz co? Kopalnie na księżycu! Złoto na „Wenerze"... No, ale ten Suez, ten Suez! Także zawiódł! Śliczny kanał! Tyle gotówki i wszystko do kanału.

RAUL

Powiadają ludzie, że to chwilowo, że jeszcze pojadą w górę. Jedne i drugie.

DUVAL (*pocieszająco*)

I ja o tem słyszałem, że się poprawi. Stanowczo pójdą w górę, proszę księcia.

RAUL (*smętnie*)

O tak, tak... Tyle, że już nie wróci to życia rozstrzelanemu cesarzowi Maksymiljanowi.

KS. JÓZEF (*marszcząc brwi*)

Nie wspominajcie! Nie wspominajcie od samego rana. Oj, ta lewa noga! Ta lewa noga... Śniadanie jest? Gdzie panie?

RAUL (*służbiście*)

Herbata na stole, księżna koniuszyna i pani hrabina Walewska raczyły pojechać na rewję...

KS. JÓZEF (*zwracając się do Duvala*)

A szef z czem do mnie?

DUVAL (*zaambarasowany, pokazując kartkę papieru*)

A no, jak zwykle... Po dyspozycję... Dzisiejszy obiad...

KS. JÓZEF (*biorąc kartkę, nakładając monokl*)

Po dyspozycje! Po dyspozycje! Co za dyspozycje teraz mogą być? Coraz skromniej, coraz skromniej, drogi Duval! Przychodzi na Egipt siedem lat chudych... Musimy wszyscy trochę pociągnąć pasa. Nie jesteśmy już w stanie żyć nad stan po tej klapie meksykańskiej. (*Czyta*) Hohoho! Potage à la tortue?! No, to u Rotszyldów, nie u nas! (*czyta*) Chateaubriand à la Mérimée!... No, no, to dla rosyjskich magnatów! (*czyta*) Frisau! Célerie! Cornichon! Pommes soufflées... Ananas... Nie! No, mój stary! Wy się nie liczycie z rzeczywistością! (*oddając mu kartkę, zbliża się do stołu ze śniadaniem*). Skromniej! O połowę! Przynajmniej o połowę... Czasy są ciężkie, choć wydają się bardzo lekkie. Reprezentacje pochłaniają nam fortuny! (*Raul nalewa herbatę i podsuwa je-*

dzenie). Czy szef zdaje sobie sprawę, ilu to panujących odwiedziło teraz Paryż podczas wystawy?...

DUVAL (*dumnie*)

Będzie z pięciu!

KS. JÓZEF

Więcej, więcej! Król pruski, kedyw egipski, brat mikada japońskiego, król duński, książę Walji, król szwedzki, sułtan turecki, no, a teraz jego cesarska mość car oswobodziciel! (*pije herbatę*).

DUVAL i RAUL (*dumnie*)

Tak, tak! To prawda!

DUVAL

Paryż cesarski jest istotnie salonem świata, jest centrum globu!...

KS. JÓZEF

A no widzicie, moi drodzy! A to wszystko kosztuje, bardzo kosztuje, wszystkich nas kosztuje!

DUVAL i RAUL (*ciepło*)

Prawda! Prawda!

KS. JÓZEF (*wesoło*)

Wobec tego dziś na obiad: „Paysanne", „fricandeau", „céleries", poires, trochę serków

i już. (*do Duvala*) Finita la comedia! Oszczędność jest cnotą tem piękniejszą, że bardzo rzadko spotykaną! (*do Duvala*) No, mój stary przyjacielu, nie miejże smutnej miny!

DUVAL

Zastosuję się ściśle do rozkazów... (*zakłopotany*) Ale dzisiaj...

KS. JÓZEF (*do Duvala*)

A gdzie to cyrulik z Sevilli?

RAUL

Był już i poszedł. Kazałem mu przyjść za godzinę. Zaraz będzie. Jest i colonel Wyszyński. Poszedł sobie do bilardowej sali.

KS. JÓZEF

A jest colonel?... To dobrze... Zaraz go poproście! (*patrzy ku ogrodowi*) Pogoda zdaje się bez konkurencji. A co jeszcze ma mi szef do zakomunikowania?

DUVAL (*zakłopotany, skrobiąc się w głowę*)

A no... niby... w sprawie... tego... że już dzisiaj...

KS. JÓZEF (*jedząc, równocześnie filuternie*)

Aha... Dzisiaj... Chce się spytać o dzisiejszy wieczór?... No, to przecież ma we wszyst-

kich gazetach! Tak!.... O dziewiątej jest gala w operze... Potem bal w senacie.

DUVAL (*wzdychając*)

Tak, tak, to wiemy, wiemy!

KS. JÓZEF

Więc jest gala w operze, na której będzie car Aleksander II... No, a i na ten spektakl wybrała dyrekcja opery...

RAUL

Jeden akt z „Pana Meyerbeera", jeden akt z „Lucji z Lammermooru", a jeden...

KS. JÓZEF (*wskazując Raula Duvalowi*)

O, jak to Raul ze wszystkiem obznajmiony! Oo! I jeden akt z mojej opery „Piotr Medycejski".

DUVAL (*ciepło*)

Tak, tak, wiemy, wiemy! Jesteśmy dumni...

KS. JÓZEF (*rozpromieniony*)

No i car rosyjski będzie musiał słuchać muzyki Poniatowskiego! Hahaha... Nie jest to świetne, co? i oryginalne? Hę?... Nie jest to już samo librettem do nowej opery... Raul, dolej mi trochę rumu (*rozglądając się po stole*). Sardelowe masełko to mi się już potężnie sprzykrzyło... (*do Duvala*) No, i car Aleksander będzie musiał mi klaskać, bo mego Piotra chwalił nawet pan Bizet! i pan Auber!

RAUL

Ten od „Niemych z Portici?"

KS. JÓZEF

„Niemej z Portici". Raul! Tyle razy cię poprawiałem! Nawet pan Halévy wyrażał się entuzjastycznie o moim „Piotrze Medici" i car będzie mi klaskał, a potem będzie mi winszował.

RAUL I DUVAL

Tak, tak... Bezwątpienia! Bardzo śliczna opera.

KS. JÓZFF (*ocierając usta serwetą*)

Teraz dacie mi fajkę... A szef już może odejść... tylko gdzie ten fryzjer? Ja chcę się już uczesać i przystrzyc.

RAUL

Tylko co nie widać naszego Magot... Był przed dwunastą (*nakłada duży cybuch tytoniu*). Już pewnie idzie.

DUVAL (*skrobiąc się po głowie zaambarasowany*)

Proszę księcia senatora... Ja zaraz pójdę sobie... tylko tego... tylko właściwie chciałem prosić o tego o... nieco tego... gotówki.

KS. JÓZEF (*figlarnie obruszony*)

Co? Dziś? Mnie? W taki dzień? Chyba żartujesz? Także się wybrał z konceptem!

DUVAL (*skromnie*)

Dzisiaj już szósty, a na prowadzenie kuchni miałem dostać z przeproszeniem pierwszego...

KS. JÓZEF

To z przeproszeniem do księcia koniuszego. To nie mój departament.

(*Raul wręcza Poniatowskiemu cybuch z fajką nałożoną*)

KS. JÓZEF

Ja się do tego nie mieszam... Zresztą wstałem lewą nogą... dziś nie mam czasu na takie głupstwa.

DUVAL

Kiedy książe koniuszy właśnie odesłał mnie do księcia senatora, gdym go prosił...

KS. JÓZEF (*z komiczną grozą nucąc*)

„Precz z moich oczu okrutny tyranie"! (*podnosi cybuch do góry*). Jeżeli nie chcesz oberwać potężnie, znikaj z mego horyzontu! (*Nagle uderza się lewą dłonią w czoło*) Sapristi! Toć ja zupełnie zapomniałem. Dziś obiad niepotrzebny! Przecież dziś o siódmej w rosyjskiej ambasadzie gratis i franco! Ruszaj mi stąd zaraz!

DUVAL I RAUL (*zaśmiewają się*)

DUVAL (*wesoło*)

No, to już dzisiaj nie będę molestował. Ale jutro...

KS. JÓZEF

Jutro! Jutro to co innego. Możecie na mnie liczyć, panie szefie... A teraz a rivederci... I idź do djabła, najdroższy!

(*Duval w ukłonach zmierza ku schodom z prawej. Tu w drzwiach szklanych spotyka się z księciem koniuszym, wchodzącym szybko*).

RAUL (*rozweselony*)

Nalać jeszcze herbatki? A to nudziara ten Duval...

KS. JÓZEF

Jeśli łaska, proszę (*pyka z fajki*).

(*Po schodach schodzi Stanisław August Poniatowski, wysoki smukły mężczyzna z bródką w szpic napoleońską. Jest w pełnej gali z pirogiem pod pachą*).

STANISŁAW AUGUST

Dzieńdobry, papo!

KS. JÓZEF (*zdumiony, przestraszony*)

Cooo? Co to? Ty nie na rewji? Nie w „hipodromie"? Co to znaczy? (*nakłada monokl*).

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego Nr ..... KS. ARCHIWALNY w Białymstoku

Biblioteka Publiczna Miejska w Białymstoku

STANISŁAW AUGUST

Ja, papo, we własnej osobie. Wymówiłem się wczoraj wieczorem. Wielki koniuszy przydzielił do asysty kogo innego (*podają sobie ręce, stary całuje koniuszego w czoło*). Jakoś mi było nieprzyjemnie.

KS. JÓZEF

Aha, aha, rozumiem, rozumiem cię. Poniatowski jako koniuszy przy powozie carskim... na koniu, bardzo słusznie! To się nie komponuje. Bardzo słusznie. Napijesz się herbaty?... Raul!

STANISŁAW AUGUST

Ja zostałem attaszowany do powozu cesarzowej i to przy powrocie do miasta dopiero (*siada, odkłada pirog*). Więc mam czas jeszcze. Wyspałem się. Wróciło się bardzo późno, bo nad ranem.

KS. JÓZEF

Tak, tak... i ja także (*wrzuca cukier do filiżanki herbaty*). Kiedy się to skończy, kiedy się to skończy? To jest okropnie wyczerpujące! Szósty tydzień te fety oficjalne, te gale, wenty, reduty, bankiety, bale. Ja już opadam ze sił, kaput.

STANISŁAW AUGUST

Jego cesarska mość wygląda też jak śledź z beczki. Ma cerę zieloną, żółto-zieloną.

KS. JÓZEF

Kamienie w pęcherzu to nie żart. To są bardzo ciężkie i drogie kamienie!... No, a korona to także niebardzo wygodny kapelusz w tych czasach. Cylinder mniej gniecie.

STANISŁAW AUGUST

Powinien cesarz jechać do Vichy i przerwać to wszystko. Szczególnie to odbija przy innych regentach. Król pruski, cera zdrowa jak u kirasjera! Aleksander także! A nasz biedny! Ale to duszno dzisiaj.

KS. JÓZEF

A czy ty dziwisz się, Stanislas? Chyba nie! Tyle zmartwień i zgryzot. Polityka, polityka! Cztery lata temu potknęliśmy się na tych Polakach. Teraz znowu na Meksyku... (*zafrasowany wstaje*) Wiesz, syneczku, że ja czasami miewam niedobre przeczucie...

STANISŁAW AUGUST

Co do czego? Co do czego?

KS. JÓZEF

A widzisz, co do wszystkiego. Ty wiesz, jak lubię sobie diagolować z takimi ludźmi prostymi, z fiakrami, garsonami, fryzjerami, muzykantami w operze, ze wszystkimi. Może stąd ta moja popularność w Paryżu. Ale ja

od nich wiele, wiele dowiaduję się ciekawego. Dla polityka to konieczne jest ta communis opinio. (*Znacząco*) Communis! Nie można w tych czasach nigdy za wiele być demokratą! I ci poczciwi ludziska mnie jako kompozytorowi, artyście ze wszystkiem szczerze się zwierzają. (*Poważnie*) Ooo! Tu nie jest dobrze, mój synku, tu się zapowiada bardzo niedobrze.

STANISŁAW AUGUST

Hahaha... A co to papa dzisiaj od rana w bemolach? Musiało się wstać lewą nóżką?

KS. JÓZEF

A wiesz mój drogi, żeś zgadł. Istotnie djabeł mi wyciągnął dzisiaj najpierw lewą nogę z pod kołdry.

STANISŁAW AUGUST (*śmiejąc się*)

Zapewne i z gotówką nie jest najlepiej, co? Były wczoraj karty?

KS. JÓZEF (*zdziwiony*)

Wiesz, że doprawdy zaczynasz mi imponować swojem jasnowidzeniem. Istotnie, synusiu zgadłeś! (*Wzdychając*) W mojej szkatule dopatrzyłem się dzisiaj dna! Moja sakiewka jest lekka jak motyl... wczoraj się trochę zabałamuciłem.

STANISŁAW AUGUST (*wesoło*)

Aha... aha... i stąd te czarne myśli.

KS. JÓZEF (*chodzi tam i zpowrotem, pykając z cybucha*)

Może... może... ale nietylko stąd. Istotnie wczoraj dałem się znów skusić. Po balu w Tuilerjach namówili mnie jeszcze do „Café Anglais" potem do Jockey-Clubu. Wiesz, ci Rosjanie, wielki książę Włodzimierz, dalej Demidoff, Bariatyński. Dałem się skusić. Siadłem do faraona na króciutko i do rana byłem gotów.

STANISŁAW AUGUST (*zatroskany*)

Oj papo! co ja z tobą mam kłopotów. Dużo to było?

KS. JÓZEF (*zawstydzony, nucąc arję z opery*)

„Nie pytaj mnie, nie pytaj mnie, niebogo". To już ostatni raz. Mogę ci dać uroczyste słowo honoru i tobie i Lizie i Walewskim, uroczyste słowo honoru. Ale musisz mi coś zaawansować. Ostatni raz...

STANISŁAW AUGUST

Pogadamy o tem wieczorem.

KS. JÓZEF

Jestem goły jak turecki święty. Do faraona nigdy nie miałem szczęścia. Teraz

jeszcze ten spadek akcyj sueskich. Do Egiptu nie mamy szczęścia. (*Poważnie*) Wogóle, mój drogi, musimy teraz zacząć oszczędzać, to jest... konkretniej mówiąc, któryś z nas musi zacząć wprawiać się w oszczędności. Ponieważ ty jesteś młodszy, więc tobie to łatwiej przyjdzie. A ja mam pewne kombinacje finansowe.

STANISŁAW AUGUST (*ironicznie*)

No, no... jakież to pan senator może mieć kombinacje?

KS. JÓZEF (*staje przed konsolami i wskazuje wazony japońskie*)

Stanislas? Widzisz te wazony?

STANISŁAW AUGUST

Widzę.

KS. JÓZEF

Otóż na te wazony ma wielką chrapkę Natanjel Rotszyld. Nie masz pojęcia, jak się do nich zapalił. Ślina mu ciekła, mlaskał językiem. On się zna na tem. Ty wiesz, skąd są te wazony?

STANISŁAW AUGUST

Ależ wiem, wiem. Papa je przywiózł sobie z Tokio, gdy tam był posłem dworu toskańskiego, posłem króla Leopolda. To są prezenty od samego mikada.

KS. JÓZEF

Ślicznie, ślicznie, syneczku. Otóż moja kombinacja finansowa polega na tem, żeby, proszę ciebie, pana Natanjela nieco dłużej przetrzymać, a potem mu ten luksusowy rekwizyt spuścić... Ooo! Twoja żona już jest też skaptowana do tego planu. Wczoraj dostała od Rotszylda ten bukiet orchidei (*wskazuje fortepian*). To są bezcenne kwiaty. Unikaty.

STANISŁAW AUGUST (*poważnie*)

Kombinacja jest dość prosta. Ale jeżeli zaczniemy sprzedawać nasze ostatnie antyki, no to nie wiem, na czem się to skończy. Papuś jest doprawdy niepoprawny.

KS. JÓZEF (*lekko urażony*)

No, wiesz, Stanislas, jak ty mi reprymendy będziesz prawił, to już świat się chyba w grobie obraca. Taki immerlustig, taki noceur di primo cartello di Birbante Rocca...

STANISŁAW AUGUST (*zapalając Virginia, z którego wyciągnął powoli długą słomkę*)

Ani mi to przez myśl nie przejdzie. Ja i perory!

KS. JÓZEF

Tak... tak... ja wiem. I ty mnie może także uważasz za lekkomyślnego? Prawda? A tym-

czasem nie imaginujesz sobie, jak ja, jako senjor rodu, troszczę się o was poważnie, jak ja myślę ciągle o naszej przyszłości (*staje nad koniuszym i wymachuje cybuchem*). Widzisz, synalku, my Poniatowscy to stoimy i upadamy razem z Bonapartymi. Oni w górze, to i my w górze, oni na dół, to i my na dół.

STANISŁAW AUGUST

Ależ papo, to przecież dynastja raz na zawsze.

KS. JÓZEF

Synalku najdroższy, nie znasz życia, nie znasz świata, nie znasz Francji, nie znasz ludu francuskiego! A ja znam. (*Powoli*) My żyjemy na wulkanie. My tańczymy na wulkanie. Wulkanem jest temperament tego ludu. Rozumiesz mnie? Jego święty ogień w żyłach! Jego głód nowości! Jego „varietas delectat"! Rozumiesz? A fortuna variabilis...

STANISŁAW AUGUST

Oooo!... Znać zaraz, że papa wstał lewą nogą. Mówi jak Kasandra.

KS. JÓZEF

Tak, lewą nogą wstałem. Ale nie dlatego tak mówię. Widzisz, my artyści, to widzimy zawsze dalej niż politycy. My mamy coś z wieszczów, z proroków. Ja to w sobie czuję.

Oczywiście tylko czasami. Ja mam... ja cierpię na takie momenty jasnowidzenia.

STANISŁAW AUGUST (*delikatnie*)

Po faraonie! w Jockey-Clubie.

KS. JÓZEF

Nie kpij sobie, Stanislas, jak nie chcesz dostać cybuchem. Widzisz mój drogi, ja jeden z was tylko myślę poważnie o przyszłości... Tak! Otóż ja coś niedobrego czuję w powietrzu.

STANISŁAW AUGUST

Istotnie, duszno dziś w Paryżu.

KS. JÓZEF (*wesoło, zamierzył się cybuchem*)

Cicho bądź! Nie przerywaj! Mnie pozory zewnętrzne nie łudzą. Blichtr, pompa! Ja jako artysta patrzę głębiej. Tu nie jest dobrze. Cesarstwo nie jest murowane. Tu mogą jeszcze być zmiany, bo co ćwierć wieku bywają zmiany: I co wtedy z nami?

STANISŁAW AUGUST

Hahahaha... Ależ to niesłychane...

KS. JÓZEF

Śmiej się, śmiej, lekkomyślny młodzieńcze! Dobrze się śmieje, kto się śmieje ostatni. Ty nigdy nie czytasz żadnych gazet.

STANISŁAW AUGUST

Nie mam czasu. Obowiązki dworskie.

KS. JÓZEF

Nie czytasz więc gazet pani opozycji. Czy nie imaginujesz sobie, co się tam pisze, jak, jakim tonem, jakim stylem, na co już pozwalają sobie ci panowie, ci radykaliści, ci adwokaci, ci kolektywiści!...

STANISŁAW AUGUST (*z pogardą*)

Ach, pan de Rochefort! „Latarnia". Kto to czyta? Gałganiarze, kanalarze...

KS. JÓZEF (*poważnie*)

Nie jeden pan de Rochefort! Kilkunastu! A Vermorel? Kilkudziesięciu! A czyta to cała Francja, prowincja, tłumy, kawiarnie, gargoty... Wywlekają nam wszystko... niestworzone historje, skandale, korupcje, okropności! A jakim to językiem mówi się teraz w parlamencie o dworze!

STANISŁAW AUGUST (*pogardliwie*)

Ale kto to mówi, papo? „Variété Bourbon", jakobini z 48 roku albo karjerowicze, Picard, Floquet, Gambetta, awanturnicy i przybłędy.

KS. JÓZEF

Dobrze, zgadzam się. Ale i oni nie byliby tak bezczelni, gdyby nie czuli w powietrzu apetytu

tłumów na zmianę. Paryż samych tylko republikanów wybrał do parlamentu! Samych!

STANISŁAW AUGUST (*z pasją*)

No, to zamknąć budę! Rozpędzić krzykaczów. Wszystkiemu winien kurs liberalny! Oleś winień, że się tak rozpanoszyli! Walewski! Zawsze mu to powtarzam.

KS. JÓZEF

Zamknąć budę, to znaczy sprowokować rewolucję, nową rewolucję! Wy się na tem nie znacie, moi drodzy! A ja jako polityk wiem, co to znaczy! Bo wiem, co się mówi na reunionach opozycji.

STANISŁAW AUGUST (*wstaje, prostuje się i uderza ręką po klindze szpady*)

Na rewolucję mamy wojsko. (*Dumnie*) To wojsko, co było w Chinach, w Syrji, w Italji, co zwyciężyło pod Sebastopolem! Magenta! Solferino! Trzy szwadrony żuawów i dwa bataljony infanterji wystarczą... Papuś wstał zanadto lewą nogą. (*Całuje ojca w ramię serdecznie*)

KS. JÓZEF (*równie figlarnie*)

A ty musiałeś wczoraj wygrać większą sumkę w l'hombra, żeś taki pewny siebie. Dobrze o tem wiedzieć.

STANISŁAW AUGUST (*wyciągając portfel ze spodni*)

Większą? Nie! Ale coś tam może się znaleźć. Połowa do dyspozycji pana senatora (*wręcza ojcu banknoty*).

KS. JÓZEF (*z wdzięcznością chowa zwój banknotów do szlafroka*)

Poczciwy Stanislas... Nie mam dość słów wdzięczności, mój synku. No, niech ci twój patron odtąd kibicuje przy pikiecie. Ja już kart się wyrzekam... daję ci słowo... do końca tego roku. Znaczy się sześć miesięcy ani do ręki nie wezmę (*ściska syna serdecznie*).

STANISŁAW AUGUST (*całując go w oba policzki*)

Dobrze już, dobrze... Byle papa nie miał tych momentów jasnowidzenia na czarno... Bo to przecież śmieszne! Tak mówić, jak Kasandra, gdy cesarstwo u szczytu potęgi, gdy tu pielgrzymują jak do Mekki wszyscy monarchowie świata, gdy...

KS. JÓZEF

Po... powoli sobie, mój najdroższy! Powoli! Oczywiście, oczywiście, że ta skromna sumka wpłynie conieco na mój humor. Kasandra musiała istotnie w długach siedzieć po uszy. Ale swoją drogą ja muszę w cztery oczy wywnętrzyć przed tobą wszystkie swoje wątpliwości... (*spacerują pod rękę po salonie tam i zpowrotem*).

Nawet choć już czuję ciepłe luidory przy sobie, muszę myśleć na zimno. Tu się coś niedobrego szykuje. Wcześniej lub później. Może za rok, może za dwa... czy ja wiem... ale jest duszno...

STANISŁAW AUGUST

Oj, że duszno, to duszno... Dwadzieścia pięć stopni Celsjusza w cieniu.

KS. JÓZEF

Raul mówił, że szesnaście... Widzisz, każdy termometr wskazuje inaczej... A to niedobrze... Złe zegary, złe termometry, złe mapy...

STANISŁAW AUGUST

Ale wojsko świetne! Wspaniałe! Zachwycał się kedyw epipski! Zachwycali się wszyscy królowie! Dziś, teraz ma okazję podziwiać krymskich zwycięzców sam car Aleksander. Z takim wojskiem można przejść przez całą Europę, jak Kortez po Meksyku!

KS. JÓZEF

Nie egzaltuj, nie egzaltuj, Stanislas! I na Boga, nie przypominaj Meksyku! Przez to ażjoterstwo meksykańskie i przez tych bankierów i my jesteśmy zrujnowani! Sześć tysięcy Francuzów padło tam niepotrzebnie! Codzień wypominają Napoleonowi ten Meksyk w pismach i w parlamencie... To było lekkomyślnością do

ostatnich granic. Czekajno... (*podchodzi szybko do fortepianu, bierze zeń jakąś książkę*). Czekajno... Mam tu książkę jedną... Napisał ją Polak... Masz... musisz to przeczytać!

STANISŁAW AUGUST (*czyta tytuł*)

Baron Gostkowski, „Wspomnienia z wyprawy meksykańskiej".

KS. JÓZEF

On był z Maksymiljanem od początku do końca. To pamiętnik. Jeżeli to jest prawda?... Jeżeli my istotnie z taką lekkomyślnością i niedokładnością aranżujemy nasze imprezy wojenne, to jeszcze jedna taka mała wojenka, a Bonapartowie pójdą do dymisji i na emigrację. A my z nimi.

STANISŁAW AUGUST (*zirytowany, rzuca książkę na fortepian*)

Ależ papo, już dość tego! To jest u ciebie jakaś idea prześladowcza! Nie chcę tego słuchać! (*patrzy na zegarek*) Zresztą już na mnie czas... Trzy na drugą... Koń w ogrodzie. Jadę do Longchamps.

KS. JÓZEF (*wskazując zegar na konsoli*)

A widzisz?... że znowu omyłka. Jest pół do drugiej. Każdy zegar inaczej! Zwrócił mi

na to uwagę ten feldmarszałek pruski... No, jakże mu tam... zeszłego tygodnia...

STANISŁAW AUGUST

Graf Bismarck?

KS. JÓZEF

Ależ nie... Moltke! Moltke... Każdy zegar w Paryżu inaczej. A to niedobrze.

STANISŁAW AUGUST

Ech, głupstwo... bagatelka...

KS. JÓZEF

Może to i głupstwo... (*Poważnie, surowo, serjo*) Ale nie jest głupstwem to, że wulkan już dymi Stanislas! (*grozi, wysoko wywijając cybuchem*). Ja znam Pompei, Stanislas? Ja znam Herculanum. Jako Włoch bywałem i na Wezuwjuszu! A lud paryski jest Wezuwjuszem świata!

STANISŁAW AUGUST (*zaśmiewając się*)

Paryż Wezuwjuszem? Hahaha! Wezuwjuszem świata?! Hahaha!

KS. JÓZEF

Śmiej się, śmiej, ale pamiętaj, że my stoimy i padamy razem z Bonapartymi. Będą szli na wygnanie Napoleonidzi, to pójdziemy i my z torbami.

STANISŁAW AUGUST (*zasmęcając się*)

Napoleon na wygnaniu!... Eugenja na wygnaniu! Hahaha!... Teraz kiedy są u zenitu! U szczytu! Hahaha!

KS. JÓZEF

Po zenicie zawsze idzie się wdół... Od zenitów do nicości. I dlatego i my musimy myśleć o naszej przyszłości... Musimy coś odkładać! Z czego będziemy żyli na wygnaniu?!

STANISŁAW AUGUST (*wesoło*)

Hahaha... Będziemy jedli króliki i popijali piwem... Hahaha... Papa będzie dawał lekcje muzyki lordom... a ja będę trenerem w stajni wyścigowej. Księżna Poniatowska będzie śpiewała w operze... Hahaha... a pani Walewska...

KS. JÓZEF (*zmarszczywszy brwi, komicznie wali cybuchem w fortepian*)

Nie kpij sobie, młodzieńcze, lekkomyślnie! Tak już bywało! Słyszysz! Tak już bywało! I ja do tego nie mam apetytu wracać. Rozumiesz? (*Bierze księcia koniuszego za rękę i ciągnie wgłąb pod portrety familijne i obraz „Otello i Desdemona"*) Ty wiesz, Stanislas, kto to jest? Otóż nie wiesz.

STANISŁAW AUGUST (*wesoło*)

Jakżeż nie wiem? Otello to papa, a Desdemona to ciocia Helena! W operze Rossiniego.

KS. JÓZEF (*nieco przedrzeźniając*)

W operze Rossiniego... Łatwo tobie to mówić dzisiaj. Masz na sobie mundur koniuszego cesarskiego i patrzysz zgóry na te konterfekty. Ale jabym sobie nie życzył, żebyście wy wrócili znów na scenę... (*Z komiczną grozą*) rozumiesz? A mnie się czasem śni, że my znów do tej tułaczki wrócimy.

STANISŁAW AUGUST

O ile ja wiem, drogi papo, puściliście wtedy olbrzymią fortunę nato tylko, żeby wystawiać opery włoskie, reklamować genjusz Donizettiego, no i... papy...!

KS. JÓZEF

Tak, coś jest w tem prawdy. Tak się żyło dziesięć lat. Ale potem już jeździliśmy i graliśmy na scenach różnych, żeby żyć, wiesz?... żeby żyć. Ja ci tego jako dziecku nigdy nie opowiadałem, bo nie chciałem ci zepsuć humoru na całe życie! Fortuna Poniatowskich poszła na teatr. Ale potem się z teatru egzystowało! Żyło (*wskazuje cybuchem portrety wiszące na ścianie*). Jeździliśmy od miasta do miasta. Całe Włochy! Mieliśmy taką trupę. Cała rodzina książąt Poniatowskich, mój panie koniuszy: ciocia Helena, ciocia Konstancja, książę Karol, twój stryj... sopran — ks. Karolowa. A ja pisałem piękne opery.

I malowaliśmy dekoracje sami. A ja byłem impresarjo i tenor i kasjer... Ooo... I często bardzo piano śpiewaliśmy, bo bywała nędza... (*Pokazując cybuchem*). O, patrz, jaki chudy principe Karlo, basso profondo. To było bardzo malownicze. Immerlustig! Allegro vivace! (*Znów surowo*) Ale ja nie chcę, ja nie życzę sobie, żeby dynastja Poniatowskich musiała wracać na scenę! Nigdy!.. Nigdy! (*chwyta koniuszego za rękaw i trzęsie nim*).

STANISŁAW AUGUST

Va bene! Doskonale! Bardzo słusznie. Pozwolę sobie atoli zwrócić uwagę pana senatora, że wtedy właśnie papa skomponował swego „Piotra Medici". A dziś po tylu latach ten nieśmiertelny „Piotr Medici" idzie w operze paryskiej na galowem przedstawieniu... dla cara!

KS. JÓZEF (*rozpromieniony nagle*)

No tak, no tak! I w tem cała moja pociecha! I z tego jestem dumny! I jako artysta, i jako Francuz, i jako muzyk (*sięga do fortepianu po dzwonek i dzwoni*). I z tej racji już teraz rano wypiję sobie kieliszeczek wina dla inspiracji.

(*Raul staje we drzwiach*).

Raul! Dawaj butelkę portwejnu, bo dzisiaj będę sobie komponował! No i już jestem w lepszym humorze! I już będę różowiej patrzał na świat... A dynastja niech się sama troska o siebie... A sam car musi mnie dzisiaj słuchać!

STANISŁAW AUGUST (*wesoło*)

A potem bić brawo i winszować! (*Popatrzył na zegar na konsoli, przerażony*) Boże mój, Boże! Co ja robię? Trzy na drugą? A ja tu z papcią konwersuję. Trzeba będzie galopem przez lasek Buloński... Żegnam, żegnam! (*całuje ojca w policzek, wypada do ogrodu w głąb*).

(*Raul odkorkowywa butelkę, wącha delikatnie i nalewa*).

KS. JÓZEF (*stojąc na progu salonu, w ogród*)

Dowidzenia, Stanislas! Trzymasz się ślicznie! Bravo! Tak musiał wyglądać nasz kuzyn maréchal (*kiwa doń ręką i cybuchem*). Bravo! (*patrzy za nim chwilę, poczem nagle się zamyśla poważnie i z ręką przy czole powoli przechodzi do swej sypialni*).

(*U drzwi szklanych z prawej stają równocześnie golarz Magot i zecer Landeaux*).

RAUL (*spostrzegając ich, zdziwiony*)

Co to? Obaj równocześnie?

LANDEAUX i MAGOT

Dzieńdobry! Dobry dzień!

MAGOT (*z torebką i ręcznikiem pod pachą*)

Ja już tu drugi raz przecież...

LANDEAUX

Ja sobie mogę zaczekać w ogrodzie, aż wy swoje zrobicie. (*Schodzą ze schodów*).

RAUL

Dobrze, idę zameldować księciu senatorowi. (*Wychodzi na lewo*).

(*Landeaux z gatunku nieprzyjemnych typów, lekko powłóczy jedną nogą. Magot tępy wyraz twarzy.*)

LANDEAUX (*rozglądając się wokoło, szyderczo*)

Pięknie tu, bo pięknie! Jak to sobie arystokraty mieszkają! Co?

MAGOT (*otwierając torebkę i wyciągając z niej utensylja fryzjerskie*)

A jakżeby mieli inaczej? Jak zwykle!

LANDEAUX (*zawistnie*)

Widzicie, panie kamerad, te kwiatki? (*wskazuje orchideje*).

MAGOT

Mam oczy, to widzę. To są or-chi-de-je!

LANDEAUX

A wiecie, po ile sztuka? (*rachuje w bukiecie*) Raz, dwa... trzy...

MAGOT

Nie kupowałem. Nie wiem. (*Stawia krzesło blisko drzwi do ogrodu nawprost światła*).

LANDEAUX

Po 50 franków. Tyle ile obywatel zarabiasz przez dwa tygodnie. To z „Muzeum Botanicznego". A że ich jest piętnaście, no to... policzże sobie, obywatel... (*zobaczywszy pudełko otwarte z cygarami, zabiera dwa, obwąchuje*). Havanna!

MAGOT (*przestraszony*)

Co pan robisz? To przecież...

LANDEAUX (*cynicznie*)

Wywłaszczam wywłaszczycieli... To robię...

MAGOT

Może... ale to kradzież...

LANDEAUX

Własność to kradzież. Posiadanie to też kradzież. (*Bierze jeszcze jedno cygaro*). A pan co wolisz, panie cyrulik? „Trotuaros" i „Makadamos"? Tak? A ja wolę „Kubę" i „Portoriko". Trzymaj pan, nie bądź głupcem! Jak my ich odsuniemy od stołu, to my będziemy palić dobre cygara.

MAGOT (*ociągając się, bierze*)

Wezwę raz, to i sprobuję tylko. Takie samo ziele jak i inne.

LANDEAUX

To się da widzieć. Nie mów, kamerad, przedtem, nim sprobujesz. (*Wyciąga z kieszeni bilet*). A masz pan już bilet na réunion blanquistów? Wyście już tam byli, bom was widział.

MAGOT

Montmartre? Na rogu ulicy Myrrha i bulwaru Barbès? Pierwsze piętro?

LANDEAUX (*chytrze*)

A tak! Tak, nad drukarnią. Będą przemawiali: Vermorel, jeden Polak od międzynarodówki Rożałowski i jeden młody doktorek, co z Ameryki przyjechał, nazywa się Clemenceau. Będzie mówił o demokracji amerykańskiej.

MAGOT (*uszykował wszystko do golenia*)

No, i pewnie jakiś Rosjanin, nihilista?

LANDEAUX

Aha! Potapenko, literat z Zurychu. „O ustroju gminnym w starej Rosji".

MAGOT

A to zabawne będzie! I o Rosji i o Ameryce... doskonale! O ósmej?

LANDEAUX

O siódmej!... Teraz cicho...

(*We drzwiach od sypialni staje ks. Józef Poniatowski. Jest już w pantalonach szarych i kamizeli w olbrzymie kwiaty, ale jeszcze w nocnej koszuli i szlafroku. Za nim Raul z naczyniem z gorącą wodą*).

KS. JÓZEF

Co to? I pan Landeaux także? No, to dwa grzyby w rosole, jak mówią Polacy.

LANDEAUX i MAGOT (*dewocyjnie*)

Moje uszanowanie! Najniższy sługa!

KS. JÓZEF

Dzieńdobry wam. (*do Landeaux*) Co to tak długo pana nie było? Posyłałem kilka razy i pan zecer nie raczył.

LANDEAUX

Strajk, proszę łaski księcia. Strajk zecerów cały tydzień! Nie wolno nam było...

KS. JÓZEF

A niech was kule biją! A ja tak czekałem z moją korektą. Niech djabli biorą te strajki! Niedawno górników, potem bronzowników... Teraz wasz, wnet będzie strajk gałganiarzy z Clignancourt zapewne?

LANDEAUX (*pokornie a bezczelnie*)

Może być, może być. Jak się tu ten cały porządek nie zmieni...

KS. JÓZEF

Zmieni, zmieni, zmieni! ciągle zmieni! (*machnął ręką*) Najpierw będziemy się golić i fryzować. Pan trybun niech sobie idzie do ogrodu na spacer. (*Siada na fotelu do golenia naprzeciw światła*) I niech wypali dobre cygaro, jeżeli ma przypadkiem.

LANDEAUX i MAGOT (*lekko przepłoszeni. Magot z pomocą Raula zawiązuje księciu wielki ręcznik pod brodą*).

LANDEAUX (*zdumiony, zerknąwszy na Magota*)

Cygaro dobre? Ja? Skądżeby? Gdzież zecer może sobie pozwolić na dobre? A mojem cygarem to jabym cały ogród w La Muette zasmrodził... (*w lansadach wychodzi*). Czekam na zawołanie. (*Wyszedł*).

KS. JÓZEF (*do Raula*)

Raul pójdzie do pana colonela. (*do Magota*) A majster mnie ufryzuje dziś na artystę! z fantazją!

MAGOT

Nie gładko? (*Raul wyszedł na prawo*).

KS. JÓZEF

Gładko? Dziś? (*zdziwiony*) Widocznie nie wiecie, Magot, że ja dzisiaj występuję w charakterze kompozytora, nie senatora.

MAGOT

Nie rozumiem, proszę łaski księcia.

KS. JÓZEF (*zirytowany*)

To nie wiecie o dzisiejszej gali w wielkiej operze?

MAGOT

Skądżeby, proszę księcia? Ja nigdy na oczy nie widziałem opery! Skądżeby? Tak daleko ode mnie z ulicy Ranelagh... Ja w tamtej części miasta nigdy nie bywałem.. i może nigdy nie będę. To dla bogaczy i dla obcych. Co nam do tego.

KS. JÓZEF (*ze smutkiem*)

Nawet tam nie był Magot? No, to nie będę mu mówił.. (*wskazując fryzurę*) Ooo... tu zrobi takie loki, jak nosi pan Bizet... Aha... i nigdy nie widział opery?... O tak... to niesłychane. Tak... dobrze.

(*Ze schodów z prawej schodzi colonel Wyszyński, za nim Raul. Colonel jest to starszy jegomość z piękną polską marsową twarzą i wąsami Mohorta. W długim surducie, a na ple-*

cach, mimo gorąca, zawieszony pled szkocki. Nosi jeszcze vatermördery i halsztuk biały. W prawej ręce cylinder, w lewej laska).

WYSZYŃSKI (*nieco uniżenie*)

Najniższy służka księcia senatora. Moje uszanowanie. Ścielę się do stópek.

KS. JÓZEF

Witam, witam miłego gościa.

WYSZYŃSKI

Zdawało mi się, że ja dzisiaj coś de facto za wcześnie... (*oddaje Raulowi cylinder*).

KS. JÓZEF

Nigdy za wcześnie. Tylko ja za późno... (*podaje mu rękę*) Przepraszam, że ja zostanę w swojej pozycji, ale na dzisiejszy wieczór tak się preparuję... Proszę siadać!

WYSZYŃSKI (*rozglądając się*)

A wiem, a wiem. Gala w operze. „Piotr Medici"... Przed koronowanemi głowami de facto... (*z westchnieniem*). Niestety, my tułacze nie możem przy tem asystować!

KS. JÓZEF

Może colonel pozwoli herbatki? Proszę nie dać się prosić! Raul! I tam jest ulubione sardelowe masło... Proszę, jak u siebie!

WYSZYŃSKI (*uradowany*)

Dziękuję, dziękuję. I owszem, de facto bardzo lubię sardelowe (*zmierza szybko do stołu nakrytego, gdzie Raul mu usługuje*).

KS. JÓZEF

„Quid novi in Polonia?" Jakie tam bajeczki? Co słychać?

WYSZYŃSKI (*zabierając się dość łapczywie do jedzenia*).

De facto moc nowości, moc! Trzęsie się oczywiście od wczorajszego skandalu! Aresztowania, rewizje... Właśniem dlatego wcześniej przybieżył, żem w posiadaniu sporego de facto zapasu wieści i wiadomości. Wzburzenie co się zowie. Nie pamiętam, de facto, od niepamiętnych czasów, chyba od lat trzydziestu...

KS. JÓZEF (*z irytacją*)

Ach, o wczorajszem mówisz? Nawet nie chciałem sobie tego dzisiaj przypominać. To było coś okropnego! Asystowałem temu! Jak to Francji może zaszkodzić! Dwór oburzony!

WYSZYŃSKI (*jedząc*)

Książe senator był przy tem? Był?

KS. JÓZEF

Nie tytułuj mnie dubeltowo... Niestety byłem, bo musiałem, w orszaku. Kiedy car wchodził do sali adwokatów, nagle z szeregu tych młodych ultrasów, a stali tam obok siebie... Picard, Gambetta...

WYSZYŃSKI

No i wtedy Picard...

KS. JÓZEF

Ależ nie! Floquet! Adwokat oczywiście. I bezczelnie w sam nos cara oswobodziciela krzyczy: „Niech żyje Polska, sire!" Colonel, nie możesz sobie wyimaginować, co to za wrażenie wywarło! Wszyscy zbledli... Aleksander jak ściana. I szybko przeszliśmy dalej.

WYSZYŃSKI (*jedząc łapczywie*)

Tak, tak to było bardzo śmiałe, de facto. I może nawet nie à propos w danej chwili.

KS. JÓZEF

Ależ to było okropne, mój drogi! Teraz? Teraz kiedy dwór chce najszybcej zatrzeć reminescencje krymskiej kampanji! Kiedy marottą Bonapartych stał się aljans z caratem! Teraz! Po zwycięstwie tych Prusaków nad Austrją! Taki afront, taki afront i to takiemu liberałowi jak Aleksander! takiemu demokracie!

No, to już świat się kończy! (*innym tonem do fryzjera*). Tu z boku nieco przystrzyc... Koniecznie przystrzyc... ale nie dużo...

RAUL (*stanął obok fryzjera*)

Tak, tu trochę za długie z prawej...

WYSZYŃSKI (*nalewając sobie wina*)

To też de facto posypały się wczoraj wieczorem aresztowania i rewizje w Polonji masowo, zwłaszcza wśród...

KS. JÓZEF

Tak?... Nic o tem nie wiem... Tym razem niestety chyba usprawiedliwione. Widocznie boją się attentatów. Bywały przecież, bywały. I terorystów w Paryżu sporo.

WYSZYŃSKI

U pana Branickiego była rewizja kilkogodzinna!

KS. JÓZEF (*nieco uradowany*)

Wreszcie! Wreszcie! Najwyższy czas, żeby to gniazdo radykałów raz rozpędzili. Stamtąd idzie na Paryż gangrena od tego apostoła rewolucyjnego! Bardzobym się cieszył, gdyby mego kuzyna przymknęli wreszcie...

WYSZYŃSKI

Ale kiedy de facto nic nie znaleziono u wnuka ostatniego hetmana. Chodzi sobie de facto wolno... Teraz dopiero będzie sobie hrabia Konstanty aranżował konwentykle republikańskie!

KS. JÓZEF

No wiesz, colonel, że to oburzające! Już myślałem, że kuzyna Branickiego zamkną.

WYSZYŃSKI (*jeszcze sobie nalewając i wciąż jedząc*)

Ale poaresztowali rozmaitych innych rodaków, sztyletników z ostatniej naszej insurekcji...

KS. JÓZEF (*do Magota*)

Tu rozczesać, rozczesać. (*Do Wyszyńskiego*) Wielu?

WYSZYŃSKI

Sami czerwieńce de facto. Niema tam czego żałować. Nazjechało się tego w ostatnich latach coniemiara. Nas, starych belwederczyków, rozumu uczą, de facto różnorakie obwiesie i szubieniczniki. Tyle że komeraży jeszcze więcej w Polonji i kwasów, intryg, potępieńczych swarów, jak mawiał śp. Adam (*usta obtarł serwetą, lekko pogładził się po brzuszku i wstał*).

KS. JÓZEF

Tak, tak. Namnożyło się u was tych sekt i tych frakcyj! A co nowa to gorsza! Dobrze,

że ich trochę przetrzymają po prefekturach. (*do Raula*) Raul, już kończymy. Można wołać tego Landeaux (*Raul wybiega do ogrodu*).

WYSZYŃSKI

My tułacze z poprzedniej generacji nie chcemy mieć żadnej spólnoty z tymi, co ostatnio na Paryż najechali. Toć żółtodzioby złego posiewu, bez Boga de facto i wiary w sercu. Globus Boży mają zamiar przewracać do góry nogami, rewolty społeczne czynić, plebs do władztwa dopuszczać, mienie ludzkie i majątki dzielić! eksproprjować!

KS. JÓZEF (*ocierając twarz ręcznikiem*)

Cóż colonel chcesz? Uczą się tego od naszych! od Paryżan! Toż idee i plany panów proudhonistów, blanquistów. Czytają nasze pisma, broszury, manifesty, słuchają szwadronienia w „corps législatif". Ciekaw jestem, czy i Francuzów conieco poaresztowali?

MAGOT (*kończąc fryzowanie*)

O! tak, proszę księcia senatora. Dużo rewizyj było nocy dzisiejszej. I porozsyłali na prowincje, do środkowych departamentów. Tam w kryminałach luźniej. (*Z pasją*) Będzie wygodniej oberwańcom.

KS. JÓZEF (*zdziwiony*)

Jakto? To Magot nie tęskni do rewolucji? nie proteguje opozycji?

MAGOT (*chowając i sprzątając do torby utensylja fryzjerskie*).

Jak co i do czego, proszę łaski księcia. Rozmaicie bywa i z tem. Czytać to tam lubię takie pisemka, nawet bardzo, tam gdzie wymyślają ostro na reakcję. To bardzo zabawne! I wiele się człowiek dowiaduje o arystokracji! Łajdactwa tam dużo, aż miło!

WYSZYŃSKI (*podchodząc bliżej, wesoło*)

De facto tedy pan Magot jest za rewolucją?

KS. JÓZEF

Tak jak i „Cyrulik Sewilski?"

MAGOT

O co to to znowu nie. Jakże golarz może być za rewolucją? Nigdy! To dla nas bardzo zły interes! Podczas rewolucji ludzie nie golą się i nie strzygą. Wszyscy zapuszczają brody i czupryny! Jakże golarz może być za rewolucją?

(*Landeaux staje z Raulem na schodach do ogrodu. Wchodzą*).

KS. JÓZEF (*przegląda się lustrze*)

Brawo! doskonale! (*daje franka Magotowi*) Ode mnie dziś dostaje więcej za to, że nas popiera. (*Wskazując wesoło wchodzącego Landeaux*) A tu idzie taki, coby nas wszystkich na stos poprowadził, jak Rachelę pan Halévy w swojej operze.

LANDEAUX (*wręczając księciu plik arkuszów, czelnie ale potulnie*)

Wybaczy pan senator, ale wy sami prowadzicie się na stos!

MAGOT (*zabrał swoją torbę, kłania się wszystkim*)

Moje uszanowanie księciu senatorowi. Najniższy sługa. Polecam się pamięci (*wychodzi ku prawej po schodach*).

KS. JÓZEF (*do Wyszyńskiego*)

Słyszał colonel? (*wskazuje Landeaux wesoło*). Ładnie ten nas traktuje! I wcale nie owija w bawełnę. Jak znać zaraz, że z zawodu zecer i że ma do czynienia z tem, co się dzisiaj w Paryżu drukuje. Hahaha!... Raul! Fajka!

LANDEAUX

Przepraszam bardzo, ale książę każe mi być szczery i mówić to co ja myślę i co ludzie mojej klasy myślą o kapitalistach.

KS. JÓZEF (*siadając przy fortepianie*)

Absolutnie tak! (*do Wyszyńskiego*).

Pan Landeaux nietylko uczy mnie korekty muzycznej, ale uświadamia o kwestjach walki stanów między sobą. (*Do Landeaux wesoło*) Nawiasem mówiąc, my Poniatowscy tak mało mamy z kapitałem wspólnego, że panu łatwo będzie przefasonować mnie na proudhonistę.

LANDEAUX (*również wesoło*)

Znowu omyłka, proszę księcia. Uczę i uczę, a książę tyle razy się myli. My jesteśmy blanquiści! proudhonistami gardzimy! Proudhon odmawia gminowi prawa do rządzenia.

WYSZYŃSKI (*z boku, pogardliwie*)

Bardzo słusznie. Widocznie rozumna to głowa.

LANDEAUX (*zpodełba ku Wyszyńskiemu*)

Ehe! I tylko inteligencji daje przywilej rządzenia. A my blanquiści wprost przeciwnie! Cała władza tylko robociarzom! Kapitaliści precz! Ci co coś posiadają precz! Wszystko wspólne, wszystko do podziału...

KS. JÓZEF (*pykając z fajki, a lewą kilka akordów wziął*)

Zaczem moje cygara są i pańskiemi cygarami. Tak? (*Raul zboku zaśmiewa się*).

WYSZYŃSKI (*pogardliwie*)

A ilu was jest takich de facto, co w tego Blanqui'ego wierzą?

LANDEAUX

Będzie nas ze dwa tysiące teraz. Za rok będzie dwadzieścia, za cztery lata ze dwieście tysięcy! Mnożymy się jak króliki! Hahaha! Nasza asocjacja rośnie jak na drożdżach, a proudhoniści wściekają się ze złości. Odrzucamy parlament! Gardzimy propagandą pokojową. Gmin w miastach doprowadzamy do stanu wrzenia, poczem do akcji czynnej!

KS. JÓZEF

Tak, tak! On nie żartuje... Oni nie wdziewają rękawiczek. To są panowie ekstremiści, ale ich tylko garsteczka, pułkowniku.

LANDEAUX

Garsteczka jak garsteczka... apostołów też było tylko dwunastu, a dali sobie radę z rzymską burżuazją.

WYSZYŃSKI

A potem co? Co potem? Barykady?

LANDEAUX (*kpiąco, czelnie*)

A panby co chciał? Ażeby lud był taki, jak chór w operze? Stał równo rządkiem, w kostjumach, w starych łachach i słuchał solistów,

a potem pięknie śpiewał? Tak: (*nuci*) „Żyj nam długo, książę Hugo! Żyj nam długo, książę Hugo". (*kpiąco*) Niedoczekanie wasze! Już za późno!

KS. JÓZEF (*zapominając się*)

Doskonałe! (*nucąc*) „Żyj nam długo, książę Hugo!" Jest taka arja! Jest! (*przegrywa na fortepianie*) Nie, panie Landeaux. Żeby już zostać przy teatrze, lud powinien być taki, jak publika w operze.

LANDEAUX

Siedzieć cicho rzędami i słuchać?

KS. JÓZEF (*wesoło*)

Tak! Tak! I bawić się tem, co się dzieje na scenie. Potem klaskać i klaskać! od parteru do paradyzu. To jest piękny lud!

LANDEAUX (*przekornie*)

A jeżeli mu się opera nie podoba? Jeżeli lud zacznie gwizdać, tupać i sykać, to co?

KS. JÓZEF

To już nie jest lud, mój drogi, wtedy nazywa się motłoch... (*dalej czyta z nut i gra prawą ręką*).

WYSZYŃSKI (*pogardliwie*)

Plebs de facto, vulgus.

LANDEAUX (*arogancko*)

A niech sobie będzie plebs, vulgus, czy jak tam... To my jesteśmy plebs. A plebsowi się operetka napoleońska już nie podoba. I jakby stary Badinguet pofatygował się personalnie kiedy na Montmartre do Belleville, toby się nasłuchał takich aryj, żeby mu uszka spuchły.

(*Lekka konsternacja u obecnych. Ks. Józef marszczy brwi. Stanął oburzony Raul, nawet mu paczka z tytoniem upadła*).

KS. JÓZEF (*surowo*)

Trochę sobie, mój Landeaux, zanadto pozwalasz!

WYSZYŃSKI (*oburzony, głosem schrypniętym*)

Pan senator wybaczy, ale ja tego dalej słuchać nie mogę.

LANDEAUX (*przepłoszony*)

Przepraszam. Proszę mnie mieć za wyekskuzowanego! Ale jaśnie oświecony książę zadysponował raz na zawsze, żebym mówił szczerą prawdę. (*Znacząco*) No, to ja i mówię fortissimo. Możemy wracać do korekty nut.

WYSZYŃSKI

Poraby też była! (*Raulowi znacząco pokazuje zecera*).

KS JÓZEF (*czytając w nutach i przegrywając akordy*)

Tak, tak... o tu... jeszcze błąd... i tu... „gis"... Widzi pan „gis"... Tu „staccato"... nie „fugato"... O! i tu jeszcze... (*przegrywa i poprawia ołówkiem*).

LANDEAUX (*również patrząc w nuty*)

Niestety... jeszcze zostały błędy... O to się musi skorygować... Ta „canzonetto di camera" jest wprost małem arcydziełem... istna perełka... Był u nas w kantorze, w drukarni pan Meyerbeer... po korekty wstąpił... leżała na biurku i ta korekta... Zaczął czytać i proszę księcia, nie miał dość słów zachwytu!... Oooo ten akord... allegro ma non troppo... cudowne!

KS. JÓZEF (*już udobruchany*)

Tak... to mi się udało. (*Do Wyszyńskiego, grając kilka pełnych taktów*) Jak pan uważa, pułkowniku?

WYSZYŃSKI (*jeszcze gryząc sandwicha*)

Zaiste szczytnej inspiracji to utwór. Chyba nieboszczyka Chopina godzien!

KS. JÓZEF

Tak... tak... I pan Gounod mi to chwalił. (*przegrywając*) A tu jeszcze mały błędzik... niewielki... (*do Wyszyńskiego*) To ma tytuł: „Canzonetta alla Luna". Dedykowane naszej uroczej monarchini... A dzisiaj będę sobie komponował gawota... Wczoraj mi przyszedł taki motyw do głowy (*przegrywa*).

LANDEAUX (*podchlebczo*)

Śliczny! Śliczny! (*Zasłuchany nuci, jeszcze ołówkiem poprawia w skrypcie*).

RAUL (*znacząco wskazuje pułkownikowi Landeaux*).

LANDEAUX

Naprawdę czarujący! Pan Meyerbeer nam mówił, jaka to strata dla muzyki, dla teatru, że książę przestał komponować opery... To przejście jakie szlachetne...

KS. JÓZEF (*rozpromieniony*)

Tak mówił autor „Hugonotów"!... (*do Wyszyńskiego*) Słyszałeś pan?... Meyerbeer! No to coś już znaczy!... I panu się podoba, Landeaux? No, a pan przecież zna się na tem, pan specjalista od nut na cały Paryż... I muzykalny co się zowie... (*gra i prawą i lewą ręką*) Ale widzi pan, jak ja mało pedałów używam. I może zato, moderato! Mało con fuocco, mało brio... ma non troppo! (*wesoło*) A pan odrazu tutaj con fuocco, con passione...

LANDEAUX (*uniżenie*)

Pan senator raczy mnie ciągnąć za język, to tam czasem i coś niepotrzebnego powiem. Ale już będę milczał.

KS. JÓZEF

Ja wcale nie życzę sobie, żebyś pan milczał... Owszem... ja się edukuję przy panu... Ja chcę wiedzieć wszystko... jaka tam jest communis opinio w razurach, w sklepach... Mnie się to przydaje... jako politykowi.

LANDEAUX

Jak też tak sądziłem... przypuszczałem... Dyplomaci winni chyba wiedzieć, jak trawa rośnie i co ludność mówi między sobą. (*Patrzy pogardliwie w stronę Wyszyńskiego*) A wasza książęca wysokość jako jeden z najwpływowszych senatorów i mężów stanu cesarstwa...

KS. JÓZEF (*poważnie*)

Tak, tak, ja chcę wiedzieć pełną prawdę o wszystkiem bez szminki, bez retuszu. (*wstając*) Mężowie stanu nie powinni karmić się iluzjami.. Powiedz mi pan naprzykład, obywatelu Landeaux, co sądzisz o tym wczorajszym skandalu.

LANDEAUX

O tym w Pałacu Sprawiedliwości? O tem: „Niech żyje Polska, sire!"?

WYSZYŃSKI (*zirytowany*)

Ja teraz za pozwoleniem księcia pana przejdę się nieco po parku... Jest tak de facto duszno...

KS. JÓZEF

Dobrze, dobrze. Bądź pułkowniku jak u siebie, proszę bardzo... gdzie chcesz...

LANDEAUX (*złośliwie pozierając na Wyszyńskiego*)

Powiedziałbym szczerą prawdę, co się tam o tem wśród naszych mówi... ale potem co przed chwilą, to doprawdy nie mam odwagi...

WYSZYŃSKI (*wzgardliwie*)

Ale mów pan, mów. Śmiało. Ja i tak tego słuchać nie będę! I na szubienicę pan za to też zaraz nie pójdziesz. (*Owija się szczelnie pledem i bardzo powoli wychodzi*).

LANDEAUX (*do księcia, czelnie*)

Mogę tedy być szczery, no to powiem. A książę jako Francuz wysłucha mnie bez irytacji... Nas blanquistów ta Polska nie ziębi ni grzeje... Co to jest? Ultramontany, feudały, szlachcice i klechy...

WYSZYŃSKI (*pogardliwie markując splunięcie, wychodzi do ogrodu*).

LANDEAUX (*kpiąco*)

No! i teraz mogę mówić swobodniej, kiedy ten pan wyszedł...

KS. JÓZEF (*zdumiony*)

Jakto? Więc nawet okrzyk pana Floqueta wam nie zaimponował? Trzymacie za carską Rosją?

LANDEAUX

Za nikim nie trzymamy. Ale nie nas starych wróbli brać na takie plewy. Adwokaty od burżujów reklamują się dla karjery jak mogą. Śpieszy im się do rządów, więc demonstrują. Ale nie oni zrobią porządek z aferzystami i z cesarstwem. Przyjdą do władzy, ale na krótko. A dopiero po ich karkach, po ich trupach przyjdziemy my. Ale to już na stałe, na zawsze. To będzie tylko radykalne „Intermezzo"... „Niech żyje Polska!" to tam pocichu toastują i Bonaparty. Nasz okrzyk to „Niech żyje lud pracujący!" „Niech żyje komuna!" „Niech żyje międzynarodówka"... A pan Floquet dla nas taki sam pajac jak...

KS. JÓZEF (*machnął ręką, uciszając go*)

Już, już, domyślam się kto... i dziękuję. Teraz już wiem wszystko dokładnie... Okazuje się, że na tym punkcie nawet conieco się...

LANDEAUX

Zgadzamy? Tak?... Bardzo mi przyjemnie... Może mi się uda zczasem przerobić pana senatora na kolektywistę...

KS. JÓZEF (*chłodniej*)

Może... może... Jeżeli wszystkie akcje i obligacje tak będą na łeb spadały... Tymczasem jednak zajmij się pan jeszcze korektą nut moich... Jutro przynieś zpowrotem... Chcę to już mieć wreszcie wydrukowane, aby wręczyć jej cesarskiej mości.

LANDEAUX (*biorąc zpowrotem papiery*)

Do jutra będzie gotowe. Zaręczam.

KS. JÓZEF

Koniecznie. Jutro dostaniecie nowy rękopis... Gavot... czuję się przy wenie...

LANDEAUX (*w lansadach*)

Cieszymy się bardzo... I pan Meyerbeer i pan Halévy ucieszą się, gdy im powiem, że książę Poniatowski wraca do kompozytorskiej sztuki.

KS. JÓZEF (*zmierzając ku sypialni*)

Raul, idziemy dokończyć tualety... (*do Landeaux zadowolony*) Tylko już nie strajkujcie więcej! (*wychodzi*)

LANDEAUX (*figlarnie*)

Zastosujemy się do dyspozycji pana senatora. (*do Raula*) Można przez ogród?

(*Raul kiwa głową z niechęcią, poczem idzie za księciem. Landeaux wychodzi w ogród. Odrazu ściemniło się. Zawiał wicher, zatrząsł gałęźmi. Zdaleka lekko zagrzmiało. Apartament chwilę pusty. Z prawej do drzwi szklanych pośpieszne pukanie w szybę. Poczem z za kotary dwa głosy kobiece naprzemian: A kuku! Czy można? A kuku! Po chwili drzwi szklane otwierają się, rozchylają portjery i po schodach zbiegają dwie piękne panie. Damy dworu cesarzowej Eugenji. W fularowych półkrynolinowych sukniach, w kapelusikach słomkowych pasterskich ze wstążeczkami, z maleńkiemi parasolkami w rączkach. Hrabina Aleksandrowa Walewska, jak to już widać z portretu jest professional-beauty. Urodę księżnej Luizy Poniatowskiej potęguje żywość jej temperamentu, ruchliwość gestykulacji — i jak to będzie można się przekonać — zalety umysłu*).

PONIATOWSKA (*krzycząc w salon*)

Papuś jest, czy papusia niema?

WALEWSKA

Pewnie dopiero się ubiera. (*Ciszej*) A może śpi?

PONIATOWSKA

Pewnie śpi zlumpowany... Czekaj, popatrzę do sypialni... (*podbiega do sypialni na paluszkach i staje przy kotarze*).

WALEWSKA

Ach, żebyśmy go tylko nie zbudziły... Tu przecież możemy czekać... Izo!

PONIATOWSKA (*zagląda w lewo przez portjery i odwracając się, kładzie paluszek na ustach*)

Ubiera się... cichutko... Już kończy... będzie miał miłą niespodziankę...

WALEWSKA

Ale się zdziwi... Siądźmy sobie przy fortepianie i zasłońmy się nutami.

PONIATOWSKA

Doskonale, czekaj! I kiedy wejdzie, zagramy na cztery ręce uwerturę do „Piotra Medici". Papa się ucieszy! (*biegną obie do fortepianu, parasolki rzucają na fotel i siadają zasłaniając się nutami*).

(*I znów zagrzmiało i łysnęło się zewnątrz. Obie wzdrygnęły się przerażone i żegnają raz po raz*).

WALEWSKA (*cicho*)

Może drzwi zamknąć?

PONIATOWSKA

Nie trzeba! Duszno! Można się dziś udusić. Aż przytłacza. Czekajmy.

(*Portjera od sypialni odchyla się ręką Raula. Wchodzi Poniatowski. Jest ubrany w długi popielaty surdut czarną taśmą obszyty, we wspaniałej kamizelce w duże kwiaty. Czarny fantastyczny fontaź przy kołnierzyku*).

WALEWSKA

Już!

PONIATOWSKA

Już!

(*Obie spuszczają ręce na klawjaturę. Kilka akordów pompatycznej uwertury w stylu Donizetti — Rossini — Verdi...*)

KS. JÓZEF (*zdumiony i uradowany*)

A to co? Raulu! to co? Liza?! Tu?! Już po rewji? Co to znaczy?

PONIATOWSKA i WALEWSKA (*grając i śmiejąc się*)

Bon giorno! bon giorno papo...

KS. JÓZEF (*przystępuje bliżej*)

No, ślicznie.., ślicznie... Oby tak dziś wieczorem mi zagrali... Ale już mówcie... Już przestańcie... Jestem zdumiony...

(*Obie panie zrywają się od fortepianu i rzucają w objęcia Poniatowskiego, całując go. On je również w rączki i buzie*).

PONIATOWSKA

Uciekłyśmy przed burzą. Zresztą już się spektakl kończył.

WALEWSKA

Bałyśmy się o suknie... Nie wzięło się ani mantyl ani parasolów.

PONIATOWSKA

Trzeba szanować tualety! Takie wszystko drogie! Jeszcze w tych fularach musimy paradować kilka razy w tym sezonie.

WALEWSKA

Za kwadrans odjeżdża i dwór cały.

KS. JÓZEF

Jakże się odbyło?... Jak wyglądało? Siadajcie! Opowiadajcie! Może wina? Raul!

PONIATOWSKA (*jeszcze raz go całując*)

Wspaniale! Prześlicznie! Czarująco! Jak jeszcze nigdy!

WALEWSKA (*siadając przy nakrytym stole*)

Istotnie, papusiu. Ta pogoda! Rano ani jednej chmurki na niebie. (*Raul nalewa do kieliszków*)

PONIATOWSKA

A teraz, kiedyśmy wracały przez lasek Buloński...

WALEWSKA

Wicher zerwał się taki, że łamał gałęzie wszystkich drzew spróchniałych.

PONIATOWSKA

Spróchniałe drzewa są nato, żeby je wicher łamał, dziecino.

KS. JÓZEF

Stanislas dopiero pół godziny temu wyjechał.

PONIATOWSKA

Rozminęłyśmy się z nim pod Wielką Kaskadą. Ledwie nas spostrzegł, tak galopował!

WALEWSKA

Szkoda, że papa się nie wybrał! To było coś niebywałego! Jeszcze nikomu tak wojska naszego nie sprezentowano jak Aleksandrowi Drugiemu.

KS. JÓZEF

A twój Aleksander pierwszy był?

WALEWSKA

Naturalnie był i jeszcze tkwi tam Oleś w loży cesarskiej.

PONIATOWSKA

Aleksander II Aleksandrowi naszemu wyrażał kilkakrotnie swój zachwyt nad wojskiem. Szczególnie żuawy! No, a artylerja jak przejeżdżała! A Oleś w loży stał tak! (*zrywa się i stojąc naśladuje ruch napoleoński, jedna ręka w tyle, druga na piersi*) O tak... cały czas... No i był tak podobny do Napoleona, że car nawet szepnął to do ucha Eugenji, a cesarzowa zaraz mnie.

WALEWSKA (*lekko urażona*)

Liziu! A nie opowiadałaś papie, jak ślicznie wyglądali turkosi!...

KS. JÓZEF

A kto prowadził?

WALEWSKA

Mac Mahon! A oprócz niego Gallifet, Bazaine, Trochu! Świetnie się prezentowali! Imponująco!

PONIATOWSKA

Ach, imponująco, ale i komicznie... Ja już tak znam te ich pozy i miny na rewjach... Tyle tych parad było w tym roku, że już wie się napamięć, jak pozują. (*Siada szybko na taburecie, udaje, że siedzi na koniu, i trzymając uzdę naśladuje kolejno*) O tak... To kto? (*bardzo buńczuczna minka*).

KS. JÓZEF, WALEWSKA (*śmiejąc się*)

Bazaine! Bazaine!

PONIATOWSKA (*zmieniła pozę i miny, wzięła się pod boki pokornie*)

A teraz?

WALEWSKA

Trochu! Trochu!

PONIATOWSKA

A teraz? (*marsowo brwi nasrożyła, odęła wargi groźnie*) No?

KS. JÓZEF, WALEWSKA

Gallifet! Gallifet!

PONIATOWSKA

Zupełnie jak Mars z „Pięknej Heleny".

KS. JÓZEF

Prawda? Zupełnie jak Mars! A wiadomo przecie, że jest skończonym Menelausem.

WALEWSKA (*mentorująco*)

Ej, Liziu, Liziu!

PONIATOWSKA (*zdejmując kapelusz i rzucając go na fortepian*)

Swoją drogą, wiecie moi drodzy, że właściwie... między nami mówiąc... to tych defilad

i parad już troszeczkę za dużo. Poprostu to całe wojsko zaczyna się robić tylko do parady! Co który król na wystawę przyjedzie, zaraz ta parada. To już zupełnie zaczyna być jak pantominy w cyrku.

WALEWSKA

Ależ Liziu! Jak można tak mówić! To jest konieczne przecież! I to jest piękne!

KS. JÓZEF

To jest, moje dziecko, demonstrowanie siły zbrojnej... opancerzonej prawicy!... O... No, a my już mamy chyba coś do pokazywania!

PONIATOWSKA (*przekornie*)

Otóż to, otóż to... Prezentowanie! Demonstrowanie! A tam podobno z tem wojskiem nie ze wszystkiem jest tak dobrze.

WALEWSKA (*oburzona*)

No, wiesz Liziu, że to już niesłychane! Co jak co, ale wojsko mamy najlepsze na świecie! Bez konkurencji!

PONIATOWSKA (*rezolutnie, wymachując parasolką*)

Dużoby tam można o tem mówić... Armaty są podobno przestarzałe.

KS. JÓZEF (*zdumiony*)

Maszyny Creuzota? Przestarzałe?... Nasze mitraljezy?

PONIATOWSKA

Ażeby papa wiedział! Forty koło Paryża niedokończone... Tandeta.

WALEWSKA (*ironicznie*)

Skąd ty to wiesz, Liziu? Od kiedy i na tem się znasz?

KS. JÓZEF

Pani koniuszyna za dużo czyta gazet radykalnych.

PONIATOWSKA (*przekornie*)

Czytam i będę czytała... I wszystkim radzę czytać... Tam są rzeczy bardzo zabawne, a czasem bardzo słuszne, moi drodzy! Ale ja to nie z gazetek wiem. Wcale nie! Mnie to mówił w kadrylu ten pan Moltke! Wy wiecie, jak ja lubię wyciągać cudzoziemców na rozmówki poważne. I przy kolacji raz znowu siedziałam przy tym pruskim hrabim... no... jakże mu tam... no, zeszłego tygodnia, kiedy był Wilhelm... no... ten... przystojny taki no... Bis... Bis...

KS. JÓZEF (*wesoło*)

Bis! bis! Bravo! bravo!

PONIATOWSKA (*z krzykiem*)

Bismarck! von Bismarck, graf Bismarck... Bardzo zabawny człowiek. Ach, oni są wogóle zabawni ci Prusacy. Szampana pili w kuflach, a ostrygi jedzą ze śledziami. Ale mądrzy! bardzo mądrzy! I zawsze z żonami! wszędzie z żonami! To bardzo żonaty naród! Ale lubią też mówić o poważnych rzeczach... Nawet z kobietami... Traktują serjo kobiety.. I ze mną rozmawiali serjo. I właśnie i ten Moltke i ten Bismarck, kiedy ich wyciągałam za język i rozpytywałam o to i owo... to po szampanie rozgadali się bardzo szczerze...

WALEWSKA (*lekko kpiąco*)

No dobrze, moja Liziu... Ale skądże Prusaki mogą coś wiedzieć o naszych twierdzach?

PONIATOWSKA (*wstrząsając ramionami z pewnością siebie*)

Oni wszystko wiedzą! To bardzo wiedzący naród! Mnie oni bardzo intrygują... I nie myślcie, że mnie tylko... Są w Paryżu tacy, co się zachwycają nimi, zachwycają! Nawet czytają niemieckie książki.

WALEWSKA

Ach, to uczeni, to co innego!

KS. JÓZEF

To klika warjata Branickiego!

WALEWSKA

Ale jak można się Prusakami zachwycać! Przecież to jeszcze barbarzyńcy! Jakie to ordynarne! Hałaśliwe!

KS. JÓZEF

Ten Wagner straszny, co go Paula Metternich tak proteguje... to kakofonja okropna! (*siadł przy fortepianie na moment, zagrał dwa takty z Tannhäusera i zanucił*) Dzikie! Dzikie!

PONIATOWSKA (*mocno*)

Dzikie, czy nie dzikie, o tem teraz nie mówię, ale jest siła w nich! Zdrowie! zdrowie! hart! męskość! nie zniewieściałość!...

WALEWSKA (*podirytowana*)

No, a my co? Mają monopol na zdrowie, na siłę?... Wiesz, że doprawdy Liziu, przesadzasz z temi swojemi ekscentrycznościami!...

PONIATOWSKA (*kłótliwie*)

No, a ty jesteś niemożliwa z powtarzaniem tego wszystkiego, co mówi twój mąż, no i wogóle panowie. Panowie świata! Mężczyźni!

WALEWSKA (*mnąc chusteczkę z gniewem*)

Ale też nie pozuję na George Sand! Nie jestem emancypantką!

PONIATOWSKA (*gwałtownie*)

To bardzo źle! Nie masz się czem chwalić!

KS. JÓZEF (*przestraszony*)

Ależ moje drogie, wy się zaczynacie kłócić! Zastanówcie się! I to o co? O takie głupstwo! (*Z lekceważeniem, wesoło*) O Prusaków? O tych biednych Szwabów?... Powiedzcie mi coś weselszego! Nic nie mówiłyście mi o płci pięknej na rewji? Które panie były? Jak ubrane? Które gwiazdy z półświatka asystowały... ooo...

PONIATOWSKA (*jeszcze zirytowana biega tam i zpowrotem, stanęła przy fortepianie i wyciąga z pudełka papierosa*)

Papuś pozwoli cygaretkę?

KS. JÓZEF (*poważnie*)

Nie, dziecino droga... Przepraszam... ale nie, jeśli łaska... Damy, które palą tytoń, wędzą sobie serce. Potem już tylko uwędzonem sercem kochają swoich mężów... Ze względu więc na mego syna... Wybacz...

PONIATOWSKA (*machnęła ręką*)

Dobrze już, dobrze. Nie będę... (*całuje ks. Józefa w twarz*) Czego się dla papy nie robi!

WALEWSKA (*zaczepnie*)

Liziu, ty jeszcze gotowa jesteś jeździć na welocypedzie...

PONIATOWSKA (*figlarnie*)

Lauro droga, gdyby mi było do twarzy, dlaczego nie? Może...

KS. JÓZEF (*trzymając ją wpół i pieszcząc*)

Kiedy ty się nam ustatkujesz, pani synowo? Powiedz ty mi?

PONIATOWSKA (*wesoło głaszcząc go po twarzy*)

Zaraz na drugi dzień po papusiu... Punktualnie! Kiedy tylko pan senator przestanie się interesować tem, jakie córy Koryntu były tam a tam... to ja zaraz też...

KS. JÓZEF (*śmiejąc się*)

A widzisz, samaś mi przypomniała!... Więc które kokodetty były na rewji! Cora Pearl była?

WALEWSKA

Była... na biało...

KS. JÓZEF

Na biało?... ślicznie, ślicznie! No, a gwiazda sezonu... „Czerwona Magdalena?" Była?

(*Teraz nagle Walewska zerwała się z miejsca, podniecona. Poniatowska odskakuje na dwa kroki*

wtył, również jakby wstrząśnięta, i obie dają znaki, jakby coś ważnego nagle przypomniały).

PONIATOWSKA

Papo! Papo! Ależ myśmy zupełnie zapomniały! Zagadałyśmy się, a tutaj jest nowina nad nowinami!... Skandal! cudowny skandal!

WALEWSKA

Ach jej!... Coś okropnego!... Właśnie Madeleine La Rouge!

KS. JÓZEF (*przestraszony*)

Co? Może cesarz?

PONIATOWSKA

Nie! nie! tymczasem nie! Co innego... co innego! W nocy! dzisiaj! o trzeciej w Casino...

WALEWSKA (*szybko z drugiej strony*)

W loży wobec publiczności... gości... obcych...

KS. JÓZEF

No, mówcież! Rezebrała się?

PONIATOWSKA

Ależ nie! Nigdy! Skądże? Ona? Gorzej! Zbiła szpicrutą po twarzy księcia Paskiewicza!

KS. JÓZEF (*zdumiony*)

Co? Starego Paskiewicza?! O co? A to nietakt!

WALEWSKA

Nic niewiadomo... Odwieźli go do hotelu...

PONIATOWSKA (*zaśmiewając się*)

Ale na rewji był! Ale jaki zabawny, jaki zabawny... Miał trzy plastry na buzi... Siedział grzecznie przy księżnej w powozie i piastował pinczerka na kolanach. Zaśmiewali się wszyscy!

KS. JÓZEF (*poważnie*)

No, jakaś tam przyczyna być musi... Ależ to gwałtowna dziewczyna! To pasjonatka! Ciekawe! I nikt nie wie o co?

PONIATOWSKA (z *egzaltacją*)

Ach, jaka ona śliczna! Papuś nie ma pojęcia! Ja w niej poprostu się kocham!

WALEWSKA

Kochasz się, Liziu, ale nazwałaś ją tak, że to cały Paryż sobie powtarza.

KS. JÓZEF

Jak? Nie słyszałem.

WALEWSKA

Nazwała ją „Drugą Międzynarodówką!"

PONIATOWSKA

Pierwsza rezyduje w Londynie... Papuś wie?... Ta, co komponuje rewolucję. A ona jest drugą... co teraz z Paskiewiczem, przed tem z lordem Seymourem, dalej miała liaison z jednym paszą tureckim, z księciem greckim... a odkrył ją zdaje się mój pan małżonek... (*całuje księcia w czoło*) nieodrodny syn swego ojca... a więc Polak, Włoch i Francuz w jednej osobie...

KS. JÓZEF (*wesoło*)

Dlatego „Międzynarodówka?"... Świetnie! Ach, Liziu! Ty masz główkę nie od parady!

PONIATOWSKA (*przymilając się*)

Kobiety brzydkie muszą być inteligentne! Jest to ich obowiązkiem, a bywa czasem ich wyższością.

KS. JÓZEF

Twoją najwyższością jest to, że w cudnej głowie jest cudowny rozum.

PONIATOWSKA (*całując go*)

Papa zawsze wersalczyk! Papa jest ostatni człowiek z 18-go wieku! Papa jest cudo! I ja się w papie formalnie kocham!

KS. JÓZEF

Więc już nie w „Czerwonej Magdalenie"?

WALEWSKA (*nucąc wesoło*)

La donna e mobile...

PONIATOWSKA

Och, w niej także!... Taka śliczna i taka smutna! A jaka taktowna! Jak ona się zachowuje w operze, w Lasku na wentach! Bez zarzutu! Ja pojąć nie mogę, skąd ta awantura!

KS. JÓZEF

Coś już musiał bardzo przeskrobać stary książę...

WALEWSKA

Ona wzorowo zawsze się prezentuje... Niktby nie przypuszczał, że...

PONIATOWSKA (*ze współczuciem*)

Że zmienia mężczyzn jak pończochy! Ten spokój! ta dystynkcja. Porównajcie moi kochani Madeleine z temi Rosjankami!

KS. JÓZEF

Tak, tak, te panie z północy mają zawsze coś z półświatka...

WALEWSKA

Jak one się rzucają! jak ubierają! Powiedz, dziadziu, skąd te księżne rosyjskie mają takie masy pieniędzy?

KS. JÓZEF

Widzisz, dziecino, to z wywłaszczenia... Wiesz, tam była taka pańszczyzna... w Rosji... A widzisz car Aleksander, on jest taki demokrata, radykał taki, on zniósł tę pańszczyznę, ale zato szlachta rosyjska wzięła dużo gotówki, takich rubli... No i to wszystko teraz puszczają w Paryżu.

PONIATOWSKA (*smętnie*)

Tak to jest okropne! To było szalone głupstwo ze strony cara, bo teraz trudno z Rosjankami konkurencję przetrzymać. One tak się stroją, one mają tyle tualet, one tak rozrzucają pieniędzmi, że my przy nich poprostu wyglądamy jak żebraczki.

WALEWSKA

Ach, a ten ton! ten ton, te manjery, ten bezwstyd! To one i panie bankierowe nadają Paryżowi opinję wesołego Koryntu.

PONIATOWSKA

Ale co to Koryntu! żeby to Koryntu! Poprostu jednego wielkiego „domu tolerancji". Przecież one formalnie kokotom robią konkurencję!

KS. JÓZEF (*oburzony, śmieje się*)

Liziu! co ty wyplatasz.

PONIATOWSKA

Ależ tak, papo, tak. Gorczakowa na balu kostjumowym w Tuilerjach była przecież pół naga, niby jako Salambo. A że są z tej Syberji, gdzie ciągle jest mróz, więc się nawet nie zaziębiają.

WALEWSKA

Tak, tak. To już ma rację Lizia, obrzydliwie bogate i niemożliwie dekoltowane.

PONIATOWSKA (*szybko siada na taburecie, zakłada nogę na nogę*)

A w powozach na rewji to tak siedzą... O... Paszkiewiczowa naprzykład to tak... (*podnosi nieco suknię*) O tak... A Bariatyńska (*podnosi jeszcze wyżej*) A Szuwałowa... (*jeszcze wyżej*) A Trubecka Olga...

WALEWSKA

Ależ Liziu!

KS. JÓZEF (*nakładając monokl i śmiejąc się*)

A Dołgorukowa?

PONIATOWSKA (*jeszcze wyżej podniosła*)

O tak...

KS. JÓZEF

A wielka księżna Anastazja Włodzimierzowa?

WALEWSKA

Liziu!

PONIATOWSKA (*szybko spuszczając suknię zpowrotem*)

O co to to nie! Wielkiej księżny już papa nie zobaczy! Za dużo jak na jeden raz!

(*Na dworze zagrzmiało mocno i przeciągle i łysnęło się*).

WALEWSKA (*przerażona*)

Madonna mia. Jak grzmi (*żegna się pośpiesznie raz po raz*).

PONIATOWSKA (*również ze strachem oglądnęła się na ogród i też żegna się pośpiesznie*)

Madonna mia! Madonna mia!

KS. JÓZEF (*spłoszony*)

Trzeba będzie drzwi i okna zamknąć... (*również żegna się i mruczy coś po włosku*) Idzie burza! Raul! Raul!

WALEWSKA

My już wychodzimy, dziadziu... Musimy się teraz kilka godzin przespać.

PONIATOWSKA (*biorąc kapelusz swój z fortepianu*)

Tak trzeba jednak trochę przenocować. Walewska zostaje u nas. O szóstej, papo,

wstajemy. (*komicznie*) Och te obowiązki... te obowiązki! Ta pańszczyzna!...

KS. JÓZEF

Idźcie już sobie, idźcie!... Zostawcie mnie w spokoju. Mnie podczas burzy zawsze doskonale się komponowało... Zaraz siadam do fortepianu. Mam w głowie kapitalny motyw do gavota. (*Odprowadza panie do schodów*) Do wieczora będzie gotów.

(Raul staje w drzwiach szklanych, ma minę, tak, jakby chciał kogoś meldować, odchyla drzwi do wyjścia pań).

RAUL

Właśnie, proszę księcia...

(*Panie wychodzą, jeszcze posyłając księciu rączkami całusy*)

RAUL (*stając we drzwiach*)

Właśnie, proszę księcia...

KS. JÓZEF (*przerywając mu i zmierzając do fortepianu*)

Raul, teraz zostajemy już sami. Muszę mieć spokój. I będziemy komponowali... Nałożysz mi fajkę.

RAUL

Kiedy właśnie proszę księcia, przyjechali z Paryża, ksiądz Paweł od ojców zmartwychwstańców i jakaś pani, pytają, czy książę raczy przyjąć?

KS. JÓZEF (*zirytowany*)

Ksiądz jałmużnik? Teraz? Ależ nigdy tu o tej godzinie nie bywał! Ach, jakże nie w porę... No, oczywiście, proś! ale zgóry powiedz, że na króciutko... Jaka pani?

RAUL

Nie wiem! Nie wiem! Czarno ubrana, ale młoda.

KS. JÓZEF (*skrzywił się*)

Czarno? Oj, co to znowu będzie? Proś... fajkę potem! (*wstaje od fortepianu*).

RAUL (*odchylając drzwi w głąb*)

Proszę ojca wielebnego. Proszę pani. Książę prosi.

(*Wchodzi młoda* JAROSŁAWOWA DĄBROWSKA i KSIĄDZ PAWEŁ. *Pelagja Dąbrowska w czarnej sukni, w czarnej mantyli, w skromnym kapeluszu. Za nią bardzo wysoki, szczupły, blady, młody ksiądz o włosach kruczo czarnych*).

KSIĄDZ PAWEŁ (*wchodząc*)

Niech będzie pochwalony.

KS. JÓZEF

In saecula saeculorum Amen. Proszę, proszę...

KSIĄDZ PAWEŁ (*schodząc po schodkach*)

Stokrotnie przepraszam pana senatora, że sobie pozwoliłem, ale tylko ufność w ekstraordynaryjną łaskawość oraz dobroć... Książę pozwoli: pani Jarosławowa Dąbrowska, żona byłego kapitana sztabu, więźnia, sybiraka... (*Przywitanie*).

KS. JÓZEF (*badawczo, niezadowolony*)

Proszę... Czemu mam przypisać? Dla księdza i jego protegowanych zawsze jestem w domu, choć nie mogę taić, że dzisiaj... wyjątkowo... mało...

PELAGJA *siada z boku*

KS. JÓZEF

Proszę, niech pani spocznie. W czem mogę być usłużnym? Słucham! (*siada naprzeciw, nakłada monokl*).

KSIĄDZ PAWEŁ

Nie zabierzemy dużo czasu... Przychodzimy błagać o łaskę, o protekcję.

PELAGJA

O pomoc! panie senatorze! O wstawiennictwo. (*Zagrzmiało znowu*).

KS. JÓZEF

Słucham, Słucham! (*Do Raula*) Może Raul jednak zamknie drzwi do ogrodu, bo nam coś grzmi Jupiter za głośno.

KSIĄDZ PAWEŁ

Księciu może już wiadomo, co się stało wczoraj. Były liczne aresztowania i rewizje.

KS. JÓZEF

Naturalnie... wiem... Polityk musi o wszystkiem wiedzieć... i u Francuzów i in Polonia.

KSIĄDZ PAWEŁ

Tak. Więcej nawet in Polonia. Aresztowano i rewizje wyczyniano na ślepo, gdzie okazja. I u Bogu ducha winnych i u zasłużonych i zapracowanych w winnicy Pańskiej.

KS. JÓZEF

Tak, tak. Podobno... podobno!

KSIĄDZ PAWEŁ

Otóż tedy rewizje były i u braci Dąbrowskich, to jest u męża pani i jego brata Teofila, którego aresztowano jakoby na serjo.

PELAGJA

Mego męża wypuszczono zaraz, ale nie oddano nam skonfiskowanych papierów.

KS. JÓZEF

Aha! Były więc papiery? Może kompromitujące?

PELAGJA (*zrywa się, już gorączkowo*)

Przenigdy, proszę księcia. Mój mąż jest wojskowym z fachu i z zamiłowania. Skończył Akademję sztabową w Petersburgu, brał udział w wojnie krymskiej jako adjutant generalnego sztabu szóstej dywizji. Poczem uczestniczył w konspiracji w 63-im. Siepacze carscy wzięli go do X pawilonu. Skazany na piętnaście lat katorgi, zbiegł. Tułaliśmy się długo, wreszcie tu w Paryżu na emigracji. Pisemka wydawał, a teraz pisał poważną pracę naukową o „Wojnie Prusko-Austrjackiej"... od grudnia. I ten oto rękopis, taki gruby... (*pokazuje*) szpicle cesarskie zobaczyły i skonfiskowały! Pół roku pracy i męki! (*we łzach*) Jarosław w rozpaczy! Ratujże ty nas, panie senatorze! (*podbiegła doń rozgorączkowana, do kolan chce się rzucić*) Spraw, żeby nam jak najprędzej rękopis oddali.

KS. JÓZEF (*wstał, podtrzymując ją rękami*)

Spokojnie! Spokojnie, łaskawa pani... pierwszy raz o tem słyszę, o tem wszystkiem.

KSIĄDZ PAWEŁ

Mąż tej to pani wielkie zasługi ma... życie jego jednem pasmem cierpień i zawodów (*wskazuje panią Pelagję*). Pobrali się w cytadeli warszawskiej. Nędza im matką, a głód ojcem. Dwoje tu dzieciaków takich oto jest... Emigrację nam tu organizował... i teraz ni stąd ni zowąd gdy dzieło poważne pisał: rewizje, aresztowania, konfiskaty!

PELAGJA (*z płaczem*)

A ten rękopis to dla niego wszystko! cała nadzieja! Gdyby to drukiem wyszło, nazwisko jego sławą się okryje! Poważne dzieło! Ostrzegawcze!

KS. JÓZEF (*zaambarasowany*)

Powoli... powoli! Niechże ja poznam meritum afery całej... No i prawdę rzetelną, prawdę mówić mi trzeba... Nie tak odrazu wszystko, bo się połapać nie mogę...

KSIĄDZ PAWEŁ

Tedy pytać się nas prosimy, interrogować (*wskazując Dąbrowską*). Odpowie jak na spowiedzi świętej.

KS. JÓZEF

Myślałem, że ksiądz jak zwykle o subsydjum... to i owszem, jak zawsze służę, a dziś nawet trochę mi gotówki kapnęło z niebiosów. A tu tymczasem jakowaś polityka, polityczna afera (*Z niechęcią*). Ooo... tego to okropnie nie lubię...

Ja się do tego nie mieszam... No, ale alarmo... przyszliście, to i wysłucham. Tylko odpowiadajcie jasno: Tak lub nie. Mąż pani wojskowy tedy?

PELAGJA

Tak. Sztabs-kapitanem był ongiś. Teraz zawsze się zajmował wojskowemi sprawami.

KS. JÓZEF (*surowiej*)

Czemu tedy do francuskiej regularnej armji nie wstąpił? Hę?

PELAGJA

Obywatelstwa nie ma... Takich nie przyjmują. Starał się. Odmówili.

KS. JÓZEF

Odmówili? Coś na nim tedy ciężyć musi. Carbonaro? Tak? Czerwieniec?

PELAGJA

Ależ nie... zresztą o tyle o ile... (*Z dumą*) W każdym razie garybaldczyk. To chyba dla pana senatora jako Włocha będzie dobrą rekomendacją?

KS. JÓZEF (*krzywiąc się, niechętnie*)

Ja nie jestem żadnym Włochem... to ksiądz predykant widocznie źle panią objaśnił... Czy tak? Proszę mi nie przerywać. Ja jestem...

ja raczej... ja byłem Toskańczykiem... A to co innego... Toskańczykiem! Żadnej „Unita Italia", moja pani. To ksiądz panią źle objaśnił. Ja byłem za Burbonami tu, a Habsburgami tam, książe toskański to mój l'amico... Ksiądz pani błędnie coś naopowiadał. Ja nie pochwalam italskiej polityki mego cesarza! (*Z gniewem*) A Garibaldiego?... Garibaldiego, to jabym na pierwszej lepszej suchej gałęzi... Pani już wie co?

PELAGJA (*przerażona słucha tego i patrzy na księdza z przestrachem*)

Ja tego... (*zakłopotana*). Myśmy tego... nie...

KS. JÓZEF (*zirytowany*)

Nie wiedzieli... to bardzo źle! Ale mniejsza z tem. Jednem słowem mąż pani to carbonaro. To pierwsze... i amator wszelkich rewolucyj? Ja wiem o tem, dobrze wiem. Polacy ciągle mają ten fermentujący charakter. (*Do księdza*) A wielebny to zawsze z czerwieńcami trzymał i trzyma. (*Surowo*) A czemu to sztabs-kapitan w takim razie do Meksykańskiej Legji się nie zapisał?

PELAGJA (*śmiało już i twardo*)

Mój mąż potępiał tę eskapadę. I występował przeciw niej w gazetach. I Polakom brać udział w niej odradzał.

KSIĄDZ PAWEŁ

Toćby było drugie polskie San Domingo, panie senatorze.

KS. JÓZEF (*zirytowany*)

A więc odradzał. I sam nie wstąpił? Choć polski guerillas! I potępiał? I przeciw cesarzowi i cesarskiej polityce remonstrował? Tak? Ano widzi pani... O... Taka to jest wdzięczność u panów Polaków za azylum! (*Do księdza*) Reverendissime słyszał? Przeciw Napoleonowi III, co zbił już dwóch waszych wrogów, Austrjaków i Rosjan? A teraz szykuje się natrzeć uszy trzeciemu, przeciw takiemu Bonapartemu mąż pani intrygował? (*Gniewnie*) Oburzające! I pani się dziwisz jeszcze, że się rewizje odbywały w Polonji?

PELAGJA

Ależ mąż, panie senatorze, w niczem specjalnie przeciw cesarzowi i cesarstwu nigdy i nigdzie nie występował! Skądżeby!

KSIĄDZ PAWEŁ

Toć zresztą jak wielką jest już liczba Francuzów, tutejszych poddanych, którzy przeciw temu systemowi oponują.

KS. JÓZEF (*w irytacji*)

Niech sobie oponują! Ale nas... to... to jest was... to nic nie powinno obchodzić! My się w to

nie mieszajmy. My!... To jest wy tu gośćmi jesteście! Gość się w gospodarkę nie miesza.

KSIĄDZ PAWEŁ

To też mąż tej tu pani Pelagji jeżeli przeciw komu, tylko stale występował to tylko przeciw carowi despocie i carskiej gospodarce.

PELAGJA

Tak, tak! Tylko przeciw tyranowi Aleksandrowi i jego posiepakom. Tylko.

KS. JÓZEF (*oburzony*)

Tyranowi? Aleksandrowi tyranowi? Tak pani powiedziała? No, to już świat się kończy! Tak się wyrażać o monarsze tak liberalnym, co własnowolnie uwłaszczył w swem państwie miljony włościan.

KSIĄDZ PAWEŁ (*szyderczo, silnie*)

U nas w Polsce książę podskarbi to samo zdziałał omal równe sto lat temu! Sto lat temu.

KS. JÓZEF (*gniewnie*)

Jaki znowu książę podskarbi?... Co za podskarbi?

KSIĄDZ PAWEŁ (*z lekkim uśmiechem*)

Książę podskarbi Poniatowski (*skłonił się wersalsko*) Dziad księcia senatora.

KS. JÓZEF (*zażenowany*)

Aha! Książę podskarbi? Tak? Proszę! Nic o tem właściwie nie wiedziałem... Tak... Ale to do rzeczy tu nie należy. W każdym razie samiście tu oboje państwo wyznali, że pan Dąbrowski rewoltuje, że na cara i na carat judzi... Może i to z waszej inicjatywy to, co wczoraj zaszło...

PELAGJA i KSIĄDZ (*równocześnie rozradowani, rozpromienieni*)

„Niech żyje Polska, sire!..." W Pałacu Sprawiedliwości?

KS. JÓZEF (*wstając i jakby już ich żegnając*)

Nie potrzebuje mi pani nawet odpowiadać... Widzę po pani rozjaśnionem obliczu, jak ten obrzydliwy nietakt wczorajszy przypadł wam do gustu i smaku! Nie! Dla was nic nie da się zrobić! Wy jesteście niepoprawni! Niepoprawni partyzanci każdej dekompozycji! Tłum, dziecko, kobieta i Polak są zawsze nieobliczalni! (*Przechodzi do fortepianu*) Ja pani nic tu pomóc nie mogę. Nie jestem w stanie protegować konspirantów, którzy nam nowe przewroty preparują w Paryżu.

PELAGJA

Ależ książę senatorze! Mąż mój nigdy i za żadnym przewrotem nie agitował...

KSIĄDZ PAWEŁ

Jako żywo nigdy! Poza restytucją ojczyzny nic go nie tentuje. Ku temu celowi tylko zmierzał i zmierza.

KS. JÓZEF (*zniecierpliwiony*)

Dobrze już, dobrze. Ale ja też już wyrobiłem sobie o tem swoje zdanie... Ksiądz o politycznych sprawach nie masz pojęcia. Gdy o „żłobkach" i „przytułkach" wielebny mówisz, to dobrze! Ale de publicis to po polsku, po warjacku... Aha... teraz jeszcze jedno... Więc z tych aresztowanych w Polonji, to jednych już wypuścili, a innych zatrzymali, tak?

KSIĄDZ PAWEŁ

Tak, tak... Niektórych zaraz po przesłuchaniu wypuścili. Z Dąbrowskich braci trzymają Teofila, Jarosławowi skrypty...

KS. JÓZEF

Kogo tedy wypuścili?

PELAGJA (*głośniej*)

Berezowskiego wypuścili! Zaraz wczoraj, po godzinie indagacji. Różałowskiego, Potapenkę, Wróblewskiego, Okołowicza... też wypuścili.

KS. JÓZEF

Doskonale! Dziękuję! To tylko chciałem wiedzieć... (*Sucho, ozięble*) Krótkość czasu, jakim rozporządzam, staje mi na zawadzie, żeby więcej od pani chcieć się jeszcze wywiadywać.

KSIĄDZ i PANI PELAGJA (*wstają*).

KS. JÓZEF

W każdym jednak razie sztabs-kapitan Dąbrowski musi być niebezpieczniejszym agitatorem w oczach władz, skoro, gdy par exemple pana Berezowskiego wypuścili, jego trzymają. Może tam mąż pani knuł nawet jakieś zamachy! Któż to może wiedzieć?... I pani sama może nie przeczuwałaś?!

PELAGJA

Żadnych nie knuł... Ja dobrze wiem... Pisał tylko, nie działał.

KS. JÓZEF

To się da widzieć... Bomby papierowe bywają gorsze od dynamitowych... (*Sztywnie*) Ja więc pani w niczem pomóc nie mogę. (*Do księdza*) Dziwię się nawet, że ksiądz Paweł do mnie tu ją skierował. Zresztą co tam moja protekcjaby znaczyła...

KSIĄDZ PAWEŁ

Bardzo wiele... wszystko. Jedno słowo do pana prezydenta izby Walewskiego...

KS. JÓZEF

Tak się zdaje, tak się zdaje... reverendissime... Jeżeli już mam pani radzić, to udaj się szybko do panów szefów lewicy, do któregoś z tych oratorów z ciała prawodawczego! Jest ich tuzin! Ci mają wpływ! Rząd się ich boi, jak djabeł święconej wody. Może pan Picard, albo Gambetta, Floquet, czy który z tych gadaczy szwadronujących. Ja tam żadnych influencyj nie mam. Kto się tam kompozytora o zdanie pyta... (*Wyciągając rękę do Dąbrowskiej*) No, a teraz żegnam panią.

PELAGJA (*jeszcze nie tracąc nadziei*)

Ale mogę liczyć na jedno słówko księcia do pana Walewskiego? Mąż mój nawet nie wie, że ja się tu wybrałam z prośbą o sukurs.

KS. JÓZEF (*niecierpliwie*)

Zobaczymy, zobaczymy... Coś się tam może da uczynić... Żegnam księdza, żegnam... ale to bardzo nie w porę te konspiracje, moi państwo, bardzo nie w porę... My politycy teraz za Rosją! za Rosją! Żegnam panią! (*Odprowadza wychodzących do schodów*).

KSIĄDZ PAWEŁ (*ekskuzując się*)

Proszę mi wybaczyć, panie senatorze... Moje uszanowanie... Nie wiedziałem... Ale jednak tuszę... (*wchodzi na schodki za Dąbrowską*).

KS. JÓZEF (*ciągnąc go za rękaw, wyjmuje banknot z kieszeni, półgłosem*) To na żłóbek i na siostry kaźmierzanki. Z Walewskim zaraz wieczorem pomówię. I list napiszę do pana gubernatora Paryża. (*Kładąc palce na ustach*) Tylko sza! O tem ani słówka! (*Głośno*) Raul! Odprowadź państwa! Wracaj zaraz! (*Grzmi. Ściemnia się*).

KSIĄDZ PAWEŁ (*serdecznie wzruszony ściska mu ręce*)

Stokrotnie, stokrotnie dziękuję! (*Wychodzą*).

KS. JÓZEF (*wracając, przeciąga ręce, oddychając głęboko*)

Co to za dzień! co za dzień! Lewa noga! Lewa noga... Ach! No teraz komponować... komponować... komponować... (*Szybko zmierza do fortepianu i dwoma rękami zaczyna grać kilka taktów gawota dziwnie przypominającego gawoty Eugenji*) Tak... (*nuci*) Molto vivace... molto vivace... (*nuci i gra forte*) Bardzo piękny! (*gra, coraz bardziej rozkoszując się, przymykając oczy wsłuchuje się*) Tak... teraz „legato"... „legato"...

(*Z prawej strony za drzwiami szklanemi już od chwili słychać głosy podniesione i wzburzone. Teraz przy drzwiach szklanych zewnętrznych stanął Raul. Poniatowski komponuje w natchnieniu, gra i nic nie słyszy*).

RAUL (*wprost krzycząc*)

Ale ja pani w żaden sposób wpuścić nie mogę. Książę senator nie przyjmuje nikogo.

GŁOS KOBIECY (*wzburzony*)

Ja muszę się z księciem widzieć! Książę jest w domu! Odsuń się, stary gamoniu!

RAUL

Pani nawet nie powiedziała swego nazwiska. Dziwię się, że panią portjer puścił u bramy. My pani przyjąć nie możemy. Jak nazwisko?

GŁOS KOBIECY (*gniewnie*)

Książę mnie przyjąć musi, stara żyrafo! Moje nazwisko nic tu nie ma do rzeczy. Zresztą jeżeli już musisz, cymbale, powiedzieć nazwisko, to powiedz: (*krzyczy*) Madeleine la Rouge! Puszczaj!

(*Teraz dopiero Poniatowski usłyszał, zerwał się od fortepianu, monokl nakłada, wyprostował się, przerażony*).

KS. JÓZEF

Raul! A to co?!

(*Raul usunął się widocznie, gdyż drzwi szklane odepchnęła Madeleine la Rouge, która teraz w całej okazałości staje przy balustradzie. Śliczna dziewczyna z fiołkowemi oczami. Jest w powiewnych batystach i w kapelusiku czerwonego*

koloru. Przy lekko dekoltowanym biuście pęk kamelij. W łapce parasoleczka też ponsowego koloru, koronkami obszyta).

MADELEINE

A to co? A to... to?...

KS. JÓZEF

Pani? Tutaj? Raul?

RAUL (*przepłoszony*)

Ja nic nie winien. Ta pani siłą się wdarła.

MADELEINE

Tak! To ja, we własnej osobie! Ten idjota nic nie winien. Zagrodził mi drogę, ale dostał parasolką w czaszkę i musiał ustąpić.

KS. JÓZEF

Dobrze, ale co pani tu robi? Co to znaczy? Czemu mam przypisać?

MADELEINE

Zaraz się książę dowie. (*Do Raula*) Raul może się wynosić do wszystkich djabłów! (*Rozkazująco*) Jazda! (*Schodzi po schodkach*).

KS. JÓZEF (*przerażony*)

Tak, tak, niech Raul nas opuści! (*Raul znika za drzwiami*).

MADELEINE

Jesteśmy sami. Możemy mówić swobodnie.

KS. JÓZEF

No dobrze, Frou-frou. Ale co? Gdzie? jak? o czem? dlaczego?

MADELEINE (*wzburzona do ostateczności*)

Zaraz się książę dowiesz.

KS. JÓZEF

Tak? Ale czemu taka wzburzona? I dlaczego do mnie? Co to będzie znowu?

MADELEINE

Pozwoli książę, że usiądę... Stanislas oczywiście w Longchamps na rewji... Wiedziałam, że go nie zastanę, ale to wszystko jedno, niech jego papa wie też o wszystkiem i zajmie się tem...

KS. JÓZEF

Ale czem? Co ja w tem? Co my w tem? Nic nie pojmuję!

MADELEINE (*machając parasolką groźnie*)

Zaraz, książę, pojmiesz wszystko! Wczoraj oberwał ode mnie Paskiewicz szpicrutą.

KS. JÓZEF

Wiem! Wiem!... Dziewczyno, co ty wyrabiasz?

MADELEINE

Cicho, jeżeli łaska. Zaraz się książę dowiesz o co, proszę mi nie przerywać i tylko słuchać. Tu niema żartów. Otóż wiecie zapewne mój stary, że ja mam siostrę, siostrzyczkę. Jedno, co mam na świecie, jedyne, dla kogo żyję. Sprowadziłam ją tu z mego kraju rodzinnego zdaleka, zdaleka! Skąd? to was nie obchodzi. Dość, że ją tu sprowadziłam, żeby ją tu wychowywać, kształcić! Chciałam ją oddać do sióstr świętego Kazimierza, nie przyjęły. Umieściłam w jednym konwikcie, wprost z kolei. Przyjeżdżałam do niej raz na tydzień skromnie ubrana. Ale raz chciałam jej jednak pokazać Paryż. A właściwie wystawę światową. I dwa razy wzięłam na spacer. Słyszysz książę! dwa razy. Dwa razy we fiakrze przejechałam się z nią do Lasku, a raz na wystawę. Słyszysz pan?

KS. JÓZEF (*nic nie rozumiejąc, znów monokl nakłada*)

Słyszę, słucham, ale nic nie rozumiem.

MADELEINE

I te dwa spacery wystarczyły. Już ją te łotry, te nikczemniki, te szatany spostrzegły, dopatrzyły... Choć byłyśmy wtedy obie ubrane popielato, ciemno... Po moim faetonie i moim stangrecie poznali. Ona ma lat czternaście.

Słyszysz stary! czternaście! Marion! (*zrywa się z krzykiem*) I wczoraj ją wykradli z konwiktu! Czternastoletnie dziecko wykradli. (*Dysząc ciężko, łzy tamując*) Wykradli tę moją świętość, to moje jedyne. (*Z wściekłością*) Te bestje! paryskie wyławiacze pereł, moją najdroższą Marion, niewinną jak anioł, nie domyślającą się niczego. Wykradli. Przepadła jak kamień w wodę.

KS. JÓZEF (*zrywając się również*)

To oburzające, to jest straszne, ale na Boga co my w tem mamy?! Przecież pani nie podejrzewasz...

MADELEINE (*co chwila tracąc oddech*)

Nie podejrzewam żadnego z was. To nie... Ale ostatecznie... Adres tego konwiktu znał... znał...

KS. JÓZEF (*oburzony, brwi zmarszczył*)

Książę koniuszy? (*Głosem podniesionym*) Jak pani śmiesz robić podobne supozycje! Jak pani mi śmiesz mówić coś podobnego! (*Dyszy z gniewu również, monokl wypadł mu z oka*).

MADELEINE

Ja nic nie śmiem. Ale tutaj są poszlaki... tu są nici do tego kłębka. Widzieli ją ze mną w po-

wozie tylko dwaj wasi ludzie... Słyszy książę, dwaj... Paskiewicz i Rotszyld.

KS. JÓZEF

Natanjel?

MADELEINE

Natanjel. I jeden i drugi! Byli tak bezczelni, że zaraz na drugi dzień mnie się o nią rozpytywali! Kto jest ta cnota? Rozpytywali się, mlaskali ozorami, stare wieprze! Ślina im ciekła. (*Oddech traci, za serce się chwyta*).

KS. JÓZEF (*podając jej szklankę wody*)

Ależ uspokój się, Frou-frou! Uspokójże się. Przecież jest na Boga policja w Paryżu. Do wieczora się twoja siostra znajdzie. Te seduktory muszą ją wypuścić ze szponów.

MADELEINE (*z płaczem*)

Muszą, muszą! Ja odchodzę od przytomności, książę! Ja całą noc nie spałam! Byłam w prefekturze, objechałam wszystkie merostwa. Stanislas musiał się wygadać przed nimi. On taki dzieciak, wypaple zawsze wszystko. Nie wiedział, co robi. Nie przypuszczał, co to za łotry. A jabym sobie życie odebrała. Stanislas nie winien. Ja jego nie obwiniam, ale on adres konwiktu musiał im wypaplać, bo skądżeby wiedzieli... Strzegłam jej jak oka w głowie.

Wolałabym oślepnąć, zachorować, umrzeć. Ja oszaleję... (*Opada na fotel, łka w rozpaczy*).

KS. JÓZEF (*wzruszony*)

Ależ, dziecko drogie, uspokójże się, uspokój, przecież to nie drobiazg, nie słomka, nie igła, nie może zginąć znowu tak jak kropla w morzu. Przecież my poruszymy niebo i ziemię! Tak źle znowu nie jest...

MADELEINE

Książę Paskiewicz wyparł się, dawał mi słowo honoru wobec kilku świadków, ale że przytem pozwolił sobie na głupie koncepty, więc dostał to, na co zasłużył... Pozostaje ten drugi, ale Stanislas musi powiedzieć, czy rozmawiał z nimi o Marion, czy nie (*twarz rozpłakaną podnosi w górę*) Ach to kloaka to miasto! To Sodoma! To Sodoma! Kiedy ten deszcz kamienny spadnie na to targowisko Lucypera! (*Znów zagrzmiało, ściemnia się*).

KS. JÓZEF

Cicho! cicho, spokojnie! Nie egzagerujże tak, Frou-frou! wszystko się naprawi do wieczora, twoja Marion się odnajdzie. (*Zdesperowany*) Chcesz, to dam znać cesarzowi o tem! Może to wpłynie na tempo śledztwa.

MADELEINE

Napisałam sama list do cesarza! Kiedy rano wyjeżdżał z Tuileryj na rewję, ja czekałam w powozie i kiedyśmy się mijali, wrzuciłam list do jego powozu.

KS. JÓZEF (*krzywiąc się*)

Ależ, jak można było! To nietaktowne... Co sobie ludzie pomyślą?

MADELEINE (*ramionami wzruszając*)

Dlaczego? przecież cesarz mnie zna dobrze! Był u mnie dwa razy na kolacji. Cóż w tem dziwnego? (*Płaczliwie*) Mam nawet pamiątkę od niego. Ja musiałam poruszyć wszystkie sprężyny. Potem pojechałam do gazet. Byłam w „Lanterne", w „Figarze", w „Justice". Opowiedziałam wszystko Vermorelowi i Rochefortowi!...

KS. JÓZEF (*z wyrzutem*)

No, to mogłaś sobie, Madeleine, darować — zupełnie niepotrzebnie.

MADELEINE

Tylko ich się boicie. Nikogo więcej! I oni wszystko opiszą! Trzęśli się z oburzenia. Oni tych rozpustników zdemaskują. Albo Paskiewicz albo Rotszyld. (*Zrywa kapelusz z głowy, rzuca na fortepian*).

KS. JÓZEF (*zirytowany, wzburzony chodząc tam i zpowrotem, to nakładając monokl, to wypuszczając z oka*)

Tak, no to stanowczo któryś z nich zrobił... Tu musi być indagacja i to skrupulatna. Ja z tobą, Madeleine, bardzo współczuję... bardzo... Ale tu koniuszy doprawdy nic nie zawinił... Oni mogli o tym konwikcie dowiedzieć się przez swoich agentów. To niemożliwe, żeby Stanislas August takim rekinom ten adres powiedział. Nigdy w to nie uwierzę. Istotnie to jest oburzające. To i na dynastję rzuca fatalne światło...

MADELEINE (*jeszcze popłakując*)

I dlaczego na mnie to padło, właśnie na mnie? Zrobiłam lekkomyślność, że ją do Paryża sprowadziłam... To pewne... Ale przecież tak jej strzegłam, tak jej strzegłam. Przecież tyle mają do dyspozycji ślicznych kobiet z całego świata... Wszystkie divy z Europy przylatują do tej latarni. Tyle tych księżniczek rosyjskich... No a damy dworu Eugenji, jedna ładniejsza od drugiej...

KS. JÓZEF (*poważniejąc*)

No, no, Madeleine! Tylko już nie pleć, nie pleć... bo zaczynasz mówić od rzeczy. Ja z panią współczuję całem sercem... (*Poważnie*) i solennie we wszystkiem dopomogę...

(*Gruchnął w pobliżu piorun i zaczyna deszcz walić jak z cebra*).

KS. JÓZEF (*przerażony*)

Madonna mia! Madonna mia! (*Żegna się pospiesznie kilkakrotnie. We drzwiach z prawej staje Raul wyprostowany*).

RAUL (*meldując*)

Proszę łaski księcia... Jest tu pan Pellain. (*powtarza*) Pan Pellain.

KS. JÓZEF (*zdumiony, przerażony, z pasją*)

Kto znowu? Co? Gdzie?

RAUL (*wzruszając ramionami*)

Co ja na to mogę poradzić? Sekretarz pana prezydenta rady ministrów, pan Armand Pellain prosi, żeby go pan senator bezzwłocznie przyjął.

KS. JÓZEF (*cofając się o dwa kroki wtył*)

Teraz? Tu? U mnie? Skąd? Z czem?

RAUL (*sztywnie*)

Nie wiem... (*Wskazuje palcem wtył*) Czeka... coś bardzo ważnego.

KS. JÓZEF (*z pasją chwytając się oburącz za głowę*)

A rany Boskie! Przecież ja dzisiaj miałem komponować, Raul! Dziś byłem przy wyjątkowej wenie! Przecież cię prosiłem, żebyś nikogo, nikogo nie wpuszczał. (*Jakby z rozpaczy*) Ach, że ja też musiałem lewą nogą dzisiaj wstać! (*do Madeleine*) Co ja teraz z panią zrobię?!... Deszcz leje jak z cebra. Tędy pani wyjść nie może. (*Strzela palcami*) Raul! Czekaj! jeszcze nie proś! Ja tam idę... albo nie... (*Wskazuje sypialnię w prawo*) Wejdź pani tam i przeczekaj. Jeszcze pomówimy o tem wszystkiem. Naradzimy się. (*Madeleine pośpiesznie idzie w lewo, wciąż chusteczką łzy obcierając*).

MADELEINE

Deszcz czy nie deszcz, to wszystko jedno!... Ja stąd ani myślę wychodzić, ani nogą nie ruszę, dopóki Stanislas nie przyjdzie... Ja muszę od niego dowiedzieć się wszystkiego... Przeczekam... (*Wychodzi w lewo*).

KS. JÓZEF (*załamując ręce*)

Bagatela! Jeszcze tego brakowało! (*do Raula z krzykiem*) Proś!

(*Raul odsuwa portiery. We drzwiach staje pan Pellain, chudy, niski staruszek w długim popielatym surducie starodawnym, z narzuconą*

peleryną. Łysy jak kolano. Bardzo mocne okulary. Mówi dziwnie nosowym głosem).

PELLAIN

Dzień dobry panu senatorowi! Jak tam zdróweczko! (*schodzi ze schodów drobnemi kroczkami*).

KS. JÓZEF (*monokl nakładając*)

Dzień dobry, kochany panie Pellain. Cóż to pana sekretarza do mnie sprowadza w taką burzę, w taki dzień?

PELLAIN (*jowialnie, obserwując wszystko dookoła*)

Prawda? Oryginalna wizyta... Zaraz się dowiemy... Zaraz wytłumaczę wszystko...

KS. JÓZEF

Proszę... siadaj pan... No, widocznie nic chyba groźnego, bo pan sekretarz spokojny... Może kieliszek wina? Raul!

PELLAIN

Dziękuję, dziękuję. Ja zawsze spokojny. (*Ociera okulary chusteczką*) A wina to ja nie piję od pięćdziesięciu już lat.

KS JÓZEF (*siadając naprzeciw*)

Proszę, proszę, słucham!

PELLAIN (*rozejrzawszy się dookoła*)

Bardzo, bardzo miły apartament... i taki artystyczny... Tu kiedyś pani du Barry rezydowała... Śliczna to była kobietka! (*Zobaczywszy kapelusz czerwony, figlarnie*) Ooo... Jakże rozkosznie czerwony kapelusz!

KS. JÓZEF (*niespokojnie obejrzawszy się wbił na fortepian*)

A tak czerwony, czerwony... Któraś z pań zostawiła...

PELLAIN

Tak... tak... czerwony kolor znów zaczyna być modny... Im czerwieńszy, tem modniejszy... to jest symptomatyczne... Hohoho.. (*Spostrzegając wazy japońskie*) Śliczne te wazy! Japońskie zdaje się?

KS. JÓZEF (*niecierpliwie*)

Tak... tak... Pan sekretarz wraca z rewji?

PELLAIN

Ehe, z rewji... bardzo śliczny spektakl... wyjątkowo udany... oczywiście tylko w pierwszej połowie swojej bardzo udany... kawalerja dzisiaj non plus ultra... Poprostu jak pantomina w cyrku, a konie to jak z baletu!

KS. JÓZEF (*niecierpliwie*)

Tak, tak, tak! I już skończone?... Skończone?

PELLAIN (*flegmatycznie, nosowo*)

Skończone, oczywiście, że skończone! (*Wzdycha*) Musiało być skończone.

KS. JÓZEF (*klepiąc się z pasją po kolanach*)

No tak, w taki deszcz, taka burza! I to z jasnego nieba! Szkoda!

PELLAIN

Tak, tak, szkoda! Wielka szkoda! Takie widowisko i tak fatalne finale...

KS. JÓZEF (*palcem wskazując ogród*)

Tak, pioruny nawet... (*w pasji*) Do krocset djabłów!

PELLAIN (*machając ręką, lekceważąco*)

Tak... Tak... Ale co tam pioruny... Niechby tam sobie pioruny waliły ile chcą, to nie w tem rzecz! (*Mocno, z naciskiem*) Burze wiosenne wogóle czyszczą zawsze powietrze.

KS. JÓZEF (*niecierpliwie*)

Tak, ale w każdym razie to zepsuło chyba cały spektakl.

PELLAIN (*rozglądając się*)

Tak, tak, to także... (*dostrzegł orchidee*) Ooo! jakie śliczne orchidee! To ładny kwiat jest, co to gadać, tylko nie tego... nie pachnie... Orchidee nie mają wcale żadnego zapachu.

KS. JÓZEF (*mimowoli zerknąwszy ku sypialni, w pasji*)

Nie! Nie mają bestje żadnego zapachu... ale cóż robić. My na to do krocset djabłów nic nie poradzimy.

PELLAIN

Istotnie ma książę rację. No, ale nasi ogrodnicy z „Muzeum Botanicznego" to pewnie i na to znajdą sposób... I pewnie doczekamy się orchidei z zapachem.

KS. JÓZEF

Ehe... ehe... (*twardo*) Słucham tedy... Czemu mam przypisać, jakiej szczęśliwej okoliczności wizytę pana sekretarza?...

PELLAIN

Szczęśliwą ta okoliczność nazwać się nie będzie mogła. O, to stanowczo. Raczej nazwałbym ją nieprzyjemną. A może nawet bardzo nieprzyjemną.

KS. JÓZEF (*przestraszony*)

Pan widział mego syna, panie Pellain?

PELLAIN

Właśnie! Właśnie!

KS. JÓZEF (*zrywając się*)

Czy jakie nieszczęście? Mówże pan! Spotkało go co?

PELLAIN (*flegmatycznie*)

Nie! Nic go nie spotkało! Żadne nieszczęście jego nie spotkało. Przed chwilą widzieliśmy się. I on to właśnie prosił mnie, żebym zboczył tu przez Avenue de l'Hippodrome krótszą drogą i wstąpił do „La Muette" i opowiedział wszystko dokładnie, jak najdokładniej co zaszło.

KS. JÓZEF (*siadając znów, niecierpliwie*)

Na rany boskie, panie sekretarzu! Ja jestem Włochem i mam gorącą krew Torellich, a pan sekretarz tak powoli...

PELLAIN

Zaraz, zaraz, drogi książę. Wszystkiego się dowiesz. Pan koniuszy pojechał z dworem, a mnie prosił, żebym przygotował pana powoli do tej smutnej wiadomości i uprzedził.

KS. JÓZEF (*oczy przymknął, ręce zaciska*)

Madonna mia! Madonna mia!

PELLAIN

Z wiadomościami i nowinami przykremi nigdy nie potrzeba się zbytnio śpieszyć! Hiobowe wieści zawsze nas prędzej czy później dosięgną, czy chcemy, czy nie chcemy. Tak... Otóż tedy, panie senatorze dzisiejsze wieczorne galowe przedstawienie w operze...

KS. JÓZEF (*jeszcze z uśmiechem*)

O godzinę później? Tak? (*chwyta go za ręce*) Tak?

PELLAIN

Nie! Nie o godzinę później. Jest odwołane!

KS. JÓZEF (*zrywa się, chwyta za głowę*)

Odwołane?... Ach... przeczuwałem... przeczuwałem!...

PELLAIN

Nie, panie senatorze! Tegoś pan nie mógł przeczuwać... I bal w operze odwołany... Pozostaje w programie tylko jedynie...

KS. JÓZEF (*przygnębiony*)

Nie usłyszy „Piotra Medici", nie usłyszy! Ach, nieszczęsny ten poranek dzisiejszy!

PELLAIN (*patrząc nań z podełba*)

Odwołane są zaś te dwa punkty programu z powodu tego co się stało, co się wydarzyło pół godziny temu...

KS. JÓZEF (*znów zrywając się schrypnięty, błagalnie*)

Panie Pellain! drogi panie Pellain! Ja jestem cierpliwy, ale jestem człowiekiem w starszym wieku... Ja mam 68-my rok. Urodziłem się

jeszcze w 18 seculum. Od pana może jestem trochę młodszy...

PELLAIN

Bezsprzecznie młodszy panie senatorze, bo ja anno Domini 1797.

KS. JÓZEF

Otóż, otóż ja pana proszę, zaklinam, błagam, żeby pan mówił prędzej, bo ja nie odpowiadam za siebie.

PELLAIN (*wstaje zdziwiony i obrażony*)

Co to znaczy, panie senatorze? Jak ja mam to rozumieć? Czem mi książę grozisz?

KS. JÓZEF (*siadając, oddycha ciężko*)

Niczem, niczem, niczem. Przepraszam stokrotnie, tak sobie... Już siedzę cicho. Słucham.

PELLAIN (*uspokojony siada*)

No, to dobrze. Myślałem już, że i na mnie zamach.

KS. JÓZEF (*zdławionym głosem, słodko, grzecznie*)

I na mnie? Co to znaczy?

PELLAIN

A no tak. (*Wstając*) Ano to znaczy, drogi książę, że spektakle wieczorne zostały dlatego, z tej racji odwołane przez kancelarję wielkiego

ochmistrza dworu, ponieważ na naszego dostojnego gościa, najmiłościwszego cesarza rosyjskiego Aleksandra II był zamach!

(*Raulowi, który sprzątał przy stole naczynia, wypada szklanka na ziemię i tłucze się. W drzwiach od sypialni staje Madeleine i słucha*).

KS. JÓZEF (*przerażony, chwyta Pellaina za ręce i zdławionym głosem mówi*)

Zamach!?... Żyje?

PELLAIN (*spostrzega Madeleine w drzwiach, ale ani drgnął nawet, tylko ma jakiś lekki grymas na wargach*)

Szczęśliwie nieudały, szczęśliwie nieudały! Fiasko!

KS. JÓZEF (*wstrząsając jego rękami, zdumiony*)

Na rany Boskie! I pan to mówisz tak spokojnie? O zamachu na cara w Paryżu!

PELLAIN (*wstając powoli, spokojnie*)

Drogi książe Poniatowski, pan jesteś, pan jesteś, pozwól sobie to powiedzieć, artystą i z rodu artystów, królów artystów, książąt artystów. I z tej przyczyny wszystkiem książę musisz się zbytnio emocjonować. I wzruszasz się. A ja jestem sobie biurokratą, urzędnikiem ministerjalnym od lat przeszło 50-ciu. Ja już drogi książę, przeżyłem dwie republiki, dwa

królestwa, dwie restauracje i drugie cesarstwo... no i kilka rewolucyj...

MADELEINE (*we drzwiach, głośno westchnąwszy*)

Tak... kilka rewolucyj!

PELLAIN (*zerknąwszy ku niej, ostentacyjnie*)

Dlatego ja się nigdy niczemu nie dziwię. Bo gdybym ja się chciał byle czem egzaltować, nie mógłbym być dobrym sekretarzem ministerjalnym... Słusznie, czy nie?

KS. JÓZEF

Słusznie! Słusznie! Więc nieudany zamach! Co za nietakt! Ale kto? kto? Opowiadaj pan! Siadajmy! Już będę słuchał, nie przerwę panu ani razu. Przysięgam! Siadajmy.

PELLAIN

O tak, to dobrze. (*Siada*) Na pytanie kto...

KS. JÓZEF (*przerywając*)

Oczywiście Włoch? Nowy Orsini?...

PELLAIN

Otóż nie! Nieprzyjemnie byłoby mi wyznać jakiej nacji jest ten pan od attentatu, gdyby nie ta okoliczność, że książę przed chwilą raczyłeś tu zadeklarować nam, że jesteś Włochem. Otóż szczęśliwie tym razem to nie jest Włoch! To Polak!

KS. JÓZEF (*załamując ręce i ciężko wzdychając*)

Polak? Więc mój kompatrjota...

PELLAIN (*uśmiechając się i zerkając figlarnie do Madeleine*)

Polak! Berezowski! Wczoraj aresztowany i w godzinę potem wypuszczony przez naszą dzielną i sympatyczną policję... Sam zaś incydent miał mniej więcej następujący przebieg historyczny, który pozwoliłbym sobie nazwać prologiem do dalszych dziejów nietylko Francji, ale nawet ludzkości! A było to proszę państwa tak...

KURTYNA SPADA.

OSOBY DRAMATU.

JAROSŁAW DĄBROWSKI.
PELAGJA, jego żona.
TEOFIL, jego brat.
KSIĄDZ PAWEŁ.
COLONEL WYSZYŃSKI.
SIOSTRA MADELEINE.
KSIĘŻNA PONIATOWSKA.
MINISTER PICARD.
PAN PELLAIN, sekretarz ministerjalny.
POTAPENKO, LANDEAUX, MAGOT. } Komunardzi.
RAUL.
KAPITAN ROŻAŁOWSKI.
RITTMEJSTER VON RADOLINSKY.
LEUTENANT VON PODBIELSKY.
OFICEROWIE GWARDJI NARODOWEJ, GWARDZIŚCI, GRABARZE.

ODSŁONA I.

20 STYCZNIA ROKU 1871.

Scena przedstawia kuchnię i stołowy pokój zarazem w mansardowem mieszkanku na czwartaku przy Place Pigalle. Bieda i nędza ale schludnie. Od połowy mansardy w głębi sufit opada ku oknu o zaśnieżonych i zamarzniętych szybkach.

Drzwi z prawej i z lewej. Z prawej do sieni, z lewej do pokoju. Na środku duży okrągły stół otoczony krzesłami, obrusem bialym, czystym kryty.

Z lewej i zbliska piec kuchenny, jakaś półka z naczyniami, koszyk z drzewem, coś się tam z bielizny suszy na sznurku rozwieszone. Poczem za drzwiami komoda, na której szklanki, naczynia, menażki, blaszanki, lampa. Z prawej łóżko dziecinne, nad którem świętych polskich wizerunki i kilka fotografij powstańców polskich i oficerów francuskich. Pod oknem na stoliczku maszyna do szycia. Ściany jakąś tapetą popstrzoną obite, tu i owdzie odrapane.

Jeszcze też w głębi pod ścianą z prawej długa kanapina ceratowa, jedyny luksus. Zegar z wagami nad komodą tyka i tyka, wskazując godzinę dziewiątą rano. W kuchni się pali.

W głębi na maszynie przy stoliku szyje pani Pelagja Dąbrowska. U jej stóp na podłodze dwóch małych jasnowłosych chłopaczków bawi się rozstawianiem blaszanych żołnierzy.

We drzwiach otwartych z lewej na progu stoi Jarosław Dąbrowski, trzyma w ręku kartki papieru i odczy-

tuje z nich żonie, co napisał. Niewysoki, chudziutki, czoło ma tylko wysokie, czuprynę dość bujną, wąsiki skąpe pod górę i bródkę w klin. W surducie wyszarzałym z fontazikiem czarnym przy kołnierzu,

PELAGJA (*łagodnie*)

Oj, nie tak ostro! nie tak ostro, Sławku!

DĄBROWSKI (*czytając z kartek*)

„Jak to już pisałem w poprzednim artykule, naczelne dowództwo w obronie Paryża popełniło kardynalne błędy i głupstwa i niedorzeczności. Nieobsadzenie silne Plateau de Miron i Chantilly, niewzmocnienie fortu Issy i całego szeregu innych fortyfikacyj, to skandale wołające o pomstę do nieba i dochodzące takiego bezmiaru ignorancji, że wprost pytać się musimy, czy mózgi jeneralnego sztabu armji republikańskiej nie rozmiękły doszczętnie pod wpływem jedzenia koniny i pasztetów ze szczurów!" (*śmieje się*).

PELAGJA (*wciąż szyjąc*)

Oj Sławeczku, Sławeczku, za ostro. Pióro cię znów ponosi.

DĄBROWSKI

Czekaj Pelasiu! Jeszcze będzie mocniej! (*Czyta*) „Strupieszałość i rutyna w Ministerstwie Wojny przeszły wszelkie granice możliwości. Piąty miesiąc wojny się kończy z dzikiem

prusactwem, a dowództwo naczelne nie przedsięwzięło w ostatnich czasach literalnie nic, ażeby odeprzeć najazd butnego prusactwa i wzmocnić impet wojskowego męstwa." (*Do żony*) Co?

PELAGJA

To — to słuszne.

DĄBROWSKI (*zadowolony*)

Prawda? Czekajże! (*Czyta*) „Podczas zaś gdy naczelne dowództwo zasnęło i drzemie nietyle na laurach ile na klęczkach, ile na klęskach, krząta się krótkowzroczne cyniczne bractwo dyplomatów, które nawet w Petersburgu u stóp despoty rosyjskiego błaga o pokojową interwencję. Zamiast wzmocnienia obrony uprawia się żebractwo dyplomatyczne, bezwstydne i głupowate."

PELAGJA (*strapiona*)

Oj za silne! możebyś złagodził! Oni już i tak są wściekli za te artykuły w „Reveil".

DĄBROWSKI

A niech będą wściekli! Byle się raz prawdy dowiedzieli o sobie. Dlaczego mam ja ich oszczędzać? Dlaczego? (*Chodzi po pokoju, staje przy dzieciach*) Pelasiu, przypomnij sobie, jakeśmy się to cieszyli, kiedy we wrześniu przyszedł do władzy Rząd Obrony Narodowej.

PELAGJA

Pamiętam! pamiętam!

DĄBROWSKI

Płakaliśmy z radości, że wreszcie nasi przyjaciele radykali u steru Francji. Cesarstwo upadło, dynastja przepędzona. Arystokracja uciekła nad morze i do Londynu. Paryż wyczyszczony z aferzystów i awanturników, demokracja u władzy. „Nieprzejednani u władzy" ha, ha, ha! I co się pokazało? Jakeśmy się to zawiedli na tych Nieprzejednanych. Jak się to zdemaskowali panowie adwokaci i oratorzy!

PELAGJA

Tak, tak, ci sami co carowi krzyknęli w twarz „Vive la Pologne, sire".

DĄBROWSKI

A tak! Czy o Berezowskim kto z nich pomyślał? Siedzi biedak w Cayennie, gdzie pieprz rośnie, jak siedział, piąty już rok... Ani się nikt o niego nie zatroszczył. A teraz „Nieprzejednani" małpują to wszystko, co robili Walewscy i inni za Napoleona. Nie wysłali to pana Thiersa do Pitra, żeby cara o zmiłowanie prosił? Tfy! doprawdy, psiakrew służalcy!

PELAGJA

Tak, tak! Kiedy ty masz rację, tylko żebyś to spokojniej demonstrował. (*Szyje dalej*).

DĄBROWSKI

Czekajże. Jeszcze ci przeczytam jeden ustęp i zaraz idę kończyć.

PELAGJA

A to do którego pisma?

DĄBROWSKI

Do „Justice".

PELAGJA

A do „Justice" dla Vermorela. O, to godny człowiek. Ale wiesz, tego drukarza, co wam „Justice" drukuje, to ja znosić nie mogę.

DĄBROWSKI (*obojętnie*)

Landeaux? Dlaczego?

PELAGJA

Wiesz, że nie wiem. Nie umiałabym tego określić dlaczego. To czysto kobiecy instynkt, a może tylko grymas, nerwy. Jemu jakoś źle z oczu patrzy. Czy to ideowiec?

DĄBROWSKI

Nie wiem. Ma drukarnię i tyle...

PELAGJA

Dziwię się, że taki Vermorel u niego drukuje.

DĄBROWSKI

Taniej nam liczy za druk. Zresztą uprzedzasz się doń. Taki sobie petit burgeois jak inni.

PELAGJA

A może, może mnie specjalnie irytuje. Za jego śniadania dla siostry Madeleiny. Kiedy on przy niej przystaje i koperczaki stroi, to mnie taki wstrząs ogarnia, żebym go wyrzuciła za drzwi.

DĄBROWSKI

Uprzedzasz się, uprzedzasz po kobiecemu. No, dzieciska, ciszej!

PELAGJA

Słuchaj, musisz już prędzej napisać ten artykuł, bo twój pokój niesprzątany.

DĄBROWSKI

Właśnie... O Trochu (*Czyta*). „Co do generała Trochu zaś, na którego barkach teraz po bezwstydnej kapitulacji sedańskiej, po oddaniu Metzu, Toul, Verdun, Belfortu, Strassburga, po tylu klęskach i upokorzeniach spoczywa taka odpowiedzialność, to trzeba raz wreszcie powiedzieć szczerze, że w praktyce okazał się nietylko jedną z tych lalek napoleońskich, obwieszonych orderami, imponujących na paradach, defiladach, rewjach i pantominach w Longchamps, ale obronę Paryża organizuje on

tym trybem (*wskazuje żonie dzieci*), jakim małe chłopczyki bawią sie ołowianymi żołnierzami, to jest po dziecinnemu".

PELAGJA (*przerywając sobie szycie*)

No nie, Sławku. Tak znowu nie można. Przecież trzeba zachować miarę. Bądź co bądź to komendant obleganego Paryża.

DĄBROWSKI (*unosząc się*)

Ale kretyn, Pelasiu! Kretyn kwadratowy! Nieuk! dyletant! Nie mający pojęcia o wiedzy terenowej! O balistyce! O fortyfikacji.

PELAGJA (*krzywiąc się*)

Tak znowu być nie może. Przesadzasz, okropnie przesadzasz.

DĄBROWSKI (*zrywając się*)

Ależ, Pelasiu, jak można mówić coś podobnego. Toż chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, co się dzieje, jaką jest sytuacja.

(*Słychać daleki, bardzo daleki przeciągły gruchot dział — Dąbrowski i Dąbrowska zrywają się, nadsłuchują*).

MAŁY CHŁOPCZYK (*uradowany*)

Almaty tatusiu, almaty!

DĄBROWSKI (*do żony triumfująco*)

Słyszałaś? Słyszałaś?

PELAGJA (*przerażona*)

To te co na Montparnasie. Te walą?

DĄBROWSKI (*nasłuchując*)

Tak. To są te co rzucają pięciokilowe brant-granaty. Na Montparnasse. Haubice Kruppa. A widzisz, dziewiąty już dzień walą na Paryż, a sztab nie wie, co z temi fantami zrobić. A kto do tego dopuścił, że się Prusacy tak zbliżyli? Kto?

PELAGJA (*zaniepokojona*)

Możeby okna zasłonić siennikami?

DĄBROWSKI

Nic nie pomoże, bo to wali i przez dach. Zresztą tu nie potrzeba, bo oni narazie tylko w Montparnasse celują. Zanim do nas dojdą, jeszcze nieco czasu...

PELAGJA

Ach, ach Boże, Boże! Kiedy się to skończy! I jak? (*Znów słychać przeciągły, daleki gruchot armatni*).

DĄBROWSKI

Courage, Pelasiu! Courage. Tylko się nie dziw teraz, że się tak pisze o sedańczykach.

PELAGJA

Tak to prawda. Już można wszelką cierpliwość stracić. Te głody, te zimna! Biedne wy dzieci, biedne. (*Siada zpowrotem do maszyny i zaczyna znów szycie*).

DĄBROWSKI

Nie dziw się teraz, moje złotości, (*całuje ją w głowę*) że ja niezbyt wykwintnie traktuję tych, co do tego tam doprowadzili. Tych co nie pozwolili na legjon polski w armji wogeskiej! Tych co z obawy, aby się nie narazić Moskaluchom, polskiej brygady mieć nie chcieli. Wyparli się nas po trzykroć, jako Piotr wyparł się ukrzyżowanego Chrystusa. (*Z zaciętością*) Nigdy, nigdy, Pelasiu droga. Trzeba piętnować tych łajdaków. Rozpalonem żelazem przypiekać na żywym ogniu! Ja ich nauczę posyłać delegatów do Pitra! ja im pokażę! Ja im się jeszcze dam we znaki za to kumanie z carem.

(*Pukanie delikatne z prawej i wraz otwiera drzwi stary* COLONEL WYSZYŃSKI, *w tem samem ubraniu jest co lat temu kilka, tylko pled szkocki na pelerynę zarzucił i ku starości się nieco pochylił. W ręku ma tę samą laskę i jakieś zawiniątéczko*).

COLONEL

Można? Nie przeszkadzam?

DĄBROWSKI (*cofa się do drugiego pokoju*)

Ja wracam do pracy.

COLONEL

U mnie w pokoju cokolwiek zimno de facto, to też przybieżałem się ogrzać... ot tu! sobie spocznę conieco (*siada na krześle pod piecem*).

PELAGJA

Zawsze to miejsce może być zarezerwowane. Dobrze?

COLONEL

A dziękuję. Tu ciepło, cieplutko.

PELAGJA (*serdecznie*)

Jakże się tam colonel czuje w nowem mieszkaniu na czwartaku?

COLONEL

Dobrze, moja dobrodziejko. Świetnie. Bogu dziękuję, że przy swoich, przy rodakach, przy was. Bóg wam zapłaci, żeście tułacza przygarnęli. Dobrodzika szyje i szyje?

PELAGJA

A tak, chłoptasom całą wyprawę. Ciągle się mówi o tym Londynie, że skoro tylko Prusacy z pod Paryża będą odpędzeni i wojna się skończy, to my się przeniesiemy do Londynu.

Więc tedy ja taką wyprawkę dla nas wszystkich szyję.

COLONEL

Do Londynu! do Londynu. Tak, tak. Moja pani, ja i tak się dziwię, że dobrodzika to wszystko wytrzymałaś de facto... Wojna, oblężenie, te braki...

PELAGJA

Ano wiadomo, Polki dzisiejsze bardzo wytrzymałe... Gdybym ja jeszcze była nie chorowała, nawet czułabym się świetnie, no, i nie te zgryzoty (*wskazując pokój Jarosława*).

COLONEL (*półgłosem*)

A co tam? Pisze? (*Dąbrowska kiwnęła głową*) Memorjał jaki nowy? Do Ministerstwa?

PELAGJA

Ech, już dość było tych memorjałów. On je pisywał dnie i noce, męczył się, nie spał, nie jadł, a oni memorjały w ministerstwie wojny czytali, ale potem chowali pod sukno czy pod stół. (*machnęła ręką*) Artykuł!...

COLONEL

Do „Reveilu"?

PELAGJA

Nie, do „Justice".

COLONEL (*skrzywił się*)

Ach do tych! O tam to już bardzo czerwono de facto. Byle nie za ostro, bo to de facto krew ludziom psuje, jego naraża, a po prawdzie rzekąc, co nam się w to mieszać?

PELAGJA (*podrażniona*)

O przepraszam! My wszyscy tyle tu cierpimy, co i rodowici Francuzi, nie? Co do tego zaś, czy ostro, czy nie ostro, to panowie „Nieprzejednani" tak względem nas postąpili... że i my możemy być nieprzejednani...

COLONEL (*powoli, przygotowując sobie małą cienką fajeczkę*)

Też i to prawda de facto. Propozycję legjonu polskiego refuzowali... A ja sam byłbym jeszcze partycypował...

PELAGJA

A widzi pan! Delikatnie już się nie godzi! Przez tych idjotów wróg podsunął się już pod samą Warszawę... Boże co ja wyplatam... pod sam Paryż... Nie można więc delikatnie... Nie godzi się delikatnie!

COLONEL

Tak, tak, de facto... Może pani ma rację... (*Zapala fajeczkę*) Dobrodzika widzi, że ja sobie zapalam fajeczkę...

PELAGJA

Widzę. Proszę... Potem się i tak wywietrzy.

COLONEL

Dziękuję... Ale nie w tem rzecz. Jeno skąd mam „Caporala"... Przecież na taki zbytek de facto tułacza nie stać... Otóż otrzymałem w prezencie taką siurpryzę od mojej najbliższej sąsiadki, pokój Nr. 3.

PELAGJA (*ożywiając się*)

Od siostry Madeleiny?

COLONEL

Tak... Tak. To bardzo zdaje się nieszczęśliwe stworzenie.

PELAGJA (*ze współczuciem*)

O tak! Colonel ma pokój po jej siostrzyczce, która umarła na suchoty, miesiąc temu jej się zmarło. Ach! Myśmy to wszystko widzieli na oczy. Ta rozpacz, ta rozpacz! Od początku wojny obie były przy „Czerwonym Krzyżu" w ambulansie książąt Czartoryskich. Przy ojcu Pawle od księży zmartwychwstańców. Samarytanki. To poświęcenie. Ta wytrzymałość, to zaparcie się siebie.

COLONEL

No moja pani, moja pani i to de facto! A kiedym się tu pół miesiąca temu instalował,

to mi tam poniektórzy z rodaków różne różności o jej przeszłości de facto rozpowiadali. Jako, że pono była ongiś taką „kameljową damą".

PELAGJA (*przerywając mu gorąco*)

Ja wiem czem jest. Nie wiem, czem była! Wiem, że bywa aniołem w ludzkiem ciele. A co rozpowiadają? I to rodacy? (*Pogardliwie*) Rodacy oszczerstwami się upijają, jak Prusacy piwem. Niemasz narodu, coby się tak kalumnjami zajmował i zabawiał! Chyba colonel to wie dobrze i z eksperjencji! O kim to Polakowie źle nie mówią? A co o moim Jarosławie mówili? że asygnaty rosyjskie fałszował! pasporty że podrabiał (*z zaciętością*) nie mówili tak próżniaki, co im ozory w buziach latają jak babom!

COLONEL (*pykając z fajeczki*)

Tak, tak, nasłuchać się można tego i owego... Czasu dużo mają de facto, próżniacze plemię... To tu stanie na rogu ulicy rodak z rodakiem i gada i gada i dodaje taki każdy nowe detale de facto.

PELAGJA (*z obrzydzeniem*)

I łżą! łżą na wyścigi... Za dużą a za chorą fantazją Opatrzność Lechitów obdarowała.

COLONEL

Tak jest de facto, tak jest. Imaginacja naszych panów ponosi.

PELAGJA

Ponosi, ponosi. A co się tyczy siostry Madeleiny, to ja dość słów uznania nie mam dla niej, dla jej dobroci. Ja nie wiem wogóle, jakbyśmy to wszystko byli przeżyli bez jej pomocy! A jak to moje chłopaki ją kochają. Zaraz colonel się przekona. (*Do chłopców rozbawionych na podłodze*) Bobasy, siostra Madeleine idzie!

CHŁOPACZKI (*oba zerwały się z podłogi i biegną do matki*)

Madeleine! Madeleine! Gdzie Madeleine? (*patrzą dookoła, starszy biegnie do drzwi z prawej*)

PELAGJA (*wskazując ich, wesoło*)

Widzisz pan!... (*do dzieci*) Siostra Madeleine wróci do domu, ale za kwadrans.

(*Chłopczyki nieco zasmucone wracają do zabawy*)

PELAGJA

Przy swej siostrze nieboszczce dnie i noce czuwała. Uratować się nie dało. Ksiądz Paweł także nie ma dość słów uznania dla niej... a ranni po szpitalach jakże ją lubią i kochają. Wszyscy... Colonel się też przekonasz, jak tu pomieszkasz dłużej.

COLONEL

Długo ja tu popasać nie będę... tak mi się coś wydaje. Pokoik mi konwenjuje, owszem i przy was tu de facto dusza się ogrzeje... Ale Paryż republikański mi się nie podoba. Na prowincji zamiar żywię osiąść, gdzieś na ostatek żywota. (*Krzywiąc się*) Tu, mościa dobrodziejko, niedobre rzeczy się szykują!

PELAGJA

Coby tam znowu? Coś gorszego chyba już nas i spotkać nie może... Bombardowanie już od 10 dni. Koty na diner, szczury na souper.

COLONEL

Ostatniego słonia pono wczoraj rozstrzelali w „Jardin des Plantes".

PELAGJA (*pogodnie*)

Tak, ale i ta słonina, słonina, to tylko dla bankierów. Gdzie nam myśleć o słoninie. Konina wczoraj podskoczyła na 2 franki w cenie.

COLONEL

Pamięta pani brioszki zawsze ciepłe, a bułeczki?

PELAGJA

Dziś znów zniżyli porcję chleba na osobę, dziennie tylko 100 gramów.

COLONEL

Powinniście się przenieść do tego Londynu... koniecznie... jak tylko oblężenie się skończy de facto i koleje zaczną chodzić... Ja się przeniosę gdzie na południe... gdzie ciepło... (*krzywiąc się*) Tu w atmosferze niezdrowe miazmaty... Na awantury się zanosi... pospólstwa na ulicach coraz więcej, a coraz to hardziejsze.

PELAGJA

Nie można się dziwić. Wygłodzeni, mróz, jakiego nie pamiętają. Ani węgla, ani drzewa, już wszystkie parkany w Paryżu popalone. (*Z westchnieniem*) Tak, tak!

COLONEL

Moja mościa dobrodziejko, a kto zacz jest de facto ten mój sąsiad z prawej, z pod piątki? Moskal ten?

PELAGJA

Potapenko? Potapenski? Ano literat, znakomity pisatiel ruski z Zurychu. Aleśmy go opolaczyli. Tylko nas się trzyma. Żywi się czajem i tołkuje po principjach.

COLONEL (*skrzywiony*)

Okropny czerwieniec. Obrzydliwe historje wygaduje de facto. Pono z Międzynarodówki delegat anarchistów. (*Wzgardliwie*) A gdzież powieści tego literata? Widział je kto?

PELAGJA (*śmiejąc się*)

Nie! Skądżeby. On dopiero pisze od dziesięciu lat o „Stieńce Razin" i tragedję „Pugaczow", zbiera materjały do tego.

COLONEL

A to taki literat nie gramotnyj de facto. A szelma gada rzęczy, że aż uszy puchną.

PELAGJA

Nieszkodliwy, nieszkodliwy, czyta tylko i czyta. U siebie lampy nie ma, to tu do nas załazi, a czasami to i gdzieś pod restauracjami, gdzie latarnie się jarzą, a z dołu z kuchni gorąco bucha na ulicę, staje sobie godzinami i czytuje! Takie dziwadło.

COLONEL

Dziwadło, dziwadło, a takich dziwadeł ze Szwajcarji, z Londynu, z Brukseli, z „Międzynarodówki" de facto najechało tu masami... Oni to motłoch buntują co się wlezie...

PELAGJA

On nieszkodliwy. Gada, bo gada, ale nikt tego słuchać nie chce.

COLONEL

Wilk w baraniej skórze.

PELAGJA

Jaki tam wilk! Dobre człeczysko z kośćmi, a bieda z nędzą, że Boże się pożal. Po meetingach lata poprostu, żeby się ogrzać.

COLONEL

Po meetingach! Poto się nazywają meetingi z angielska, z londyńska, gdzie internacjonały de facto! Oj, powinien zakazać tych meetingów rząd „Obrony Narodowej". Inaczej tu się insurekcji doczekają... jak Bóg miły i to zaraz, tylko Prusaków się rozpędzi.

PELAGJA (*wzdychając*)

Oj, byle już prędzej, prędzej... bo już i cierpliwości braknie! szósty miesiąc!

COLONEL (*wskazując w lewo*)

Długo będzie pisał pan małżonek?

PELAGJA

Nie, już kończy, bo zaraz przyjdzie po rękopis pan Landeaux.

COLONEL (*jakby nie dosłyszał*)

Jaki, jak się nazywa?

PELAGJA

Landeaux. Editeur. Ta imprimerie na rogu Barbès i rue Myrrha, firma „Landeaux i Landauer".

COLONEL

„Landeaux i Landauer"? Czekajno, pani dobrodzika... Ja to nazwisko skądś znam... (*uderza się w czoło*) A nie... Może mi się zdawało... Nie... Chociaż...

PELAGJA

Od niedawna mają tę drukarnię. Przez czas wojny wszyscy majątki potracili a on, zecerzyna, od niedawna kupił sobie tę drukarnię. Ja go niecierpię. Do pasji mnie doprowadza, jak tu przychodzi.

(*Drzwi się otwierają z prawej i wchodzi* MADELEINE LA ROUGE. *Jest teraz siostrą miłosierdzia. Na paltocinie wypłowiałej ma przepaskę Czerwonego Krzyża. Twarz zapadła i blada, ale piękna jak kiedyś. W ręku koszyczek*).

MADELEINE (*we drzwiach*)

Można?

(*Chłopcy z radosnemi okrzykami*) Madeleine! Madeleine! (*biegną ku niej, pani Dąbrowska też wstaje i idzie naprzeciw*).

PELAGJA (*serdecznie*)

Prosimy, prosimy. Bobasy już niecierpliwie wyczekują oddawna, (*Chłopczyki wieszają się u szyi Madeleine*).

MADELEINE (*pieszcząc ich tkliwie*)

Spóźniłam się nieco, bo chciałam jeszcze o kilka drobiazgów wystarać się. (*Wyciąga z koszyczka białą flaszkę, triumfująco*). Mleko! jest mleko...

PELAGJA (*zdumiona, rozradowana, wdzięczna*)

Mleko! Boże drogi mleko! pięć dni nie widzieliśmy mleka. Nigdzie nie było.

MADELEINE

Jest. Intendentura naszego szpitala mi dała... I kasza jest, i mąki trochę! I świece! świece! I jeszcze coś...

STARSZY CHŁOPCZYK

Chocolat?

MADELEINE (*rozdając dzieciom*)

Jest, jest tafelka chocolat. Cukru niema w całym Paryżu! Pochowali, pochowali. Nigdzie. (*Do Pelagji*) Ale jest petroleum do lampy dla pana Jarosława, żeby mógł pisać przy nafcie, nie przy tych łojówkach.

PELAGJA (*wzruszona*)

Ach doprawdy! Siostra i o tem nie zapomniała! Jaki on będzie pani wdzięczny...

MADELEINE

Mleko można zaraz zagrzać. A świece są dla całej komuny z czwartego piętra placu Pigalle. (*Wyciąga jedną świecę i zmierza z nią do pułkownika*). Ta jest dla pana Wyszyńskiego.

COLONEL (*wstając i podchodząc*)

Dzięki, stokrotne dzięki. De facto... nieprzyjemnie tak siedzieć w pokoju bez światła.

PELAGJA (*przelewając mleko z flaszki*)

Niechże siostra siada! Dzieci! spokojnie!

MADELEINE

Istotnie, jestem nieco zmęczona. Noc była istotnie ciężka. (*Przygnębiona*) Do siódmej rano. Biedne Montparnasse. Naliczyli razem sto czterdzieści projektilów. Kannibale jakby się wściekły dzisiaj... W jednym domu brant-granat przez dach... trzecie piętro, drugie... Rodzina przy kolacji. Trzy osoby na śmierć, dziecko, staruszkę babkę... reszta ciężko ranna.

PELAGJA (*wznosząc oczy ku niebu*)

Że też to pan Bóg już się nie zlituje nad tem miastem!

MADELEINE (*oczy przymknięte z bólu*)

Są i takie „obusy", co rozszarpują momentalnie... Mieliśmy i takich czterech... Jeden jeszcze żyje... Obie ręce mu tego i szczękę.

PELAGJA (*zakrywa twarz rękami*)

Ach, straszne!

MADELEINE (*surowo*)

Obie ręce. Za cesarstwa był lichwiarzem, pożyczał złotej młodzieży pieniądze na lichwiarski procent. Nie miał już czasu uciec na jasny brzeg z Paryża. Został.

PELAGJA

Ręce oderwane!

MADELEINE (*kiwając głową surowo*)

Ręce! Zbrodnicze ręce lichwiarskie. (*Do Pelagji, wskazując drugi pokój*) Pisze?

PELAGJA

Pisze... Dzieci, dajcie chwilkę odpocząć Madeleine... Dostaniecie mleczka.

COLONEL (*z flaszką nafty sunie do bocznego pokoju*).

MADELEINE (*gładząc dzieci po główkach*)

No, idźcie koteczki na mleczko! Idźcie! (*do Pelagji*) A herbata będzie?

PELAGJA

Zaraz przyjdzie Potapenko ze swoim samowarem. To jego departament.

MADELEINE

Przyniosłam jeszcze ostatni numer „Monde Illustré". Tam jest dużo o Polakach. Zostawiłam w swoim pokoju. Zaraz przyniosę.

PELAGJA

Niechże się siostra nie fatyguje. To potem... Proszę wypocząć. Trzeba się już trochę szanować.

MADELEINE (*smutnie*)

Ach, pani taka dobra dla mnie... Jaka ja wam wdzięczna za te uczucia, jakiemi mnie obdarzacie.

PELAGJA

Panią wszyscy kochają! (*pokazując chłopasów pijących powoli mleczko i wpatrzonych w Madeleine*) Siostra widzi, jak z niej oczów nie spuszczają. Wpatrzone jak sroczki.

MADELEINE (*tkliwie*)

Bielaski moje małe. Tak ja je pokochałam, jak swoje własne... Na myśl, że toby miało odjechać gdzieś, aż do Londynu... serce mi się kraje... Oj, jak tu miło, ciepło... ukojnie przy was... Wie pani, że mnie w tem krześle na sen się zbiera... Dzisiejszą noc czuwałam przy tym rannym (*wstrząsa się z obrzydzenia*) lichwiarzu. Też człowiek! Gorączkował. Nad

samem ranem tylko się zdrzemnęłam, a o siódmej już w ambulansie... I robota bez przerwy. Straszny dzień.

PELAGJA (*trzymając za rączki chłopców*)

Niech siostra się zdrzemnie. Prosimy. Byle tylko od nas nie odchodziła... To już wszystko dobrze.

MADELEINE (*rozpina płaszcz i ściąga z ramion odsłaniając strój siostry miłosierdzia*)

Ooo... ciepło... Wie pani, że tego... że mówią coś... przebąkują o „armistice"... Amunicji starczy jeszcze pono na miesiąc, na luty...

PELAGJA (*załamując ręce*)

Jezus Marja! jeszcze cały miesiąc... To okropne... (*zadrżała*) Ale i armistice byłoby chyba teraz straszne.

MADELEINE

A tak, byłaby kapitulacja! (*Sennie*) Ale czy Paryż jeszcze wytrzyma? szpitale przepełnione... „Komedję francuską" już oddano... I westibul w „Operze". I teatr Marigny, tam gdzie Offenbacha... gdzie „Piękna Helena"... gdzie Orfeusz był w... piekle... piekle... tam... (*głowa jej się obsunęła*) tam ranni... ranni... ranni... (*zasnęła*).

PELAGJA (*półgłosem do dzieci kładąc palec na ustach*)

Cichutko, bobasy... Cichutko, Madeleine zasnęła... Trzeba być cichuteńko!

(*Drzwi się szeroko roztwierają, staje w nich* POTAPENKO, *niosąc oburącz dymiący samowar. Olbrzymi, barczysty z ceglastą cerą, kudłaty, brodaty, jowialny, zapocony, zawsze w nocnej koszuli i zawsze w długim palcie, w którego kieszeniach pełno gazet i książek*).

POTAPENKO (*wesoło, hałaśliwie*)

Czaj idzie... Car, czaj... ha, ha, ha...

PELAGJA (*grożąc mu palcem i pokazując śpiącą*)

Cicho! ciszej! Zasnęła!

POTAPENKO (*wchodząc niezgrabnie i zamykając drzwi za sobą*)

Aha... Soeur Madeleine! pardon. Aha... Gdzie postawić samowarczyk? Kipiatok.

PELAGJA (*cicho*)

Tu za piecem. Zaraz się tem zajmę... (*Dzieci cichutko na palcach zbliżają się do śpiącej. Potapenko stawia samowar na piecu*).

POTAPENKO (*szeptem bardzo głośnym*)

U mnie żurnale... dodatki nadzwyczajne... extraordinaire!

PELAGJA

Cicho! cicho! Niech pan zaniesie Jarosławowi. Tam jest z pułkownikiem.

POTAPENKO

Dobrze. (*Za głowę się chwyta*) A nowiny sensacionne!

PELAGJA

Daj mu pan, daj... On już czeka niecierpliwie... kończy artykuł.

POTAPENKO (*kiwnął głową i wychodzi w lewo*)

PELAGJA (*do dzieci*)

Chodźcie się bawić. Dajcie pokój Madeleinie, bo jeszcze ją przebudzicie (*bierze ich za ręce i sadza na podłodze, sama siada do maszyny i dalej szyć zaczyna*). Cicho, cichuteńko możecie sobie nawet nucić...

CHŁOPCZYKI (*bawiąc się żołnierzami na podłodze nucą cichutko*)

„Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do polskiej z ziemi włoskiej... Za twoim przewodem...

PELAGJA

Cichutko!... cicho.

CHŁOPCZYKI

„Złączym się z narodem".

(*Cisza. Z lewej nagle wzburzony głos Dąbrowskiego*)

Pelasiu! Pelasiu!

PELAGJA (*wstaje szybko zagniewana. Siostra Madeleine budzi się i zrywa na równe nogi. I już w progu staje Dąbrowski z gazetami w ręku, wzburzony, podniecony wchodzi. Za nim drepcze Colonel. Poczem Potapenko*).

PELAGJA

Zbudził panią! Zbudziłeś panią, ty gorączko!

MADELEINE

Ależ nie! Zasnęłam na chwilę. Dobrze się stało.

DĄBROWSKI (*nie widząc, nie słysząc, z krzykiem*)

Słyszałyście, panie? Wczoraj wieczorem, w Wersalu w „Zwierciadlanej Sali", w zamku królów francuskich, słyszałyście? Wilhelm proklamował cesarstwo niemieckie! (*rzuca gazety zmięte na stół*) Oto do czegośmy doszli!... Ach, ja panią zbudziłem? Pani zasnęła? Stokrotnie przepraszam (*całuje ją w rękę*). Ale nowina była tak sensacyjna, żem cały rozgorzał. (*Do wszystkich*) No, co wy na to?

COLONEL (*machając ręką*)

Nie przetrwa to długo, nie przetrwa. Maleparta to są, nie, nie Bonaparta...

POTAPENKO (do *Colonela kłótliwie*)

Bonaparty toże długo nie przetrwali.

COLONEL (*upornie*)

Ale wrócą!

POTAPENKO (*kpiąco*)

Uwidim, uwidim skazał ślepoj.

PELAGJA (*przerwała sobie szycie*)

Tak... To jest prawda.

COLONEL (*zpowrotem przysiadł się do pieca*)

POTAPENKO *manewruje przy samowarze, zaparza w imbryczku herbatę*)

DĄBROWSKI (*wzburzony chodzi tam i zpowrotem po pokoju*)

Oto czem się kończy epopeja napoleońska! Parodja! parodja! Jaką to karę Pan Bóg zesłał na Niniwę Eugenji. (*Stanął*) Cesarstwo Niemieckie!

COLONEL

Nie doczeka de facto pięćdziesięciu lat, panie Dąbrowski, zobaczysz!

DĄBROWSKI (*stanął przed nim*)

Może pan masz i rację, może. Ale teraz jest! w Wersalu! w „Zwierciadlanej Sali"! Do czego te mameluki ze sztabu doprowadziły... (*Do Pelagji*) I ja miałem, Pelasiu, tych szelmów oszczędzać! Delikatnie pisać o sedańczykach.

A to batami o nich pisać, skorpjonami ich chłostać. (*Pelagja przerwała sobie szycie, wstaje*).

MADELEINE (*do Pelagji półgłosem*)

Niech pani sobie nie przerywa. Ja się herbatą zajmę, niech pani szyje.

DĄBROWSKI (*trzęsąc się z oburzenia i chodząc tam i zpowrotem*)

Ślicznie bronią Francji! Ślicznie bronią Paryża cesarskie generały! Hańba po hańbie. Psiakrew! Tak marnować wszystko! Taka armja, takie bataljony. Lud pełen męstwa, zapału, poświęcenia, bohaterstwa (*wzdycha ciężko*).

PELAGJA (*zatroskana*)

Sławku, nie przejmuj się tem tak!.. Spokojnie!..

DĄBROWSKI (*wybuchowo*)

Jakżeż ja się nie mam przejmować? Bójcie się Boga, jakżeż ja mogę spokojnie mówić o tych pajacach ze sztabu! (*Do Potapenki nagle z ironją*) No, Potapenski, a gdzie to wasza Międzynarodówka? braterstwo ludów? Gdzie ouvrierzy niemieccy? gdzie zapowiadana solennie rewolucja niemiecka? Obiecywaliście! (*Do wszystkich*) Pamiętacie proklamacje niemieckie?

POTAPENKO (*przy samowarze*)

Będzie, będzie.

(*Daleki, głuchy, przytłumiony gruchot armatni*).

DĄBROWSKI (*podbiega do okna, nadsłuchując*)

Czekajcie... które to?... Aha... To haubice okrętowe... Ciężki kaliber! Ciężki kaliber! (*Do Potapenki kpiąco*) No, Potapenski, najmilejszy Słowianinie, gdzie to wasza internacjonalnaja solidarność proletarjata? Gdzie?

POTAPENKO (*ramionami wstrząsając*)

Nie mogę znać, nie śmiem wiedzieć. Toć i spóźniają się. Ale będzie, będzie.

DĄBROWSKI (*z pasją*)

Będzie, będzie. Jeszcze będzie! Nie chcę przy paniach powiedzieć, co będzie, ale niech wszystkie pierony zatrzasną waszą przeklętą „Międzynarodówkę"! I ten Londyn przemierzły! (*aż się zadyszał*) A to psiakrew sobacza.

PELAGJA

Sławku! Sławku! Spokojnie! Nie przejmuj się tak tem wszystkiem! (*wskazuje Madeleine*) Dzieci słyszą.

DĄBROWSKI (*bijąc pięścią w stół niecierpliwie*)

Ach, lubię to „nie przejmuj się, nie przejmuj się, dzieci słyszą". Niech dzieci słyszą.

(*Do chłopców*) Słuchajcie dzieci! Patrzcie, do czego doprowadziły nas te łajdaki ze sztabu i te gałgany z „Międzynarodówki"! Najpiękniejszy naród świata! Do jakiego upadku, do jakiego poniżenia... (*do Pelagji*) I czy ja tego nie przewidywałem? Czy ja tego nie przeczuwałem, Pelasiu? Pelasiu, powiedz, ile lat temu? od ilu lat? i ile się nawypisywałem o defektach organizacji wojskowej? o twierdzach!

(*Madeleine i Potapenko rozstawiają na stole szklanki i filiżanki z herbatą, Madeleine kraje chleb*).

DĄBROWSKI

Trzy lata temu już zwracałem uwagę na te mankamenta! A kiedy wojna przyszła, com się to po gazetach nasmarował o konieczności wzmocnienia fortyfikacyj, ile memorjałów dla Trochu!

POTAPENKO (*twardo i śmiało*)

A to i właśnie niedobrze. I nie trzeba było. W tem nie wasze dieło. Jarosław Wiktorowicz lekcje udzielał cesarskim generałom!

DĄBROWSKI (*nastroszony*)

Cesarskim generałom? Jakim cesarskim? Ja dawałem rady francuskim wodzom, Potapeński! nie żadnym cesarskim generałom!

POTAPENKO

A to taki wsio rawno. Trochu generałem był u Napoljona. Tfy! Kapitalizma bronił.

DĄBROWSKI (*machnął ręką*)

Ech, z wami gadać. Tu o co innego chodziło, o obronę Paryża! o nic więcej!

(*Colonel z pod pieca wyruszył do stołu i tu żwawo zajada chleb i popija herbatę*).

POTAPENKO (*uparcie*)

A taki, to to właśnie. Nie wasza rzecz obrona Paryża. Co wam do tego? Francuzów brakło czy co? Co wy, Jarosław Wiktorowicz, tem się zajmujecie. Mnie to już oddawna bardzo u was dziwi, a i mierziło...

DĄBROWSKI (*stojąc przed nim zaperzony*)

Jakto dziwi? co dziwi, co ma dziwić? co w tem dziwnego? a czemże się mam zajmować? Czy nie pojmujecie, Potapenko, że Paryż obroniony, to jest inwazja pokonana! A inwazja pokonana, to zwycięstwo Francji, a zwycięstwo Francji to nadzieja Polski! Jedyna nadzieja! każde zwycięstwo, każde! Czy tego nie pojmujecie?

POTAPENKO

A co tu ma teraz Polska do tego, Jarosławie Wiktorowiczu? co tu ma? Też nie aktu-

alny problem teraz. Teraz wojna Prusaków z Francuzami i koniec. (*Zapalając się*) Co nas to, Dąbrowski, obchodzi? Niech się burżuazyjne regimy zarzynają. Co nas to? Im dłużej to trwa, tem bliższa rewolucja wsiech narodów i wsia włast proletarom i jedna wielka internacjonalnaja republika wszechświatowa! O! A w tem rzecz!

DĄBROWSKI (*cały w ogniu*)

W tem rzecz? w tem rzecz? A djabli mi tam po internacjonalnej republice, skoro jeszcze moja własna nie odrestaurowana! A jaż mam w pięcie całą waszą włast proletarjacką, czy jak tam... kiedy w Wersalu cesarstwo!

PELAGJA (*łagodząco*)

Ależ Jarosław, co to znaczy, jak ty się wyrażasz? Uspokójże się.

MADELEINE (*kładzie mu rękę na plecach*)

No, panie Jarosławie! Proszę się tak nie irytować... Herbata stygnie, ponalewałam... (*Do Potapenki*) Panie Potapeński, siadać do czaju i nie wrzeszczyć...

DĄBROWSKI (*do Madeleine łagodnie*)

Przepraszam, bardzo przepraszam, istotnie, może uniosłem się, no, ale jakże można dziś gadać bzdury o starych „internacjonaljach", kiedy w Wersalu... (*siada przy stole*) w Wersalu! cesarstwo!

COLONEL

De facto, to nowalja straszna. (*Do Madeleine przymilająco*) A cukierku niema?

MADELEINE

Niema w całym Paryżu... Pochowały episiery po strychach i piwnicach.

PELAGJA (*do męża*)

No tak, Sławku, ale ty nietylko dziś takeś się rozsierdził. (*Do Wyszyńskiego*) Ile razy się zejdą, tyle razy się kłócą i kłócą. Czasem to godzinami! Lubią się, ale się czubią.

DĄBROWSKI (*do Wyszyńskiego*)

(*Weselej*) Bo ja znosić nie mogę tego matołkowania po principiach! (*Wskazuje Potapenkę, już serdeczniej*) U nich to ciągle... Prusaki w Wersalu, brantgranaty idą na Paryż, a on ciągle swoje „wsia władza proletarom", „narod", „narody", „rewolucja".

POTAPENKO (*do Madeleine*)

A wy panowie Polaki ze wsiem nacjonalniki... Czego ty bracie tkniesz się, gdzie on taki pójdzie: meetingi, kawiarnia, sobranje, tak zawsze z tego wyjdzie: niema Polski!

Musi być Polska! Całe człowieczeństwo to nic, a tylko Polska i Polska.

MADELEINE

A pan się dziwisz?

POTAPENKO

A jakżeby nie? (*poważnie*) Pierwszy jest princip czełowieczeskij, a nie Polska.

DĄBROWSKI (*przedrzeźniając*)

„Princip czełowieczeskij".

POTAPENKO

L'humanité! Czeławiek! a potem dopiero...

DĄBROWSKI (*wesoło*)

Czaj.

COLONEL (*kpiąco półgłosem*)

„Wołga moja mat' rodnaja"...

POTAPENKO (*podrażniony do Madeleine*)

A u nich, u Polaków jedynje, jedynje nacjonalnyje woprosy! Oooo. A nasz Dąbrowski sztabs-kapitan to już dubeltowy nacjonalista, bo i polski i Francoz.

CHŁOPCZYKI (*bawiąc się, wzięły się za ręce i śpiewają głośno, jakby przekornie*)

„Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do polskiej. Za twoim przewodem, za twoim przewodem".

(*Pukanie do drzwi z prawej*).

PELAGJA

No, Potapeński, pijcie czaj, bo wam wystygnie.

POTAPENKO (*wskazując chłopców, wesoło*)

Ooo... i te malczyki, a uże ze wsiem szowinisty. (*Pukanie do drzwi głośniejsze*).

WSZYSCY przy stole

Entrez! entrez!

(*Drzwi się otwierają, a w nich staje stary nasz znajomy, pan* DUVAL; *trochę przytył, dawny kucharz Poniatowskich. W ubraniu cywilnem, w palcie, pince-nez, jak zwykle, na sznureczku*).

PELAGJA

Prosimy, prosimy.

DĄBROWSKI (*smętnie*)

Bagatela! po komorne pewne. (*Do Duvala*) Dobry wieczór!

POTAPENKO (*wesoło, ironicznie*)

Ot, macie regime burżuazyjny. Pan Duval rentier, cafetier, już po komorne przychodzi.

DUVAL (*witając się kolejno ze wszystkimi*)

Dobry wieczór, siostro... Ależ to mróz.

PELAGJA (*do Duvala*)

Jeżeli papa Duval po komorne, to się zawiedzie. Nasze wszystkie dobra leżą w Lombardji, wszystko już zastawione, a gotówki ni śladu.

DUVAL

Po komorne? To się państwo mylicie. Właśnie mam tu przy sobie, ale kwitki dla wszystkich lokatorów z czwartego.

DĄBROWSKI

Ależ my nic nie mamy gotówki.

DUVAL

Bo i nie trzeba. To tylko formalność dla pani Duval. Ona czasem mnie molestuje o czynsze, to jej pokażę kwity. Ale gdzieżbym ja z was teraz komorne ściągał. Moja kawiarenka mi do życia starczy.

COLONEL

A lokatorzy z dolnych pięter?

DUVAL

No, z tych ściągam, jak mogę, Niech płacą. Ale wasze już umorzone. (*Wyciąga z kieszeni kwitki*) O tu dla każdego z państwa jest już gotowe, proszę... (*rozdaje*) Dla państwa Dąbrowskich... Colonel... pan Potapenko... siostra... Jakby się pani Duval pytała, to już sprezentujecie podpisane kwity z odbioru.

POTAPENKO (*zawstydzony z podziwem*)

No, wiecie, takiego burżuja to i w ramki oprawić.

DĄBROWSCY i COLONEL

Dziękujemy, dziękujemy.

DĄBROWSKI

Jak tylko dostanę honorarjum z „Justice", dług oddam...

DUVAL

Nie trzeba, nie przyjmę. Od nikogo za ostatni kwartał oblężenia nie przyjmę ani sous! Toż jabym się wstydził, jabym sumienia chyba nie miał. (*Do Dąbrowskiego, siadając przy stole*) No, a już od pana specjalnie... Tożbym prędzej... Byliście pisali, Dąbrowski, dużo... jeszcze więcej... a ostrzej... oj, ostrzej!...

DĄBROWSKI (*do żony triumfująco*)

Słyszałaś? słyszałaś? (*Zerwał się*) Toć głos szczerego Francuza. W samym Paryżu Duvalów będzie z pięć tysięcy.

DUVAL (*z dumą*)

Siedm! Siedm! Prawie tyle co Duranolów i Dupontów! A ci wszyscy przez moje usta mówią do was, panie Dąbrowski: oj, ostrzej ostrzej na tych zdrajców, co nas tak obronili! Niewielu jest w Paryżu takich moich rodaków, coby tak odważnie i mądrze pisali, jak pan, Polak. A „Monde Illustré" czytaliście? Tam też o Polakach...

MADELEINE (*wstając*)

Zaraz przyniosę, mam w swoim pokoju... Właśnie chciałam. (*Chłopaki biegną za nią*) No, chodźcie, chodźcie, kociaki! (*za ręce ich wzięła i pośpiesznie wychodzą w prawo do sieni*).

COLONEL (*jeszcze oglądając kwit*)

De facto zacność wasza, panie Duval...

DUVAL (*machając ręką*)

Niema o czem mówić, to jest poprostu spłata wdzięczności. Wy, panie Wyszyński, znacie mnie nie od dzisiaj, przecież ja bywałem szefem kuchni tylko w polskich rodzinach.

COLONEL (*uderza się w czoło*)

Tak, tak, dobrze pana pamiętam w „Chateau de le Muette" u książąt Poniatowskich.

DUVAL (*z radością*)

Do usług. (*Uderzając się w czoło*). Ale, prawda, byłbym docna zapomniał, przecież ja tu mam list do was, Dąbrowski (*szuka po kieszeniach*). Zaraz... gdzież on?... stary list... znaleźli na poczcie worek z korespondencją jeszcze z września, takie porządki u nas, jeszcze z czasów cesarstwa! Jest! (*Wyciąga list stary, pomięty*).

PELAGJA (*uradowana*)

Może od Teofila, Sławku? (*do Duvala*) Od szwagra może? brat męża służy w armji jako wolontarjusz.

DĄBROWSKI (*czytając adres na kopercie*)

Nie! Nie jego pismo na kopercie. (*Rozrywa kopertę, zaczyna czytać rozpromieniony, do Pelagji*) Od niego, od niego! „Najdrożsi moi"... Tylko że nie on sam pisał.

(*Colonel wstał i odłazi zpowrotem na swoje miejsce pod piecem, Potapenko zatopił się w czytaniu gazety czy książki, głowę podparł obu rękami i rozłożył się wygodnie, Dąbrowska stanęła za plecami męża i czyta*).

DĄBROWSKI *czytając*)

„Dawno się już wybierałem, ale nigdy nie było czasu. (*Półgłosem*) W ogniu od dwóch miesięcy, w szpitalu dwa tygodnie...

PELAGJA (*odczytuje*)

„Odznaczeń mam dwa.

DĄBROWSKI

„Kupiłem sobie nową kapotę, bluzę i kepi, razem 75 franków. Jedzenie jest zawsze pod psem, nawet teraz w oficerskiej kantynie, gdzie jadam, bo awansowałem wreszcie na kapitana. Z naszych są tu:

PELAGJA

„Okołowicz, Elzanowski, Różałowski i Broniewski.

DĄBROWSKI

„W oktobrze brałem udział pod Chateaudun" (*do Duvala*) pod Chateaudun!

(*Z prawej otwierają się drzwi, wraca siostra Madeleine z chłopcami, w ręku ma ilustrowane pismo, cichutko zmierza do łóżeczka dziecinnego i tam siada z chłopcami, przysłuchując się czytaniu listu*).

PELAGJA

„Szarża na bajonety była ostra, ślicznie się bili, ale dostali po żebrach. Lipowski odznaczył się cudownie i sławy nam przysporzył".

DUVAL

Lipowski, Lipowski! Stało o nim w gazetach.

COLONEL

Bardzo dobra rodzina de facto, batinjolczyk.

DĄBROWSKI (*czytając*)

„I imieniu polskiemu. Zaręczyłem się tu z jedną Francuzeczką, na imię ma Lizetta, oczy chabrowe jak nasze niezapominajki, blondynka jest, dwa razy się deklarowałem, ale dwa razy rekuza, jako żem cudzoziemiec, dopiero, gdym oberwał tę ranę ciężką"... Co? co? (*czyta, na chwilę przerywa*) Czytaj, Pelasiu, bo mi w oczach coś zaćmiło.

PELAGJA (*biorąc list od męża i czyta*)

„Tę ranę ciężką i gdy mi w szpitalu w Rezonville zoperowali tę rękę, o czem może już od rodaków wiecie". (*Do męża*) No, Jarosławie, spokojnie...

DĄBROWSKI (*zerwał się, ręce załamał*)

Rękę?

PELAGJA

Spokojnie. (*Czyta*) „Dopiero wtedy przyszła do mnie do szpitala sama i powiedziała, że beze mnie już żyć nie może i rozpłakała się. I kocham ją bardzo i ona mnie. Oczy chabrowe, na imię Lizetta. Najbardziej zawsze to

imię francuskie lubiłem. Asystowałem tu przy bardzo smutnej ceremonji palenia drapeau naszego pułku."

DĄBROWSKI (*zrozpaczony*)

Przestań, przestań na chwilę! Ale czy myślicie, że mu rękę odjęli?

(*Otwierają się drzwi od sieni. Potapenko przestał czytać. Colonel wstał i podchodzi do stołu, w ręku trzyma ilustrowane pismo*).

DUVAL

Z listu tego nie widać jeszcze.

POTAPENKO (*płaczliwym głosem*)

Taże nie! wyraźnie tego niema, moi mili.

DĄBROWSKI (*porywając list od Pelagji gwałtownie*)

Chyba nie! Bójcie się Boga, chyba nie! Ależ czemu sam nie pisze? nie własnoręcznie? (*Colonel na boku opowiada Madeleine treść listu*).

PELAGJA (*pocieszająco*)

Wyraźnie pisze, że tylko go operowali. Operowali, nie amputowali, miejmy nadzieję!

DĄBROWSKI (*wzburzony*)

Nadzieję, nadzieję! Na cóż można mieć nadzieję? (*Z gniewem*) Widzicie teraz, ile ofiar, ile poświęceń, ile cierpienia ludzkiego!... I wszystko zmarnowane! zmarnowane zupełnie,

doszczętnie (*chodzi tam i zpowrotem po pokoju wzburzony*) przez bandę głupców, nieuków. (*Do żony*) I ja ich mam oszczędzać, Pelasiu? Delikatnie pisać w artykułach o Trochu, o ministerstwie?

DUVAL i POTAPENKO (*równocześnie*)

Nigdy, nigdy!

DĄBROWSKI (*stojąc*)

Prawda że nigdy? nigdy! Jeszcze ostrzej! Paryż stoi przed kapitulacją, moi drodzy, ja tego przed wami nie będę ukrywał. To jest moje najgłębsze przekonanie!

DUVAL, COLONEL (*przerażeni*)

Czy możliwe?

DĄBROWSKI

Tak, moi drodzy. Nie za tydzień, to za dwa, trzy, cztery tygodnie. Dziś 20 stycznia tak. Otóż jak tak dalej pójdzie, jak te szelmy się nie opamiętają, to koniec lutego, pierwsze dni marca... (*chwyta się za głowę*) no, nie chcę wam powiedzieć, co może nastąpić! kogo tu zobaczymy!

(*Pani Pelagja znów zabrała się do szycia, Madeleine z chłopcami zdejmuje znów jakąś fotografję, wiszącą nad łóżeczkiem dziecinnem, i półgłosem szepce z chłopcami. Chłopczyk kiwnął*

głową. Madeleine wpatruje się dłużej i z gorącem zaciekawieniem.)

DĄBROWSKI

I przez co to wszystko? dlaczego? Myślicie, że jeszcze dziś nie możnaby wszystkiego uratować? Tylkoby trzeba uzbroić cały lud Paryża! Od stóp do głów. Powołać wszystkich pod broń. Natchnąć jedną wielką, świętą ideą obrony i zwycięstwa za każdą cenę.

DUVAL

Tak, tak, tak.

DĄBROWSKI

Prawda, że tak? prawda? Wszyscy, cały lud pracujący na wały, do fortów. Każdemu do ręki bajonet i walka, walka za każdą cenę, aż do końca, aż do zwycięstwa. (*Do Duvala*) A oni, rozumiesz pan, tam w górze tego nie chcą. Sztab się boi ludu paryskiego. Nie ufa ludowi. Woli już paktować z najeźdźcą, aniżeli przedmieściom Paryża dać bajonety w ręce!

DUVAL

Oj, tak, tak, święte słowo.

POTAPENKO (*twardo, ironicznie*)

Jakże to? To wam wojny jeszcze mało (*wskazuje pięścią na list leżący na stole*), jeszcze nie dosyć?

DĄBROWSKI (*stojąc przed nim*)

A pewnie, że mało. Nie wojny mało, ale zwycięstwa mało. I żołnierza mało! Obrońców mało. Trzeba żeby wszyscy spełnili swój obowiązek wobec Francji.

(*Madeleine siada na łóżeczku i zabawia chłopców.*)

POTAPENKO

A wy się nie dziwicie, Jarosławie Wiktorowiczu, że sztab uzbroić proletarjata nie chce?

DĄBROWSKI (*mocno*)

Ja się nie dziwię. Tylko ja nimi gardzę! Wszystkiemi fibrami duszy mojej gardzę. Jeżeli ze strachu, z tchórzostwa, z egoizmu klasowego, z burżuazyjnego egoizmu o... ze strachu przed rewolucją wahają się uzbroić lud Paryża...

DUVAL (*do wszystkich, przy stole wpatrzony w Dąbrowskiego*)

Tak! święta prawda! Jest tak. Jest tak!

DĄBROWSKI (*do Duvala*)

To ja nimi gardzę! Bo nie są godni imienia Francuzów. Communis opinio powinna ich zmieść z powierzchni! wszystkich.

POTAPENKO (*zadowolony*)

A także mówcie. To co innego! (*rozpromieniony*) Całą klasę, całą burżuazję zmieść z powierzchni. Taka occasion nie tak prędko się trafi jak teraz. Emancypacja proletarjata! burżuazja paszoł won...

COLONEL (*z pod pieca*)

Fi donc, panie Potapenko! fi donc...

DĄBROWSKI (*do Potapenki nieco kpiąco*)

Czy emancypacja proletarjata, czy nie emancypacja proletarjata, to wsio rawno Potapenski. Paszoł won zły sztab i głupi generałowie. Burżuazja psia kość może sobie zostać.

POTAPENKO (*z uporem*)

A kto będzie ich bronić?

DĄBROWSKI

Otóż nie! Burżuazja sama musi sztab usunąć! I burżuazja własna musi powołać cały lud Paryża do obrony stolicy Francji... I dać mu w rękę broń, dużo broni, nowe mitraljezy, nowe haubice.

MADELEINE (*siedząc na dziecinnem łóżeczku, pokazuje chłopczykom ryciny i półgłosem tłumaczy*)

O... to jest Lipowski. I to też Polak... Bossak... O ten pod Chateaudun... Ten pod Dijonem!

DĄBROWSKI (*zwrócony do Duvala*)

I musi legjon polski powołać do obrony Paryża. Skoro nie pozwolili wtedy, kiedy się wojna zaczynała, to muszą pozwolić teraz, kiedy Hannibal ante portas.

PELAGJA (*gorąco, przerywa sobie szycie*)

O tak! To pierwsze. Tu masz rację, Sławku. Od tego powinni byli zacząć.

COLONEL

Tak, legjon polski de facto.

DĄBROWSKI (*zapalając się*)

Legjon polski przy boku Francji!

MADELEINE (*podnosząc wysoko pismo z obrazkami*)

O! to są ci Polacy sławni!... W „Monde Illustré"... Jest i sztab Lipowskiego! I wasz brat! (*podaje im pismo*).

(*Dąbrowski nerwowo bierze z jej rąk pismo. Pelagja wstaje szybko i podchodzi. Nawet Colonel się ruszył z pod pieca, by widzieć. I Potapenko wstał i staje obok zaciekawionych*).

PELAGJA

Jest Teoś! Jest!

DĄBROWSKI (*oglądając*)

Jest!... jest... (*radośnie*) z ręką.

MADELEINE (*uradowana*)

Właśnie, że z ręką!

PELAGJA

Bógby dał... (*oglądając*) Oooo... to sami Polacy z pod Chateaudun.

(*Wszyscy stają przy Dąbrowskim wpatrzeni. Potapenko podniósł obu chłopców i też wpatrzony w pismo. Wpatrują się w obrazki wzruszeni, zamyśleni*).

DĄBROWSKI (*pokazując*)

Tu było 1200 Francuzów i Polaków przeciw 50000 Prusaków...

(*Chwilę wpatrują się w ryciny. Teraz brutalne pukanie we drzwi z prawej i zanim jeszcze powiedziano: „Entrez", wbiega* LANDEAUX. *Jest to dawny zecer, dziś właściciel drukarni na Montmartre. Przytył mocno, ubrany dostatnio, brodę zapuścił. Jak zawsze, nieco utyka na nogę, podniecony, zaaferowany, zziajany, krzykliwy*).

LANDEAUX (*strzepując jeszcze śnieg z palta*)

Dobry dzień paniom i panom.

(*Odpowiadają mu. Colonel wraca pod piec, Pelagja do szycia, Potapenko wczytany w „Monde Illustré"*.

DĄBROWSKI (*podając mu rękę*)

Servus, Landeaux...

LANDEAUX (*zaniepokojony, gorączkowo*)

Artykuł jest?

DĄBROWSKI (*kiwając głową*)

Gotowy!

LANDEAUX (*rozpromieniony*)

No, to oddycham! to żyję... Byłem tak niespokojny, pan nie może mieć wyobrażenia o tem, jak byłem niespokojny... (*Do wszystkich*) Ależ państwo tu sobie siedzicie, jak u Pana Boga za piecem, a tam na dole (*wskazuje okno*) szykuje się olbrzymia manifestacja.

POTAPENKO (*radośnie*)

Manifestacja?

DĄBROWSKI (*spokojnie*)

Gdzie? co? nic nie wiemy?

DUVAL

Tak, tak, była zapowiedziana na 10-tą rano.

LANDEAUX (*rozgorączkowany*)

Pochód! olbrzymi pochód przeciw „rządowi obrony narodowej". Wszystkie organizacje na Place Pigalle się zbierają.

POTAPENKO (*rzucając pismo na stół, porwał się rozgorzały*)

Wreszcie! Wreszcie! (*Do Dąbrowskiego*) Idziemy chyba? Czekajcie. Biegnę do swego pokoju po sztandar. (*Wybiega*).

LANDEAUX (*spostrzegając dopiero Madeleine, siedzącą na łóżeczku dziecinnem z chłopcami, podbiega do niej, słodko*)

I siostra Madeleine tu jest... przepraszam! Nie spostrzegłem w pierwszej chwili.

MADELEINE (*zimno patrząc nań*)

Nie rób pan sobie ceremonji.

LANDEAUX (*stanął przy niej, chce ją całować w ręce*)

Dobry wieczór. (*półgłosem*) Mam dla pani cukier, specjalnie się wystarałem.

MADELEINE (*zajęta dziećmi, nie zwraca nań uwagi*)

Dziękuję panu. Nie potrzeba...

COLONEL (*z pod pieca melancholijnie*)

Tedy już demonstracje? De facto, tak się zawsze zaczyna.

DĄBROWSKI

Najwyższy czas chyba?

LANDEAUX (*skonfundowany przez Madeleine, do Dąbrowskiego*)

No, ale teraz artykuł, artykuł... Nie macie pojęcia, panie Dąbrowski, jaką furorę te artykuły już robią. (*Do Duvala*) A! panie kamienicznik!

DUVAL (*niechętnie*)

Pan kapitalista!

LANDEAUX (*do Duvala wesoło*)

Panie rentjer!

DUVAL (*równie kpiąco*)

Panie posiedzicielu drukarni!

LANDEAUX

Ech, co tam moja drukarnia! Rudera! Tandeta! (*Energicznie*) Ale będziemy mieć lepszą... niezadługo.

DUVAL

Po panu wszystkiego spodziewać się można.

LANDEAUX (*wesoło*)

A tak... tak... Byle tylko gazeta nam poszła. (*Do Dąbrowskiego*) No, ale artykuł, artykuł. Jaki tytuł?

DĄBROWSKI

„Trochu jako organizator". Zaraz daję... (*Idzie do pokoju w lewo*).

LANDEAUX

Śliczny tytuł, śliczny tytuł. Odrazu wali w łeb pałką. (*Biegnie utykając za nim do pokoju z lewej*)

PELAGJA (*do Madeleine*)

Niecierpię tej figury.

DUVAL (*również z niechęcią*)

Znam go oddawna. Pyskacz z wieców.

MADELEINE

Nie pojmuję, że taki człowiek jak Vermorel...

PELAGJA (*pokazując wchodzących*)

Psst...

(*Wchodzą Landeaux z kartkami w ręku. Za nim Dąbrowski, Madeleine sprząta ze stołu filiżanki i kolejno stawia je na piecu. Pomagają jej w tem chłoptasy.*)

LANDEAUX (*podniecony wymachując rękami*)

I taki duży! Oj! co to będzie za radość w publikum... (*do Pelagji*) Pani nie ma pojęcia, jak rośnie popularność jej męża. (*Krzykliwie*)

Pani to może być bardzo dumna ze swego małżonka. Artykuły furorę robią.

PELAGJA (*obojętnie*)

A pan pieniądze.

LANDEAUX

„Rappel", „Reveil", „Lanterne" już się wściekają. Do sztabu biorą 200 numerów. Do każdego z ministerstw po kilkanaście.

DĄBROWSKI (*radośnie*)

To dobrze, to doskonale. Byle tylko swoje zrobiły... Byle tylko zbudziły z drzemki tych niedołęgów.

LANDEAUX

Bijemy o dziesięć tysięcy więcej. Świetnie idzie. Nakład wzrasta każdego dnia. To już dobry, duży interes! Zdobyliśmy nowy duży warsztat pracy. A my, robotnicy, musimy dążyć do zdobycia wszystkich warsztatów pracy.

DUVAL (*złośliwie*)

Wy, Landeaux, jużeście zdobyli. Drukarnia idzie doskonale.

LANDEAUX (*zły*)

A wy ciągle mi z tą drukarnią wyjeżdżacie.

(*Z ulicy od chwili dobiegał już jakby szum i gwar ludzkiego tłumu. Od czasu do czasu słychać było jakieś okrzyki i głosy*).

COLONEL (*do Landeaux*)

Ale to ja teraz dopiero jegomościa poznaję. Po nóżce.

LANDEAUX

Kogo? Mnie?

COLONEL (*do Duvala*)

To pan Landeaux. Kiedyś drukowałeś nuty? Tak to przecież ja go de facto widywałem w „Chateau de la Muette" u księcia Poniatowskiego!... Przypominam sobie! Przypominam...

LANDEAUX (*bagatelizująco*)

Tak, może... nic w tem dziwnego.

DUVAL

No, boś pan brodę zapuścił... I zmienił się. Roztył.

(*Teraz dopiero z gwaru zewnątrz dobywają się po raz pierwszy tony śpiewanej przez tłum Marsyljanki. Wraz na progu drzwi z lewej stanął Dąbrowski. Jest rozpromieniony, jakby wyższy wzrost, cały w zasłuchaniu gwaru z ulicy. Wszyscy również drgnęli.*)

POTAPENKO (*wbiega zpowrotem, w ręku ma czerwoną chustę dużą*)

No, gotowiście? Idziemy! Skareje! Skareje!

DĄBROWSKI (*gorączkowo*)

Zbierajcie się! Prędko! Trzeba otworzyć okna!

PELAGJA

Zimno będzie dzieciom, Sławku!

DĄBROWSKI

Nic nie szkodzi. Na chwileczkę. Powietrze wejdzie. (*Otwiera szeroko okno. Wszyscy ubierają się w palta pośpiesznie. Gwar z ulicy buchnął przez otwarte okno.*)

DĄBROWSKI

Zresztą dzieciska bierzemy ze sobą. Niech sobie zobaczą.

PELAGJA

Zwarjowałeś czy co znowu? Zastanów się!

POTAPENKO (*patrząc przez okno rozpromieniony*)

Ach, jak mnogo naroda! mnogo, mnogo! Cała Pigallska płoszczad!

MADELEINE

Na taki ścisk dzieci? Ależ, panie Jarosławie, ja z niemi zostanę.

COLONEL

Nie trzeba! Idź, siostro. Z dziećmi ja zostanę w domu. W demonstracjach plebsu nie partycypuję.

POTAPENKO

Nikt colonela nie prosi.

DUVAL

Tylko się państwo ciepło ubierajcie, bo mróz bierze. (*Do Colonela*) To nie plebs pułkowniku! To mózg świata. (*Nakłada kapelusz, do pań*) Prędzej, prędzej.

LANDEAUX (*pokazując Dąbrowskiemu tłum, za oknem staje przy nim*)

Widzieliście, Dąbrowski, coś podobnego? Morze głów ludzkich! Morze. To wszystko stąd będzie maszerowało pod parlament, pod ministerja. Na wszystkich przedmieściach tak się zbierają. I w Belleville i w Vilette. Wszędzie! (*Bezczelnie*) To proletarjat paryski się zbudził. Już go żadna siła nie spęta! Już nie zaśnie! Godzina ludu bije!

PELAGJA (*podniecona również*)

Gdzie mój kapelusz? Gdzie mój kapelusz... (*do Madeleine*) Siostra idzie?

MADELEINE

Naturalnie że idę, jeżeli wy idziecie.

LANDAUX (*do Dąbrowskiego, wskazując tłum z dołu*)

To są wasi czytelnicy, Dąbrowski! To wasze artykuły zdziałały. I wyście się do tego przyczynili.

DĄBROWSKI

Ach, jaki śliczny tłum!

(*Z dołu zgiełk. Już nie słychać Marsyljanki, tylko pierwsze tony Carmagnoli. Okrzyki: „Niech żyje Francja!" „Niech żyje Paryż!" Nagle głośniejszy okrzyk: „Precz z burżuazją!"*

PELAGJA (*do męża*)

Zamknij okno, Sławek. Dzieci zostają. Mróz na dworze.

DĄBROWSKI (*pośpiesznie zamyka*)

Idziemy! Idziemy! Prędko!

(*Wszyscy już ubrani, gotowi. Otwierają drzwi z prawej. We drzwiach stanął* KSIĄDZ PAWEŁ. *Twarz młoda, rumieńce, włosy już prawie szpakowate. Ręce szeroko na krzyż rozpostarł, jakby wzbraniał wyjścia*).

KSIĄDZ PAWEŁ (*surowo*)

A gdzie to kompanja? Gdzie? Dokąd?

DĄBROWSKI (*wysuwając się naprzód*)

Idziemy demonstrować. Demonstrować przeciw rządowi sedańczyków, kapitulardów.

POTAPENKO (*poprawiając*)

Kapitalistów!

KSIĄDZ PAWEŁ (*stojąc dalej w progu*)

Jakiem prawem? Jakiem prawem chcecie się mieszać w nieswoje sprawy? My tu goście. My tu cudzoziemcy! My korzystamy z azylu i z domicylu. Nam nie wolno mieszać się w te demonstracje!

POTAPENKO

Ksiądz że bronisz rentjerów i bankierów?

KSIĄDZ PAWEŁ

Bronię swoich rodaków przed następstwami mieszania się w rewolty.

DUVAL (*występując naprzód*)

Ksiądz pozwoli, że ja jako obywatel francuski, kość z kości tego ludu, dodam tu swoje. Moi lokatorzy idą demonstrować przeciw rządowi zdrajców, co zaprzedali Francję, przeciw ludziom, co chcą restytuować monarchję! despotyzm!

DĄBROWSKI

A despotyzm w Paryżu, to despotyzm w całej Europie, Pawle!

PELAGJA

To sojusznik caratu! a generał gubernator w Warszawie.

MADELEINE

Nawet ksiądz sam mógłby iść z nami.

DUVAL

Lud paryski chce sobie wywalczyć takie prawa, jakie są wszędzie! Nawet w Austrji.

KSIĄDZ PAWEŁ (*lekko usuwając się*)

Iść możecie, skoro wasza wola, ale moim obowiązkiem jest przestrzec was przed mieszaniem się w tutejsze spory.

DĄBROWSKI

To manifestacja przeciw rządowi, co źle bronił Paryża przed inwazją!

KSIĄDZ PAWEŁ

To niech paryżanie sami manifestują. Nie nam kłaść palce między drzwi. Jeszcze raz was ostrzegam! Nie mieszajmy się w nieswoje.

DĄBROWSKI

Ostatni argument, Pawle. Demonstrujemy jako Polacy! Demonstrujemy przeciw rządowi, który nie pozwolił na formowanie legjonu polskiego z tchórzostwa przed Petersburgiem. Ot co!

KSIĄDZ PAWEŁ (*dłoń mu podając*)

Tak mów, a przemówiłeś! Ja swoje zrobiłem. Jak chcecie, idźcie... Może to i dobrze. Bóg z wami!

(*Dąbrowska i Madeleine pożegnawszy się z dziećmi, wychodzą pierwsze. Za niemi Duval*).

DUVAL (*przechodząc*)

Tym razem ksiądz nie miał racji, nie miał. (*Za nim Landaux*).

LANDAUX (*czelnie*)

Jeszczeby tego tylko brakowało, żeby kler dyrygował tem, kto ma prawo, a kto nie ma prawa demonstrować... Adieu.

KSIĄDZ PAWEŁ

Milcz pan, i ruszaj do stu djabłów.

POTAPENKO (*figlarnie, przemykając się*)

A mnie przepuścicie?

KSIĄDZ PAWEŁ (*dostrzegłszy w kieszeni sterczącą czerwoną płachtę*)

Przepuszczę, tylko wpierw zrewiduję. (*Sięga ręką do kieszeni*) A to co będzie?

POTAPENKO (*skonfundowany*)

Jakto co? Mouchoir! Muszuarczyk!

KSIĄDZ PAWEŁ (*wyciągając mu dużych rozmiarów czerwone sukno*)

Mouchoir? I taki duży! Co za olbrzymich rozmiarów nos potrzebaby mieć do takiej ot chusteczki.

(*Dzieci, Colonel i Dąbrowski stanęli obok i śmieją się*).

POTAPENKO (*zambarasowany*)

To jest chustka do obcierania nosa całej burżuazji! Krasnoje znamia!

KSIĄDZ PAWEŁ (*zawijając czerwone i chowając do kieszeni*)

Skonfiskowane. Narazie we Francji obowiązuje jeszcze Tricolore. Avancez, s'il vous plait.

POTAPENKO

Charaszo! Wsio rawno... (*przechodzi*).

(*Teraz staje przy drzwiach Dąbrowski. Chwilę popatrzyli na siebie, dziwnie, przeciągle, wreszcie rzucają się sobie w objęcia wzruszeni. Z dołu z placu hałasy i głosy. Już i śpiew Carmagnoli*).

KONIEC ODSŁONY.

ODSŁONA II.

MONTMARTRE.

Na zbiegu poprzecznego bulwaru Barbès i małej wąskiej idącej w głąb uliczki Myrrha.

Dom przedmiejski jednopiętrowy z oknem o zielonych żaluzjach. Na parterze z prawej: kawiarnia z tarasem, ze stolikami rozstawionemi na trotuarze. Nad tarasem płócienny dach w żółte szerokie pasy. Nad drzwiami kawiarni, do której wchodzi się po schodach, szyld:

„14 Café Duval. 14"

Okna kawiarni otwarte na ulicę. W środku domu po schodkach wejście do sieni. Nad drzwiami również duży szyld: L'Imprimerie Landeaux & Landauer". A obok na płótnie wielkiemi literami „La Justice".

Z lewej na rogu latarnia gazowa. Z prawej duży kiosk z anonsami, oblepiony od góry do dołu. Można wyczytać afisze teatralne J. Offenbach „La belle Hélène", „La Grande duchesse de Gerolstein" .„Ganimède", „Bal Mabil" oraz z podpisami kilka odezw z nagłówkami: „Citoyens de Paris!" albo „Le Gourvenement de la Défense Nationale".

Z balkonu nad wejściem do kawiarni z prawej powiewają dwie czarne chorągwie.

Wzdłuż bulwaru Barbès drzewka na trotuarze, małe, widocznie nie tak dawno zasadzone, że zaś marzec dopiero, więc bezlistne.

Jest godzina przedpołudniowa pierwszego ciepłego słonecznego wiosennego dnia. Na bulwarze mały ruch

przedmiejski. Czasami przejdą jakieś babiny, robotnicy, dzieci, Alzatka z wózkiem dziecinnym. Z wewnątrz domu słychać miarowy turkot maszyny drukarskiej.

Na rogu kawiarni stoi papa Duval w czarnej mycce na głowie. Między stolikami uwija się stary Raul, który tu widocznie dostał miejsce garsona, gdyż jest w białym fartuchu z serwetą w ręce.

Przy stolikach siedzą zaczytani w gazetach goście. Jedni w cylindrach, inni w konfederatkach i czamarkach. Colonel Wyszyński poobwijany pledami i obłożony gazetami. Przy drugim stoliku grają w szachy Dąbrowski z Potapenką.

Przy stoliku bliskim wejścia do kawiarni siedzi pruski rittmajster kirasjerów gwardji, rozparty, bezczelny, z cygarem w zębach. Drugi oficer pruski w pikelhaubie ustawił na ulicy aparat fotograficzny na nóżkach i fotografuje rittmajstra.

Zebrani przy stolikach goście patrzą na nich z odrazą i obrzydzeniem.

FOTOGRAFUJĄCY LEUTENANT (*głośno, czelnie*)

Na Radoliński! jetzt machen Sie eine recht inteligente Fratze. Es gehts los!

RITTMAJSTER RADOLIŃSKI (*przy stoliku*)

Stimmt (*pozuje równocześnie*) Garson! Czaj s'il vous plait.

(*Raul staje nad nim i patrząc nań z obrzydzeniem, kiwa głową, że niema.*)

VON RADOLINSKI

Sapristi! Tee... Tee... Comprenez vous?... (*kpiąco*) Lieber té als café... Liberte... Egal i tee...

Comprenez vous? Czaj. Fraternitee... tee... (*Z głębi od stolików ktoś krzyknął:* A bas sales Prussiens! (*Inni za nim*) A bas!

VON PODBIELSKI (*składając szybko aparat*)

Machen wir, dass wir fortkommen! Sonst gibts Krawall.

VON RADOLINSKI (*wstając szybko*)

Hast recht, Podbielski... Abzug!...

(*Głosy od stolików i z okien kawiarni*) A bas sales Prussiens! Paszoł won!

(*Wszyscy wstali przy stolikach i palcami wskazują Prusakom, żeby się wynosili*).

VON PODBIELSKI (*półgłosem do rotmistrza*)

Da gibts Pollaken saperlot!

(*W oknach kawiarni goście w kamizelkach z kijami bilardowemi*).

POLAK (*od stolika w głębi*)

Paszoł won Szwaby!

COLONEL (*w głos*)

Quel monstre abominable!

DĄBROWSKI (*zrywa się od szachów do Prusaków zachrypły, zaczerwieniony*).

Raus, canaille!

WSZYSCY W KAWIARNI

Raus! Raus!

(*Podbielski i Radoliński powoli z bezczelnie szyderczemi minami tyłem idąc, wycofują się ku lewej. Goście za nimi wywijając rękami, grożąc kijami bilardowemi: „A bas sales Prussiens! Raus!"*

DUVAL (*do gości*)

A to bezczelne typy! I skąd oni się tu wzięli?

DĄBROWSKI

Nie wolno karakonom rozłazić się po Paryżu!

RAUL

Mieli biwakować tylko na Polach Elizejskich i na placu Concorde, nigdzie gdzie indziej.

COLONEL

Tak, tak w ogrodzie Tuilleries także.

DĄBROWSKI

Dwa dni! A potem się wynosić.

DUVAL

Pewnie szelmy za dziewczynkami się zabłąkały aż tutaj!

COLONEL (*wskazując na lewo*)

Tam na nich fiacre czeka! Ale się nasłuchali.

RAUL

Ale żeby aż tak daleko odważyli się zagalopować!

(*Powoli gracze kawiarniani uspakajają się i wracają do stolików i do bilardów*).

DUVAL (*do Raula*)

No, do roboty, Raul, do roboty! Anisette dla pana Dupont. Trzeci stolik.

COLONEL

To wprost niesłychane!

DĄBROWSKI (*jeszcze stoi wpatrzony w lewo, jakby drżał na całem ciele*)

A to psiekrwie, a to psiekrwie!

POTAPENKO (*trzymając figurkę szachową w ręku*)

Ta siadajcież już Dąbrowski! Już i po krawalu! Co to się ciskać i ciskać. Kończymy partję.

DĄBROWSKI (*siadając*)

A to psiekrwie! Myślałem, że mnie krew zaleje. Aż mi się w oczach zaćmiło. Jeszcze chwila, a byłbym się rzucił na tych psubratów.

POTAPENKO

A jakie tam psubraty. Tacy sami ludzie jak inni. (*Grając*) Wieża! Wieża! Militarniki i już. Takie same jak tutejsze. U nas żuawy,

a tam kirasjerzy. U nas ułani, a tam dragoni. Wsio rawno! Ci bronią swoich burżujów, a tamci swoich.

DĄBROWSKI (*niecierpliwie*)

Ech, nie gęgajże Potapenski, bo już i słuchać obrzydliwie.

GOŚĆ (*od stołu z głębi*)

Raul! „Figaro" i cygaro!

POTAPENKO (*grając*)

A bo sztabs-kapitan ciągle jak w ukropie kąpany. Sierdzi się i sierdzi. A zdrowiu to i szkodzi... Szach królowej! Jakby Bonaparte z Eugenją zwyciężyli, toby francuscy trupierzy tak sobie flanowali po Berlinie! Raz tak, a raz owak. Teraz jest inwazja pruska, a bywała już inwazja francuska tam! Jeden Bonapart to aż i do Moskwy zawędrował.

DĄBROWSKI (*grając*)

Przestańże, Potapenski. To i są twoje wydzieliny cerebralne. Nie mogę tego słuchać cierpliwie.

POTAPENKO

A pewno że nieprzyjemno prawdy słuchać. Ale to darmo. Dopóki burżuazyjny regime jest, to wojny być muszą. Raz ci górą, raz tamci, a zawsze nacjonalnyje woprosy... Jak zwyciężyli Prussieny, no to was zwyciężyli. Wi-

docznie silniejsze trupiery. Na inny raz zwyciężą znów tutejsi. Mnie to ani ziębi ani grzeje... Biorę wieżę.

COLONEL

Raul! Proszę „Lanterne"!

RAUL (*zniecierpliwiony*)

Jeszcze „Lanterne"?

COLONEL

Jakto jeszcze? Nie miałem dzisiaj. Co tam pan Rochefort pisze?

RAUL

Zajęta „Lanterne"! Za chwilę. Na „Siècle" pan pułkownik siedzi, „Nation" ma w prawej ręce, „Rappel" w lewej, „Siècle" pan schował do kieszeni i jeszcze „Lanterne"? (*Dookoła śmiech przy stolikach*).

DUVAL (*ze schodków*)

Raul! Amer-Picon na czwarty!

DĄBROWSKI (*do Potapenki*)

Bierz wieżę jak ci miło. Ty masz, Potapenski, zupełnie we łbie przewrócone. Więc ciebie to nic nie obchodzi, ani martwi, nic nie gryzie, że Prusaki od wczoraj bezczeszczą swemi butami święty bruk Paryża?!

POTAPENKO (*śmiejąc się w głos*)

Święty bruk Paryża, hehehe! święty bruk Paryża! Dzisiaj święty, a jak to mawialiście dawniej! Gomora! Sodoma! Niniwa! hehehe! Ktoby się i wyznał? A teraz święty, hehe! Na mój rozum to mogło było być inaczej, mogło. (*Przerywa granie*) A wiecie Dąbrowski, co powinni byli zrobić Francuzy, aby do inwazji nie doszło?

DĄBROWSKI (*ostro*)

Nie wiem. To jest wiem. Wiedziałem! Dość się chyba o tem nawypisywałem!

PANIENKA SAMOTNA (*do Raula*)

Grenadienne!

POTAPENKO (*bijąc pięścią w stół*)

Ot zroztopczynić Paryż! Ooo! Zroztopczynić.

DĄBROWSKI (*wstrząsając ramionami*)

Nie panimaju, gołubczyk. Co takiego?

POTAPENKO

Zroztopczynić Paryż! Comprenez vous? To co zrobił generał Roztopczyn z Moskwą. Kiedy Bonapart szedł na nas z inwazją. (*Colonel usłyszał, ręce załamał ze zgrozy*).

DĄBROWSKI (*cofnął się od stolika z krzesłem*)

Co takiego?

POTAPENKO

Zroztopczynić Paryż! Ot podpalić z kilku stron. Żeby kamień na kamieniu nie został. Niechby forty wzięli, no, a Paryża już nie zastali! Razruszyt nieczewo! Ot co!

COLONEL (*oburzony*)

No, pan też miewasz tatarskie ideje. Istinny Scyta! Śmierdzą dziegciem na wiorstę.

DĄBROWSKI

Warjat! Warjat! Słyszałeś, pułkowniku? Mózg świata spalić! Latarnię świata zwalić. No, nie! Z wami już nie można nawet dyskutować. Nie mówmy o tem! Proszę.

POTAPENKO

Grajmy lepiej, kończmy partję.

COLONEL (*do Dąbrowskiego*)

Okropny człowiek. Są tacy, co bez piątej klepki żyją. Są co i bez dwóch. A on bez wszystkich pięciu.

POTAPENKO

Uwidim jeszcze! uwidim, którzy bez pięciu. U mnie dobra pamięć jest, cher colonel. Pamiętam ja, jak za cesarstwa nazywaliście Paryż „cloaka maxima". Ot! No to i za co taka tragedja? Cloakę maximę zroztopczynić. A mo-

żeby to dla wszechwłasti ludów, dla emancypacji proletarjata i dobre było? Kto to wie. Możemy od tego się regime ouvrierów zaczął...

DĄBROWSKI (*machając ręką*)

No, już dość. Już dość. Mamy grać, to grajmy... Proszę konika!

DUVAL (*ze schodków*)

Raul! Odmarkować bilard trzeci!

COLONEL (*do Potapenki*)

Pan się już powinieneś leczyć na swojego kręćka rewolucyjnego! Mam tu adres jednego lekarza niedrogiego.

POTAPENKO (*zapatrzony w szachownicę*)

Schowajcie go, pułkowniku, dla siebie. Ja zdrów jak ryba... Szach królowej... To wy, Polaki, ze wsiem chorzy na Paryż i na nacjonalną febrę. O! Szach królowej!

(*Z lewej toczy ulicą fotel na kółkach* SIOSTRA MADELEINE. *W fotelu okutany pledem kapitan* DĄBROWSKI TEOFIL. *Od brata młodszy. Prawej ręki nie ma, lewa na temblaku*).

MADELEINE (*do rannego*)

Ot tu sobie na słońcu pojeździmy... Dobrze? Tam i zpowrotem, teraz południowe słońce...

najlepsze. Trochę sobie przy tarasie postój zrobimy... Dobrze?

TEOFIL

Dobrze. Dobrze siostro, jak każesz.

COLONEL (*spostrzegając ich, pierwszy ręką serdecznie ich wita*)

Bon jour, Madeleine! Bon jour, cher capitaine. (*do Dąbrowskiego*) Brat tu jedzie.

POTAPENKO (*oglądając się wtył, serdecznie*)

Zdrastwujtie, Teofil Wiktorowicz. Zdrastwujtie.

DĄBROWSKI

Podjedźcie do nas. Tu słońce aż pali. Tu ci dobrze będzie.

MADELEINE

Orszadyby się nasz kapitan pewnie napił.

DUVAL (*do Raula*)

Raul! Raz orszada, najlepsza jaka być może. (*Od stołów w kawiarni:* „Bon jour, Bon jour!" „Dzień dobry". *Madeleine podjeżdża z rannym aż do stolika, gdzie grają w szachy*).

DĄBROWSKI (*do Teofila*)

Dobrze że was tu nie było przed chwilą, Teosiu. Byłoby ci się pogorszyło z alteracji.

TEOFIL

Widziałem, widziałem. Jechali tamtędy rozparci w fiakrze.

MADELEINE

Zbledli tylko na nasz widok i łby opuścili.

TEOFIL

Cóż to za gęby obmierzłe!

DĄBROWSKI

I to się nazywa „armistice" haha! Do takiej hańby doszliśmy (*gra w szachy*).

COLONEL (*do Teofila*)

Możeby kapitanowi żurnale przeczytać? Naumyślnie pochowałem cośniecoś. (*Wyciąga z kieszeni plikę*)

POTAPENKO

Ech, co żurnale! Żurnale? Łżą tylko na wyścigi! Cenzura wojenna.

RAUL (*niesie orszadę na tacy i wynosi na jezdnię*)

Jest orszada wyborna. Specjalna.

MADELEINE (*odbiera od niego szklankę*)

Nie, nie trzeba gazet! Broń Boże. Dziś rano przeczytaliśmy jedną i kapitan się zirytował... Aż bałam się, że mu zaszkodzi.

COLONEL

Co takiego? Co takiego?

MADELEINE (*dając znak Colonelowi*)

Ach! lepiej o tem już nie mówić. (*Do Teofila*) Dać orszady? dać?

TEOFIL

Dlaczego nie mówić? Właśnie chcę o tem mówić. (*Do Dąbrowskiego*) I z tobą o tem muszę pomówić. I ty musisz się tem zająć. Napisać, w dzwon uderzyć.

POTAPENKO

A co? Nowe łajdactwo?

TEOFIL

To mało powiedzieć łajdactwo! To łotrostwo, to zbrodnia o pomstę do nieba wołająca!

MADELEINE

Spokojnie, spokojnie kapitanie.

TEOFIL

Bo posłuchajcie tylko! Mojemu wodzowi, mojemu ukochanemu wodzowi! Obrońcy Chateaudun! bohaterowi, zwycięzcy, jednemu z tak nielicznych w tej nieszczęsnej, przeklętej wojnie.

MADELEINE

Kapitanie, spokojnie. Proszę się nie unosić.

TEOFIL

Jednem słowem komendantowi Lipowskiemu, komitet de classement, inaczej sztab generalny, ministerjum wojny! kapitulardzi, sedańczycy, padalce odmówili... odmówili tytułu generała brygady. (*Oburzenie obecnych i przy bocznych stolikach*).

POTAPENKO

A taki swołocz, tfy!

DĄBROWSKI

To hycle dopiero, takiemu człowiekowi.

MADELEINE (*pochylając się nad Teofilem, podając mu do ust orszadę*)

Ani słowa więcej, kapitanie, zaraz stąd jedziemy gdzie indziej. (*Kapitan pije orszadę*).

DĄBROWSKI (*wstając, prostując się*)

Tak, to są już rzeczy nie do zniesienia! Paradjerzy cesarscy, nieucy, fuszerzy, tancmajstry od kankana, które do takiego upadku doprowadziły Francję, targują się o tytuły, odmawiając szarż bohaterom.

COLONEL

I to Polakowi tak zasłużonemu, o którym tyle pisano w gazetach. Quel affront! Cóż

to za niepoczciwcy! (*Wraca się znów ku stolikowi; przysiadł, okutał nogi pledem i zabiera się do czytania gazet*).

TEOFIL (*cofnął głowę, nie chce pić dalej, półgłosem*)

Łotry! Łotry bez czci i wiary! bez honoru, bez rozumu. Skorrumpowana klika do szpiku kości. Gdybym był zdrów, gdybym miał ręce, poszedłbym tam i palnął w łeb jednemu i drugiemu. Ale ja nie mam ręki, nie mam! (*z rozpaczą*) I może drugiej mieć nie będę! A moją Lizette mi Prusacy, Prusacy... Prusacy... zabili...

(*Cisza dookoła się zrobiła przy stolikach*).

MADELEINE (*przerażona*)

Ależ kapitanie, ja nie mogę na to pozwolić.

TEOFIL

Pozwól, siostro. (*Ochrypniętym głosem*) Jeszcze chwilę, ja się więc na nikim... na nikim zemścić nie mogę.

(*Z drukarni z sieni środkowej wybiegają jeden po drugim małe chłopaki. Każdy ma plikę małych czerwonych anonsów, z którymi rozbiegają się na różne strony. Jeden stanął przy kawiarni i rozdaje gościom*).

TEOFIL (*do brata twardo*)

Aleś ty zdrów, Jarosław. Młodyś, w pełni sił! Ty nie graj tylko w warcaby! Nie trać czasu! ulituj się. Działaj, pisz, działaj, protestuj, organizuj! czy ja już wiem co i jak, ale mocniej, mocniej.

DĄBROWSKI (*jakby zawstydzony*)

Przecież piszę!

COLONEL

Kapitanie drogi! przecież brat pański dzień i noc pisze i pisze.

DUVAL (*stojący obok, wskazuje drukarnię i napisy redakcyjne*)

Za chwilę wyjdzie numer „Justice", znów z jego protestem.

TEOFIL

To jeszcze nic. To nie tak. To mało (*lekko podnosząc się na fotelu*) To wszystko musi być z gruntu zwalone! Cała warstwa, cała klasa, cała ta góra zgangrenowana!

POTAPENKO (*uradowany*)

Da, da, charaszo! cudnie, cudnie!

CHŁOPCY (*krzyczą*)

Meeting centralnego komitetu gwardji! Meeting centralnego komitetu gwardji!

(*Dąbrowski siedzi przy stoliku, jakby zawstydzony, twarz ukrył w dłoniach, słucha*).

TEOFIL

Przewrót i to kompletny! zniszczone to wszystko, co do tej wojny i do tej hańby... (*zakrztusił się, opadł wtył na fotel*).

MADELEINE

Tak, ale teraz już dosyć! ani słowa więcej. (*Surowo do obecnych*) Proszę bezwzględnie już ani słowa o tem. (*Daje Teofilowi orszadę*) I zaraz stąd odjeżdżamy! Bardzo niedobrze, że panowie doprowadziliście chorego do takiego wybuchu.

POTAPENKO (*do Jarosława triumfująco, stojąc przed nim*)

Teraz już słyszałeś pan od rodzonego brata... A i ordery on ma... A jak to mówi? hę... A panże co? Słodko, miękko, a kiczliwy Lach z pana. A wstyd teraz... Pisać i krytykować... Nu, a z tego co? Nic!

(*Goście z kawiarni wstali i odczytują kartki. Na balkonie pewien ruch od lewej ku prawej, ulicą idą grupki ludzi, przeważnie robotników, żołnierzy, gwardzistów*).

GŁOS Z GŁĘBI WERANDY

Garçon! Addition s'il vous plait!

INNY GOŚĆ

Raul, płacić!

NOWY GOŚĆ

Płacę duże anizetty.

MADELEINE (*stawiając szklankę na stole*)

Odjeżdżamy stąd, kapitanie, tu niedobrze dla nas. Kapitan potrzebuje spokoju. Dowidzenia! pojedziemy w górę ku kapliczce!

(*Ze schodów drukarni szybko zbiega zaaferowany* LANDAUX. *Goście niektórzy z kawiarni wychodzą i zmierzają ku prawej w głąb*).

DĄBROWSKI (*oderwał ręce od twarzy, zerwał się na nogi, zamyślony, blady, zmarszczone czoło, do Potapenki*)

Milcz już! dosyć! (*do brata*) Bądź spokojny, Teofilu... Usłucham cię... (*do Madeleine*) Jedź pani z nim teraz w górę (*kiwa im ręką*). Tu za gwarno.

(*Madeleine odjeżdża w prawo w głąb*).

LANDAUX (*przystanął przy stoliku, krzykliwie*)

Numer na maszynie. Za kwadrans idzie na Paryż.

DĄBROWSKI (*do Landaux twardo*)

Landaux, gdzie jest meeting żołnierski centralnego komitetu gwardji?

LANDAUX (*zdumiony, niepewny*)

Meeting? tu naprzeciw, w brasserie na pierwszem piętrze. W wielkiej sali! Czemu się pytacie, Dąbrowski?

DĄBROWSKI (*twardo*)

Kto przemawia?

LANDAUX (*zdumiony*)

Kto przemawia? Jakto kto przemawia? Żołnierze, robotnicy! szefowie lewicy. Najlepsi mówcy jacy są: Blanqui, Vermorel, doktór Clemenceau, mer tego okręgu.

DĄBROWSKI (*twardo*)

Jakie partje?

LANDAUX

Jakto jakie partje? Od wszystkich skrajnych: Blanquiści, proudhoniści, anarchiści, żołnierze. (*Z dumą*) Takich meetingów dziś mamy dwadzieścia w całem mieście.

DĄBROWSKI (*mocno ręką w stół uderzył*)

Idę z panem. (*Wychodzi z kawiarni, Potapenko za nimi*). Idę!

LANDAUX (*jakby nie wierząc uszom, uradowany*)

Co ja słyszę? Czy być może? Bylibyście gotowi przemówić? Nie! To coś niesłychanego!

Taka niespodzianka. Słyszycie Potapenko? Tobyście się dopiero przekonali, Dąbrowski, o waszej popularności w Paryżu, o waszej sławie! Jak to was gmin paryski adoruje.

DĄBROWSKI (*chmurnie*)

Tylko, że ja źle mówię po francusku, Landaux.

POTAPENKO

Kapitulardzi mówili dobrze.

LANDAUX (*deklamująco*)

„Ani jednego kamienia z naszych fortec, ani jednej piędzi z naszej ziemi", a oddali 10 fortec i Alzację! Zobaczycie, jak was przyjmą, gdy was sprezentuję. Jaki ryk! Jaki aplauz!

POTAPENKO (*pusząc się*)

Tak, może ja co niebądź powiedziałbym, Landaux?

LANDAUX (*kpiąco*)

Narazie się obejdzie! Jest dwóch Moskali na liście. (*Do Dąbrowskiego*) Wolno wiedzieć za czem i o czem zamierzacie mówić? (*niespokojnie*) Chyba nie z prudhonistami?

(*Z lewej sunie ulicą powoli pan sekretarz* PELLAIN. *W szerokiej pelerynie, z cylindrem i laseczką. Rozgląda się uważnie dokoła. Teraz przystanął przy tej trójcy obok i słucha*).

DĄBROWSKI (*stojąc na środku jezdni, pięści zacisnął z zawziętością, głośno*

Jako wojskowy po wojskowemu: rozpędzić Assemblée Nationale!

LANDAUX i POTAPENKO

Brawo! brawo!

DĄBROWSKI

Rozpisać Konstytuantę!

LANDAUX

Brawo! brawo!

DĄBROWSKI

Zaaresztować rząd sojuszników cara! Thiersa, Picarda, Favrèa. Generałów sedańczyków w dyby i do la Roquette! A jakby się opierali...

LANDAUX i POTAPENKO (*uradowani*)

Świetnie! doskonale! wreszcie!

DĄBROWSKI

Gwardji oddać armaty i uzbroić gmin Paryża cały, cały...

(*Landaux i Potapenko wzięli go w środek pod ręce i wiodą jakby ku prawej*).

POTAPENKO

Charaszo! Brawo!

(*Pan Pellain zdjął cylinder, obciera pot z czoła, słucha uważnie, ale spokojnie. Pokiwał głową i teraz zmierza ku kawiarni. Jeszcze ostatnie gromadki gwardzistów przechodzą ku prawej. Ni stąd ni zowąd słychać teraz gdzieś z boku z oddali grane na fortepianie dziecięcą ręką gamy*).

DUVAL (*ze schodków ku Pellainowi*)

Moje uszanowanie panu sekretarzowi, moje uszanowanie. (*Staje przed kawiarnią*).

PELLAIN (*zdumiony patrzy na Duvala, niezadowolony, odkłania się ręką*)

Dzieńdobry, dzieńdobry...

DUVAL (*z pewną uniżonością*)

Szanowny pan sekretarz raczy nie poznawać starego Duvala, a ja pamiętam, pamiętam.

PELLAIN (*niechętnie*)

Nie przypominam, nie przypominam.

DUVAL

Byłem kucharzem u książąt Poniatowskich przed wojną. Pan sekretarz tam kilka razy...

PELLAIN

Aha... aha... Teraz macie kawiarenkę. A vermouth u pana jest?

DUVAL (*uradowany*)

Jest, jest... Co za zaszczyt... prawdziwy. Raul!

PELLAIN (*wchodząc na taras kawiarni*)

Odpocznę sobie chwilę u pana... Fiacre mój tam poczeka... (*Wchodzi powoli*).

(*Kawiarnia jest prawie pusta. Colonel przed chwilą przeniósł się do stolika, gdzie grali w warcaby, i zatopił się w czytaniu gazet. Teraz podniósł głowę i zobaczył wchodzącego pana Pellaina*).

DUVAL (*idąc pierwszy, usłużnie*)

O tu proszę, gdzie będzie najwygodniej... Na słoneczku.

COLONEL (*uchylając kapelusza*)

Kogo to ja widzę, de facto? Czy mnie wzrok nie myli? Moje uszanowanie panu sekretarzowi.

PELLAIN (*również zdziwiony*)

A co to? colonel Wyszyński? Tak czy nie? Dzieńdobry panu... (*do Duvala*) A to ja tu sobie... (*do colonela*) Wolno?

COLONEL

Ależ proszę... proszę... Cóż to za niespodzianka? skąd pan sekretarz ministerjalny w tych

stronach? Na Montmartrze? gdzie tylko my Polacy, de facto, tułacze kwaterujemy!

PELLAIN (*siadając wygodnie*)

Ano, pułkowniku kochany, to długa historja. Inspekcja... inspekcja... pierwszy raz, dzięki tym szelmom Prusakom... pierwszy raz znów od lat 36 mam wolny poranek... Ministerstwo zamknięte na znak protestu.

DUVAL (*w asystencji Raula przynosi vermouth i nalewa*)

Proszę...

PELLAIN

Więc wybrałem się na objazd po peryferji... Wziąłem sobie fiakra... i dookoła Belleville, Clignancourt, Ménilmontant... Villette, Batignolles... inspekcja... (*popił vermouthu*).

COLONEL

Inspekcja? Dziś? Co za inspekcja?

PELLAIN

Ehe... Tak... Chcę, uważasz pan, na własne oczy przekonać się, jakie to postępy robią te wesołe manewry... czy jak to nazwać... do nowej rewolucyjki... naocznie! haha...

COLONEL (*wzburzony*)

Jakto? pan sekretarz mówi to tak spokojnie, wesoło?

PELLAIN (*zdziwiony, z kieliszkiem w ręku*)

A jak mam mówić? hę?

COLONEL (*podniecony*)

Jakto jak? Na rany Boskie. Panowie z rządu nie zdajecie sobie de facto sprawy chyba z położenia... Toż my galopando staczamy się do rewolucji... Toż Paryż na wulkanie, panie Pellain. Asocjacje robotnicze zrewoltowane. Gwardja narodowa cała po stronie kanalarzy, gałganiarzy, kolektywistów. I wojsko już zarażone, de facto. Nic, tylko meetingi, reuniony, reuniony i zbiegowiska... wrzaski: precz z rządem! precz ze sztabem! precz...

PELLAIN (*spokojnie, figlarnie*)

No, to i co z tego? Co z tego? Zły rząd, drogi pułkowniku, zasłużył na to, żeby poszedł precz w djabły! Nie? a rewolucja? rewolucja? hehe! Ile pan sobie liczysz latek?

COLONEL (*zdumiony*)

Ja? ja? 65!

PELLAIN (*bagatelizująco*)

65. No to colonel jesteś młokos wobec mnie! Młokos! Nie można się panu dziwić, że

egzaltujesz. A ja urodziłem się w 18 wieku! Prusaków i kozaków w Paryżu też już widziałem... Miałem wtedy lat 18... Trochę pamiętam.

(*Duval i Raul stanęli w bliskości i podsłuchują*).

PELLAIN

Przeżyłem mój drogi trzy dynastje, dwa cesarstwa, jedno królestwo, siedm zamachów... i dwie rewolucje, dwie, rozumiesz pan? dwie! A pan chcesz koniecznie, żebym ja się tem tak przejmował... hahaha!

DUVAL (*z butelką*)

Może dolać?

PELLAIN

Dziękuję... dziękuję... Za cesarza byłem już praktykantem ministerjalnym. Żywego widywałem, jak was teraz widzę. (*wesoło*) A na kolumnie Vendôme to go pamiętam w redyngocie... to znowu jako le petit caporal w płaszczu... to jako Rzymianina... hahaha, w chlamydzie. (*Colonel, Raul, Duval wpatrzeni weń z admiracją*). Madeleine widywałem jako kościół, potem jako Panteon, znów jako kościół, znów jako... (*machnął ręką*) Chyba pan teraz zrozumiesz, czemu palpitacji serca nie dostaję tak z byle czego... Trzeba na wszystko patrzeć nieco perspektywnie.

COLONEL (*skonfundowany, ale nie daje się zbić z tropu*)

Tamto było co innego. To były zabawki, igraszki wobec tego, na co się zanosi teraz... Tu hydra proletarjatu de facto podnosi miljon łbów do góry! Tu grozi rzezią wszystkich warstw, zniszczeniem Paryża, wojną domową, jakiej planeta nasza nie widziała.

PELLAIN (*łyknął vermouthu, patrzy spokojnie*)

Wojen domowych planeta nasza widziała dużo! Nie jest to i najgorsze! Wszędzie bywały i z dobrym rezultatem. Tam gdzie nie bywają, gangrena rozchodzi się po kościach. Jeszcze gorzej. A Paryż, Paryż? „Fluctuat nec mergitur". A będzie zaś bardzo źle, przebierze się tym razem miarka, to kto wie, czy my się nie wycofamy z Paryża na czas jakiś.

COLONEL (*przestraszony*)

My? to kto jest my? Jakto wycofamy?

PELLAIN

Ano rząd, parlament, wojsko regularne... policja, żandarmerja. (*W głąb kawiarni*) Płacić, panie Duval.

COLONEL (*przerażony*)

Jakto? I zostawilibyście nas tu samych de facto?

PELLAIN (*rzuca monetę na stół, wstaje*)

In extremis. In extremis! Jak nie będzie można inaczej? Przez ten czas cała ropa wypłynie na powierzchnię. Wszystko się wyburzy, wyszumi, wyawanturuje... a potem się zrobi porządek (*podaje mu rękę na pożegnanie*) a cackać się tam nie będziemy... No, żegnam colonela... Do miłego widzenia.

(*Duval i Raul stanęli obok.*)

COLONEL (*przerażony*)

Czy być może? czy to możliwe?

PELLAIN (*powoli wychodząc*)

To trudno! to trudno. Jak się nie da inaczej... (*Do Duvala*) Zawołajcie na mojego fiakra, niech tu podjedzie!...

(*Duval, Raul rękami machają ku stronie lewej wołając*): Fiacre! fiacre!

PELLAIN (*do Colonela*)

Kochany ludek paryski co jakiś czas lubi koniecznie sam być na scenie i grać przed światem wielką popisową rolę... rozumie pan?...

(*Z głębi z prawej słychać teraz burzę oklasków i okrzyki*): Dąbrowski, vive Dąbrowski!

PELLAIN (*do Colonela*)

O ile tym razem spektakl będzie zanadto niecenzuralny, to się go w połowie przerwie! hahaha... Dowidzenia, dowidzenia.

DUVAL

Fiacre! fiacre!

OKRZYKI z BRASSERIE

Vive Dąbrowski!

(*Gamy na fortepianie wygrywane słychać dalej.*)

KONIEC ODSŁONY.

ODSŁONA III.

Mieszkanko na czwartaku przy Place Pigalle, ale nieco opróżnione. Niema kosza, kufrów, niema rzeczy dziecinnych.

Jeszcze jeden tylko kufer czy skrzynka na środku pokoju z odchylonem wiekiem, rzeczy porozrzucane dokoła w nieładzie jak do szybkiego pakowania. Okna na Place Pigalle szeroko otwarte. Nad oknem bowiem z zewnątrz powiewa flaga czerwona zapewnie ze strychu spuszczona. Wiatr ją raz poraz rozdyma.

Drzwiami z prawej wychodzi właśnie kilku mężczyzn z czerwonemi szarfami na ubraniach. Odprowadzają ich żywo rozgadani z odchodzącymi bracia Dąbrowscy, Rożałowski, Potapenko, Landaux. Stół obstawiony dokoła odsuniętemi krzesłami. Znać, że była tu jakaś narada. Dąbrowski już nie w czamarze, lecz w surducie kapitana gwardji sfederowanych komunistów.

Teofil także w ubraniu kapitana, lewą ręką już włada.

DĄBROWSKI (*od drzwi zwracając się do brata*)

Teosiu, zaraz wrócimy, tylko sprowadzimy ich ze schodów.

(*Zamyka drzwi za sobą, wyszli.* TEOFIL *chodzi teraz po pokoju tam i zpowrotem, zamyślony pykając z cienkiej fajeczki. Drzwi od lewej otwiera szybko* DĄBROWSKA.)

PELAGJA (*zaglądając tylko*)

No poszli już? Ależ tu nadymione, Boże drogi! jak w wędzarni. Ja się teraz śpieszyć muszę z pakowaniem. Przecież Madeleine z dziećmi już na Gare du Nord.

TEOFIL (*patrząc na zegarek*)

Jeszcze godzina czasu do pociągu do Boulogne.

PELAGJA (*szybko pakując*)

Godzina, chwała Bogu. Kto to byli ci panowie?

TEOFIL (*zdumiony staje przed nią*)

Jakto kto to byli? nie słyszała bratowa?

PELAGJA

Pakowałam, porządkowałam Sławka pokój przed wyjazdem.

TEOFIL

Delegaci Rady Komuny. Sam Vermorel. Delescluze! Dygnitarze z komitetu centralnego gwardji.

PELAGJA

Ale czego chcieli? (*pakuje rzeczy do kufra*)

TEOFIL

Czego chcieli? Zaproponowali Jarosławowi urzędowo i formalnie komendanturę Placu.

W uznaniu zasług jako szefa sfederowanych gwardzistów, obdarzają go zaufaniem i oddają mu najwyższą szarżę militarną. Nad nim jest już tylko naczelny wódz.

PELAGJA (*przestała na chwilę pakować*)

Jezus Marja! ale czy to dobrze?

TEOFIL (*spokojnie*)

Dla sprawy dobrze. Czy dla Jarosława, to się pokaże! Niech działa jako naczelny. Dotychczas tylko pisał, krytykował. Teraz ma okazję, może udowodnić, że miał rację w tem co pisał.

PELAGJA (*zatroskana*)

No tak, no tak... ale co się stało z poprzednim komendantem Paryża?

TEOFIL (*uśmiechając się*)

A poszedł pod sąd. Może będzie rozstrzelany.

PELAGJA

Ogromnie łatwo teraz za byle co aresztują jedni drugich.

TEOFIL (*wesoło*)

Tak, to prawda. Jedni drugich. Poprzednikowi przypisują winę oddania Wersalczykom fortu Mont Valerien. Za to go capnęli do kozy.

PELAGJA (*przestała na chwilę pakować*)

Tak i widzisz, Teosiu, dlatego ja się tak nie cieszę, a raczej bardzo niepokoję. Dlaczego teraz dopiero się zgłaszają? I dlaczego teraz? Pamiętasz, jak jeszcze była wojna? Pamiętasz, jak Garibaldi telegrafował do Gambetty, że mu potrzebny Sławek do operacji strategicznych, specjalnie! — to go wtedy bagatelizowali.

TEOFIL

No to cesarscy, to co innego.

PELAGJA

Potem go bagatelizowali „nieprzejednani". Jak to radził, ile to pisał, ile się namęczył! Nic! do kosza memorjały. Przyszła komuna, to go też długi czas bagatelizowali.

TEOFIL (*stając na chwilę*)

To prawda, to prawda! Teraz co innego.

PELAGJA

Dopiero teraz. Rychło wczas, kiedy jest wojna, kiedy komuna bąków nastrzelała, najważniejsze forty oddała i Neuilly i lasek Buloński, a Wersalczyki pod wiaduktami, pod bramami. Rychło wczas.

TEOFIL

Tak, tak, to wszystko prawda, a jednak...

PELAGJA

Na mój kobiecy rozum, to wolałabym, żeby nie brał tej komendy (*pakuje dalej*).

(*Pukanie do drzwi w prawo.*)

TEOFIL

Entrez, entrez!

(*W drzwiach papa* DUVAL).

DUVAL (*wchodząc*)

Dzieńdobry, dzieńdobry, pani Dąbrowska obywatelko Dąbrowska, dzieńdobry, kapitanie. (*Wskazując kufer*) Pakuje się, pakuje. Przyszedłem pani pomóc... no i o jedną drobnostkę prosić...

PELAGJA

A to się dobrze składa. Właśnie chciałam, żeby concierge to na kolej zawiózł.

DUVAL

To to ja pani zrobię. Nasz Antoine został kontrolerem dzielnicowym komitetu oświatowego. Obiega rano elementarne szkoły jako inspektor. Za niego ja zamiatam, ja wszystko robię.

PELAGJA (*wskazując czerwony sztandar za oknem*)

Pan galówkę dziś zawieszał?

DUVAL

A ja także, ze strychu!

TEOFIL (*figlarnie*)

A z jakiej to znów racji dzisiaj? Co za pamiątka?

DUVAL (*wzruszając ramionami, kpiąco*)

Czy ja tam wiem. Rozeznać się trudno. Każą — to trzeba. Za cesarstwa chorągwie się wieszało na trzy miesiące mniej więcej raz. Po upadku — co trzeci tydzień. Teraz za komuny co trzeci dzień. Idjotyzm jest dziedziczną chorobą, przechodzi z rządu na rząd.

TEOFIL

Tak, tak (*wesoło*) a i z klasy na klasę! Teraz rządzi czwarty stan, a po burżuazji odziedziczył całą niezaradność.

DUVAL (*machnął ręką*)

Nieporządek, korupcję, przedajność, głupotę, dodaj pan! wszystkie ułomności, namiętności, przypadłości! wszystkie...

PELAGJA

No, trudno. (*Zamyka kufer, Duval pomaga jej w tem, ściąga paski.*) No, trudno. Natura ludzka się nie zmienia. Kolory się zmieniają, biały, niebieski, czerwony! Nowi ludzie stare grzechy.

DUVAL

Tiurniury i cylindry skasowane, ale przekupstwo i próżniactwo, bezład, nieporządek, łajdactwo jeszcze nie.

TEOFIL

A wiecie już panie Duval nowinę? Bratu zaproponowali komendę Placu?

DUVAL

Tak? (*Zdumiony*) A to dobrze, doskonale! Wszystko teraz może poprawić się.

PELAGJA (*zdumiona*)

Jakto? Więc pan chcesz, żeby się poprawiło? To pan jednak trzymasz z komunistami, choć burżuj i kamienicznik?

DUVAL (*dumnie*)

Teraz? Ależ naturalnie! A co pani sobie myśli? Ja z kollektywistami oczywiście nic wspólnego nie mam i nie będę, ale zwycięstwa tylko im życzę.

(*Teofil i Pelagja zdumieni.*)

DUVAL

Niema się co dziwić. Tamci wszyscy nas zawiedli, obrazili! Nas, Paryżan obrazili. Arystokraty uciekły, jak tylko krajem wojna zawładnęła, nad morze, na lazurowy brzeg!

A demokraty lepsze? lepsze? (*zaperzony, zirytowany*) Nie rzucili się 20 marca do ucieczki sromotnej? Uciekli przed gniewem ludu. W Wersalu sobie stolicę zrobili. A Paryż co? Paryż zdegradowali! To teraz my wszyscy za czerwonymi! I ja za czerwonymi! I całe mieszczaństwo!

TEOFIL (*porozumiewawczo*)

Bratowa słyszy?

PELAGJA

To ciekawe. Ktoby to myślał?

DUVAL (*dumnie*)

Tak ciekawe, ale patrjotyczne. I dlatego ja się cieszę, że wasz mąż obejmuje dowództwo. Będzie dyscyplina i rygor! O... (*Za kufer schwycił, taszczy go i wysuwa za drzwi z lewej.*) Co powiedziawszy zajmę się teraz kufrem. Tylnemi schodami go szybko wytransportuję (*wypchnął kufer*) Będę z tem na dworcu czekał (*zdejmuje teraz kapelusz*) ale do pani to ja mam jeszcze moją małą prośbę! (*wyciąga grubą kopertę*) W Londynie osiedli na emigracji moi dawni chlebodawcy księstwo Poniatowscy. Piętnaście lat byłem u nich szefem kuchni. Podobno teraz źle z nimi, krucho, pani ich w Londynie łatwo odnajdzie (*wręcza jej kopertę zalakowaną*). Tam jest list i tysiąc franków. Może im się przyda...

Pożyczka... długoterminowa. Tylko niech pani dobrze schowa... Dowidzenia.

PELAGJA (*wzruszona*)

Zacny z was burżuj, Duval. Ponad wszelkie pochwały. Schowam zaraz z moimi pieniędzmi (*chowa sobie za stanik*). Doręczę zaraz po przyjeździe... Dowidzenia!

DUVAL (*wychodząc w lewo*)

Dowidzenia na dworcu! (*wesoło*) Niech żyje Komendant!

PELAGJA (*idąc za nim*)

Dziękuję, dziękuję. No, ale jeszcze niewiadomo, czy mąż przyjmie ten dar Danaid.

DUVAL (*z drugiego pokoju*)

Oby, oby przyjął!

TEOFIL (*do Pelagji*)

Są jeszcze zacni ludzie na tym padole.

PELAGJA

O są!

(*Drzwi z prawej szeroko się otwierają i wchodzą teraz rozgwarzeni i podnieceni, pierwszy* LANDAUX, *pewny siebie w czarnym surducie z czerwoną przewieszoną szarfą i rozetą w klapie. Za nim* POTAPENKO, ROŻAŁOWSKI, *kilku* POLA-

KÓW *w mundurach i czamarach, w surdutach. Za nimi* DĄBROWSKI *rozpromieniony, sprężysty, jakby odmłodniał. Przybyli witają się z panią Pelagją.*)

DĄBROWSKI (*do żony serdecznie*)

No, cóż ty na to, Pelasiu? (*obejmuje ją i całuje w czoło*).

PELAGJA

Szczerze mówiąc, gdyby to było nastąpiło pół roku temu, no, trzy miesiące temu... no, nawet dwa, kiedy komuna nastała, byłabym się cieszyła. Teraz, prawdę mówiąc, nie wiem.

(*Teofil stanął obok*).)

DĄBROWSKI

Ostatniego słowa jeszcze nie powiedziałem. Do wieczora decyzję zastrzegłem. Wprzód się naradzę z wami, z przyjaciółmi. Gdzie colonel?

PELAGJA

Pojechał już z dziećmi i z Madeleine na kolej.

DĄBROWSKI (*plasnąwszy się w czoło*)

Prawda, prawda, że to ty Pelasiu dzisiaj odjeżdżasz do Londynu. Na chwilę całkiem przepomniałem! A ksiądz Paweł?

TEOFIL

Zaraz tu będzie. Też idzie z nami na foksal. (*Do brata półgłosem*) Mojem zdaniem akceptuj, akceptuj!

DĄBROWSKI

Prawda że brać? Tyś, Teosiu, zawsze radził, żebym działał... Więc będę... (*Do obecnych pogodnie*) No rodacy, rozgoście się, gdzie kto może... tu koło stołu. Zrobimy sobie takie małe assamble nationale. Zapalcie sobie fajeczki... (*Do żony*) A ty Pelasiu możebyś nam czaj uwarzyła pożegnalny!

PELAGJA (*zakłopotana*)

Ależ Sławku ja za pół godziny jadę... gdzież ja mogę teraz.

(*Przybyli siadają dokoła stołu na łóżeczku, stoją pod ścianami*).

DĄBROWSKI (*wesoło*)

Prawda, że to ty jedziesz. No, to może jaki spirytus flat ubi vult? Jest tam jeszcze arak?

POTAPENKO (*wesoło wskazując komodę*)

Za komodą dwie flaszczyny rum Jamajka, Pelagjo Aleksandrówno!

DĄBROWSKI

Jakto on wie doskonale, nasz Potapenko nieoceniony. Dajcie rumu (*deklamując*) nie wierzycie, że to cud... z szlachtą polską polski lud.

(*Pelagja stawia na stole dwie butelki i kilka szklaneczek. Rodacy jej pomagają, wszyscy siedzą, Potapenko zaraz zabiera się do nalewania.*)

DĄBROWSKI (*staje przy stole, poważniej*)

Zanim, kochani rodacy, zdecyduję się objąć tę wysoką godność, jaką mi rząd sfederowanego ludu francuskiego powierzył, pragnę z wami podzielić się myślami.

POTAPENKO (*podnosząc szklaneczkę*)

Na pomyślność waszą Jarosławie Wiktorowiczu! Zdrowie! (*Wstali piją, trącają się.*)

POTAPENKO (*do Landaux*)

No, a co to wy, Landauer, nie pijecie?

LANDAUX (*odsuwając szklankę*)

Ja Landaux. To mój wspólnik Landauer — Nie piję nigdy.

DĄBROWSKI (*uroczyście*)

Chciałbym tedy, żebyście posłuchali, co zamierzam i zamyślam. Jako wojskowy po wojskowemu. Robota czeka nas duża. Zaległości. Niedbałości. Błędy! Okropne błędy. Musimy przedewszystkiem ducha wojskowego restytuować! Rygor! Porządek. Karność i dyscyplina. (*Ogólne potakiwanie wśród Polaków.*)

DĄBROWSKI

Widzę, że po myśli waszej idę. Chaos spętać. Regime musi być jednolity. U góry i u dołu. Dwóch władz być nie może. Albo

„Komitet Komuny", albo „C. K. G." (*Potakiwanie u wszystkich.*)

DĄBROWSKI

Centralny Komitet Gwardji Sfederowanej jest zdaniem mojem niepotrzebny. Musimy dążyć do zlikwidowania C. K. G.

LANDAUX (*zdumiony*)

Ależ obywatelu generale!

DĄBROWSKI (*do Landaux wesoło*)

Jeszcze nim nie jestem, Landaux!

LANDAUX

To będziecie. Ależ przecie to C. K. G. zaproponował wam komendanturę.

DĄBROWSKI

To nie ma nic dorzeczy. Albo C. K. G. albo Ratusz. Dwóch władz być nie może. Teraz się żrą ze sobą. Stąd chaos, bezład, nieporządek, niesubordynacja.

TEOFIL (*do brata z perswazją*)

No dobrze, Sławku, ale C. K. G. temu nie winien.

DĄBROWSKI

Nie wiem, kto winien. Wiem tylko, że i C. K. G. i C. K. K. obok siebie istnieć nie mogą.

Aby nastał porządek, jedno musi precz iść! W djabły, rozwiązać się.

POTAPENKO

To pozwólcie Jarosławie Wiktorowiczu i mnie coś nie coś, słóweczko. Słyszę ja tu ciągle, porządek i porządek. Porządek to nie rewolucja. A teraz jest rewolucja. Porządek to burżuazja.

LANDAUX

L'ordre règne à Varsovie.

POTAPENKO

Nam chodzi o rewolucję? Tak? A kiedy większa rewolucja oto i większy nieporządek. Porządek to specialité burżuazji. No i prudhonistów swołoczy. Nam się w porządku nie specjalizować. Tak po mojemu.

DĄBROWSKI

Bardzo ślicznie, Potapenko, ale nie w wojsku, nie tempore belli. Wojsko to karność, organizacja, dyscyplina.

POTAPENKO (*szybko*)

Dyscyplina to nasilstwo. Nie? (*nalewa sobie raz po raz.*)

DĄBROWSKI

Dyscyplina to ład, to sine qua non. Bez tego na wojnie ani rusz. A my mamy teraz

wojnę, Potapensiu. Ergo, strategiczne cele. I to wielkie... Sytuacja sfederowanych fatalna. Musimy za każdą cenę odzyskać Neuilly, lasek Buloński! Musimy mieć Asnières, musimy dojść tam aż do Sekwany. Tak czy nie?

(*Polacy podnieceni potakują.*)

DĄBROWSKI

A więc... (*z zapałem*) Strategiczne cele przedewszystkiem. Ergo organizacja. Musimy wzmocnić forty! oszańcować wiadukty! Ufortyfikować całą linję kolejową circumwalacyjną. Skoordynować naszą akcję z akcją generała Wróblewskiego.

ROŻAŁOWSKI

Znieść elekcję dowódców bataljonu.

LANDAUX (*zdumiony*)

Co znowu? Co znowu?

DĄBROWSKI

Tak jest, bezwzględnie dążyć do skasowania tego nonsensu, ażeby bataljony same wybierały sobie szefów.

ROŻAŁOWSKI (*kpiąco*)

Adwokatów, buchalterów, subjektów od konfekcji damskiej od majtek.

(*Śmiech u zebranych. Potakiwanie i brawa u Polaków.*)

DĄBROWSKI

Tak. Tak. Doskonale. Wogóle powołać fachowców, poprzepędzać filistrów. Do wzmocnienia fortu Issy zmobilizować wszystkich inżynierów w mieście.

ROŻAŁOWSKI

Z kawiarni, z butików, z gargotów. Tych co grają w bilard, gdy wersalczycy nas bombardują.

LANDAUX (*chytrze*)

A barykady?

DĄBROWSKI

Na barykady jeszcze czas. Chwalić Boga jeszcze niepotrzebne.

POTAPENKO (*sentencjonalnie*)

Barykady to cytadele naroda, tak pisze Ławrow w „Pierodzie".

TEOFIL

Barykady też potrzebne, Sławku.

DĄBROWSKI

Później! Później, Teosiu! Burżujskich wojsk jeszcze w Paryżu niema i my ich nie dopuścimy. Teraz jeszcze wróg za murami Paryża. Ergo! Więcej baterji. Sektory poobsadzać fachowcami! Sformować sztab z garibaldczyków! Garibaldczykami. Jak najwięcej rejonów pod garibaldczykami.

(*Wśród Polaków potakiwania, brawa, oznaki radości. Pani Pelagja wyszła do pokoju z lewej.*)

POTAPENKO (*trzymając w ręku butelkę, śmiało*)

A to ja słucham i słucham tego, co się rozgawarywaje zdzieś. A to i mierzi mnie już dalej! A toż delibaracja tutaj jak w kancelarji generalnego sztabu u ministra wojny. Jest rewolucja, czy nie jest? czy regularna wojna?

DĄBROWSKI

Regularna wojna z wersalczykami, którzy oblegają Paryż.

LANDAUX (*szybko*)

No tak, to prawda. Ale i rewolucja. Stadjum rewolucji, która już zwyciężyła.

DĄBROWSKI (*zaperzony*)

Właśnie, że jeszcze nie zwyciężyła. No i jeszcze kwestja czy zwycięży. A chodzi o to, żeby zwyciężyła, żebyśmy zwyciężyli.

POTAPENKO (*bijąc flaszką w stół, mętnie*)

No to i właśnie, że nie tak. Chodzi o to, żeby nie było nigdy ani zwycięzców, ni zwyciężonych.

POLACY (*podnieceni*)

Głupstwo, nonsens!

POTAPENKO

A właśnie że nie nonsens. A to i Hercen i Ogarow i Czerniszewskij rozpisali, że wieczysty mir będzie, kiedy nie będzie, ni zwycięzców ni zwyciężonych! Ooo...

DĄBROWSKI (*kpiąco, ostro*)

Ni trzeźwych ni pijanych, Potapenko! Jużeś za dużo araku w siebie wlał i gęgasz i mieszasz. (*Obracając się do innych*) My chyba chcemy mówić serjo tak?... (*Potakiwania*) Tedy wszystko co potrzebne do zwyciężenia wrogów w Wersalu jest dobre? Tak?... Wszystko co wzmacnia akcję. Co stawia na nogi wojskowe siły.

POLACY (*potakując*)

Tak, tak.

POTAPENKO (*z uporem*)

Tak, a nie tak! Militarniki gadają tak! a ja nie militarnik. Ja rewolucioner. (*Z pijacka*) I ja mam prawo pytać się. Ja słyszę tylko wzmocnienie, wzmocnienie, organizować! stawiać baterje, sektory! rewiry! sapery! nic więcej, a to jakby rewolucji nie było i komuny nie było! Tylko stawiać. (*Z hałasem*) No a co teraz burzyć, ja pytam się? Aby nowy świat się robił, to stary trzeba burzyć! Tak

pisze Czernyszewski. Ooo... No co my będziem burzyć, ja pytam się.

LANDAUX (*twardo*)

Tak, to jest racja, Dąbrowski!

TEOFIL (*szybko*)

Poniekąd tak. Wszystko co przypomina jeszcze monarchję i dynastję, burżuazję, kapitalistów, kapitulardów powinniśmy burzyć. Słusznie.

ROŻAŁOWSKI (*szybko*)

To nie nasza rzecz! O to niech się Francuzi troszczą!

POTAPENKO (*wstając z trudem, z pijacka, ale wyzywająco*)

Par exemple kolumna Vendôme?

TEOFIL (*twardo*)

Ta już zadekretowana! Ta musi iść w djabły!

(*Wśród Polaków popłoch.*)

DĄBROWSKI (*do brata zniecierpliwiony*)

Nas to chyba nic nie obchodzi, Teosiu.

ROŻAŁOWSKI

No, na to czas jeszcze! Są ważniejsze sprawy!

DĄBROWSKI

Kolumna Vendôme, to dzieło sztuki, Teosiu.

TEOFIL (*twardo*)

No daruj, Sławku, ale na to już konsens dali tacy, co się na sztuce więcej od nas znają.

LANDAUX

Obywatel Zola, malarz Courbet! rzeźbiarz Daloup! Francuzi!

TEOFIL (*twardo*)

Kolumna Vendôme to gloryfikacja Bonapartych! stryja Napoleona III, co wywołał tę ohydną wojnę. To wierny symbol rewanżu! Wszystkie takie pomniki powinno się zburzyć, z ziemią zrównać!

LANDAUX (*z frenezją*)

Brawo! brawo, Dąbrowski!

ROŻAŁOWSKI (*namiętnie*)

Poczekajmy aż zwalą statuę Blüchera w Berlinie a Trafalgar w Londynie!

LANDAUX (*do Rożałowskiego*)

Właśnie, że myśmy przykład dać winni! My zacząć! Na nas patrzą ludy Europy! Od tego jesteśmy.

TEOFIL

Vendôme to naigrywanie się ze zwyciężonych, Jarosławie! To wyzywanie, to prowokacja innych narodów! to kult Napoleona tyrana.

POTAPENKO (*z czkawką*)

Moskwy mu się zachciało, Napoljonowi! Moskwy, hahaha!... Tfy...

DĄBROWSKI (*ostro do Teofila*)

Vendôme ulana z armat pruskich, austrjackich i moskiewskich! To mój argument, Teosiu! No a generacja, która umiała tylko wydawać armaty Prusakom, powinna mieć więcej czci dla przodków, co je umieli zdobywać...

(*Wśród Polaków zapał, zerwali się z miejsc z okrzykami*)

Brawo, brawo, brawo, Dąbrowski! Tak... tak... Nie nasza rzecz... Dość o tem.

LANDAUX (*zgryźliwie, starając się przekonywać ich*)

Tak niech sobie mówią patrjotardzi.

POTAPENKO

I reaki... reaki...

ROŻAŁOWSKI

Nie nam się do tego mieszać.

(*Zamieszanie, spory jedni z drugimi.*)

JEDEN Z POLAKÓW (*kpiąco do Potapenki*)

Rozruszat' nieczewo!

DRUGI

Bies burzenia cię nawiedził.

POTAPENKO (*do Polaków*)

A Wersal! a Wersal! panowie szlachcice!

LANDAUX

Zresztą to już zadekretowane!

TEOFIL

Sami Francuzi zdecydowali.

JEDEN Z POLAKÓW (*do Potapenki*)

Petra Welikawo u siebie zwalicie? (*Gwar, zamieszanie*).

DĄBROWSKI (*w stół pięścią walnął*)

Panowie! Obywatele! Towarzysze! Rodacy! Silentium, silence! dyskusja zaszła na niewłaściwe tory, dość tego (*znów walnął*).

(*Zwolna ucisza się, siadają zpowrotem.*)

POTAPENKO (*jeszcze do Polaków z pogardą*)

Proudhonisty!

DĄBROWSKI (*do Potapenki*)

Cicho, stary! za dużo piłeś i dlatego za dużo burzysz! Potapenko! za wielki procent

alkoholu jest w twojem reformowaniu świata! (*Do obecnych*) Towarzysze rodacy! czy burzyć Vendôme, czy nie burzyć — to nie nasza rzecz. Nie myśmy ją wznosili, nie my ją mamy burzyć. Ja w każdym razie ręki do tego nie przyłożę

(*Znów brawa u Polaków i potakiwania.*)

DĄBROWSKI

Od tego są inni specjaliści (*do Potapenki kpiąco*) ikonoklaści! My jesteśmy specjalistami od czego innego. Nas proszą, nam proponują organizowanie zwycięstwa!

LANDAUX (*ironicznie*)

Carnot?

POTAPENKO (*poprawia*)

Organizowanie rewolucji światowej.

DĄBROWSKI

Narazie paryskiej. My trzymamy się bliższych celów. Organizowanie wojska ludowego, zwycięstwa nad burżuazją i monarchistami, kapitalistami. Wszystko co do tego zmierza, jest dobre, wszystko co oddala — złe.

LANDAUX (*zadowolony*)

A tak to brawo!

DĄBROWSKI

A że do tego celu potrzebna jest wielka mocna armja ludowa! uzbrojony lud, lud wojsko, a że wojsko to dyscyplina, subordynacja, karność, ład, porządek! Ergo...

POTAPENKO (*zrywając się, w ponsach cały groźny, jakby wyolbrzymiał*)

A ja! ja protestuję przeciw temu raz jeszcze. Z imienia rewolucji raz jeszcze protestuję! O...

DĄBROWSKI (*ciągnąc spokojnie dalej*)

Ergo najpierw zbić i odpędzić armję reakcji, a potem...

POTAPENKO (*przerywając z krzykiem*)

Najpierw zrealizować rewolucję! najpierw wprowadzić wszystko to, co my pouchwalali w różnych godach, w Zurychu, w Brukseli, w Londynie. Najpierw swobody. O... najpierw za mordy wziąć proudhonistów swołocz! Najpierw wybić do nogi rentierów, kapitalistów, kanoników i bankierów! Ooo.

POLACY

Cicho! cicho! Przestańże raz!

DĄBROWSKI (*uspakając ich, półgłosem*)

Dajcie mu się wygadać! Niech gada.

POTAPENKO (*wywijając flaszką*

Bo i po-co-by my pouchwalali tyle rezolucyj na zjazdach? hę? a nigdy się taka occasion już nie trafi żeby się wyeksperymentować, gaspada Polacy! I tobie, Dąbrowskij, ta rola nadaje się! I to teraz zaraz! Pora tobie ogłosić régime ouvrierów i paysanów, a ograbić, co nagrabione! a falanstery? a socjalisticzeskaja juryzdykcja? a federacja gmin samostijnych? Cała Francja winna być proklamowaną federacją gmin samostijnych! Ziemlia wspólna! wspólnota! o... eksperymenty!

ROŻAŁOWSKI (*ostro*)

Tu zachod, panie Potapenko.

POTAPENKO (*do Rożałowskiego w pasji*)

Zgniły zachod, swołoczy, drański zachod. (*Do innych*) A rozbrojenie? desarmement? a sojuz narodow? a...

ROŻAŁOWSKI (*kpiąco*)

Socjalizacja żenszczyny?

(*Śmiech dokoła.*)

POTAPENKO (*z czkawką*)

Proudhonisty dołoj! na pohybel! warsztaty dla ouvrierów! A praca wsiem, wsiem, wsiem! O! Tem dobrze wam się zająć, Dąbrowski, a nie... (*lekko zatoczył sie wbok*).

DĄBROWSKI (*ujmując go za rękaw mocno i sadzając zpowrotem*)

Assez, assez, assez! Już dość Potapenko! Stul pyszczka, boś się zalał jak nieboskie. Słabą masz łepetynę, Słowianinie, i wystarczy ci butelka rumu, żebyś plótł jak Piekarski na mękach. Jeżeli praca dla wsiech, dla wsiech, dla wsiech, to i dla ciebie coś obmyślimy, żebyś się nie wałkonił.

ROŻAŁOWSKI (*wesoło*)

On tylko fachowy rewolucjoner.

DĄBROWSKI (*do zebranych wesoło*)

Dostanie i Potapenko swój bataljon, jak eksperymenty, to eksperymenty!

(*We drzwiach z lewej staje już ubrana w mantyli i płaszczu* DĄBROWSKA. *Za nią* KSIĄDZ PAWEŁ *już w cywilnem ubraniu czarnym, długim surducie.*)

PANI PELAGJA (*jakby z wyrzutem*)

Jarosławie, ja jadę!

DĄBROWSKI (*zrywając się, plasnął się dłonią po czole*)

Dla Boga przecież ja zupełnie zapomniałem. Która godzina?

KSIĄDZ PAWEŁ (*rozglądnął się po obecnych, surowo*)

Za kwadrans odchodzi pociąg.

DĄBROWSKI (*do zebranych*)

Przyjaciele, towarzysze! Dyskusję odkładamy sobie na wieczór po mojej naradzie z generałem Wróblewskim.

(*Wszyscy wstali, zbierają się, szukają czapek, Dąbrowski podbiegł do żony, całuje ją po rękach.*)

PELAGJA (*z wyrzutem*)

Przecież to z Paryża ostatni pociąg Czerwonego Krzyża. Jak tym nie pojedziemy, to już żadnym, odchodzi o trzy na dziesiątą.

KSIĄDZ PAWEŁ (*surowo*)

Całkiem zapominasz o żonie i dzieciach.

DĄBROWSKI (*zawstydzony*)

Wybacz, Pelasiu, ale doprawdy nie wiem, gdzie mi głowa stoi. (*Do księdza*) Wiesz już Pawle o propozycji?

KSIĄDZ PAWEL

Wiem od pani Pelagji i mam w tej materji z tobą do pogadania. Wolałbym nawet, zanim jeszcze żona odjedzie.

DĄBROWSKI (*gorączkowo*)

Choćby zaraz. (*Wyciąga paszporty z kieszeni*) Masz tu Pelasiu twoje laisser passer. A tu spisałem adresy rodaków w Londynie. Jedźcie najprzód...

PELAGJA (*półgłosem serdecznie*)

Szkaplerzyk wszyłam ci do kamizelki. (*Rozglądnęła się*) Jeszcze gdzieś jeden sakwojaż.

DĄBROWSKI (*podając torbę*)

Masz tu, moja droga! jedźże naprzód, my z księdzem zaraz tam będziemy. (*Do obecnych*) Kto łaska panowie odprowadzi moją panią na garę.

POLACY

Wszyscy! wszyscy idziemy komendancie!

POTAPENKO (*który zamyślony pijacko siedział przy stole podparłszy głowę na ręku, teraz wstaje ciężko i podchodzi do Dąbrowskiej, płaczliwie*)

Wy jedziecie, Pelagjo Aleksandrówno? jedziecie? tak doswidanja! doswidanja!

(*Wszyscy gotowi do wyjścia stanęli obok.*)

TEOFIL

Brat Słowianin sobie nieco dogodził.

POTAPENKO (*płacząc*)

Na wagzał? ja toże, toże! (*lekko zataczając się zmierza w stronę okna*) Gdzie szlapa? szlapa?

PELAGJA (*serdecznie*)

Niepremienno Potapenko! Chodźcie!

LANDAUX (*podchlebczo do Dąbrowskiej*)

Obywatelka pozwoli, że i ja odprowadzę.

PELAGJA (*już przy drzwiach, lodowato*)

Nie fatygujcie się, Landaux, jeżeli mam być szczerą zupełnie, wolałabym nawet, żebyście mnie nie odprowadzali (*odwróciła się. Lekka konsternacja u zebranych, Landaux skonfundowany kłania się, wszyscy gotowi do wyjścia popatrzyli po sobie*).

PELAGJA

Tylko się nie opóźnijcie z kretesem. Czekamy. (*Wychodzi w prawo, wszyscy Polacy za nią.*)

DĄBROWSKI

Zaraz będziemy zaraz, tylko chwileczkę zostawcie nas samych.

(*Ostatni wychodzi Landaux. Potapenko zwalił się pod oknem na krzesło, rękę na oknie oparł, głowę na ręce, czkawka go nęka. Zamyślił się. Walczy ze snem. Odchodzący drzwi zam-*

knęli za sobą, Ksiądz i Dąbrowski sami zostali, popatrzyli na siebie. Ksiądz siadł na krześle, Dąbrowski stanął naprzeciw.)

KSIĄDZ PAWEŁ

Chciałbym pomówić z tobą, zanim Pelasia odjedzie.

DĄBROWSKI

I ja także.

KSIĄDZ PAWEŁ

Wiem o wszystkiem.

DĄBROWSKI

Potępiasz?

KSIĄDZ PAWEŁ

Najsolenniej. Dziwisz się? chyba nie? Ze zgrozą widzę cię uradowanym, gotowym.

DĄBROWSKI

Myślałem, że będziesz za tem!

KSIĄDZ PAWEŁ (*zdziwiony*)

Jak mogłeś tak myśleć, Jarosławie? Toś się grubo omylił.

DĄBROWSKI

Z wielu powodów, wyłuszczę je.

KSIĄDZ PAWEŁ (*z wyrzutem*)

Znasz moje przekonania nie od dziś dnia, od dziesięciu lat. Wiesz, żem chłopski syn, że ludowej sprawy broniłem i bronię, żem demokrata z krwi i kości, z wiary i miłości (*z pogardą wskazuje ulicę i wiszący czerwony sztandar*). Atoli jeżeli tak ma wszechwładztwo ludu wyglądać, to niechżeż je szatany biorą. Boję się, że to oni właśnie hasła wszechludzkiej filantropji na sto lat zgórą obrzydzą.

DĄBROWSKI

Jeszcze „alea non est jacta". Jeszczem nie zdecydował, dopiero ludzi popytam, rozejrzę się, z Wróblewskim generałem i z tobą.

KSIĄDZ PAWEŁ

Siebie się popytaj. I sumienia twego wyłącznie. Tylko Moskale zawsze rozpytują, czto dielat? czto dielat? Co ci sumienie mówi?

DĄBROWSKI (*stanął przy stole, spoważniał*)

Sumienie mi mówi: Errare humanum est. Dużo, dużo pobłądzili. I wstrętnego w tem dużo... A jednak... I wśród nich dużo godnych, zacnych, szlachetnych, półświętych. Sam ich znasz. Sameś mówił, chwalił. Niektórzy jako pierwsi apostołowie tylko szczęście najwyższe największej ilości ludzi na celu mają.

KSIĄDZ PAWEŁ (*z goryczą*)

Tak, ale w praktyce, w rzeczywistości co z tego wyszło?

DĄBROWSKI

I dobrego przecież dużo zrobili. Karę śmierci znieśli. Gilotynę na placu Wolności spalili. Ośmiogodzinny dzień pracy. Na starość zabezpieczenia. W nocy piekarze śpią, nie pieką. Małoletnich po fabrykach nie męczą.

KSIĄDZ PAWEŁ (*surowo*)

Zamilcz! Wiesz dobrze, co to znaczy. Małoletnie dziewczyny poszły teraz do domów tolerancji. Ilu ludzi gnije w więzieniach od kilku tygodni. Wiesz o zakładnikach w „Cherche Midi". Wiesz, że krzyż zdjęli z Panteonu! Arcybiskupa uwięzili. Wszyscy radykali uczciwi zrzekli się już mandatów do komuny! Od wymordowania generałów się zaczęło, a na czem się skończy? czy my możemy dziś przeczuwać?

DĄBROWSKI

Tak to prawda, to prawda! To odwrotna strona medalu.

KSIĄDZ PAWEŁ (*wstając*)

Z dnia na dzień blankiści biorą górę. Ekstremiści, jakobini, teroryści, potępieńcy, krwiożercy, posiepaki! Z dnia na dzień proudhoniści usuwani i wszystko co umiarkowane, co rozsądne, co przytomne, co nieobłąkane, to usuwane! I ty, ty, Jarosławie, chcesz teraz

kollaborować, co ja mówię, iść na służbę tych katylinarnych egzystencyj, co górę biorą w komunie! Jarosławie! zastanowiłeś się choć chwilę nad sobą, nad swoimi?

DĄBROWSKI (*pochmurnie, mocno*)

Na niczyją służbę nie idę, chwytam okazję. Taka już nigdy może się nie zdarzyć. Chcę zorganizować obronę rewolucji ludowej, walczącej z reakcją: bankierów i pasorzytów, aferzystów i monarchistów! Przez paryską komunę pójdę do Polski!

KSIĄDZ PAWEŁ (*ostro*)

Zamilcz! nie bluźnij! nie okłamuj mnie i siebie! siebie przedewszystkiem.

DĄBROWSKI

Wiem, co mówię, i wiem, co mi czynić wypadnie. Sprawę zdaję sobie ze wszystkiego! ze wszystkiego. Dotychczas mogłem dyrygować bataljonem, teraz dostaję armję.

KSIĄDZ PAWEŁ (*siada znów obok*)

Parodję armji!

DĄBROWSKI

Czekaj! Dostaję arsenały, któremi trzy małe państwa obdarzyćby można. Pomyśl tylko, gdybyśmy byli mieli w 63-cim to, czem ja teraz

dysponować będę. Tyle haubic, tyle mitraljez, 200 000 bagnetów i fabryki amunicji, które dzień i noc mogą pracować. Żadna rewolucja na świecie takim materjałem nie dysponowała.

KSIĄDZ PAWEŁ (*z pogardą*)

To jest martwa materja, to jest nic! A przeciw sobie masz wodzów jenerałów, masz armję jednolitą, wyćwiczoną, ożywioną jednym duchem, jedną ideą! masz Bretończyków.

DĄBROWSKI (*silnie, z przekonaniem*)

Przeciw sobie mam generałów, kapitulardów, tchórzów, paradjerów; mam pułki, które uciekały, pułki które się poddawały, greluchonów Eugenji, pułki które same musiały palić swoje sztandary.

KSIĄDZ PAWEŁ

To nieszczęście! ale to nie hańba. Niegodnie szydzić z nich jeszcze.

DĄBROWSKI

A za sobą mam marynarzy. A za sobą mam lud paryski, cały lud paryski! wnuków, prawnuków tych, co całą Europę przemaszerowali, co pod piramidami obozowali.

KSIĄDZ PAWEŁ

Nie szwadronuj! nie szwadronuj, Jarosławie!

DĄBROWSKI

A za sobą mam najsilniejszy gatunek ludzi! Naród mężny! ofiarny! bohaterski! zapalny.

KSIĄDZ PAWEŁ

Tyś zapalniejszy!

DĄBROWSKI

Naród, którego najmniejsze powodzenie rozgrzewa, upaja, naród, który raz rozochocony pójdzie, pójdzie...

KSIĄDZ PAWEŁ (*kpiąco, twardo*)

Za tobą pójdzie, hahaha!

DĄBROWSKI (*w rozmarzeniu*)

Niech tylko zdobędę Neuilly, obsadzę Asnières! dojdę do Sekwany, a powstanie cała prowincja, powstanie Lyon! Marsylja! wszystkie miasta... Pobijemy wersalczyków na łeb i pogodzimy się z nimi i pójdziemy bić Prusaków, i z rewizytą à Berlin... à Berlin!

KSIĄDZ PAWEŁ (*ostro*)

Ty masz gorączkę, Jarosławie! ty majaczysz.

DĄBROWSKI (*rozpromieniony*)

Nie! ja nie majaczę, Pawle. Ja tylko wierzę w siebie, wierzę w siebie. I wierzę w Paryż! Mam lat 34. Historja się powtarza. Już

tak bywało i tak znowu będzie... w 63-cim musiałem siedzieć w 10-tym pawilonie! nie mogłem partycypować. Teoś partycypował. (*Podniecony*) To jest mój 63-ci. Moje nazwisko na Arc de Triomphe! To dobra wróżba, to wielka wróżba. Przejdziem Wartę, przejdziem Wisłę... Historja się powtarza. Jeszcze mi na placu Clichy wystawią pomnik jak Monceyowi, co sprał Moskali. Jeszcze druga Vendôme tu stanie z armat pruskich ulana! (*otarł pot z czoła, zamknął oczy rozmarzony*)

(*Ksiądz patrzy na niego już cieplej. Wiatr powiewa i wzdyma czerwonym sztandarem. Teraz go wepchnął w pokój i jakby okręcił nim głowę śpiącego Potapenki.*)

KSIĄDZ PAWEŁ (*przysuwając się doń z krzesłem, bierze go za obie ręce, serdeczniej*)

Jarosławie! Sławku! Przyjacielu! Twoja fantazja cwałuje. Twoja fantazja unosi cię w krainę jasną ułudy, kędy zapał tworzy cudy. Ale czy taki piękny, taki wzniosły cel! daleki cel uświęca takie środki, te bliskie nam środki. Zastanów się, pomyśl spokojnie! nie egzażeruj tak strasznie. Jakże to odbiega imaginacja od tego co tu, co tam (*wskazując okno*). Drugą sobie Vendôme stawiasz, a tu na pierwszą właśnie już dekret zapadł. Obliczcie się z siłami. Ja cię rozumiem. Ja z tobą współczuję, ale

pomyślże, ile ty ryzykujesz i za ilu ryzykujesz? na co emigrację narażasz? na co Polonję?

DĄBROWSKI (*podrażniony, wyrywa ręce*)

Wszyscy oni są za mną. Wszyscy jak jeden! Wszyscy mi zaufali! swoi i obcy. Skądżeby tak Francuzi teraz zwracali się o sukurs do mnie obcego, gdyby we mnie nie przeczuwali czegoś, co może być wielkie? Pierwszy to raz Francuzi zwracają się do Polaka o pomoc. Dotychczas tylko my zawsze do nich, a oni zawsze tylko do cara, do cara, do cara! A łotr Trochu mnie szpiclem pruskim nazwać śmiał! Mnie! A z Polski drwili. A teraz czy to pan Thiers i pan Picard nie każe naszych jeńców złapanych rozstrzeliwać bez sądu jak bandytów? Czy nie wzbraniają się z nami pertraktować jak car w 63-cim z insurgentami naszymi? (*Dysząc z gniewu*) Ja im pokażę szpicla, ja im pokażę bandytów. Ja! Polak! nie dam im dostępu do Paryża. U bram warować będę, aż ich zechcę wpuścić. A to też chyba satysfakcja!

KSIĄDZ PAWEŁ (*znów biorąc go za rękę*)

No dobrze, Jarosławie! Więc dla tej satysfakcji, dla tego rewanżu, dla tej zemsty na Trochu tyle chcesz ryzykować. Wiązać polskie nazwiska Polaków wogóle z bratobójczą wojną

jako jej kondotjer? Zastanów się! Rozważ! Pomyśl!

DĄBROWSKI (*z uporem*)

Tamci nie chcieli Polaków jako kombatantów w legjonie, niech ich mają jako kondotjerów i adwersantów w komunie. Niech będzie o Polakach znów na świecie głośno! Niech w Europę wbiją się znów drzazgą za palec... doskwierającą!...

KSIĄDZ PAWEŁ (*wstając bezradnie ręce rozkładając*)

Niestety! conieco udało ci się zachwiać niezłomność mojej do nich awersji! (*wskazując okno*) A nuż w tobie utajone posłannictwo jakoweś? Takeś tu aspekty roztoczył, żeś i mnie uwiódł w krainę imaginacji... Może... może... Bóg raczy wiedzieć, co tam w księgach losów zapisane. (*Surowo grożąc mu palcem*) A jednak jeszcze ostrzec cię muszę! Jeszcze ostrzec cię muszę, bojąc się, że satanas ciebie opętał, a ty mnie omotałeś słowami, nadziejami, mirażami! (*Krzyżyk wyciągnął z za surduta, podniósł i żegna nim Dąbrowskiego, jakby złego ducha odpędzał, groźnie*) Zaiste bowiem nie Chrystusa, ale Antychrysta rąk dziełem jest ta komuna! Wiedz o tem! (*dobitnie*) Jeżeli w niej ale z nią chcesz walczyć... to idź! to idź!

(*Wpatrzyli się w siebie przeciągle, długo. Dąbrowski porwał go za ręce i wpatrzony weń słucha z dziwnym wyrazem twarzy.*)

KSIĄDZ PAWEŁ

Ty wiesz, Jarosławie, że prawie wszyscy księża Paryż opuścili! wyjechali! Kościoły zamknięte. Nie dzwonią dzwony. Ani msze się nie odprawiają. Jam nie wyjechał. Wybrałem sobie taki mały mój kościółek na Montmartre. Kluczem od niego wydostał, mszę świętą codzień odprawiałem... Teraz mi go zabrali komunardzi... na meetingi zabrali! Seanse tam odprawiają! Kantynierki wszetecznice! przekupki z hal. W kropielnice tabaki nasypali, na organach Carmagnolę grają! Na kazalnicy megera śpiewa obsceny. A na krucyfiksie czerwoną szarfę zawiesili. A tak wnet będzie wszędzie.

DĄBROWSKI (*przerażony, szepcze*)

Nic o tem nie wiedziałem. Nic o tem nie wiedziałem.

KSIĄDZ PAWEŁ

Dowiedzże się teraz! dowiedz! To jest komuna paryska! tej masz być komendantem.

DĄBROWSKI (*pręży się, wyprostował, brwi zmarszczył, patrzy mocno w księdza*)

W niej... będę walczył... z nią!

KSIĄDZ PAWEŁ

Czujesz li w sobie teraz tyle sił, aby zasystować ten pochód zbrodni, czujesz tyle młodości, aby jak święty Jerzy ugodzić teroru hy-

drę? tyle mocy, aby spętać bestję ludzką... i uratować Francję przed tem, co jej niesie taki Paryż!

DĄBROWSKI (*cichym głosem*)

Czuję!

KSIĄDZ PAWEŁ

No to bierz! (*padają sobie w objęcia.*)

(*Zegar bije 10-tą.*)

KONIEC ODSŁONY.

ODSŁONA IV.

Ten sam apartament w „Chateau de la Muette", tylko po wojnie francusko-pruskiej a w czasie komuny. Maj. Wszędzie doszczętne zniszczenie. Poodpadane stiuki z plafonu. Zdarte i obszarpane obicia. W oknach i we drzwiach szyby przeważnie porozbijane i papierami pozaklejane.

Balustrada przy schodach z prawej, wiodących do dalszych apartamentów — zwalona. Ani żyrandola, ani świeczników, ani konsol, ani luster. Ani fortepianu Z całego umeblowania zostały tylko dwa, trzy taburety obdrapane i zdarte.

Z prawej w rogu, gdzie stał słup z biustem Napoleona III i żardiniera z kwiatami — teraz żelazne łóżko lazaretowe, od salonu odseparowane wspaniałym japońskim parawanem, dziwnym trafem ocalałym. Koło łóżka jakiś fotel, jakiś stołek i krzesło. Obok kuferek. Nadto jeszcze słup marmurowy, ale na nim zamiast biustu Napoleona... dwie pikelhauby pruskie.

Na jednej ścianie z lewej olbrzymich rozmiarów plan Paryża skonfiskowany z gabinetu Cesarza. — Na planie rozmaite punkty naznaczone szpilkami i chorągiewkami niebieskiemi i czerwonemi. Pod tą ścianą duży długi ordynarny stół kuchenny. Na środku stołu rozstawiona duża mapa sytuacyjna barykad. Na mapie kałamarz, pióra, świece zatknięte w butelkach. Dokoła stołu ławy i krzesła Na łóżku na kołdrze śpi komendant Dąbrowski nierozebrany, w mundurze generalskim nawet w płaszczu. Szabla zwieszona obok, na stoliku dopala się lampa naftowa

z zieloną umbrelką. Na fotelu obok niego pół śpi pół czuwa w mundurze adjutant Rożałowski. W głębi na ławkach przy stołach, na stołach zdrzemnęli się oficerowie komuny, Polacy, gdzie który mógł. Jest wczesna godzina rano. Z ogrodu dolatuje świergot ptasi i plusk fontanny. Z głębi z za parawanu idzie siostra Madeleine, niesie tackę, na tacce śniadanie, mleko, chleb, jajka. Cicho stąpając podchodzi do łóżka, stawia powoli śniadanie na kuferku, poczem równie cichutko staje za łóżkiem u nóg i długo, tkliwie, serdecznie wpatrzona w śpiącego Dąbrowskiego. Drzwiami z ogrodu wchodzi szybko Landaux. Jest w płaszczu zarzuconym na ramiona. Płaszcz zrzuca z ramion i ciska najbliższemu szyldwachowi. Ten kiwa mu głową i płaszcz rzuca na stół. Landaux we fraku, kratkowanych spodniach, wysokiej aksamitnej kamizelce i przy kołnierzyku szeroki fontaż czerwony. Również przez kamizelę czerwona szarfa przewieszona. Szybkim krokiem podchodzi do stołu pod ścianą. Patrolujący gwardziści popatrzyli na niego, potem na siebie i w głos się zaśmiali. Landaux podirytowany przechodzi ostrym krokiem do stołu pod mapą.

LANDAUX (*stając szybko przy stole do gwardzistów półgłosem*)

Papiery z ratusza są?

GWARDZISTA (*łagodnie*)

Są na stole, obywatelu Landaux.

LANDAUX (*biorąc paczkę papierów, przegląda je uważnie, czyta, potem rzuca na stół*)

Aha! jest... (*odwraca się do gwardzisty*). Perronet! (*rozkazująco*). Te furgony z amunicją

dla Asnières mogą teraz jechać. Towarzysz sierżant Levy Meyer ma je konwojować, a kwity za odebranie przywieźć zpowrotem.

GWARDZISTA

Wedle rozkazu, obywatelu, (*wychodzi szybko do ogrodu*).

LANDAUX (*grzebiąc w papierach do drugiego gwardzisty wskazuje w lewo*)

Ten stary tam siedzi?

DRUGI GWARDZISTA (*zuchwale*)

Cóż się tak pytasz głupio Landaux? Przecieżeś go zapakował do ciupy to i siedzi.

LANDAUX (*zirytowany*)

Odpowiadaj prosto tak lub nie, i wiedz do kogo mówisz. Jestem członkiem komitetu Komuny, kretynie jeden!

GWARDZISTA (*przystanął, oparł sie na bagnecie zuchwale*)

Dla mnie jesteś tem tylko, czem jesteś. Mnie równym. A więc takżeś kretyn.

LANDAUX (*wściekły*)

Milcz i wynoś się.

GWARDZISTA

I ty milcz i zabieraj się do roboty.

LANDAUX (*popatrzył nań, machnął ręką, siadł do stołu, grzebiąc w papierach*) Bydlę.

GWARDZISTA (*parsknął śmiechem i zpowrotem zaczyna chodzić przy drzwiach z lewej tam i zpowrotem*)

PIERWSZY GWARDZISTA (*z ogrodu wraca i podchodzi do stołu*)

LANDAUX (*twardo*)

Furgony wyjechały?

GWARDZISTA

Wyjechały.

LANDAUX

Ile?

GWARDZISTA

Dwadzieścia wozów i cztery platformy.

LANDAUX

Gdzie te baby w nocy aresztowane?

GWARDZISTA

W piwnicy, obywatelu Landaux.

LANDAUX

Związane?

GWARDZISTA

Związane. Będzie ich ze trzydzieści.

DRUGI GWARDZISTA (*stając przy stole, półgłosem śmiało*)

Względem tych babów z piwnicy, to lepiejby było zaraz je wypuścić, Landaux! Rozumiesz? (*grożąc bagnetem*) Wy z nami nie żartujcie, panowie! to nasze żony, siostry, córki. Rozumiecie? Wy złą sprawę zaczynacie.

LANDAUX

Ciszej mów, szelmo jedna, śpią jeszcze... Baby te to nafciarki.

DRUGI SIERŻANT

Tak będę mówił, jak będzie mi się chciało. A niech oni to słyszą. Wy się ich tknąć nie ważcie! Oni dobrą sprawę robią. Wiedzą co robią.

LANDAUX

Podpalaczki! Megery!

DRUGI GWARDZISTA

Tyś sam meger! A wyglądasz jak pajac z cyrku w tym fraczku. Podpalają pałace i hotele burżujskie, bo tak trzeba. Rozumiesz? A jakbyście ich tknęli, to już my wam kolbami czaszki poprzetrącamy, tak że się mózgiem ściany bielić będą! Rozumiecie? I powiedz

to twemu Polakowi i jego militarnikom! Przyjdzie godzina, że sędziami będziemy my, nie wy zatracone inteligenty! Nas jest więcej!

LANDAUX (*zrywając się w pasji*)

Wynoś mi się stąd, łotrze, pókiś cały! (*do gwardzisty pierwszego*) Perronet! tyś świadkiem co ta szelma wygadywała.

PIERWSZY GWARDZISTA (*szybko odchodząc na bok*)

Ja ta nic nie wiem! Ja nie słyszałem! Ja nie słyszałem.

LANDAUX (*do gwardzisty*)

Obudzi się generała, to pójdziesz pod sąd doraźny i rozstrzelają cię jak psa wściekłego. Teraz marsz mi stąd! do ogrodu!

DRUGI GWARDZISTA

A co mi to źle w ogrodzie. (*Karabin oparł o stół*). Pójdę! żebyś wiedział, że pójdę. Ale ci jeszcze raz mówię, Landaux, ostrzeż ty Polaków, niech nasze baby zaraz puszczą, choć petrolearki... Bo jak im włos z głowy spadnie, to popamiętacie, popamiętacie, popamiętacie! (*idzie w głąb do ogrodu*).

LANDAUX (*jeszcze raz się zerwał, popatrzył za nim, poczem machnął ręką, siada, przegląda papiery*)

SIOSTRA MADELEINE (*wychodząc z za parawanu, przechodzi mimo*)

Dzieńdobry, Landaux! Co tu za hałasy dzisiaj?

LANDAUX (*podnosi głowę, namarszczony, zły*)

Dzieńdobry, siostro!

MADELEINE (*podchodzi bliżej*)

Coście tacy źli od samego rana?

LANDAUX (*podając jej rękę przez stół*)

Ach, bo pani nie ma pojęcia, do czego dochodzi... ta hołota jest już tak rozzuchwalona, że świat się kończy. Jak tak dalej pójdzie... (*z współczuciem*) Ależ siostra blada... prawie zielona! Siostra nie spała?

MADELEINE

Zdrzemnęłam się na godzinę ledwo, trzeba było przygotowania robić. (*Wskazuje sufit*) Tam, w lazarecie. Może będzie ewakuowany, jakby się sytuacja pogorszyła.

LANDAUX (*w zamyśleniu*)

A jest nadzieja, że się pogorszy?

MADELEINE (*zdumiona*)

Co pan mówisz? Jakto jest nadzieja, że się pogorszy?

LANDAUX (*zakłopotany*)

Ach! jak ja już sam nie wiem, co mówię. Całą noc nie spałem. Okam nie zmrużył! Stąd dopiero o dziesiątej wyjechałem, jeszcze jakiegoś starego szpiegaśmy wyłapali, tu siedzi. Potem banda petrolearek... (*wskazuje w dół*) tam w piwnicy. O jedenastej w nocy skąd wyjechałem na ten bal!

MADELEINE (*zdumiona*)

Bal? Jaki bal?

LANDAUX (*kpiąco*)

Nie widzi pani, żem w gali. (*Wstał, prezentuje się.*)

MADELEINE (*wybucha śmiechem*).

LANDAUX

Dobrze pani się śmiać, gdy się wyspała! A ja musiałem tańczyć. Bal z powodu kończącego się rozejmu z wersalczykami. Dla dodania kurażu Paryżowi! (*Weselej*) Jak żyję, czegoś podobnego nie widziałem, tfy! toż za cesarstwa na naszych drukarskich redutach bywało dystyngowaniej! A jak ta socjeta jadła? Jak tańcowała? Potem tak śmierdziało, że można było zemdleć. Tfy...

MADELEINE

I że się to im balów zachciewało teraz! W takim momencie, w takiej krytycznej sytuacji, wszystko małpują po burżuazji.

LANDAUX

My tańczymy... (*wskazuje gwardzistów głębiej*) a tu już gałganiarze i kanalarze grożą, że całą inteligencję wyrżną lub żywcem spalą... A Dąbrowski gdzie?

MADELEINE

Całą noc był na inspekcji pikiet ze sztabem. W Issy... potem w Neuilly... O piątej rano wrócili... To jego bal...

LANDAUX (*zaniepokojony*)

Więc sytuacja jest krytyczna? Tak? Już się mówi o ewakuacji „La Muette"?

MADELEINE

No tak, trochę. Tu teraz jest przecież i sztab główny i lazaret.

LANDAUX (*weselej*)

No i więzienie.

MADELEINE

Więc w razie czego, trzebaby to w głąb miasta cofnąć.

LANDAUX

Ale w razie czego? czego? (*wskazując mapę ścienną*) Czy pani zna się nieco na mapie?

MADELEINE

Jakże się nie mam znać, skoro tu jestem ciągle od rana do nocy! Już będzie cały floreal!

LANDAUX (*wstając*)

Może mnie siostra objaśni... ja taki cywil... tak nie mam o tem pojęcia, że doprawdy wdzięcznymbym był...

MADELEINE (*przy mapie stanęła ochotnie, na krzesło weszła, objaśnia*).

LANDAUX (*niespokojnie, wpatrzony w nią łapczywie*).

MADELEINE

O... tam od wschodu... jeszcze Prusaki... te wszystkie forty... Vincennes... To wszystko... wersalczycy tu... tu Wersal... My zajmujemy ten cały odcinek... to pod komendą Dąbrowskiego... Od Saint Quentin do Pont du Jour.

LANDAUX

I długo to się utrzymamy, pani myśli?

MADELEINE

To zależy... to zależy... przypominajcie sobie, Landaux, jak było miesiąc temu. (*z zapałem*)

To wszystko Dąbrowski zpowrotem odzyskał. O... Neuilly... lasek Buloński... tu Pont Neuilly... tu Asnières... Całe Neuilly...

LANDAUX

Właśnie że nie całe... całe toby było aż do Sekwany, a myśmy doszli zaledwie do bulwaru Poniatowskich i tu utknęli... (*innym tonem*) Ach, jaka pani śliczna, jak pani tak pokazuje.

MADELEINE

Łatwo wam mówić cywilom: utknęli! utknęli! Macie wy to pojęcie, jak ciężko było z Neuilly... O każdą ulicę, o każdy placyk, o każdą willę, o każdy ogród, mostek zacięty, bohaterski bój... A wszędzie był on... wszędzie sam! wszędzie dzięki niemu!

LANDAUX

Tak... tak... dopóki był komendantem placu, wszystko mu się wiodło. Jak został naczelnym wodzem całej Komuny, ani rusz dalej... (*innym tonem*) A pani wciąż o nim z admiracją, z admiracją... czy siostra wierzy jeszcze naprawdę w nasze zwycięztwo?

MADELEINE (*smutnie*)

Czy wierzę czy nie wierzę, cóż to pomoże? Chciałabym wierzyć, bo mu najlepiej życzę, ale co to pomoże?

LANDAUX (*rozmiłowanie*)

Ach, gdyby pani była tak rozsądną jak jest piękną... i gdybym ja mógł z panią szczerze pomówić... gdybym pani ufał... mógł zaufać...

MADELEINE (*zniecierpliwiona*)

No, chcesz pan, żebym mu objaśniła sytuację, czy nie chcesz?

LANDAUX (*pośpiesznie*)

Proszę... proszę... bardzo proszę... Chcę przecież wiedzieć, czy jest jaka nadzieja, czy niema nadziei! No i żeby się to już raz skończyło.

MADELEINE

Tu nie chodzi o to, aby się skończyło, tylko o to, aby zwycięstwem skończyło, naszem zwycięstwem!

LANDAUX (*pogardliwie*)

Niebardzo się coś na to zanosi, jeżeli się już mówi o ewakuacji „La Muette".

MADELEINE

Mówi się na wszelki wypadek... w ostateczności możemy się cofnąć na linję wałów kolejowych i jeszcze się długo bronić. (*Wskazuje mapę*) O tu wały... tu wały... wszystkie ufortyfikowane... na wszystkich wałach baterje... wszystkie naprawione... Tu jeszcze bardzo długo, bardzo długo...

LANDAUX (*ironicznie*)

Bronić, bronić, nato żeby ostatecznie kapitulować! Tak? No to chyba beznadziejnie! (*gorąco*) O Madeleine, Madeleine! żebym ja z panią mógł pomówić szczerze dla pani dobra... żeby panią uratować...

MADELEINE (*wpatrzona w mapę, nie słyszała*)

Wszystko zależy teraz od tych dwóch punktów. (*Wskazuje na mapie*) Oo... patrz pan... O tu... fort Issy... a tu... na północy Asnières... Asnières... dowodzi brat generała Teofil... O tu! Issy doskonale obsadzone broni nas! I dopóki Issy się trzyma, to i my się trzymamy... ale żeby się Issy trzymało, to i tu na północy trzeba żeby...

LANDAUX

A w Asnières było słabo? Prawda? Asnières broni Neuilly? tak?

MADELEINE

Tak... do pewnego stopnia było słabo, bo było mało wojska... ale teraz poszedł tam z sukursem kapitan Potapenko... sformowano taką latającą kolumnę Potapence.

LANDAUX (*wzgardliwie*)

Temu pijaczynie?

MADELEINE (*stropiona*)

Nietylko jemu... zresztą dostał świetny bataljon!

LANDAUX (*wesoło zaśmiewa się*)

Ależ to kompletna operetka. Przecież to nie fachowiec, nie wojskowy, alkoholik... Hahaha... a to zabawne!

MADELEINE

Z czego się pan tak śmiejesz? Skąd nagle ten dobry humor?

LANDAUX (*histerycznie*)

A dlaczego się nie mam śmiać? A z jakiej racji ja się mam smucić? czy ja jestem naczelnym wodzem? Ja komendantem Paryża? Ja mam tylko jeden powód do smutku... Ale nie ten... nie ten... (*gorąco*) Mój powód do smutku to pani! Madeleine! i to że przez ciebie, ja do zguby idę i w przepaść! Oh, bo pani tu szkoda nadewszystko! Bo pani się tu zdziera i marnuje, Madeleine! O ja już przy tobie... a moglibyśmy się ratować, mogli! gdybyś chciała, gdybyś słówko powiedziała, gdybyś mnie wysłuchała! (*z dziką zapamiętałością teraz chwycił ją oburącz za nogi i przytula łeb do niej i całuje po sukni bez opamiętania*).

MADELEINE (*przerażona, ze wstrętem*)

Precz, puść mnie! gadzie przeklęty! Odstąp! bo krzyknę... (*Z całych sił bije go rękami w głowę, szarpie się, wyrywa się.*)

Łotrze... żołnierze patrzą!

(*Gwardziści istotnie przerwali swoje tam i zpowrotem i oparci na bajonetach gapią się, śmieją. Madeleine szamocąc się z napastnikiem i bijąc go, wreszcie wyrwała się z hałasem, zeskakuje ze stołka, Landaux stanął zboku skonfundowany z zerwanym z szyi czerwonym fontaziem. Za parawanem ocknął się kapitan Rożałowski, przeciera oczy, przeciąga się, rozgląda, popatrzył na śpiącego Dąbrowskiego, wstaje powoli.*)

MADELEINE (*dysząc z gniewu, blada*)

Gadzie obmierzły, potworze! Popamiętasz ty mnie jeszcze, rozprawimy się... (*Wybiega ku prawej.*)

LANDAUX (*wraca do stołu, siada zwolna, zapala fajkę*)

(*Rożałowski podszedł do lampy, bierze ją w rękę i gasi; przez chwilę popatrzył z rozrzewnieniem na śpiącego Dąbrowskiego, poczem wychodzi z za parawanu na salę. Szyldwachy chodzą tam i zpowrotem. Landaux przegląda papiery.*)

ROŻAŁOWSKI (*do Landaux, zdziwiony*)

Obywatel już przy pracy? Hehe! Jest co nowego?

LANDAUX (*nie podnosząc głowy, ręką wskazuje stół*)

Raporty i sztafety na stole!

ROŻAŁOWSKI

Amunicja do Asnières wysłana?

LANDAUX

Wysłana.

ROŻAŁOWSKI

Kwity z odbioru są?

LANDAUX

Jeszcze niema.

RÓŻAŁOWSKI (*zmierzając w głąb, przystanął*)

Idę do ogrodu! Wykąpię się w sadzawce, zaraz wracam. Zarządź pan przez ten czas, żeby ranną pobudkę zatrąbiono. Muszą już wnet wstawać.

LANDAUX

Dobrze.

(*Rożałowski wychodzi. We drzwiach mija się z wchodzącym* MAGOT. *Były fryzjer też ma przewieszoną przez kamizelę wstęgę komuny. Wchodzi szybko, staje przed stołem.*)

LANDAUX (*nie patrząc na niego, stale w papierach*)

Czego? I kto?

MAGOT (*nie zdejmując kapelusza prezentuje się*)

Delegat cywilny centralnego komitetu budowy barykad, przydzielony do sztabu generalnego Dąbrowskiego, Mateusz Magot.

LANDAUX (*dopiero teraz odwrócił się, szybko*)

Kto? Magot? (*ucieszony*) Magot? Nie poznajesz mnie? (*poprawia sobie i wiąże fontaź*).

MAGOT (*sztywno*)

Nie. Wybaczy pan, przepraszam, obywatel... ale nie...

LANDAUX (*wychodząc z za stołu*)

Pięć lat temu! Tutaj! spotkaliśmy się.

MAGOT (*przeczy głową*)

Nie... nie... obywatelu, nie pamiętam.

LANDAUX

Nie miałem brody, okularów... byłem zecerem... no?... Teraz?

MAGOT (*przypominając sobie nagle*)

Landaux!... Aha! już! Tak! (*ściskają sobie ręce kordjalnie*).

LANDAUX

A tak... a tak... ty tu do nas?

MAGOT

A ty czem jesteś?

LANDAUX

Delegat cywilny komitetów komuny przydzielony do sztabu. (*Klepie Magot po plecach.*)

MAGOT

To co tu robisz? Nudzisz się?

LANDAUX

Tak i nie! Zajęcia masa. Tylko obrzydliwe! (*półgłosem*) Pilnuję Polaków! Rozumiesz?

MAGOT

Rozumiem. A to zabawne?

LANDAUX

Dla mnie tak? Tak. Bo jak maskarada. Nie przeczuwają, że wszystko rozumiem, bo ja kiedyś, jakiś czas byłem w Rosji, właściwie urodziłem się tam w Polsce. Umiem trochę po polsku, nawet ekspedyte, dlatego mnie tutaj przydzielili.

MAGOT

Aha, rozumiem, to będziemy tu razem. Będzie zabawniej. A jak myślisz, długo to potrwa jeszcze?

LANDAUX

Czy ja wiem. Pod psem wszystko idzie, i fiasco kompletne... Tu tylko rangi, szlify, akselbanty... i obcy, sami obcy! Polacy, Amerykany, Rosjanie, Włosi, djabli wiedzą co jeszcze i nuda.

MAGOT

A ty wierzysz jeszcze w zwycięztwo naszych?

LANDAUX

Których naszych? bo nie wiem.

MAGOT (*śmieje się*)

No! Ratusza oczywiście, komuny.

LANDAUX

Niebardzo, a nawet wcale, ani przez moment. (*tajemniczo*) To też ratuj się kto może... Trzeba się asekurować.

MAGOT (*oglądając się dokoła*)

Tak, ale jak? Nie tak to łatwo teraz. Już się zabrnęło...

LANDAUX

Pogadamy o tem potem. Dużo ci opowiem. Nie jest tak trudno jak ci się zdaje.

MAGOT (*półgłosem*)

No, to poco tu siedzisz?

LANDAUX (*wzdychając i zaciskając pięści z pasją*)

Dziewczyna...

MAGOT

Dziewczyna? Tu? W sztabie?

LANDAUX

Lazaret. Siostra miłosierdza. Znasz ją. Z widzenia przynajmniej pamiętasz.

MAGOT

Ja? Skąd?

LANDAUX

Madeleine La Rouge.

MAGOT (*zdumiony*)

Tutaj? (*Nagle do drzwi z lewej słychać kopanie nogami i szarpanie klamek. Dąbrowski budzi się na łóżku. Wtyle oficerowie przy stole i na ławkach zrywają się.*)

LANDAUX (*przestraszony, półgłosem*)

Tu! Cicho! Dąbrowski się budzi! (*głośno do Magot*) Zaraz was, obywatelu, sprezentuję generałowi!

(*Gwardziści dwaj stanęli przy drzwiach z lewej i uspokajają tłukącego się i szarpiącego w drzwi z lewej.*)

DĄBROWSKI (*siadając na łóżku*)

Rożałowski, a tam co za hałasy?

LANDAUX (*podchodząc szybko i stojąc przy parawanie*

Adjutant Rożałowski poszedł się kąpać do sadzawki... Dzieńdobry.

DĄBROWSKI

A to obywatel Landaux? Tak wcześnie? (*Stukania we drzwi lewe powtarzają się*) Ale ten hałas! ten hałas!

LANDAUX

A to w nocy złapaliśmy jakieś indywiduum... szpiega... i ten się tak awanturuje.

(*W głębi przy stołach oficerowie poprawiają na sobie mundury, czeszą się, wdziewają buty, wstają.*)

DĄBROWSKI (*głośniej*)

Kto tam? Dyżurni? Okołowicz! Ćwierciakiewicz! (*Młody oficer komuny z jednym butem na nodze drugi zawdziewa biegnąc, zbliża się szybko.*)

DĄBROWSKI (*odrazu gorączkowo*)

Śniadanie proszę mi postawić na stole. (*Głośniej*) I odrazu się panowie weźmiecie dalej do planowania barykad. O dziesiątej musi być gotowe!... Umyjecie się i pośniadacie później...

(*wstał, ręcznikiem twarz przetarł. Oficer szybko przynosi śniadanie na stół.*)

DĄBROWSKI

I ja z wami! (*do oficera*) Amunicja do Asnières poszła?

LANDAUX (*szybko*)

Poszła, generale.

DĄBROWSKI (*uradowany, pałasz przypasując*)

A to dobrze! a to dobrze! Baby podpalaczki w piwnicach?

LANDAUX

Tak, generale.

DĄBROWSKI (*do drugiego porucznika, który stanął w pobliżu*)

Okujecie bestje w kajdany i przeprowadzicie piechotą przez najludniejsze dzielnice do więzienia „Cherche Midi". (*do Landaux*) Tam się je rozstrzela odrazu. (*Wychodzi za parawan, spostrzega Magot*) A jegomość co zacz?

LANDAUX (*prezentując*)

Obywatel Mateusz Magot, delegat cywilny komitetu budowy barykad, przydzielony do sztabu generalnego.

DĄBROWSKI (*idąc za stół, kpiąco*)

A to po kiego djabła?... dla szpiegowania mnie? (*do Landaux*) To pan nie wystarczy? Taki nawał zajęć? Proszę bardzo... byle nam nie przeszkadzał w pracy.

(*Oficerowie stanęli już koło stołu, Dąbrowski usiadł za stołem.*)

DĄBROWSKI

Bo jak będziesz przeszkadzał, kawalerze Magot, to pójdziesz zamiatać lazaret. (*Przegląda szybko papiery, zdziwiony*) Co to za depesza? Z Asnières?

LANDAUX (*przepłoszony*)

A no to z Asnières. Nieotwierane.

PIERWSZY GWARDZISTA

To przez całą noc przychodziły, co godzinę kurjer przywoził.

DĄBROWSKI (*rozrywając jedną po drugiej*)

Co to znaczy?... (*do oficerów, do Landaux*) Godzina 3, godzina 4, godzina 6? Brat Teofil błaga o amunicję. (*Zrywa się przerażony, wściekły*) Co to znaczy? do krocset djabłów, psiakrew! O której wysłana amunicja?

LANDAUX (*przerażony*)

Amunicję wysłano pół godziny temu.

DĄBROWSKI (*wypadł, porwał go za gardło i trzęsie nim*)

O której? O której łotrze? Mów! Raz jeszcze!

(*Konsternacja u wszystkich — równocześnie łopotanie i kopanie do drzwi z lewej. Oficerowie przerażeni.*)

OFICEROWIE

Generale, pohamuj się! Generale, bo go udusisz!

DĄBROWSKI (*puścił go*)

Dlaczego dopiero pół godziny temu, szubieniczniku?

LANDAUX (*ledwo zipiąc blady, trzęsący się*)

Nie mogłem wcześniej puścić. Spełniałem rozkazy komuny. Wedle instrukcji, nie wolno ani jednej skrzyni amunicji wysłać bez pozwolenia komuny. Do tego potrzeba trzech podpisów.

DĄBROWSKI

Słyszycie wy? Słyszycie? Za godzinę kończy się rozejm z Wersalczykami. Za godzinę rozpocznie się ciężkie ostrzeliwanie Asnières! A Teofil nie ma amunicji! Tu amunicję przetrzymywali całą noc! Furgony dojadą za półtorej godziny! A przecież ten czas może decydować o wszystkiem.

LANDAUX (*odzyskując tupet*)

Ja temu nic a nic nie winienem. Ja musiałem mieć trzy podpisy. Wczoraj był bal w Tuilerjach. Dopiero z ratusza to odesłali! Perronet świadkiem.

GWARDZISTA

Przysięgam, że prawda. Nad ranem przyszło. (*Kopania i stukania do drzwi z lewej.*)

DĄBROWSKI

Cała nadzieja w tem, że Wersal spóźni się z ostrzeliwaniem. Jeżeli nie, możemy być zgubieni!

(*Landaux zły, stanął z Magotem.*)

ROŻAŁOWSKI (*pocieszająco*)

No i Potapenko, generale, pojechał tam przecież ze swoją amunicją.

DĄBROWSKI

Ano dałby Bóg! Dałby Bóg! (*w głąb z krzykiem do gwardzistów*) Wypuścić tego szpiega stamtąd i do piwnicy z nim! Co to za jeden! Landaux!

(*Gwardziści roztwierają z klucza drzwi z lewej.*)

LANDAUX (*wyzywająco*)

Szpieg i wasz rodak! Polak! I w cylindrze! Burżuj! Koniecznie chciał się widzieć z wami w nocy.

(*We drzwiach staje* COLONEL WYSZYŃSKI *w pelerynie z cylindrem w ręku, zadzierżysty, zirytowany. Zdumienie u wszystkich.*)

DĄBROWSKI

Co to? Colonel Wyszyński? Aresztowany?

COLONEL

Tak ja de facto! (*wskazując Landaux*) Sua spont! dobrowolniem tu przyjechał o dziesiątej w nocy na audjencję. A ten wisielec internować mnie ośmielił się.

LANDAUX (*czelnie*)

Papieryś miał nie w porządku, stary. Zwiesz się Wyszyński, a w papierach de Vessin.

DĄBROWSKI

Skąd colonel tu? Jak się dostałeś? Siadaj. (*Do gwardzisty*) Krzesło dla pułkownika!

(*Gwardziści szybko przystawiają krzesło, Colonel siada. Oficerowie witają się z nim serdecznie.*)

COLONEL

W ważnej sprawie przybywam zwłoki niecierpiącej. Tylko z tobą generale rozmówićbym się pragnął.

DĄBROWSKI

Sami swoi, rodacy! Nie mam przed nimi tajemnic.

COLONEL (*twardo*)

A jabym prosił w oczów cztery, bez świadków. Zgoła bez świadków.

DĄBROWSKI

Cóż może być takiego, że najzaufańsi słyszećby tego nie mogli?

COLONEL (*stanowczo*)

Jabym prosił bez świadków, mości Dąbrowski.

DĄBROWSKI (*wzruszając ramionami*)

Niech ci będzie skoro się upierasz. (*Do oficerów Polaków*) Człowiekowi z trzydziestego pierwszego roku ustąpić muszę, idźcież moi drodzy do ogrodu. (*Do pułkownika*) Sprawa chyba będzie krótka?

COLONEL

Krótka.

(*Polacy pośpiesznie wychodzą w głąb do ogrodu*).

COLONEL (*widząc jeszcze Landaux i Magot*)

Że atoli materja delikatna de facto, tedy i do odejścia tych infamisówbym nalegał.

DĄBROWSKI

Obywatele, będziecie łaskawi momencik na spacer.

LANDAUX (*bezczelnie*)

Pozwolę sobie zwrócić waszą uwagę obywatelu Dąbrowski na to, że wedle instrukcji mi danych obowiązany jestem asystować przy każdej waszej rozmowie.

DĄBROWSKI (*zniecierpliwiony*)

Inwiligacja także ma swoje granice. A gdybyśmy mówili po rusku lub po turecku?

LANDAUX

To obojętne. Ja asystować przy tem muszę! Ostrzegam!

DĄBROWSKI

Ależ to czysty kretynizm takie instrukcje.

LANDAUX

Może, ale ja obstaję przy tem kategorycznie, w przeciwnym razie musiałbym natychmiast poinformować o tem generalnego prokuratora komuny. Taki sam mandat ma też obywatel Magot.

DĄBROWSKI (*w pasji*)

Pan mnie nie strasz prokuratorem generalnym, żebym was obu łapserdaków nie kazał zamknąć w dyby.

LANDAUX

Zastrzegam się stanowczo przeciw nazywaniu prokuratora komuny łapserdakiem. Magot! Wyście słyszeli! Jesteście świadkiem.

DĄBROWSKI (*machnąwszy ręką*)

A niech was wszyscy djabli biorą. Zostańcie sobie. Szpiegujcie! Chodź pułkowniku do mego apartamentu (*wskazując łóżko za parawanem*). I tak nic rozumieć nie będą te... (*odwraca się do nich*) szpicle...

(*Colonel idzie za nim. Przechodzą.*)

(*Landaux i Magot siedli teraz na rogu stołu przy mapie.*)

KONIEC ODSŁONY.

ODSŁONA V.

Ten sam apartament w chwilę później.

DĄBROWSKI (*siedząc na łóżku do Colonela*)

Mów, dobrodzieju, lakonicznie i krótko. Za półtorej godziny rozejm się kończy, a pukanina zaczyna. Ja zaś muszę jechać na pozycję.

COLONEL (*uroczyście*)

Przybywam z Wersalu.

DĄBROWSKI (*zdumiony zerwał się*)

Skąd? Co?

COLONEL

Prosto z Wersalu, wczoraj rano o tej godzinie jeszcze konferowałem z ministrem a dziś tu. De facto podjąłem się misji jak na moje stare lata ciężkiej.

DĄBROWSKI (*ręką uciszając go*)

Nie mam tu nic do słuchania w takim razie.

COLONEL (*twardo*)

Pozwól! Ja mówię. Uszanuj moją siwiznę. Nie jako agent wersalski jestem, ale jako

rodak, rodziny przyjaciel, twój przyjaciel. Niechętniem się medjacji podjął, ale mus to mus. Honor przykazuje. (*Uroczyście*) Jarosławie Dąbrowski, gouvernement régulier, rząd francuski w Wersalu gotów wejść z tobą w pertraktacje specjalnej natury.

(*Landaux na palcach podchodzi do parawanu, podsłuchuje.*)

DĄBROWSKI

Tedy niezbyt dobrze się czuje. (*Kpiąco*) Gouvernement régulier, jeżeli...

COLONEL

Zamilcz i słuchaj! Umyśliłem de facto ciebie, no i tych nieszczęśliwych zatraceńców, których zbałamuciłeś, których wciągnąłeś w to czerwone... krwawe błoto.

DĄBROWSKI (*ostro*)

Pułkowniku, radzę wyrażać się jaśniej. I ostrożniej.

COLONEL

Będę mówił de facto tak, jak mi się godzi i jak mi się podoba. A mnie ty niczem nie nastraszysz. Rozumiesz?

DĄBROWSKI

Byli tu zeszłego tygodnia tacy, co mi półtora miljona franków dedykowali za zdradę. Teraz siedzi taki w więzieniu Cherche Midi!

COLONEL (*twardo*)

Mylisz się. Ten, o którym myślisz, — wypuszczon! Bez twej wiedzy wypuszczon! I jest już de facto w Wersalu.

LANDAUX (*do Magota półgłosem*)

Półtora miljona mu dawali!

MAGOT

Grubo można przy Wersalu zarobić.

DĄBROWSKI (*oburzony*)

Niemożliwe!

COLONEL

Niemożliwe a prawdziwe! Przedwczoraj z nim rozmawiałem de facto, jak tu z tobą rozmawiam.

(*Dąbrowski załamuje ręce, chodzi tam i zpowrotem.*)

COLONEL (*siadając*)

Czy ty wiesz, Jarosławie nieszczęsny, jaka opinja o was! o tobie w kraju? W Europie? Czy ty przeczuwasz, co was czeka niechybnie, zdajesz sobie sprawę ze strategicznego położenia ale od tamtej strony?

DĄBROWSKI (*zgryźliwie*)

Jaka o mnie opinja w Wersalu? Domyślam się i pluję na nią!

COLONEL

Nic nie domyślasz się! Nie możesz! Nie wyimaginowałbyś sobie! Ale ja jej nie będę ukrywał przed tobą. Nie znalazłbyś jednego człowieka na kuli ziemskiej, coby za tobą był. Jednej suchej nitki na tobie nie ostawili de facto. Jednego dobrego słowa o sobie nie usłyszałbyś!

DĄBROWSKI

Jest apelacja do potomności, pułkowniku!

COLONEL

I potomność albo cię potępi albo o tobie docna zapomni! Nie łudź się! A tymczasem? A teraz? Emigracja cię przeklnie! Kraj! Warszawa! rodacy! A w Wersalu nawet lewica, w parlamencie de facto, na skrajnej lewicy deputowani! nawet Louis Blanc! Wszyscy! I nie za to, coś sam zrobił ze sobą! Ale za tych, coś zbałamucił i uwiódł! Za tych maluczkich! Młodziaków! Za nich!

(*Dąbrowski przysiadł na łóżku, głowę opuścił nieco*)

COLONEL

Bo jakiż też ich i los czeka? Pomyśl jeno! Massacres! Jakich globus nie widział! Ci co ocaleją, deportowani będą do Gujanny, gdzie pieprz rośnie de facto, przeklinani przez Francję, przez Europę, przez ludzkość całą!

DĄBROWSKI (*złamanym głosem*)

Jeszcze niewiadomo! Jeszcze niewiadomo!

COLONEL

Chyba się już nie łudzisz! Szans zwyciężenia żadnych! Prusaki z niewoli wypuścili już całą armję. Ci w Wersalu rozżarci na was de facto tygrysy! Mac Mahon i Gallifet dowodzą! Pięcioma kolumnami na was idą! Plan mają precyzyjny. Piąta już na Auteuil i obchodzi was dokoła tu, z dołu. Linję wałów utrzymasz dni kilkoro. Szpiegowskiej służby wy nie macie żadnej, a oni? Jam wczoraj już wiedział, że przedwczoraj bataljon 33 chleba nie dostał.

DĄBROWSKI (*przygnębiony*)

Jezus Marja!

COLONEL

Tak! Tak! I wiele detalów innych! Zdrajcami jesteś otoczony. Ty mi nie mógłbyś zaręczyć, że ci, co tam przy stole siedzą, to nie zdrajcy waszej sprawy! A zważ, że tu, tu zdrajca de facto nie jest zdrajcą, lecz patrjotą! A wiernym swej ojczyźnie synem!... (*Pot obciera z czoła, zmęczył się.*)

DĄBROWSKI

Do czego tedy ta allokucja zmierza, pułkowniku? Do czego?

COLONEL

Bądź cierpliw, zaraz wyjawię! A to gouvernement régulier jest gotowo dać Paryżowi różne ameljoracje, ameljoracje socjalne, komunalne priwilegja! Nawet amnestję pewną...

DĄBROWSKI (*wybuchnął ironicznie*)

I ty w to wierzysz, pułkowniku?... Hahaha...

COLONEL

Wierzę! Bo mam poręczone! (*Tajemniczo*) A trzeba ci wiedzieć co dano i mnie do zrozumienia, że cała ta wasza emeuta sprowokowana! Słyszysz? Sprowokowana przez agentów! Za radami Prusaków sprowokowana, de facto, żeby sfory malkontentów, męty! na wierzch wyłowić, wywabić i wybić do nogi! I „spectre rouge", odpędzą tak na wieki, de facto!

DĄBROWSKI (*z odrazą*)

I to możliwe! O możliwe! Od nich i tego spodziewać się można!

(*Oficerowie jeden po drugim wracają teraz z ogrodu i podchodzą do stołu do mapy. Tu zabierają się do pracy. Wraca i* ROŻAŁOWSKI *z nimi. Landaux prędko zpowrotem stanął przy stole.*)

COLONEL (*stojąc przy nim uroczyście, serdecznie*)

Jarosławie Dąbrowski! Gouvernement régulier w Wersalu gotowo wejść z tobą w pertrak-

tacje specjalne! Za mojem pośrednictwem daje ci możność póki czas do wycofania się z podłej afery.

DĄBROWSKI (*żachnął się, ale już słabiej*)

COLONEL (*kładąc mu rękę na ramieniu*)

Pozwól, wysłuchaj cierpliwie! Dostajesz „sauf conduit", glejty, paszporty dla siebie...

DĄBROWSKI (*znów zrywa się oburzony*)

COLONEL

Czekaj! Dla siebie, ale to mniejsza! Wiem. Ale i dla ośmiu wybranych najmilszych, dla ofiar twego straszliwego błędu, obłędu de facto.

DĄBROWSKI (*zrywając się groźnie*)

Właściwie powinienem pana kazać po tych słowach natychmiast aresztować!

COLONEL (*zimno, spokojnie*)

Możesz, nikt ci nie broni. Jeno się mylisz, że to mnie nastraszy. Teraz bowiem ja... ja na twój areszt pluję, de facto pluję! A radzę ci aresztować ale innych.

DĄBROWSKI

Tylko wzgląd na wiek pański, Wyszyński! Raczej śmierć, niż zdrada!

COLONEL (*wyzywająco*)

Możesz względów i nie mieć. Wiek mój tu nic nie ma do rzeczy. Siebie zaś możesz skazywać na zatracenie. Ale samego! Twa śmierć niczego nie naprawi. Ale wara ci tych tam... tych biednych na śmierć i hańbę wieczystą deklarować!

DĄBROWSKI (*w rozpaczy zupełnej zakrywa twarz dłońmi*)

Jezu! Jezu litościwy!

COLONEL (*stanowczo*)

Możesz ich jeszcze ratować. Ostatnia occasion de facto. Wersal daje ci warunki. Conditions raisonnables, jak sądzę! Dwie... dwa... Conditio sine qua non!

DĄBROWSKI (*cicho*)

Jakie?

COLONEL (*powoli cedząc*)

Komunę zaaresztujesz całą! I to dziś, jutro!

DĄBROWSKI (*głucho*)

Dziś... jutro... hahaha...

COLONEL

I wydasz jedną z bram Paryża. Jaką chcesz. Porte Maillet, Porte Auteuil, Porte Saint Cloud.

(*Ociera pot z czoła, opadł na fotel*) Conditio de facto. Sine qua non, sine qua non.

(*Chwila milczenia, patrzą na siebie przeciągle. Colonel twardo, spokojnie, nieugięcie.*)

DĄBROWSKI (*schrypniętym głosem*)

Czym dobrze słyszał?

COLONEL

Dobrze! Ni mniej ni więcej!

DĄBROWSKI (*chodzi tam i zpowrotem, popatrzył chwilę na Colonela, znów chodzi, zapala fajkę*).

(*Colonel ani drgnie, patrzy weń. Oficerowie przy stole pracują, między cyrklami na mapie pochyleni nad nią kreślą, wyznaczają. Magot i Landaux przy nich.*)

ROŻAŁOWSKI (*nad mapą*)

Numer 37 jest? Barykada plac Clichy. Quartier Clichy.

LANDAUX

Jest! Podwójna!

ROŻAŁOWSKI

Numer 39 Place de la Madeleine jest?

MAGOT

Jest.

LANDAUX

Hotel Lambert numer 43.

ROŻAŁOWSKI (*do Landaux*)

Poco? Koło Bibljoteki. Niema tu żadnej potrzeby.

MAGOT

Tu komisja barykad naznaczyła!

ROŻAŁOWSKI

To głupio naznaczyła! Niepotrzebnie. Niebezpiecznie. Od pocisków może spłonąć bibljoteka.

MAGOT (*lekceważąco*)

Stare szpargały! Graty! Rupiecie! Gmin paryski tego nie potrzebuje, nie czyta.

LANDAUX

Takie to miejsce dobre jak każde inne!

RÓŻAŁOWSKI

A ja proponuję wykreślenie tej barykady z planu.

LANDAUX

Na to jest dekret komuny z 23 germinala, obywatelu. (*Dyskutują dalej kłótliwie.*)

(*Dąbrowski chodzi tam i zpowrotem, staje, patrzy na Colonela, znów chodzi, nagle stanął, jakby mu myśl jakaś nowa strzeliła do głowy. Colonel patrzy nań smutnie.*)

DĄBROWSKI (*pogodnie, dziwnie*)

A coby było colonel, gdybym ja się zgodził?

COLONEL (*rozpogodzony, spokojnie*)

Uratowałbyś życie najbliższym! Oczyścił nazwisko. No i de facto na Polsceby się Francuzy później nie mściły za to, co ty i twoi tu wyrabiacie.

DĄBROWSKI (*jakby ciągnąc myśl dalej*)

Gdybym ja szedł na te propozycje?

COLONEL (*wstając*)

Zasystowałbyś wojnę bratobójczą... W Londynie przy żonie i dzieciach osiadł.

DĄBROWSKI (*zamyślony trąc czoło*)

Oczywiście albo jedno albo drugie. Oba punkty do akceptacji niemożliwe. Za moment rozejm się kończy. Albo jedno albo drugie.

COLONEL (*wstając*)

Niech i tak będzie! Jestem upoważniony de facto do godzenia się choćby na jedno.

DĄBROWSKI

Gdybym wydał jedną z bram?

COLONEL

Musiałbym zaraz od was dostać „laissez passer". I zaraz jechałbym z tem do Wersalu.

DĄBROWSKI (*zachryple*)

Gdybym pomógł do zwycięztwa tym kapitalistom, tym sojusznikom caratu! tym zdrajcom, tym łotrom... (*zaciska pięści*) tym prowokatorom ludowej rewolucji?...

COLONEL

Zaprzestań z tem Jarosławie! I decyduj się!

DĄBROWSKI (*energicznie, tajemniczo*)

Zdecydowałem się. Lassez-passer do Wersalu dostaniesz. Tylko teraz muszę się naradzić z moimi. Z zaufanymi! Najbliższymi! No, a ciebie, pułkowniku, muszę tu internować na czas jakiś dla dobra sprawy... (*gorączkowo*) Nawet zaaranżujemy to teatralnie! (*klaska w ręce*) Różałowski! Landaux!

COLONEL (*spokojnie*)

Zgadzam się!

ROŻAŁOWSKI i LANDAUX (*przybiegają*)

DĄBROWSKI (*do Rożałowskiego*)

Ten pan jest aresztowany. Landaux, wam powierzam tego zakładnika. Pod klucz tu pod moim okiem.

(*Landaux zadowolony, bierze pod rękę Colonela. Ten odepchnął go z odrazą i obrzydzeniem*

Idzie sam. Gwardziści go odprowadzają na lewo, poczem zamykają. Polacy chmurni, zaprzestali pracy, patrzą.)

DĄBROWSKI (*rozpogodzony*)

Różałowski, panowie oficerowie, proszę bliżej, proszę tu do mnie... prędzej... Już... O tak! Wszyscy jesteście? Dobrze, teraz posłuchajcie!

(*Wszyscy Polacy przybieżeli, stają dokoło niego. Zdumienie.*)

DĄBROWSKI

Rzecz jest taka. Colonel Wyszyński przyjechał tutaj do nas z Wersalu! (*Zdumienie*) Tak! Z Wersalu! Z propozycją zdrady rewolucji! Miałbym aresztować komitet komuny. I wydać jedną bramę monarchistom i reakcjonerom. (*Zdumieni patrzą po sobie*) Za to pasporty i glejty dla mnie i dla ośmiu Polaków! Ośmiu! Otóż mam ideę kapitalną. Ideę, która może przedłużyć naszą rezystencję. Nietylko! Ale może znów dopomóc do awansowania zwycięztwa. (*Zdumienie, niepokój*) Nie domyślacie się?

GŁOSY

Nie... nie...

DĄBROWSKI

Oto ja się godzę na jedno. Udaję, że się godzę. Na wydanie jednej bramy. Pozornie się

godzę... Pułapka! Oni się natłoczą większemi siłami, a my ich wtedy otoczymy i wyrżniemy w pień, wystrzelamy z mitraljez co do nogi...

(*Milczenie, patrzą jedni na drugich.*)

DĄBROWSKI (*niespokojnie*)

Nooo? Co wy na to? Czemu milczycie? Możemy się odegrać. Pozornie akceptuję... a w gruncie rzeczy zdrada za zdradę... Oni nas traktują jak bandytów. Jeńców wystrzeliwają bez sądu. W nasz Czerwony Krzyż walą. Umów nie dotrzymują... Zasłużyli chyba? no? Co wy na to?

(*Polacy zakłopotani, mruczą do siebie.*)

GŁOSY (*jeden do drugiego*)

Ty mów! To ty mów!

JEDEN Z POLAKÓW

Niech Rożałowski mówi!

DĄBROWSKI (*niepewnie*)

Mów Rożałowski!

ROŻAŁOWSKI

Mogę być szczerym, generale?

DĄBROWSKI

Chyba! Chyba zasłużyłem.

ROŻAŁOWSKI

Tedy powiem szczerze, a zda mi się, że wszyscy to samo czujemy.

GŁOSY

Tak, tak! Mów! Mów!

ROŻAŁOWSKI (*niechętnie, występując o krok naprzód*)

Ani ta idea kapitalna, generale, ani polska. Odradzamy najmocniej. (*Oglądając się*) Jednogłośnie!

DĄBROWSKI

Niesłychane! Ale dlaczego? dlaczego? Z jakiej racji? Mówcie?

ROŻAŁOWSKI (*wzgardliwie*)

Podstęp!

OKOŁOWICZ

Gra podwójna! Obosieczna!

TOKARZEWICZ

Takie rzeczy Polakom nigdy się nie udają!

ŻELAZOWSKI

Musimy nawet unikać pozorów.

ŚWIDZIŃSKI

Lepiej w żadne konszachty nie wchodzić...

ELŻANOWSKI

Woda na młyn kalumniatorów.

JAGMIN

Może dać pretekst do nowych podejrzeń!

LOUIS

Znów komentarze! Znów komeraże!

BRONIEWSKI

Odradzamy najstanowczej. W Paryżu będą myśleli, że jednak coś prawdy na tych potwarzach. A nużby się Wersalczykom udało. A wtedy co?...

ROŻAŁOWSKI (*do Dąbrowskiego uroczyście*)

Słyszałeś generale? Communis opinio. Odradzamy!

DĄBROWSKI (*odsunął się na bok, brwi zmarszczył, surowo*)

Dobrze, ale ja was nie rozumiem. O co chodzi? Co znaczy te „podejrzenia", „potwarze", „kalumnie", „pozory", „konszachty"? Ja nie rozumiem, mówcie jaśniej! (*Krzykiem*) Czyżbyście i wy mi nie wierzyli już? Mówcie! Żądam od was!

ROŻAŁOWSKI (*rozglądnąwszy się po innych, śmiało, serdecznie*)

Jesteśmy i będziemy przy tobie, aż do ostatniego momentu. Atoli odradzamy ci wszystkiego, co ciebie i nas w podejrzanem świetle stawia.

PORUCZNIK (*z gromady wyrwał się*)

Co „Cri de Paris" wypisuje!

DĄBROWSKI (*jakby go żmija ukąsiła, z raptownym krzykiem*)

A więc tak, a więc wyszło szydło z worka! Co ta szmata drukowana pisała? To was niepokoi? Jednak coś z tych kalumnij do waszych sumień weszło? Zaufaniem do mnie zatrzęsło? Żem w konszachtach z Wersalem! Że mnie kupili, że mnie kupić można i dlatego mam ustąpić? Ulęknąć się pozorów, podejrzeń, insynuacji?... A starego colonela uwięzić, rozstrzelać? Otóż właśnie!... Naprzekór! Quand même! Obstaję przy swoim pomyśle! Zastawiam pułapkę na Wersalczyków. Bramę im wydaję! Ryzykuję na całego! Jadę do „Hotel de Ville". (*Nakłada kepi na głowę, poprawia płaszcz.*) Rożałowski, proszę za mną! Panowie wracać do roboty! W drogę! (*Hardym krokiem roztrącając ich, pochmurny, zły, idzie ku głębi.*)

ROŻAŁOWSKI

Wedle rozkazu! (*idzie za nim*)

POLACY (*powtarzają*)

Wedle rozkazu! (*Zgnębieni wracają do pracy.*)

MAGOT i LANDAUX (*do Rożałowskiego, zastępując mu drogę*)

My też chcielibyśmy za pół godziny jechać do ratusza, adjutancie!

ROŻAŁOWSKI (*w pasji*)

Jedźcie sobie na złamanie karku, hultaje!

(*Wychodzi za Dąbrowskim. Z prawej ze schodów schodzi* KSIĄDZ PAWEŁ, *za nim* MADELEINE.

(*Polacy smętnie zamyśleni znów zabrali się do wykreślania i cyrklowania. Magot i Landaux stają na środku sali i szeptają ze sobą.*)

MADELEINE (*wskazując księdzu oficerów przy stole*)

Tam ksiądz ma wydział budowy barykad... proszę do nich.

(*Za Madeleine idzie żołnierz z tacą, na której szklanki herbaty i chleb pokrajany.*)

LANDAUX (*zaczepiając księdza, czelnie*)

A co się tu obywatel klecha włóczysz, hę?

KSIĄDZ PAWEŁ (*spokojnie*)

Ja do generała, obywatelu, z prośbą!

LANDAUX (*zastępując mu drogę*)

Najpierw generał nie ma czasu dla klechów, a potem go wogóle niema. Wyjechał.

KSIĄDZ PAWEŁ

No to ja do wydziału budowy barykad.

LANDAUX

Wydział barykad nie ma czasu dla komedjantów.

KSIĄDZ PAWEŁ (*surowo*)

Zobaczymy! (*Pchnął go w bok porządnie i usunął, zmierza do stołu do Polaków*) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

POLACY (*przy stole, serdecznie*)

Na wieki wieków, amen! Dzieńdobry, księże!

KSIĄDZ PAWEŁ (*siadając na krześle*)

Przysiądę się, bom się nachodził. Ja tu do was z prośbą, rodacy! Z wielką prośbą.

OKOŁOWICZ

Słuchamy! Co będzie?

LANDAUX (*zirytowany stanął przy stole. Magot za nim. Madeleine stawia na stole na mapie kolejno szklanki herbaty i chleby. Polacy zabrali się do jedzenia.*)

KSIĄDZ PAWEŁ

Krótko wyłuszczę, z czem jestem. Z apelacją, ze skargą, z drobnostką. Kościółek jeden taki jest, stary, bardzy stary, św. Andrzeja osiem wieków ma świątynia Boża...

LANDAUX (*szyderczo*)

Dobry lokal na meetingi taka świątynia Boża.

KSIĄDZ PAWEŁ (*obracając się*)

Głupie masz koncepty, obywatelu, i ordynarne tak jak twoja gęba. (*Do Polaków, spokojnie*) Na Montmartre kościołek jest blisko rue Myrrha i bulwaru Barbès przy ulicy Polonceu.

MAGOT

Barykada Nr. 362.

KSIĄDZ PAWEŁ

Otóż to! Otóż to! Tam naznaczono barykadę całkiem bez sensu, bez potrzeby! Ot dla szykany chyba!

LANDAUX

Komisja barykad naznaczyła. Niema o czem mówić.

KSIĄDZ PAWEŁ (*wzgardliwie*)

Ja tu z obywatelem nie mówię i do niego nie mam interesu. (*Do Polaków*) Ja do was, moi kochani. Księża paryscy przeważnie wyjechali, a kościoły zamknięte. Ten mi dla moich zasług mizernych komuna zostawiła, jako że w ambulansie pracuję od początku wojny, rannych zbieram po polach, umierających z Panem Bogiem godzę.

LANDAUX

Pana Boga wysłaliśmy zpowrotem do nieba, obywatelu klecho.

KSIĄDZ PAWEŁ (*nie odwracając się, spokojnie*)

Ciebie, pyskaczu, wnet wyślemy na szubienicę, gdzie ci będzie najlepiej do twarzy. (*Do Polaków*). Panowie z komuny oddali mi klucze i pozwolili tam odprawiać mszę św. i majowe nabożeństwo.

LANDAUX

Wodewile!

KSIĄDZ PAWEŁ (*odwracając się do Landaux*)

Źle robisz, Judaszu, że z religji i jej sług szydzisz, bo religja pocieszycielka maluczkich i uciśnionych!

MAGOT

Aby zabezpieczyć uciskających.

KSIĄDZ PAWEŁ (*odwracając się*)

No, ciebie nie zabezpieczy przed kulą w łeb, która cię nie minie i to w bliskim terminie. (*Do Polaków*) Byłem ja tedy już u szlachetnego Vermorela i u zacnego Delescluze! Obaj ci zacni orędownicy ludu paryskiego obiecali mi pomoc. Na tej podstawie do was przybywam i dyslokację tej barykady proponuję.

LANDAUX

Ani jeden ani drugi nic tu nie mają do gadania. Komisja zaznaczyła i finita la comedia.

KSIĄDZ PAWEŁ (*pokazując na mapie*)

O tu: rue Myrrha... Tu bulwary Barbès, a tu moja rudera ukochana.

OKOŁOWICZ

Będziemy się starali, księże prefekcie, choć nie można taić, że będą przeszkody.

KSIĄDZ PAWEŁ

Przeszkody, bracie, są jak wiadomo na to, żeby je brać, żeby je usunąć (*ołówkiem przekreślił na mapie*). Oto jak jest usunięta.

POLACY (*zadowoleni, kończąc jeść śniadanie*)

Doskonale! Brawo! Już załatwione!

MAGOT (*uderzając ręką w stół*)

O, przepraszam was bardzo, obywatelu! I ja tu mam coś do powiedzenia... (*Do księdza*) Jako delegat cywilny komitetu budowy barykad żądam, aby barykadę nr. 362 przywrócono!

LANDAUX (*kłótliwie*)

Tu się nowa ludzkość rodzi, nowa era cywilizacji, a klecha robi awantury o rudery! Archeolog!

(*Polacy zerwali się oburzeni.*)

ELŻANOWSKI

Rozstrzygnie generał Dąbrowski, kiedy wróci.

MAGOT

Generał tu nie ma nic do rozstrzygnięcia.

LANDAUX (*ironicznie*)

Jeszcze nie jest Dąbrowski dyktatorem, panowie Polacy!

MAGOT

I zdaje się nie będzie!

LANDAUX

I jego godziny jako komendanta Paryża już policzone!

MAGOT

Barykady, to cytadela ludu, księże!

LANDAUX

Kto przeciw barykadom, ten przeciw wszechwładzy ludu!

MAGOT

Ksiądz chyba zwarjował! Dla jego pięknych oczu nie będziemy oszczędzali starego szaletu.

KSIĄDZ PAWEŁ (*zrywając się z miejsca, wyprężył się cały, zbladł jak ściana, groźnie na cały głos*)

Milcz! (*podchodzi doń szybko, pięście wysoko podniósł, przez zaciśnięte zęby*). Milcz, nasienie piekielne! Precz stąd! (*szybko pasa od spodni rozpiął*). Precz stąd obaj! Stante pede! (*wywija pasem i wali obu*). Wysłańcy Antychrysta! Precz stąd!

LANDAUX (*uciekając, łapie się za łeb*)

Do prokuratora, Magot! Do prokuratora!

KSIĄDZ PAWEŁ (*odpędzając ich aż do drzwi, kpiąco*)

Do prokuratora, łajdaki! Do prokuratora!

(*Polacy stali jak oszołomieni. Pierwszy gwardzista karabin rzucił i przybiegając niesie krzesło księdzu, serdecznie.*)

(*Ksiądz powoli wraca zpowrotem, spokojnie. Pasek skórzany sobie nakłada. Kiwnął gwar-*

dziście, ten całuje go w rękę. Madelaine podaje księdzu szklankę z herbatą. Ksiądz siadł na krześle. Chwila milczenia.)

KSIĄDZ PAWEŁ (*popiwszy herbaty*)

Co niecom się zmachał.

(*Polacy otoczyli go kołem*)

OKOŁOWICZ

Otóż i ksiądz prefekt masz próbkę, z jakimi musimy kollaborować!

BRONIEWSKI

Życie się mierzi!

JAGMIN

Szumowiny z pod najciemniejszej gwiazdy!

ĆWIERCIAKIEWICZ

Zdrajcy! Szpicle, a nami dyrygują, do wszystkiego się wtrącają!

ŻELAZOWSKI

Taką ochraną Dąbrowskiego otoczyli, zazdroszczą mu sukcesów, popularności i miru w wojsku! Ryją pod nim!

TOKARZEWICZ

Boją się dyktatury! We wszystkiem na złość mu czynią! Kontrola! Psikusy, szykany!

OKOŁOWICZ

Wszystko co ludzkie w nas się burzy. Dusza się kraje na to patrzeć.

ŚWIDZIŃSKI

Że zawsze prawdę wszystkim mówił, kota nazywał kotem, a łotra łotrem, to mu podstawiają wszędzie nogi.

ELŻANOWSKI

Omotali jak pajęczyną, jak siecią.

ŻELAZOWSKI

Wersalowi za czerwony, Paryżowi za biały.

JAGMIN

Czy ksiądz prefekt czytuje, co te czerwone szmaty o nas wypisują? co „Cri de Paris"? Tak? Wszystko co zrobi, źle tłumaczą.

ĆWIERCIAKIEWICZ

My już sami nie wiemy co myśleć o tem. Ostatecznie, jak się codzień czyta, że zdrajca, że kupiony, że z Wersalem...

OKOŁOWICZ

Piekło! istne piekło tu przeżywamy!

JAGMIN

Ostatkiem nerwów się żyje.

ŚWIDZIŃSKI

Nam to już tak wszystko obmierzło, że jednego dnia rzucimy wszystko i wystrzelamy się wzajemnie.

TOKARZEWICZ

Z podpalaczami i zbrodniarzami nie chcemy mieć nic wspólnego.

KSIĄDZ PAWEŁ

Za daleko się zaszło! Gdzie wyjście?

OKOŁOWICZ

On teraz chce nowe kapitalne głupstwo zrobić! Znów na przekór opinję swą narazić. Znów dać żer plotkom i kalumniom.

TOKARZEWICZ

Rochefort go wziął w obronę w „Mot d'Ordre", to mu pismo zawiesili. Rochefort zaprzeczył, żebyśmy z Wersalem kiedykolwiek paktowali! A tymczasem...

ŚWIDZIŃSKI

Ksiądz prefekt masz wpływ na niego! Niech wyda proklamację do gwardji sfederowanych i za łeb weźmie.

JAGMIN

Albo niech się poda do dymisji!

INNI ZA NIM

Do dymisji! Do dymisji!

MADELEINE (*która z boku, cała dygocąca, przysłuchiwała się temu, teraz rzuca się do kolan księdza, obejmuje go rękami prawie z płaczem*)

Ratuj go księże! Ratuj! Ja wiem najlepiej, co się z nim dzieje. Ja tu w szpitalu! Ja mu usługuję! Jeść daję. On miną jeno nadrabia. Dusi się, dławi, nocami nie śpi, przewala po pościeli, płacze, szlocha przez sen! (*Do wszystkich spazmatycznie*) Ratujcie go! Ratujcie! Od żony piąty tydzień niema listu! On zamiera! On najnieszczęśliwszy z nieszczęśliwych! On słaby! bezsilny! On nie na wodza! Ratujcie go! Wywieźcie stąd! (*Szlocha*) Na Boga żywego, wywieźcie!

KSIĄDZ PAWEŁ (*wstając podnosi ją, łagodnie, głaszcząc po głowie*)

Wstań! Marie Madeleine! Wstań dobra istoto!... Trzęsiesz się cała jak liść. Uspokój się! nie płacz! (*Do Polaków*) Tak bracia! musimy coś przedsiębrać... Widzę, w jakim czyścu żyjecie.

(*Madeleine oparła się o parawan i płacze.*)

OKOŁOWICZ

W piekle!

KSIĄDZ PAWEŁ

Tak w piekle. On marzył, że komunę spęta, a komuna jego spętała... Ale dość tego! Ja się wam przyznam bracia! Ja dzisiaj do Wersalu.

(*Zdumienie u Polaków.*)

KSIĄDZ PAWEŁ

Tak! Ja do Wersalu! przekradam się! Jadę prosić panów wersalskich o wydanie Blanquiego komunie. Wzamian za to komuna wyda arcybiskupa i 40 zakładników, którym w przeciwnym razie grozi śmierć! Pomówię tam i o was! I o nim! Może da się ratowaćl Może będzie wyjście z tego!... Tu bowiem już przegrane z kretesem.

(*Polacy spłoszeni*)

OKOŁOWICZ

My tego nie chcemy!

TOKARZEWICZ

My nic z Wersalem właśnie.

JAGMIN

My mamy nadal walczyć!

BRONIEWSKI

Jeszcze wierzym w zwycięstwo!

ŚWIDZIŃSKI

Tu chodzi o Dąbrowskiego!

ELŻANOWSKI

By porządek zrobił w ratuszu!

ŻELAZOWSKI

I albo dymisja albo dyktatura.

ELŻANOWSKI

Dyktatura! walka! zwycięstwo!

ĆWIERCIAKIEWICZ

Po spętaniu bestji anarchji i teroru.

KSIĄDZ PAWEŁ (*odwraca się do nich, smętnie, gorzko*)

Zwycięstwo! (*ręką na Paryż wskazał*) Z nimi zwycięstwo! Dla nich zwycięstwo!

(*Zgiełk i hałas w ogrodzie. We drzwiach stoją gwardziści wnosząc jakby przemocą Potapenkę. Ten wygląda okropnie, włosy rozburzone, mundur podarty, koszula odchylona odsłania nagą kosmatą pierś, wzrok błędny, po pijaństwie. Blady, próbuje wyrwać się gwardzistom. Okrzyk przerażenia u wszystkich.*)

WSZYSCY.

Potapenko! (*jakby oniemieli.*)

POTAPENKO (*pijacko, błędnie*)

Da, da, Potapenko!

MADELEINE (*pierwsza odzyskała przytomność, głosem przeraźliwym*)

Co ty tu robisz? Dlaczego nie na twojej pozycji? Gdzie twoje bataljony? Gdzie twoja latająca kolumna?

POTAPENKO (*przerażony skomli tylko*)

Aaaa... aaa...

MADELEINE (*rozkazującym głosem*)

Otrzeźwiej! Słyszysz! Otrzeźwiej! Mów! (*Do gwardzistów*) Na łeb mu lejcie kubeł wody...

(*Gwardziści wstrząsają nim brutalnie, walą w plecy.*)

POTAPENKO

Będę mówił! Będę mówił! Nie chcę wody! Nie trzeba wody! Powiem!

MADELEINE

Mów, gdzie bataljony? W Asnières czy nie w Asnières? (*wyciąga pistolet i z zimną krwią mierzy doń*) Już!

(*Wszyscy struchleli ale nikt nie drgnął.*)

POTAPENKO (*rozkładając ręce nieporadnie*)

Rozeszli się! rozeszli!

KSIĄDZ PAWEŁ (*z drugiej strony*)

Ty zwarjowałeś?

(*Przerażenie u wszystkich. Jęk grozy.*)

POTAPENKO (*kretynicznie, nieporadnie, jak dziecko*)

Nie, nie zwarjował ja! Nie! Rozeszli się! Ja nie winowat!

MADELEINE (*o krok bliżej, celuje*)

Mów, gdzie? Jak?

POTAPENKO

Madeleine! Tylko nie zabijaj! nie zabijaj! Daruj życie niebože, daruj! (*nagle z krzykiem*) Ja nie chciał szefostwą kolumny! Ja nie militarnik! Ja wolny czełowiek! ja pisatiel! Batiuszka komendant, to uparł się... (*pół z płaczem zawodząc*) Nima wojska! Nima! Nima kolumny mojej serdecznej! Gołubczyków moich confédérés moich... nima...

MADELEINE (*jeszcze o krok bliżej z pistoletem wycelowanym*)

Prędzej!

POTAPENKO (*ze strachem*)

Już mówię! Już! Maszerował ja z nimi pod „Hotel de Ville" sprezentować naczalstwu. Ślicznie... ślicznie... Potem przez Saint Honoré

na Castiglione i... tu Vendôme. Bataljony same petit bourgeois, Vendomskiego cyrkułu rekruty. Akurat rozruszali „Vendomską kolumnę"! tak moja kolumna w niepokoju... i w krzyk. Oni że miesiąc nie zmieniali koszul i kalesonów! A ja z nimi w rozgowor: nie rozchodźcie się braciszki, nie rozchodźcie! A że to z kolumny Vendomskiej spektakl grandiozny, tedy moja kolumna w tyralierę... (*z płaczem*) Biedny biedneńki Teofil Dąbrowski! Czestny człowiek, nu a teraz co on pocznie? Tak ja z desperation do sznapsiarni! W sznapsiarni rozbił zerkało! Komuna to ja myślał, że pozwolone. Z sznapsiarni do cyrkułu pobrali do rana... Bijcie! Strzelajcie! Bijcie! (*Zwala się na ziemię i w kłębek*) Już wiecie...

MADELEINE (*do Polaków energicznie*)

Panowie! trzeba coś radzić, choć niema komendanta! (*Do gwardzistów*) Bierzcie go i wykąpcie w sadzawce! (*Odwraca się*) Kapitan Dąbrowski żądał dla Asnières dwudziestu bataljonów, obiecane miał pięć, poszły trzy, nie doszedł żaden! Wobec tego Asnières pewnie odstąpimy. Neuilly pada.

(*Gwardziści wywlekają Potapenkę do ogrodu.*)

KSIĄDZ PAWEŁ (*rozkazodawczo*)

Wydajcie dyspozycje zarekwirowania w Passy wszystkich omnibusów, wozów, fiakrów!

I przewieźcie stąd do Asnières te bataljony, które tu macie pod ręką. Jeszcze czas!

MADELEINE

Rozejm się kończy. Gdyby prędko zmobilizować całą lokomocję, dałoby się jeszcze przynajmniej rezystencję przedłużyć!

(*Teraz słychać głuchą, potężną, daleką detonację. Wszyscy zmartwieli, nadsłuchują.*)

POLACY

Co to? Co to?

(*Głucha detonacja powtarza się. Nadsłuchują. Patrzą na siebie.*)

KSIĄDZ PAWEŁ (*głowę przechylił*)

Creuzoty marynarskie chrypią... okrętowe.

(*Chwila milczenia.*)

MADELEINE (*zgrzytnęła zębami*)

Tfy! Podła burżuazja! Znów nie dotrzymała proletarjatowi umowy! Niegodziwcy! O godzinę wcześniej zaczęli! (*Odwróciła się w stronę ogrodu, rozkazodawczo*) Ewakuować lazaret!

KONIEC ODSŁONY.

ODSŁONA VI.

Gabinet w Wersalu. Drzwi szerokie w głębi, drzwi na prawo i na lewo. Ściany niebieskim materjałem obite, niebieskie jedwabne portjery. Na środku olbrzymie biurko empirowe i takież fotele dokoła. Z boku z prawej zegar szafkowy biały rokokowy. Z lewej na całej ścianie olbrzymich rozmiarów plan Paryża z wbitemi szpileczkami, na których chorągiewki czerwone i niebieskie. Znać na mapie, że niebieskie posunęły się już znacznie w głąb Paryża.

Przy biurku siedzi zagrzebany w papierach pan minister Picard. W ustach grube cygaro, na oczach pincenez. Lewą ręką rozczesuje sobie bokobrody. Zegar właśnie wybija godzinę dziewiątą. Równocześnie ciche pukanie do drzwi z lewej.

MINISTER (*nie odrywając wzroku od papieru*)

Proszę wejść!

(*We drzwiach staje pan sekretarz* PELLAIN *z wiązanką aktów pod pachą i wsuwa się dyskretnie.*)

MINISTER (*nie odrywając oczu*)

Dzieńdobry, panie Pellain!

PELLAIN

Moje uszanowanie panu ministrowi! (*zbliża się powoli do biurka*). Oto jest wiązaneczka akcików do podpisania. Dziś niedużo...

MINISTER

Kładź pan na biurku. Zaraz przejrzymy... Co słychać nowego a co dobrego? Siadaj pan... Może cygarko?

PELLAIN (*składa akty na biurku*)

Cygarko? Ja?... Ależ ja nie palę, panie ministrze, i to od dość dawna!

MINISTER

Tak?... Nie wiedziałem, odkąd pan przestałeś?

PELLAIN

Ooo... jeszcze za śp. Ludwika Filipa będzie ze 40 wiosen... (*Siada, wyciąga z kieszeni portfel, z portfelu długą notatkę.*)

MINISTER

Bagatela! No tak, to już lepiej się nie przyzwyczajać po raz drugi...

PELLAIN (*patrząc nań z pod okularów*)

Ehe... ehe...

MINISTER

Jakież tam nowiny z Paryża?

PELLAIN

Właśnie mam przygotowany nowy jadłospis. Pan minister pozwoli. Dość szczegółów pierwszo-

rzędnych, drugorzędnych i trzeciorzędnych... (*czyta z kartki urzędowo*) 21 maja...

MINISTER

Tak, czas leci, leci...

PELLAIN

Proszą o posłuchanie w godzinach porannych: delegacja z Bordeaux, kupcy i przemysłowcy... Będą molestowali o przyśpieszenie akcji wojennej przeciw zbuntowanemu Paryżowi.

MINISTER

Bardzo słusznie, bardzo słusznie! Odłożymy na jutro. Dalej?

PELLAIN

Korespondent New-York Heralda. Interwiew dla Jankesów. Wabi się Robinson Meyer.

MINISTER

Ślicznie! Bardzo rzadkie nazwisko. Na jutro.

PELLAIN

Obywatelka księżna Louisa Poniatowska.

MINISTER

Która to? Z czem? Poco?

PELLAIN

Dawna dama dworu ex-cesarzowej Eugenji. Żona koniuszego, z domu hrabianka Lehon Luisa, nietyle piękna ile pieprzna!

MINISTER (*dopiero teraz odrywa oczy od papierów i patrzy w Pellaina*)

Aha! Już wiem! Ta trochę pomieszana na umyśle, taka ekscentryczna. Udawała cocodetę. Czego będzie chciała?

PELLAIN

W sprawie teścia senatora i w sprawie pałacu „La Muette".

MINISTER

Jest już tutaj? Na jutro!

PELLAIN (*wskazując palcem w lewo*)

Czeka... Prosi o przyjęcie zaraz. Grozi, że w razie odsunięcia jej na jutro najpierw mnie oczy wydrapie, a potem...

MINISTER (*wesoło*)

Mnie? Tak? No, to trzeba ją zaraz puścić. (*poprawia sobie krawat i fryzurę*). Kto dalej?

PELLAIN (*czyta z kartki*)

Delegacja masonów z Lyonu, „Loża Śródziemnego Morza".

MINISTER

Na jutro!

PELLAIN (*czyta*)

Pan Wiktor Hugo.

MINISTER

Na pojutrze! Dalej?

PELLAIN (*tajemniczo*)

Pewien ksiądz...

MINISTER

Ksiądz? Do mnie?

PELLAIN

Ksiądz, Polak, z zakonu ojców zmartwychwstańców. Bardzo ciekawy egzemplarz, młody a siwy. Przedarł się przez linje bojowe z Paryża. Rozmawiałem z nim dłużej, bardzo gorąco popierałbym konferencję z nim, gdyż ma nowe propozycje w sprawie zakładników. Dokładnie nie chciał mi się z tem zwierzać. Nie nalegałem.

MINISTER (*skrzywiony*)

Nazwisko? Znany jakiś?

PELLAIN

Tylko z imienia. Ojciec Paweł. Nic więcej.

MINISTER

Dobrze. Przyjmę po Poniatowskiej. I nikogo więcej. No, a teraz co w Paryżu, co w Paryżu?

PELLAIN (*chowając kartkę poprzednią i wyciąga drugą*)

Bardzo pocieszne, bardzo pocieszne nowalje. Prefektura w Wersalu dostała kilkanaście relacyj od naszych mężów zaufania. Dysolucja kompletna na całej linji. Utworzyli „Komitet Ocalenia publicznego".

MINISTER (*pogardliwie*)

Ciągle parodjuje pierwszą rewolucję ta hołota. (*Zaczyna pilniczkiem czyścić sobie i szlifować paznogcie.*)

PELLAIN

Żrą się wszyscy ze wszystkimi. Komuna z komitetem centralnym gwardji, K. C. G. z komisją barykad, blanquiści z proudhonistami, ratusz z komendą placu.

MINISTER

Konkretniej, konkretniej, panie sekretarzu.

PELLAIN (*czyta z kartki*)

Główna kwatera generała Dąbrowskiego przeniesiona od wczoraj z zamku „La Muette" do...

MINISTER (*wzgardliwie*)

Generała! Generała! Tyle razy zwracałem panu uwagę, żeby pan nie używał tego tytułu. Herszta! Wodza bandytów! Oo! Ale skąd tytuł generała?

PELLAIN

Ano tak go tytułuje prasa zagraniczna.

MINISTER

Mniejsza z tem. Co dalej? Co dalej?

PELLAIN

Wczoraj zbuntował się bataljon Nr. 91. Nie dostał na czas obiadu i rozszedł się po domach.

MINISTER (*kpiąco*)

Ślicznie, wojsko rewolucyjne. Śliczna armja ludu. Więcej dezerterów niż żołnierzy w kompanjach. No, ale chwała Bogu, chwała Bogu! Byle tak dalej!

PELLAIN

A druga kompanja bataljonu 48 uciekła z pozycji. Miała bastjon 54-ty i część wiaduktu kolejowego.

MINISTER (*zadowolony*)

Coraz lepiej, coraz lepiej!

PELLAIN

Za oddanie nam fortu Issy głównodowodzący i cały sztab oddani pod sąd wojenny.

MINISTER (*wesoło*)

Bardzo słusznie, bardzo pięknie, my się tem martwić nie będziemy. Hahahaha!

PELLAIN

Poprzednik Dąbrowskiego, generał Cluseret, pardon, herszt Cluseret, zdegradowany powtórnie.

MINISTER

Nie bez racji, nie bez racji. Hahaha! Może go jeszcze roztrzelają.

PELLAIN

Generalnym adjutantem swoim Dąbrowski mianował pułkownika Louis.

MINISTER

No, wreszcie jakiś Francuz w jego otoczeniu, bo tam przecież sami Polacy. Gdzie ruszyć Polacy, sami na „ski" i na „cki"!

PELLAIN

Louis jest też Polakiem. Insurgent z 63 roku.

MINISTER (*zirytowany*)

Więc widzisz pan teraz. Już chyba nie będziecie bronili tych ludzi... (*Wstaje od biurka.*)

Ślicznie się nam odwdzięczają panowie Polacy. Gdyby nie Dąbrowski i jego banda już pięć tygodni temu bylibyśmy w Paryżu, a wojna domowa byłaby zlikwidowana. A tak? jak to długo może jeszcze potrwać?

PELLAIN

No, ja pozwolę sobie żywić nadzieję, że z momentem kiedy naczelne dowództwo objął pan marszałek Mac Mahon, wszystko pójdzie prędzej.

MINISTER

Stanowczo, stanowczo. Poczciwy Trochu był istotnie niżej wszelkiej krytyki. Mieli rację ci, co mu oddawna odmawiali wszelkich talentów... (*zaczyna tam i zpowrotem spacerować po gabinecie*).

PELLAIN

Tak, tak... Pan minister pamięta, jak go krytykowały takie pisma jak „Reveil", jak „Justice", no wtedy jak Prusacy oblegali Paryż?

MINISTER

A pamiętam... pamiętam... Czekajno pan. A kto to tam wtedy suchej nitki na Trochu nie zostawił? Jakiś specjalista.

PELLAIN (*złośliwie*)

Ehe! A toż to właśnie pisywał ten Dąbrowski. Ba! nawet składał wtedy w ministerstwie memorjały i projekty jak Paryż ratować...

MINISTER (*niechętnie*)

Ehe... ehe... Mniejsza z tem... Co dalej? co dalej?

PELLAIN (*czytając z kartki*)

Petroleum. Aha... Petroleum... (*do Ministra*). Otóż wszyscy nasi zaufani w Paryżu we wczorajszych relacjach zwracają specjalnie uwagę na ten szczegół, że jakoweś podejrzane elementy, a raczej powiedzmy sobie szumowiny społeczne, ze wszystkich składów i sklepów wykupują masowo zapasy nafty.

MINISTER (*zdziwiony przystanął*)

Nafty? Poco im nafta? Zapasy?

PELLAIN

Podobno zapasy. Całe beczki.

MINISTER

To oryginalne. Ale poco? Co tej hołocie znowu do łbów strzeliło. (*Zamyślony*) No jakiś cel w tem mieć muszą. Ale ciekawym jaki? Niewiadomo?

PELLAIN

Są pewne supozycje. Otóż to indywiduum, które dwa tygodnie temu zgłosiło się do naszej prefektury policji... to indywiduum z najbliższego otoczenia Dąbrowskiego no... ten drukarz... jak stwierdza policja Landauer, false Landaux...

MINISTER

Wiem, już wiem, ten co nam sprzedał mapę z dyslokacją barykad tak?

PELLAIN

Tak... Otóż to indywiduum zeznało, że naftę nabywa gmin rewolucyjny, aby nią oblewać wnętrza gmachów publicznych.

MINISTER (*przerażony*)

Poco? W jakim celu?

PELLAIN (*spokojnie*)

No i w krytycznym momencie, kiedy będą musieli się poddawać, podpalać!

MINISTER

I pan komunikujesz to tak spokojnie?

PELLAIN

A z jakiej racji miałbym niespokojnie to komunikować. Mojem zdaniem mniej należy się tem emocjować, a więcej starać się temu zapobiec. Te szelmy gotowe nam oddać miasto, ale tak zniszczone, że go rodzona matka nie pozna. (*Wstaje.*)

MINISTER (*chodząc tam i zpowrotem po gabinecie*)

Muszę to dziś poruszyć na radzie ministrów. Trzeba będzie temu przeciwdziałać wszelkiemi środkami. Teror za teror. Czy to już wszystko?

PELLAIN (*zapinając surdut, z miną urzędową*)

Mniej więcej. Są jeszcze szczegóły drugorzędne i trzeciorzędne, panie ministrze, ale wobec tego, że na pół do dziesiątą zapowiedziana rada gabinetowa, a pan minister ma jeszcze dwie osoby na audjencji, zdam z nich relację później.

MINISTER (*podając mu rękę*)

Dziękuję. Każ pan prosić tę damę nie istniejącego już dworu.

PELLAIN (*wychodząc w lansadach w lewo*)

Do usług pana ministra!

MINISTER (*poprawia sobie włosy grzebykiem wyciągniętym z kamizelki i wraca do biurka, gdzie siada przybierając urzędową minę*).

LOKAJ (*staje we drzwiach i otwiera*)

Księżna Poniatowska.

MINISTER (*zagrzebał się w papierach*)

(*Wchodzi księżna* LOUISA PONIATOWSKA, *żona koniuszego; oczywiście znać na niej cokolwiek ostry ząb czasu, ale mu się nie poddaje. Ubrana starannie choć biednie. Czarna suknia, ale z dużym dekoltem. W ręku cienka laseczka, na której się opiera.*)

MINISTER (*nie odrywając oczu od papierów i nie wstając*)

Proszę, niech pani siada.

PONIATOWSKA (*już zirytowana tem, że nie wstał patrzy nań przez face-à-main*)

Pan Picard? Tak?

MINISTER (*podnosząc oczy z nad papierów*)

Tak. (*Twardo*) Proszę, niech pani siada.

PONIATOWSKA

Aha... Bardzo przepraszam pana, panie Picard, że mu zabiorę nieco czasu drogocennego zapewne, ale zdecydowałam się na to, pojmiesz pan zapewne, bez specjalnej radości tylko z ważnych oczywiście powodów (*siada*).

MINISTER

Proszę panią bardzo. Jestem do usług.

PONIATOWSKA (*patrząc nań afroncko przez lornetkę*)

Mało się pan postarzałeś przez te lata.

MINISTER (*z uśmiechem, ale już grzecznie*)

Ja? Przez „te lata"? Które lata?

PONIATOWSKA

Ostatnie pięć, mój drogi ministrze. Ostatnie pięć. Przez tę głupią wojnę i te rewolucje

idjotyczne wszyscyśmy się postarzeli okropnie... Pan nic!

MINISTER

Wolno wiedzieć co panią do mnie sprowadza?

PONIATOWSKA (*jakby nie usłyszała*)

Pamiętam pana lat temu pięć. Bywałam często na waszych réunionach republikańskich. Pasjonowałam się do tego, bo tam bywało niekiedy bardzo zabawnie. Słyszałam kilka razy Gambettę, Floqueta, Favre'a, no i oczywiście Picarda. Mówiłeś pan czasami porywająco i ekscytująco. Rozmaite komunały i frazesy wydawały nam się wtedy ewangelją. Opowiadałam to potem zawsze nieszczęsnej cesarzowej i często zaśmiewałyśmy się z waszych gróźb i pomstowań. (*Z westchnieniem*) A tymczasem wyście zwyciężyli.

MINISTER

Wolno wiedzieć, co panią do mnie sprowadza?

PONIATOWSKA

To jest oczywiście zwyciężyli o tyle o ile, bo kto tam wie, czy was jeszcze nie zwyciężą i czy wy nie pójdziecie jeszcze na gilotynę lub na emigrację.

MINISTER

Może księżna być spokojną. Główne dowództwo, jak pani wiadomo, objął już „wasz"

marszałek Mac Mahon. Teraz wszystko pójdzie już w tempie.

PONIATOWSKA

Właśnie, właśnie.

MINISTER

Od jutra zaczyna się forsowne ostrzeliwanie. Stufuntowe granaty... Teraz pójdzie szybko...

PONIATOWSKA

Właśnie, właśnie... Ja też w tej materji do pana ministra. Może przez jego protekcję uda mi się... cokolwiek uzyskać.

MINISTER

Słucham panią. Życzenia pięknych kobiet bywają i dla nas demokratów przeważnie rozkazami. Pod tym względem trzymamy się starych tradycyj.

PONIATOWSKA

Ślicznie, ślicznie. Spodziewałam się tego... Otóż dowiedzieliśmy się wczoraj, że forsownie ostrzeliwane ma być i Passy, a w Passy pałacyk „La Muette", gdzie podobno jest teraz główna kwatera tego Dąbrowskiego.

MINISTER (*zdumiony*)

Skąd pani może mieć już o tem informacje?

PONIATOWSKA

Mniejsza z tem. My kobiety wszystko wiemy. Otóż do mojego przyjaciela Mac Mahona dostęp obecnie niemożliwy. Za pół godziny zdaje się rada ministrów. Tak?

MINISTER

Skąd pani wie o tem? To niesłychane!

PONIATOWSKA

My kobiety wszystko wiemy. Otóż ja pana proszę, panie ministrze, niech nie ostrzeliwują stufuntowemi granatami „La Muette". To pamiątka historyczna. W „La Muette" jest całe nasze mienie. Pamiątki rodzinne, meble, portrety, fortepian mego teścia, fortepian, na którym komponował swe najpiękniejsze opery.

MINISTER (*wstał od biurka, wesoło*)

Więc ze względu na fortepian teścia przedmieście Passy nie ma być ostrzeliwane? No, ale dlaczego to książę senator sam się nie pofatygował do mnie?

PONIATOWSKA (*wstając, krzykliwie*)

Aresztowali go... tu... w Wersalu. Wieczorem w restauracji na kolacji papa rozgadał się o was, o rządzie wersalskim, użył kilku epitetów niecenzuralnych. Słyszeli to sąsiedzi przy

bocznym stole, zadenuncjowali... i senatora Poniatowskiego aresztowano.

MINISTER (*zdumiony*)

Niesłychane! (*porwał za dzwonek na biurku i dzwoni.*)

LOKAJ (*staje we drzwiach*)

MINISTER

Prosić pana sekretarza Pellain.

(*Lokaj zamyka drzwi.*)

MINISTER (*do Poniatowskiej*)

Nic o tem nie wiedziałem. To niesłychane!

(*P.* PELLAIN *wchodzi.*)

MINISTER

Drogi Pellain, o czem to ja się dowiaduję przypadkowo. Nic mi pan nie mówiłeś! Co to znowu? Wczoraj tu aresztowali senatora Poniatowskiego?

PELLAIN

Tak. Aresztowali. Pozwoliłem sobie fakt ten zaliczyć do kategorji szczegółów drugorzędnych, o których relację miałem zdać panu ministrowi dopiero po radzie gabinetowej.

MINISTER

Za co? Za co staruszka aresztowali?

PELLAIN

Nasza dzielna i sympatyczna policja wzięła go za niebezpiecznego komunarda. W restauracji „La belle Jardinière" zaryzykował nazwanie obecnego gabinetu: „trupą kabotynów" pana Thiersa starym saltymbankiem, a pana ministra...

PONIATOWSKA (*przerywa*)

Ach, to są bagatele! Papa boi się o swój ukochany fortepian w „Chateau La Muette" i stąd jego zdenerwowanie. Nasz ród dał Francji marszałka, panie Pellain! Zastanówcie się!

PELLAIN

Ja czekam dyspozycji pana ministra.

MINISTER (*do Pellaina figlarnie*)

A jakim to epitetem mnie obdarzył pan senator?

PELLAIN (*trochę zaambarasowany*)

Doprawdy jestem w kłopocie, czy wypada w obecności księżnej pani powtórzyć tak dosadne a tak nietrafne, że tak powiem, określenie...

PONIATOWSKA

Nie powiedział tego w złej myśli, tylko ot tak sobie... dla zabicia czasu. Równie dobrze mógł przytoczyć każdy inny instrument mu-

zyczny jak te nieszczęsne cymbały, za które teraz siedzi w więzieniu...

MINISTER (*wesoło, idąc do biurka*)

A więc cymbały! No to jeszcze można wytrzymać! (*do Pellaina*) Proszę natychmiast wydać prefekturze polecenie, żeby obywatela Poniatowskiepo wypuszczono z więzienia. (*Siada przy biurku.*)

PONIATOWSKA (*uradowana*)

Ach, dziękuję! dziękuję! Pan minister jesteś tak wielkoduszny i tak sympatyczny... (*ściska mu rękę.*)

PELLAIN (*kłaniając się*)

Moje uszanowanie panu ministrowi... (*chce odejść*)

MINISTER (*surowo*)

Zaraz... Jeszcze chwileczkę... My nie możemy jednak tolerować we Francji tych, co nam w tak ciężkiej sytuacji rzucają kamienie pod nogi tuż pod nosem i wyzywają od cymbałów. (*Do Pellaina*) Książę Poniatowski ma być wydalony z granic Francji, jeżeli mu się obecny rząd tak nie podoba. Proszę przygotować odpowiednie papiery dla całej rodziny i w 48 godzin odstawić do Boulogne. (*do Poniatowskiej, surowo*)

W Londynie będzie wam wygodniej, moi państwo.

PELLAIN (*kłaniając się*)

Wedle dyspozycji, panie ministrze! (*kłaniając się Poniatowskiej*) Księżno... (*wychodzi*)

PONIATOWSKA (*nagle uradowana niepomiernie*)

Ależ to się świetnie składa! panie Picard, pan jesteś poprostu naszym dobroczyńcą! Ja nie mam dość słów wdzięczności dla pana, panie ministrze!

MINISTER (*zdumiony*)

Co? Co?

PONIATOWSKA

Ależ tak, nieoceniony panie Picard! Odstawieni do portu! Jako wygnańcy! Ależ myśmy o tem marzyli! I do Londynu? To doskonale się składa. My narazie we Francji nie mamy żyć z czego. Nie mogliśmy jechać do Londynu, bo nie mamy formalnie za co... Przecież ja już nie mogę sobie pozwolić nawet na papierosy...

MINISTER (*wzrusza ramionami*)

Pani pali? proszę bardzo... (*podsuwa jej pudełko z papierosami*) Proszę... (*sam zapala zapałkę*)

PONIATOWSKA

Dziękuję... dziękuję... (*zapala papierosa*) Ach, doskonałe! Ministerjalne! Pan pozwoli, że w drogę na wygnanie wezmę sobie większy zapas. (*sięga ręką do pudełka*) Będzie to dla mnie miłą pamiątką po jednym z najsympatyczniejszych ministrów, jakich kiedykolwiek miała ta nieszczęsna Francja!

MINISTER (*wesoło*)

Ależ proszę panią bardzo... Pozwolę sobie posłać do hotelu... (*ołówkiem notuje*) do hotelu...

PONIATOWSKA (*wesoło*)

„La belle Jardinière".

MINISTER (*notując*)

Jardinière... większy zapas tych papierosów...

PONIATOWSKA

Jestem panu ministrowi niezmiernie zobowiązaną. W Londynie przeczekamy to ciężkie intermezzo historyczne jako egzulanci, a potem wrócimy, gdy dwór wróci.

MINISTER (*kpiąco*)

Gdy „dwór" wróci? Hahaha! A to zabawne!.. Więc wyście jeszcze nie stracili nadziei? A co będzie, gdy dwór już nigdy nie wróci? Gdy będziemy republiką?

PONIATOWSKA

Zostaniemy w Anglji. My z papą będziemy dawali lordom lekcje muzyki i śpiewu, a mój mąż założy stajnię wyścigową... (*wesoło*) albo do cyrku.

MINISTER (*smętnie*)

Widzi księżna teraz, do czego was doprowadził system napoleoński!

PONIATOWSKA

Mnie pan nie potrzebuje pouczać, panie Picard. Ja zawsze protegowałam was, radykałów. I będę znów z wami trzymała, gdy tylko odrestaurujecie cesarstwo. (*Gasi papierosa w popielniczce, wstaje*).

MINISTER (*wstając również*)

No, tego się pani po nas niech nie spodziewa.

PONIATOWSKA

Niewiadomo, niewiadomo jeszcze, drogi Picard. Niczego nie można nigdy przewidzieć... Czy pan i Thiers przewidywaliście jeszcze trzy miesiące temu, że będziecie tu w Wersalu musieli tygodniami czekać, aż was jakiś Dąbrowski raczy do Paryża wpuścić? Chyba nigdy!

MINISTER

Jeszcze ze dwa tygodnie, dwa tygodnie... (*twardo*) Mamy nauczkę za to, żeśmy zbyt w rękawiczkach traktowali motłoch!

PONIATOWSKA (*ironicznie*)

Jakto? Już motłoch? I to pan, obywatelu Picard, nazywa lud paryski motłochem? No! No!

MINISTER

Tak, pani, ja! Lud, który nie zna miary w korzystaniu z wolności, lud, który podnosi dłoń bratobójczą na legalny, bo demokratyczny rząd, nie godzi się nazywać inaczej, jak tylko motłochem!

PONIATOWSKA

Jeżeli to pan uważa za stosowne, może! Ale kto to z ludu tego zrobił motłoch bratobójczy, jak nie wy? Jakie to dusery prawiliście temu ludowi? Wyście w niego wmówili wszystkie cnoty ewangeliczne, rozum stanu doświadczenie polityczne, wszystko! Wyście temu ludowi wyegzaltowali wszystkie rewolucje, które wyrabiał! Wyście w lud paryski wmówili, że on zbawił Europę! Lud wziął tylko wasze dusery serjo. Gloryfikowaliście pierwszą rewolucję, to teraz lud ją powtarza w każdej generacji co lat kilkanaście.

MINISTER

Ostatnia edycja jest tylko parodją. Komunę robią nam cudzoziemcy i awanturnicy z międzynarodówki. (*Zaciskając pięście ze złością*) Ale my sobie damy radę z tą zganianiną z całego świata. Za dwa tygodnie będziemy zbrodniarzy rozstrzeliwali, nie po jednemu, nie, ale masowo.

PONIATOWSKA

Za dwa tygodnie? Oj, czy pan nie jesteś optymistą?

MINISTER

Jestem gotów zademonstrować pani sytuację na tej oto mapie. (*Wstaje*) Proszę... (*zmierza do mapy z lewej.*)

PONIATOWSKA

Ależ pan jesteś czarujący, drogi Picard. Będę panu nieskończenie wdzięczna. (*Zapala drugiego papierosa, idzie do mapy.*)

MINISTER (*pokazując cygarem*)

Niebieskie — to my! Czerwone — to bandyci i barbarzyńcy... Idziemy pięcioma kolumnami... (*Wskazuje po prawej*) Tu stoją jeszcze Prusacy... Te wszystkie forty w ich rękach. My tutaj... Przedwczoraj fort Issy dostał się w nasze ręce... (*wskazuje*) Tu fort Issy... A tu... w Gentilly trzymał się kompatrjota Dąbrow-

skiego niejaki Wróblewski... O tu Gentilly... (*wskazuje na południe.*)

PONIATOWSKA (*patrząc przez face à main teraz pochyliła się jeszcze niżej*)

Tutaj?

MINISTER

Tak... tutaj... o... (*Nagle pochyloną Poniatowską objął lewą ręką i całuje szybko w dekoltowany karczek*) o tutaj...

PONIATOWSKA (*szybko odwróciła się i face à main'em bije go w policzek, równocześnie całkiem spokojnie*)

To ciekawe! To ciekawe!

MINISTER (*również spokojnie poprawiając pince-nez*)

Tak... to ciekawe... Otóż cały ten odcinek od Issy aż w górę do Pont du Jour trzymał przez cały kwiecień wasz Dąbrowski.

PONIATOWSKA (*kpiąco*)

Wasz Dąbrowski! Dlaczego wasz?

MINISTER

Na „ski"... Dąbrowski, Poniatowski... Upadek Issy odsłonił Auteuil i Passy... i to wszystko... Pozostaje Montmartre! Akropol komuny! Ponieważ Montparnasse w naszych rękach, więc

na Montmartre idą wojska z południa i z północy... o... tędy... wiaduktami...

PONIATOWSKA

Wiaduktami! Ach, jakie to interesujące!

MINISTER

Nieprawdaż? I tu idzie generał Gallifet.

PONIATOWSKA

Nasz przyjaciel.

MINISTER (*wesoło*)

Doskonale! Gallifet! No a on nie zna żartów! Jego artylerja pracuje precyzyjnie! Jeszcze dwa tygodnie! Dwa tygodnie!

PONIATOWSKA (*podając mu rękę*)

Jestem panu niewymownie wdzięczna za informacje.

MINISTER (*odsłaniając rękawiczkę i całując ją w rękę powyżej dłoni*)

Jestem niewymownie szczęśliwy, że mogłem ich księżnej udzielić.

PONIATOWSKA (*posuwając się ku drzwiom z lewej*)

Tylko jedno jeszcze... „La Muette" oszczędzajcie!

MINISTER (*odprowadzając ją do drzwi*)

Zakomunikuję prośbę księżnej panu marszałkowi. Pałac, w którym mieszkały pani du Barry i księżna Poniatowska, musi ocaleć.

PONIATOWSKA

Nigdy nie przypuszczałam, że republikańscy ministrowie potrafią być tak czarujący.

MINISTER

Mury w Wersalu wywierają swój wpływ i na nas.

PONIATOWSKA

Dowidzenia, panie Picard.

MINISTER

Dowidzenia, księżno. Miłego pobytu na ziemi angielskiej.

PONIATOWSKA

Dziękuję. Mam nadzieję, że jeszcze będę się mogła panu odwdzięczyć i że kiedyś jeszcze my was będziemy deportowali do Londynu.

(*Księżna wychodzi. Wraz na progu staje pan* PELLAIN, *Picard wraca za biurko*)

PELLAIN

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że jest za dwanaście minut pół do dziesiątej.

MINISTER

Musimy się śpieszyć, bo pan Thiers nie spóźnia się ani o minutę.

PELLAIN (*otwierając drzwi woła w głąb*)

Proszę księdza.

(KSIĄDZ PAWEŁ *wchodzi, jest w ubraniu cywilnem czarnem, włosy już siwiuteńkie. Pan Pellain wychodzi*)

MINISTER (*sztywno*)

Proszę, niech ksiądz siada. Uprzedzam zgóry, że dysponuję tylko kilkoma minutami. Słucham.

KSIĄDZ PAWEŁ

Zastosuję się do życzenia pana ministra. Nie będę mówił o sobie, ani o tem jak się tu przedostałem. Należę do zakonu braci zmartwychwstańców... W Paryżu zostałem jako jałmużnik przy ambulansie Czerwonego Krzyża. Przybywam w sprawie zakładników.

MINISTER

Zdaje się, że to będzie spóźnione. W tem nic się nie da zrobić.

KSIĄDZ PAWEŁ (*wstając nerwowo*)

Jest ostatnia godzina. Jeszcze ich życie da się uratować. W więzieniu La Roquette ksiądz

arcybiskup, dwudziestu kapłanów, wszyscy ojcowie dominikanie. Śmierć im grozi niechybna. Jeżeli komunie nie odeślecie starego Blanquie'go i uwięzionych tu jeńców, wydacie sami wyrok na arcybiskupa i uwięzionych księży.

MINISTER

Ksiądz egzageruje w tej sprawie. Nie jest tak źle. My mamy swoje informacje.

KSIĄDZ PAWEŁ (*z przejęciem*)

Jest źle, jest bardzo źle. W komunie z kretesem wzięli górę extremiści, jakobini, obłąkańce. Dzień w dzień domagają się już sądu doraźnego nad arcybiskupem i uwięzionem duchowieństwem. Wydanie przez was Blanquiego może jeszcze uratować im życie.

MINISTER

Blanqui ma tam za duży autorytet moralny. My na to nigdy iść nie możemy.

KSIĄDZ PAWEŁ

Opamiętajcie się panowie, opamiętajcie! Komuna dziś zdolna do wszystkiego. Czują już nóż gilotyny na gardle i gotowi do ekscesów i zbrodni. Odeślijcie Blanquiego, na Boga! odeślijcie póki czas. Księdzu arcybiskupowi grozi śmierć.

MINISTER

Przed szatą duchowną dostojnika Kościoła ma lud paryski respekt, nawet taki lud zbuntowany. Niemożliwe.

KSIĄDZ PAWEŁ

To jest królestwo Antychrysta. Na ołtarzach sznapsiarnie. Na kazalnicach pijane ulicznice Bogu i ludziom wydziwiają. U świętego Sulpicjusza beczki z naftą zatoczyli!

MINISTER

Wszystko to już bywało. Ale jednak na arcybiskupa się nie ważą. Nie było precedensu.

KSIĄDZ PAWEŁ

Jakto nie było precedensu? Chyba pan minister żartuje? A w 48-ym roku na barykadach nie zabili arcybiskupa Affre? A w 57-ym roku nie zabito dostojnika Kościoła? Panie ministrze, zaklinam pana! Podobno dzisiaj jest bardzo ważna rada gabinetowa! Zastanówcie się, panowie! Co wam po Blanquim? Blanqui już im nic a nic nie pomoże. Prosili mnie ojcowie dominikanie i ci księża, co jeszcze zostali tam w Paryżu, aby ich ratować. Już codzień powtarzają się napaści na księży i choć chodzą w cywilnych ubraniach i brody zapuścili, przedwczoraj na place Concorde przy burzeniu domu pana Thiersa...

MINISTER (*zdumiony*)

Przy czem? Przy czem?

KSIĄDZ PAWEŁ

Przy demolowaniu domu pana prezydenta Thiersa.

MINISTER (*zrywa się*)

Demolowaniu domu? (*dzwoni gwałtownie*) Co to znowu nowego? (*Lokaj stanął we drzwiach*) Pan Pellain natychmiast! Nie! To już doprawdy niesłychane! (*We drzwiach staje* PELLAIN.)

MINISTER

Drogi panie Pellain. O czem to ja się dowiaduję przypadkowo. Przedwczoraj podobno zdemolowano dom pana prezydenta Thiersa w Paryżu, a ja minister spraw wewnętrznych nic o tem dotychczas...

PELLAIN

Pozwoliłem sobie zaliczyć ten fakt do kategorji szczegółów drugorzędnych.

MINISTER

Ależ, panie Pellain, proszę mi zaraz w krótkości zreferować to na piśmie (*kiwnął głową Pellainowi*).

PELLAIN

W tej chwili! (*znika za drzwiami*).

MINISTER (*wstając*)

Pan Thiers nie będzie dzisiaj w nastroju przychylnym dla jakiejkolwiek wymiany zakładników.

KSIĄDZ PAWEŁ (*surowo*)

Tedy panowie sami podpisujecie wyrok śmierci na arcybiskupa Darboy.

MINISTER

Księdza nie jesteś Francuzem sądząc z wymowy.

KSIĄDZ PAWEŁ

Jestem Polakiem, z zakonu zmartwychwstańców.

MINISTER

Polak!? A więc ksiądz znasz pewnie tego herszta galerników i kajdaniarzy zbuntowanych, tego Dąbrowskiego?

KSIĄDZ PAWEŁ

Dąbrowski jest i był uczciwym człowiekiem!

MINISTER (*zdumiony*)

Jest komendantem Paryża, czy nie? Jest jednym z hersztów komuny, czy nie? A co zrobił z uroczem Neuilly? Czy dzięki niemu nie stała się jedną kupą gruzów, zwalisk i pogorzelisk ta perła Paryża?! Kozacyby więcej zniszczyć tego nie mogli.

KSIĄDZ PAWEŁ (*zakrywa twarz rękami zgięty wpół, zgnębiony*)

MINISTER (*stając nad nim*)

Ksiądz w Paryżu widujesz się z hersztem Dąbrowskim?

KSIĄDZ PAWEŁ

Widuję.

MINISTER

A zatem posłuchaj uważnie, co proponuję. Dąbrowski może jeszcze oczyścić się przed historją! Uratować!

KSIĄDZ PAWEŁ (*zrywając się cały wstrząśnięty*)

Jak? Na Boga, jak? Mów, panie ministrze!

MINISTER

Nie pozostaje mu nic innego jak wykonać zamach stanu wojskowy... i...

KSIĄDZ PAWEŁ (*niecierpliwie*)

I...? i co?

MINISTER

I aresztować komitet ocalenia publicznego, poczem otworzyć naoścież Paryż dla wojsk wersalskich, dla Francuzów!

KSIĄDZ PAWEŁ (*schrypniętym głosem, opadając na fotel*)

Zdradzić?

MINISTER (*twardo*)

Zdradzić bandę największych zbrodniarzy i łotrów, jakich ludzkość wydała... (*Z lewej mocne pukanie do drzwi*) Proszę!

(*W drzwiach ukazuje się się* PELLAIN, *trzymając jakiś papier w ręku.*)

MINISTER (*zniecierpliwiony*)

Wiem, wiem, widzę... przecież mam zegar pod nosem... Rada gabinetowa. Mogę raz się spóźnić.

PELLAIN

Ależ nie to... nie to... (*wysuwa z rąk papier*).

MINISTER (*niegrzecznie*)

Za chwilę! Za chwilę! (*staje nad księdzem*) Proszę to rozważyć ale szybko... Słyszy ksiądz?!

PELLAIN (*wysuwa się zpowrotem i zamyka drzwi za sobą*)

MINISTER

Skompromitowaliście sprawę doszczętnie. Ja tu mam na biurku listę Polaków biorących udział w komunie (*sięga ręką po papier z biurka*).

KSIĄDZ PAWEŁ

Są przecież i Irlandczycy, i Amerykanie, i Niemcy, Włosi...

MINISTER

Polaków najwięcej. Na „ski", na „ski", na „ski", co ruszyć (*rzuca arkusz na biurko*).

KSIĄDZ PAWEŁ (*załamując ręce*)

Na Boga żywego, toż panowie tu o wszystkiem dokładnie wiecie.

MINISTER (*dobitnie*)

Są jeszcze i Francuzi w Paryżu. Gdy wejdziemy do Paryża, wszystkich co na „ski" będzie się fuzillować bez litości... masowo... kobiety także... księży zmartwychwstańców... wszystkich... chyba... chyba że...

KSIĄDZ PAWEŁ (*głucho*)

Chyba, że Dąbrowski komunę wyda?

MINISTER

Pomoże ksiądz w tej sprawie? Tak? Lub nie?

KSIĄDZ PAWEŁ (*wstał*)

Gotów jestem!

MINISTER

Dziękuję! Jeszcze mam nadzieję, że to nie za późno i jeszcze tego środka próbuję przez zastarzałą sympatję dla sprawy polskiej. Tylko tą drogą możecie się zrehabilitować.

Oczywiście jest to impreza dyskretna. Gdyby się o tem dowiedzieli panowie deputowani z prawicy, mielibyśmy się zpyszna. Burza w parlamencie zmiotłaby nasz gabinet.

KSIĄDZ PAWEŁ

Rozumiem, rozumiem. Pan minister może liczyć na moją dyskrecję.

MINISTER

Na wszelki wypadek kazałbym wam wystawić kilka przepustek i to in blanco, na wypadek gdyby się coś nie udało.

KSIĄDZ PAWEŁ (*uradowany*)

Aby Dąbrowski z najbliższymi mógłby ewentualnie opuścić Paryż i przedostać się nazewnątrz. Ach, jakżem wdzięczny!

MINISTER

Powoli, powoli... Albo gdyby zaraz jutro podał się do dymisji z naczelnego dowództwa i Paryż natychmiast opuścił.

KSIĄDZ PAWEŁ

Rozumiem, myślę, że go nakłonię do któregoś z tych planów.

MINISTER

Przepustki są oczywiście tylko dla Polaków. Gdyby jedna tylko z tych przepustek znalazła

się we francuskich rękach, ksiądz odpowie mi za to głową. (*Dzwoni gwałtownie*) Żartów nie znamy. Wogóle gdyby ksiądz się nie spisał, lub zaszły z tem jakieś oszustwa, czy...

PELLAIN (*staje w drzwiach*)

MINISTER (*podając księdzu rękę*)

Cała umowa trwa tylko przez trzy dni. Dziś 21. 24-go wieczorem przepustki stają się nieważne.

(*Od chwili już słychać z apartamentów otaczających gabinet jakiś ruch niezwykły, bieganiny, trzaskania drzwiami, dzwonki, rozmowy.*)

PELLAIN (*stoi z jakimś papierem w ręku. Tym razem jest wyjątkowo wzruszony, podniecony*)

Panie ministrze, pan pozwoli, że...

MINISTER

Panie Pellain, pan pozwoli, że ja będę mówił, a pan łaskawie wysłucha moich dyspozycyj.

PFLLAIN

(*wzruszając ramionami, skłonił się uprzejmie*)

MINISTER

Wyda pan prefekturze polecenia, aby ośm przepustek in blanco z Paryża wręczono księdzu.

(*Do księdza*) Po odebraniu przepustek ksiądz zgłosi się tu do mnie na chwilę. Teraz żegnam. (*podając mu rękę serdecznie*) Oby nasz plan się udał.

KSIĄDZ PAWEŁ

Mam nadzieję w Bogu! Żegnam! (*kłaniając się, wychodzi w prawo*).

PELLAIN (*stoi na miejscu i nie rusza się wcale*)

MINISTER (*zdziwiony*)

Czy mi się wydaje, czy też pan jeszcze na coś tu czeka? Prosiłem, żeby pan z księdzem sam pofatygował się do prefektury.

PELLAIN

Z miłą chęcią, panie ministrze, tylko przedtem miałbym coś do zakomunikowania.

MINISTER (*sięgając po tekę na biurku*)

No przepraszam pana bardzo, ale ja przecież teraz mam radę gabinetową.

PELLAIN

Tak, ale szczegół, który mam do zakomunikowania, jest według mego skromnego zdania wprost pierwszorzędnej wagi.

MINISTER (*zirytowany*)

Według mego skromnego zdania ja się spóźniłem już o 12 minut.

PELLAIN

Zdaje mi się, że i tym razem pan minister także się nie spóźnił i przyjdzie jeszcze na czas.

MINISTER

Panie Pellain, ja mam zegarek i widzę... Jest 12 minut po pół do dziesiątej. Ja zaraz mam radę gabinetową.

PELLAIN

Tak, zegarek idzie akuratnie, tylko że rada gabinetowa jest przesunięta na godzinę 12-tą.

(*Gwar za ścianami jeszcze większy.*)

MINISTER

Na 12-tą? No u djabła, czemu mi pan o tem wcześniej nie powiedział?

PELLAIN

Pan minister łaskawie nie pozwolił mi przyjść do słowa. Przesunięta zaś jest o dwie godziny dlatego, ponieważ przed chwilą przyszły sztafety od naszej naczelnej komendy, że...

MINISTER (*rzucając tekę na biurko*)

Że? Że? Że co, że?

PELLAIN (*szybko*)

Że jesteśmy w Paryżu!

MINISTER (*zdumiony*)

W Paryżu? W jakim Paryżu?

PELLAIN (*wręcza mu sztafetę*)

W naszym Paryżu. Przez opuszczoną bramę Saint-Cloud wojska wersalskie weszły już w obręb stolicy.

MINISTER (*czyta, nie wierząc oczom, z niespodziewaną radością*)

A więc już? Niesłychane!

PELLAIN

O dwa tygodnie wcześniej, niż się tego spodziewaliśmy...

MINISTER

Przez bramę Saint-Cloud? Czyżby to Dąbrowski już działał nam na rękę?... Panie Pellain, ale co my teraz zrobimy z tym klechą? (*namyśla się chwilę*) Czyby go nie należało aresztować?

PELLAIN

Aresztować?

MINISTER

Nie, nie! To tak w pierwszej chwili przyszło mi na myśl... nie... Zrób pan to, o co prosiłem... Wydajcie mu przepustki do Paryża na 8 osób... a jeżeli go z tem przychwycą komunardzi, skompromituje to Dąbrowskiego dosz-

czętnie. A o to chodzi. A wtedy już komuna rozprawi się sama z tym awanturnikiem i oszczędzi nam jednej egzekucji... Ja idę do pana Thiersa (*zmierza ku prawej, Pellain ku lewej*).

PELLAIN (*do drugiego pokoju*)
Ksiądz pozwoli teraz ze mną do prefektury!

(*Zegar bije 10-tą.*)

KONIEC ODSŁONY.

ODSŁONA VII.

Montmartre, 23 maja 1871 r.

Na zbiegu tych samych ulic bulwaru Barbès i małej ulicy Myrrha, tam gdzie 2 marca, kiedy to Prusacy gościli dwa dni w Paryżu. Ta sama latarnia z lewej, tylko stłuczone szybki. Przed tą samą kawiarnią papy Duvala, tylko balkon zwalony od granatu i kawał muru z pierwszego piętra. I drzewka wycięte, i weranda nieco zniszczona. Z prawej zaczyna się od schodów kawiarni wielka barykada, zamykająca ulicę Myrrha, zbudowana z kostek brukowych, stołów, worków z piaskiem, drzewek ściętych jeszcze z gałęźmi i z wielkiego kiosku, który stał na rogu trotuaru. Ze ściany domu zdarte szyldy drukarni i pisma „Justice". Z okna nad bramą powiewa chorągiew Czerwonego Krzyża. Koło bramy i schodów rozłożone pokotem na trotuarze sienniki. Na ulicy obok na jezdni przygotowane rzędem nosze ambulansowe. W dwóch miejscach karabiny ustawione w kozły i dwa bębny duże, wojskowe. Z boku taczki jakieś pełne jeszcze kostek brukowych. Z boku stoi mitraljeza ze stalową ścianą. Przed kawiarnią na trotuarze jeszcze dwa stoliki i krzesła. Kawiarnia więc otwarta. Gdzieś z boku z oddali słychać dziecięcą ręką monotonnie na fortepianie wygrywane gamy. Papa Duval stoi zatroskany na schodach swej kawiarni z serwetą w ręce. Wzdłuż barykady chodzą tam i zpowrotem szyldwachy, gwardziści w konfederatkach. Również z lewej wzdłuż bulwaru. Inni gwardziści czyszczą pośpiesznie mitraljezy, inni broń. Inni biwakują.

Na siennikach śpią: Dąbrowski Teofil, Rożałowski i kilku Polaków. Przy stoliku cały okutany w pledach siedzi wynędzniały na szkielet colonel Wyszyński, wpatrzony bezmyślnie przedsię. Na drugim stoliku leży rozpostarty sztandar biało czerwony z drzewcem Na środku ulicy siostra Madeleine w mundurze gwardji narodowej, w kepi na głowie, w wysokich butach z cholewami, z pistoletami za pasem. Komenderuje. Gwardziści wpatrzeni w nią słuchają ślepo.

MADELEINE (*wskazuje mitraljezę*)

Gotowa?

GWARDZISTA

Już będzie!

MADELEINE

Zatoczyć ją do pierwszego wyłomu. Tylko cicho, cichutko! Po obu stronach kule w piramidkę ułożyć. Czterech do obsługi. En avant! Jazda!

GWARDZIŚCI (*wytaczają powoli mitraljezę ku prawej w głąb*).

MADELEINE (*do innego gwardzisty równocześnie*)

Chorągiew ze stołu wziąć i zatknąć mocno na środku barykady!

COLONEL (*ocknął się oburzony*)

Chorągiew? Naszą? Polską? Jak pani śmiesz?

MADELEINE (*do gwardzisty*)

Rób, co ci każę!

(*Gwardzista zmierza do stolika.*)

COLONEL (*zerwał się na równe nogi, obie ręce pokładł na sztandarze, przerażony*)

Nie pozwalam! Protestuję!

MADELEINE (*ostro*)

Cicho bądź, pułkowniku! Możesz ich zbudzić! (*Do gwardzisty*) Bierz sztandar! (*Do pułkownika*) Rozkaz generała Dąbrowskiego, nie mój! To jest polska barykada!

COLONEL (*dygocąc cały*)

To rozkaz generała? Niema polskiej barykady! Nie może być polskiej barykady!

DUVAL (*wtrącając się półgłosem*)

Tak zadysponował generał Dąbrowski. Nie sprzeciwiaj się pan.

COLONEL

Gdzie jest generał?

MADELEINE (*wskazuje pierwsze piętro*)

Zamknął się z księdzem Pawłem! Tam na górze! Od godziny!

COLONEL

Tedy przeszkadzać nie myślę. Że to jednak insurrekcja kanalji! kanalji! Protestuję przeciw tej profanacji! Ja żołnierz z 31-szego. Ja belwederczyk!

MADELEINE

Protestuj, pułkowniku, ale ciszej... (*wskazuje śpiących*) Bacz, że ci nie spali dwa dni i dwie noce. (*Do gwardzisty*) Bierz sztandar! Niema czasu na ceregiele.

COLONEL (*grożąc ręką*)

A was wszystkich biorę na świadków, żem protestował przeciw temu bluźnierstwu, przeciw temu... (*załapał powietrze, opada na swoje krzesło*) Wody!

(*Gwardzista, rozwinąwszy chorągiew, zmierza z nią w głąb ku barykadzie prawej.*)

DUVAL (*pośpiesznie przynosząc mu szklankę z grenadiną. Colonel pije pośpiesznie, chwyta powietrze, jakby się dusił*)

Chyba sobie, colonel, nie zdajesz sprawy ze sytuacji, że o takie bagatele wszczynasz teraz awanturę.

COLONEL (*macha ręką*)

Dosyć! Dosyć! Na Boga, przestań Duval! Już nie chcę o niczem słyszeć, o niczem. (*z krzykiem*) Dosyć!

DUVAL

Cichoże pan bądź!

GWARDZISTA (*zirytowany, ku stolikowi*)

Cicho, stary! Zbudzisz adjutantów!

(*Z lewej pojawia się jakiś człowiek i chce się przedostać do biwakujących. Gwardziści zatrzymują go.*)

GWARDZISTA (*w czamarce, ostro*)

Dokąd? Stój!

LANDAUX (*wygolony bez brody, bez okularów*)

Puśćcie, towarzysze! (*wskazując Madeleine*) Ważne zlecenia do siostry Madeleine. (*Gwardziści puszczają go.*)

LANDAUX (*podbiegając do Madeleine gorączkowo*)

Siostro Madeleine, pani Madeleine! To ja!

MADELEINE (*zdumiona*)

Co to? Landaux? Co to znaczy ta maskarada? Gdzie broda? Mówili o was, żeś uciekł.

LANDAUX (*rozglądając się dokoła ze strachem*)

Gdzie miałem uciec? Dlaczego?

MADELEINE (*pogardliwie*)

Do Wersalu.

LANDAUX

Ależ głupstwo (*konfidencjonalnie*) Madeleine! Moglibyśmy pomówić na osobności... (*wskazuje gwardzistów*) Tu słuchają... Mam ważne sprawy, bardzo ważne!

MADELEINE (*pogardliwie*)

Mówcie a prędko, nie mam czasu

LANDAUX (*podchodząc bliżej i ciągnąc ją za rękaw*)

Błagam was, abyście mnie wysłuchali... Tylko czy ja mogę wam zaufać... Chcę być zupełnie szczery... rzecz jest ważna... (*usuwa się jeszcze dalej od gwardzistów*).

MADELEINE (*niecierpliwie*)

Prędzej! O co chodzi?

LANDAUX

Zlitujcie się nade mną i nad sobą! I nad sobą! Ostatni raz jeszcze próbuję!

MADELEINE

Co? Wy znowu swoje? Landaux, wyście zwarjowali!

LANDAUX (*gorączkowo, szybko*)

Nie! Ja jeden jestem trzeźwy. I myślę za siebie i za was. Madeleine! Jeszcze jest ostatni moment! Można się ratować! Można życie ratować! Tylko kropla rozsądku i rozumu. Ja was chcę wydobyć stąd. Tu śmierć niechybna wszystkich czeka. Was szkoda i mnie szkoda. Można się ukryć!

MADELEINE (*zirytowana*)

Co wy pleciecie? Czego chcecie? Poco się tu wałęsacie? Czego ode mnie?...

LANDAUX

Czego od ciebie? Madeleine, czego ja od ciebie! Ty wiesz dobrze! Ratować cię chcę! Ukryć cię chcę! Jeszcze można! Ostatni moment, ale można! (*z rozpaczą*) Ach, żebym ja mógł być całkiem szczery! Żebym ja mógł wam zaufać... (*ogląda się na wszystkie strony z obawą*) Jest sposób! Jest sposób! Mam sposób! Tylko dla was to zrobiłem! tylko dla was... Możemy się ukryć... wyjdziemy, kiedy już będzie po wszystkiem... byle zaraz! byle w tej chwili! (*oburącz szarpie ją za rękaw*) Zastanów się!

MADELEINE (*wyrywając mu rękę*)

Łotrze! czy warjacie? Czego chcesz tutaj? (*pokazując gwardzistów*) Powiem tylko jedno słowo i...

LANDAUX (*błagalnie, skomląco*)

Nie powiesz jeszcze! nie powiesz! Wysłuchasz przedtem. Zlitujesz się i wysłuchasz... Zastanów się, Madeleine! My możemy być jesz-

cze szczęśliwi! Osiądziemy gdzieś na prowincji w spokoju... Daleko... (*ciszej jakby do ucha*) Ja mam pieniądze! Duże pieniądze! Słyszysz? Duże pieniądze! Dla ciebie, wszystko dla ciebie. Bardzo duże pieniądze! Słyszysz! Duże pieniądze! duże pieniądze! Dla ciebie wszystko, dla ciebie! Bardzo duże pieniądze! Nawet oberżę moglibyśmy mieć. Byle zaraz stąd precz.

MADELEINE (*blada z gniewu, szpicrutą bije się po butach*)

Nędzniku! Jeszcze słowo powiesz a... (*wskazuje gwardzistów*)

LANDAUX (*machnął ręką i z determinacją*)

Wszystko jedno! Co zrobiłem, to dla ciebie, Madeleine, bo cię kocham! bez pamięci, bez rozumu! (*tajemniczo do ucha Madeleine*) Bo ja wiem, kto ty jesteś! Ty moja rodaczka. Ja wiem... I ja też z Berdyczowa, ja też... (*szarpie ją za rękaw*)

MADELEINE (*cała wstrząśnięta wyrywa się, pobladła*)

Puszczaj, potworze! (*zamierzyła się nań szpicrutą*)

LANDAUX (*chwytając ręką szpicrutę zdławionym głosem*)

Nie bądź głupia! Lachmanka! Ja cię znam! Madeleine la Rouge! Ostatnia chwila... Możemy

ocaleć, możemy być szczęśliwi. Ciebie szkoda dla śmierci, ja mam duże pieniądze, duże pieniądze. Będziesz żyła, będziesz miała suknie śliczne, będziesz moją żoną. Ja do ciebie przez wszystkie piekła... Tu się już nikt nie wyratuje... A my się uratujemy... (*szamota się z nią*).

(*Gwardziści już zwrócili na nich uwagę. Colonel i Duval patrzą.*)

MADELEINE

Milcz, psie! Już patrzą na nas!

LANDAUX

Niech patrzą! Niech patrzą! Mnie wszystko jedno! Bez ciebie niczego nie chcę! Tom zrobił tylko dla ciebie... Ostatnia chwila... (*jeszcze ciszej*) Ja mam glejty, słyszysz? Teraz się ukryjemy, ja wiem gdzie. Wyjdziemy, gdy będzie po wszystkiem. (*Trzyma jej rękę oburącz, skomląc, chrypiąc*) Ja mam pieniądze! Ja mam glejt... Wersal.

MADELEINE (*wyrwała się teraz, szpicrutą chlasnęła go po ręku, staje zboku blada, do gwardzistów rozkazująco*)

Chłopcy! Bierzcie kanalję! Szpieg!

(*Gwardziści zrywają się, już są przy nim, już go złapali, krępują.*)

MADELEINE (*wskazująco*)

Kneblujcie mu pysk!

(*Colonel i Duval przerażeni patrzą osłupiałym wzrokiem. Gwardziści ryczącemu Landaux wsadzają w gębę chustkę.*)

MADELEINE (*szpicrutą wskazując*)

Zrewidujcie łotrowi kieszenie! (*wskazując na prawą*) Znajdziecie glejt, papiery z Wersalu. Na latarnię! Natychmiast! na moją odpowiedzialność!

(*Landaux rzucił się na ziemię, kopie nogami i wierzga. Gwardziści rewidując go równocześnie ciągną go po bulwarze w prawo.*)

MADELEINE (*zakryła twarz rękami i stoi nieruchoma*)

Prędzej!

COLONEL I DUVAL (*równocześnie*)

Szpieg?

MADELEINE

Szpieg!

COLONEL I DUVAL (*równocześnie*)

Landaux?

MADELEINE

Landaux!

COLONEL

Wersalski?

DUVAL

Pruski?

MADELEINE

I taki i taki pewnie.

COLONEL

Okropność! Okropność!

(*Gwardziści wpatrzeni w prawą stronę bulwaru Barbès, gdzie powlekli Landaux. Duval także. Madeleine blada jak ściana wyciąga zegarek z kieszonki munduru i patrzy. Nagle z prawej zrywa się nieludzki ryk. Colonel uszy rękami zakrył.*)

GWARDZIŚCI (*jeden do drugiego*)

Już! Już po nim!

DUVAL (*do Colonela*)

Już!

(*Na sienniku zrywa się ze snu kapitan* TEOFIL DĄBROWSKI.)

GWARDZIŚCI (*powtarzają sobie*)

Już! (*wracają do swych zajęć*)

TEOFIL DĄBROWSKI (*przerażony*)

Na rany boskie! Co to takiego?!

COLONEL (*do Teofila*)

Znów złapali szpicla!

DUVAL

Egzekucja, kapitanie, egzekucja. Nie można z nimi żartować.

GWARDZIŚCI (*wracają z prawej*)

DUVAL (*nachylony nad Colonelem*)

Pan chyba nie wie, że już jesteśmy otoczeni zewszechstron. (*wskazuje wtył za ulicę*) Tricolore na wieży Solferino! Idą! Idą!

COLONEL (*jakby ucieszony, ręce jak do modlitwy złożył*)

Godzina sądu się zbliża! Jam nie komunard! Nigdy!

DUVAL

Ja też nie! No, i co z tego? Oni tam odróżniać nie będą!

TEOFIL

Która godzina, papa Duval? Pomóżcie mi.

DUVAL (*patrząc na zegarek*)

Czwarta za kwadrans, kapitanie!

MADELEINE (*również podbiega*)

Czwarta za kwadrans. Za 15 minut zacznie się tak jak wczoraj.

DUVAL I MADELEINE (*pomagają Teofilowi wstać z siennika*)

TEOFIL (*wskazując śpiących*)

Możeby ich już zbudzić? (*wstaje powoli, rękę poprawia w temblaku*).

MADELEINE

Jeszcze nie, jeszcze 5 minut kapitanie. Niecałe trzy godziny spali, a tu wszystko zrobione. Mitraljezy zatoczone. Moździerze też. Gwardziści wypoczęci. Jedzenia dostali po dwie porcje.

DUVAL (*zmierzając ku schodom kawiarni*)

A poczęstunek teraz dostaną. Ostatnie butelki, jakie mi zostały... wszystko, wszystko rozdane.

TEOFIL (*wstając i schodząc na ulicę*)

Nowe sztafety były?

MADELEINE

Były sztafety. Jedne gorsze od drugich. Nawet nie wiem, czy mam je raportować, tak straszne...

TEOFIL (*surowo*)

Pani żartuje chyba, a tu nie pora na żarty...

(*Na schodach od drukarni staje Potapenko, niosąc w rękach rozpostartą czerwoną koszulę garybaldczyków.*)

POTAPENKO (*na schodach, krzywiąc się i nos ręką zakrywając*)

Tfy! Co tu tak śmierdzi do stu djabłów!

COLONEL (*szyderczo*)

Co się pan dziwi?! Usłuchali waszej rady.

MADELEINE (*twardo*)

To z Tuilerjów taki swąd. Pali się lewe skrzydło, gdzie były sale balowe Eugenji.

TEOFIL (*do gwardzistów*)

Lunetę! Dawajcie mi moją lunetę!

POTAPENKO (*rozkłada na stole kawiarni czerwoną bluzę garybaldczyków*)

DUVAL (*schodzi po schodach z butelkami w kieszeniach, pod pachami, w rękach, do Madeleine*)

Można im rozdać już, czy jeszcze czekać?

MADELEINE

Już można, byle nie wypili odrazu. Sam pan uważaj na nich.

DUVAL (*odchodzi w prawo między gwardzistów*)

TEOFIL

Mówżesz pani co za sztafety z miasta?

MADELEINE (*jakby tracąc kontenans*)

Kiedy boję się głośno. Może aż wstanie.

TEOFIL

Mów pani! Rozkazuję! A wy, Potapenko, pomóżcie Duvalowi rozdawać arak gwardzistom.

POTAPENKO

Wedle rozkazu! Z ochotą! (*bierze ze stołu butelki i idzie ku prawej*).

MADELEINE (*recytuje półgłosem, cała trzęsąc się z alteracji*)

„Rano o 6-tej Komuna rozstrzelała 40 księży zakładników. Wśród nich...

TEOFIL (*z krzykiem przerażenia*)

Co pani mówi?!

(*Słychać pierwszy oddalony huk dział ciężkiego kalibru.*)

(*Z domu ze schodków schodzi zwolna generał Dąbrowski, głowa opuszczona, blady śmiertelnie.*)

MADELEINE (*szyderczo do Teofila*)

Tak! Spalili gilotynę, ale rozstrzeliwają bezbronnych księży!

COLONEL (*w głębi dosłyszał, jęknął*)
Jezus Marja!

DĄBROWSKI (*do Teofila*)
Już zaczynają!

TEOFIL (*z bezbrzeżnym smutkiem*)
Już, Jarosławie.

(*Gwardziści zerwali się na równe nogi, stanęli na baczność.*)

DĄBROWSKI (*stoi wyprężony, oczy ma przymknięte, ręką po czole głasnął, — twardo*)
Wszystko gotowe?

TEOFIL (*staje na baczność*)
Gotowe, generale!

DĄBROWSKI
Tarabanić we wszystkie bębny!

(*Gwardziści rzucają się do bębnów. Zewnątrz zbiegają się gwardziści przeważnie Polacy i stają z prawej.*)

(*Z obu ulic bocznych też słychać tarabanienie w bębny najpierw bliższe, potem dalsze, odległe.*)

(*Rożałowski, Świdziński i inni zrywają się rozespani jeszcze z sienników.*)

DĄBROWSKI
Cywilów wszystkich usunąć. Tylko Czerwony Krzyż zostawić, Sanitety.

(*Gwardziści rzucają się ku Colonelowi, który omdlał, i wynoszą go na rękach ku lewej. Znów huk daleki dział.*)

DĄBROWSKI (*do Madeleiny*)
Proszę o sztafety.

MADELEINE (*dygocąc na całem ciele, wręcza plikę papierów Rożałowskiemu*)
Oto są!

(*Gwardziści z prawej trzymając w środku szamocącego się Duvala, przebiegają z nim ku prawej.*)

(*Z prawej w szóstkach w dwóch rzędach stanęli gwardziści przeważnie polscy w czamarach i konfederatkach.*)

DĄBROWSKI
Sztandar nasz zatknięty?

MADELEINE (*dzwoniąc zębami*)
Jest.

DĄBROWSKI
Zatknięty na barykadzie?

MADELEINE

Wedle rozkazu.

DĄBROWSKI (*do Rożałowskiego*)

Lekarz ambulansowy?

ROŻAŁOWSKI (*stając na baczność*)

Zabity granatem. Jest zastępca (*wskazuje młodego człowieka z brodą, stojącego przy noszach*)

DĄBROWSKI

Nazwisko?

ROŻAŁOWSKI

Mer IV okręgu doktór Clemenceau.

DĄBROWSKI (*kiwając doń ręką, kłania się*)

A, pan Clemenceau! Dziękuję! (*do Rożałowskiego*) Czytaj sztafety!

ROŻAŁOWSKI

Z godzinami?

DĄBROWSKI

Bez godzin. Dawajcie mi starą bluzę.

(*Gwardziści szybko ze stołu ściągają koszulę czerwoną i podbiegają z nią do Dąbrowskiego. Dąbrowski szybko zdejmuje swój mundur komuny, staje chwilę w kamizeli, potoczył okiem po gwardzistach i nagłym ruchem rzuca z gniewem i obrzy-*

dzeniem na trotuar. Nikt nie ważył się podnieść. Gwardziści nakładają nań czerwoną koszulę. Przez ten czas Rożałowski po kolei odczytuje szybko kartki i każdą chowa do kieszeni. Gwardziści z prawej stoją nieruchomo.)

ROŻAŁOWSKI (*głosem zmartwiałym*)

„Godzina ósma rano. Komuna w La Roquette rozstrzelała 40-tu księży zakładników, między innemi księdza arcybiskupa Paryża".

(*Wszyscy zdrętwieli, jakby im krew ściekła z głów, bladzi jak trupy. Zdala tylko jeszcze dochodzi odległe w bębny tarabanienie i daleki głos dzwonów sygnaturki.*)

DĄBROWSKI (*zakrył twarz rękoma. Wszyscy ku ziemi oczy opuścili. Chwila straszliwej ciszy*)

(*Teraz Dąbrowski się przeżegnał powoli. Wszyscy za nim.*)

DĄBROWSKI (*głosem jakby obumarłym*)

Czytaj dalej! Głośno.

ROŻAŁOWSKI

Godzina 9-ta rano. Dekretem Komuny zamknięte wszystkie pisma i opieczętowane wszystkie redakcje.

DĄBROWSKI (*niecierpliwie*)

Dalej! Dalej!

ROŻAŁOWSKI

Godzina 10 rano. Avanposty wojsk wersalskich wjechały na place Pigalle.

(*Szmer przerażenia wśród gwardzistów.*)

GŁOSY

Place Pigalle! Place Pigalle!

ROŻAŁOWSKI

...Ale prażone naszym ogniem cofnęły się w popłochu, zostawiając wielu rannych i zabitych.

(*Lekka ulga u wszystkich. Spoglądnęli po sobie.*)

DĄBROWSKI

Dalej!

ROŻAŁOWSKI

Godzina 11-ta. Nieznani sprawcy podpalili pałac Tuilerje...

DĄBROWSKI

Dalej, dalej, ostatnie!

ROŻAŁOWSKI (*ochrypłym głosem*)

Godzina 1-sza minut 45. Pole Marsowe zajęte przez wojska wersalskie!

(*Ze schodków schodzi powoli ksiądz Paweł ze stułą. Zanim gwardzista, który bierze jedno z krzeseł z tarasu i stawia je na ulicy z lewej pod latarnią. Ksiądz zmierza tam i siada.*)

DĄBROWSKI (*oczy ma przymknięte*)

Generał Wróblewski w Gentilly jeszcze się trzyma?

ROŻAŁOWSKI

Trzyma i ostrzeliwuje.

DĄBROWSKI (*twardo*)

I z place Pigalle odparci? No, to i my się musimy trzymać... (*do gwardzistów, przystępując bliżej, ale nie patrząc im w twarze, tylko ze spuszczoną głową*). Żołnierze! Towarzysze broni! Polacy! Winienem wam słów kilka! Za chwilę idziemy do walki nie o śmierć lub życie, mówiąc szczerze... (*dobitnie*) ale na śmierć, na pewną śmierć! Biorą nas w szczypce!

(*Pierwszy Polak w czamarce jakiś szesnastoletni zdjął kepi, klął przy księdzu, spowiada się. Z lewej przybiega kurjer ze sztafetą, wręcza Rożałowskiemu. Ten czyta, poczem zbladł jeszcze więcej i podaje milcząco Dąbrowskiemu.*)

DĄBROWSKI

Obchodzą nas! Otaczają! Ale Montmartre jeszcze nie mają, który jest Akropolem ludu pa-

ryskiego! No i Wróblewski na południu się trzyma. Trzeba nam bić się aż do upadłego! Życie sprzedać jak najdrożej... (*popatrzał w sztafetę podaną, przeczytał, zbladł, popatrzył na nich*).

(*Teraz dopiero dziecko w pobliżu gamy grać przestało.*)

DĄBROWSKI

Pomyliłem się! Jest gorzej! Wszystko stracone! Szlachetny Vermorel radzi nam kapitulować!

GŁOSY

Nigdy! Za żadną cenę! Za późno! Nigdy!

DĄBROWSKI

Tak samo i ja myślałem... Pozostaje tylko śmierć! My ręce mamy czyste!... Nie podpaliśmy żadnego gmachu... Ale wdaliśmy się w złą sprawę... i będziemy... i będziemy...

(*Głos mu uwiązł w krtani, chce mówić, dławi się. Gwardziści i Polacy przypadają doń. Całują go po rękach, po ramionach, po bluzie czerwonej, chwytają za nogi, niektórzy płaczą, Teofil padł mu w objęcia. Potapenko runął przed nim na ziemię i jęcząc i zawodząc trzyma go za nogi, głową bije o bruk ulicy. Madeleine zakryła twarz rękami, Księdzu głowa opadła na głowę spowiadającego się. I tak są chwilę, kiedy nagle dwa przeraźliwe, przeciągłe świstki przerywają po-*

wietrze. Tuż za świstkami kilka oddalonych strzałów karabinowych. Wszyscy zerwali się.)

DĄBROWSKI (*nagle innym głosem jakby uradowany*)

Na barykady, Polacy! Na barykady!

GWARDZIŚCI

Na barykady! (*i rzucają się w głąb i ku prawej stronie.*)

DĄBROWSKI (*jakby odzyskując przytomność, do doktora sanitetów*)

Nosze trzymać gotowe. Potapenko, pilnuj bulwaru Barbès (*wskazuje w lewo*) Żeby nie było tu niespodzianek! (*do księdza, który się zerwał z krzesła*) Jesteś, Pawle? To dobrze (*do Madeleine*) Pani zostanie tutaj, będzie odbierała sztafety (*do wszystkich*) Kto z was przeżyje, niech zaopiekuje się Pelasią i malcami... (*jeszcze do księdza skinął serdecznie ręką*). Wszyscy na barykady!

(*Rzuca się w prawo w głąb, za nim reszta gwardzistów. Teofil biegnie z lunetą. Przy noszach stoi kilku ludzi i dr. Clemenceau. Ksiądz stanął blisko noszów. Wymiana strzałów z prawej, Potapenko dopiero teraz zerwał się z ziemi, butla pusta wyleciała mu z kieszeni i potoczyła się po bruku. Jest jak pomylony, pijany, wzrok jego ni stąd, ni zowąd pada na Księdza i teraz*

podbiega doń z pięściami jak wściekły. Ksiądz Paweł patrzy nań spokojnie, ani drgnie. Madeleine oparła się o latarnię gazową i wpatrzona w głąb ulicy Myrrha i barykady, stoi nieruchomo.)

POTAPENKO (*jak w napadzie szału*)

A to ty klecho winien! Ty winien wszystkiemu! Jakże to mogło być i ślicznie... Jeszczeby my długo nie poddawali się... Jeszczeby my byli zwyciężyli Wersalczyków... (*grozi pięściami*) a tyś tymczasem barykady tam pod kościółkiem robić nie dał, hę? Teraz nas otaczają, otaczają i wystrzelają jak psów! To przez ciebie, klecho! Przez ciebie! Takby my jeszcze nie dawali się! Hę! A zwyciężyli burżujów! Hę! I wyigrali i... (*płaczliwie*) A także mogło być pięknie, pięknie! Swobody! Swobody! Ziemia wsiem! Właśt wsiem! Republique! Komuna! (*czkawka pijacka go wzięła*) Wsia właśt proletarjatom! (*ręką drugą butlę z kieszeni wyciągnął, macha nią nad księdzem.*)

(*Teraz znów przeciągle gwizdki słychać od barykady i z ulic. Wymiana szybkich strzałów. W głębi krzyk: Żuawi! Żuawi!*)

KOMENDA

Feu! Feu!

(*Madeleine oderwała się od latarni i podbiega szybko ku Księdzu. Ksiądz cofnął się o dwa*

kroki wtył i patrzy spokojnie. Zgiełk przy barykadzie. Bieganie i zamieszanie.)

POTAPENKO (*machając butelką groźnie*)

Swabody! (*z płaczem*) A to przez ciebie... klecho... Ty! (*zamachnął się butelką*) Ja tobie!

MADELEINE (*tygrysim skokiem uwiesiła mu się u ramienia, wyrwała flachę z rąk i bije nią w łeb. Potapenko słania się pada na bruk i rozciąga się jak długi*).

(*Od barykady niosą wspartego na ramionach dwóch Polaków Dąbrowskiego z głową zalaną krwią. Bliskie strzały raz po raz, raz po raz komenda: Feu!*)

DR. CLEMENCEAU (*do gwardzistów wnoszących swego generała*)

Ciężko?

TEOFIL

Śmiertelnie!

KONIEC ODSŁONY

ODSŁONA VIII.

Père Lachaise. Wieczór zapada. Łuna nad miastem. Nagrobki dokoła. Aleje pod katakumbami. Dwie ławki po prawej i lewej. Grabarze w głębi zasypują grób ziemią i gliną. Jeden grabarz i jeden Polak w czamarce trzymają w ręku pochodnię. Od czasu do czasu słychać głuchą kanonadę. Wichura wyje, łamie gałęzie, strąca liście wierzb płaczących. Grupa Francuzów z podniesionemi kołnierzami płaszczy powoli po dokonanym obrządku odchodzi w prawo. Nad grobem zostają jeszcze ostatni przyjaciele. Garść Polaków w czamarkach i mundurach komuny. Brat Teofil z ręką na temblaku. Świdziński z głową owiązaną. Z boku ksiądz Paweł. Z drugiej strony pod krzakami kwitnącego bzu siostra Madelaine uklękła. Nad grobem w głębi Duval z wieńcem, uroczysty. Potapenko wsparty na którymś Polaku — szlocha. Ksiądz Paweł blady jak chusta modli się z książeczki do nabożeństwa. Za nimi stanął colonel Wyszyński dygocący z zimna i przerażenia. Jest w swoim starym pledzie, także modli się. Odchodzący jeszcze raz obrócili się ku grobowi i kłaniają się.

POLACY (*kłaniając się odchodzącym kapeluszami*)

Dziękujemy wam towarzyszu Vermorel. Dziękujemy.

FRANCUZI (*kłaniają się, kiwają rękami, odchodzą*)

ROŻAŁOWSKI

Dziękujemy. Au revoir! (*do otaczających*).

COLONEL (*ściskając dłoń jednego z Francuzów*)

Ja starzec nad grobem dziękuję panu z głębi serca za te przezacne słowa.

(*Nad grobem staje na nasypie z ziemi* POTAPENKO, *chce mówić: przybrał pozę oratora.*)

TEOFIL

Nie trzeba, Potapenko! Nie trzeba!

POTAPENKO

Internacjonalny proletarjat wsiej Europy, rosyjski, germancki i szwajcarski.

POLACY (*ściągają go z nasypu*)

Nie trzeba. Po Vermorelu nikt nie ma nic do gadania! Milcz!

POTAPENKO (*domaga się*)

Ja z imienia Internacjonału.

POLACY

Nie trzeba! Nie trzeba! Wystarczy.

TEOFIL

Tu nic nie ma do gadania Internacjonał.

ROŻAŁOWSKI

Przyznajcie bracia, że przepięknie mówił Vermorel. I wystarczająco.

COLONEL

Przepięknie! I jaką prawdę!

JAGMIN

Powinniśmy sobie zapamiętać każde słowo, każde zdanie. Nikt nie notował?

ŚWIDZIŃSKI

Nie notował nikt, ale pamiętamy.

COLONEL

I ja zapamiętałem wiele, o rodacy! (*powtarza*) „Takie rewolucje rehabilitują burżuazję". Komuna zrehabilitowała cesarstwo.

JAGMIN

Jak Delescluze przeklął tak i ja przeklinam taką rewolucję!

TOKARZEWICZ

Ruch robotniczy zdyskredytowali na pięćdziesiąt lat, na pół wieku!

ROŻAŁOWSKI

„Wierzył w czystość rewolucji i padł ofiarą wiary w rewolucję".

ĆWIERCIAKIEWICZ

„Zawiódł nas proletarjat niemiecki, zawiodła prowincja francuska, zawiodła wiara w człowieka, tylko on jeden nie zawiódł."

OKOŁOWICZ

„Szczęśliwy, że nie doczekał tych godzin, których nam doczekać przyszło."

JAGMIN

„Generalna próba poprawienia ustroju społecznego nie udała się w niczem".

ŻELAZOWSKI

„Banda pasorzytów i galerników opanowała władzę. Polacy jedni dali przykład poświęcenia i patrjotyzmu."

TEOFIL

Pamiętajcie bracia, że każde zdanie Vermorela musimy zawieźć kiedyś do ojczyzny, aby oczyścić pamięć poległych i poległego.

(*Słychać gruchot kanonady.*)

DUVAL

Jeżeli kto z nas żywcem wyjdzie z tego piekła. Kartacze lecą już i na „Père Lachaise".

ROŻAŁOWSKI (*do Teofila*)

Możeby już wracać na barykady, kapitanie?

TEOFIL

Czekajcie! Jeszcze ksiądz grób pokropi i pacierz odmówi za umarłych.

POTAPENKO

A ja protestuję przeciw obecności księdza przy grzebaniu komendanta komuny.

TEOFIL

To sobie protestuj. A my prosimy księdza, aby mogiłę pokropił.

JEDEN z GRABARZY (*przerywając robotę, staje i rękę oparł na łopacie*)

A my przerywamy robotę, jeżeli klecha będzie się mieszał do pogrzebu.

ROŻAŁOWSKI

Mniejsza z tem. Was nikt o to nie prosi, sami damy radę. (*Do Polaków*) Rodacy, bierzcie za łopaty! (*sam odepchnął grabarzy i bierze za łopatę*).

GRABARZ DRUGI (*rzucając łopatę, wyzywająco*)

Z miłą chęcią panowie Polacy! Grzebcie go sobie sami!

TEOFIL (*gniewnie*)

A wam się śpieszy iść podpalać Paryż, łotry!

GRABARZ (*zuchwale*)

Ażebyś wiedział sobie, przybłędo. Wolimy podpalać burżujskie pałace jak grzebać człowieka, który zdradził sprawę ludu.

(*Straszne wzburzenie wśród Polaków, rwą się doń.*)

SIOSTRA MADELEINE (*z rozpaczą*)

Jezus Marja!

KSIĄDZ PAWEŁ (*przestał się modlić. Słucha z niewysłowionym bólem.*)

TEOFIL (*rzucając się ku grabarzowi*)

Coś powiedział, nikczemniku? (*już jest przy nim, inni Polacy także*).

(*Słychać huk kartaczownic.*)

MADELEINE (*porwała się z klęczek jak obłąkana*)

DUVAL (*rzucił wianek na grób, przybiega*)

GRABARZ

Coś słyszał... (*charczącym głosem*) Wasz Dąbrowski zdradził. Wasz Dąbrowski zaprzedał się wersalczykom! Wasz Dąbrowski kazał opuścić naszym bramę Saint-Cloud, żeby wdarli się do Paryża masakreury burżujów.

(*Już go otoczyli Polacy.*)

ROŻAŁOWSKI (*ochrypły*)

Powtórz to psie!

DUVAL

Nikczemniku! Wstyd mnie za ciebie, żem Francuz jak i ty.

DRUGI GRABARZ i TRZECI (*pośpieszyli mu z pomocą. Szamotanie. Walka.*)

GRABARZ (*zwalony na ziemię, ochrypłym głosem*)

Powtarzam! Powtórzę! Tak mówi cały gmin paryski! Polacy nas zdradzili. Bez Polaków

byłaby komuna zwyciężyła. Wersalczycy kupili Dąbrowskiego. Kupili. My wiemy!

DRUGI GRABARZ (*przygniecony, duszony*)

Był pruskim szpiegiem!

TRZECI GRABARZ

Paktował z Thiersem i Picardem!

MADELEINE (*rzuca się na grób z krzykiem przeraźliwym*)

Jezus Marja!

DRUGI GRABARZ

Bijcie nas! Kopcie! Ale nie zakopiecie prawdy, prawdy. Cały lud paryski to powtarza. (*Szamotanie, szarpanina.*)

TRZECI GRABARZ

Nie pozwolił podpalać Louvru! To wystarczy!

TEOFIL

Precz stąd nikczemnicy! Jeżeli chcecie z życiem ujść!

ROŻAŁOWSKI

Bić bestje, żeby wyzdychały. Na gałąź! Na gałąź!

INNI POLACY

Na gałąź! Na gałąź!

COLONEL (*padł w glinę na kolana, ręce jak do modlitwy złożył, głosem schrypniętym ale silnym*)

Nikczemnicy! Potwarcy obłąkani! Ja jeden świadczyć mogę, co jest prawdy na tym oszczerstwie! (*zerwał się z trudem*) To jam paktował z wersalczykami! W dobrej wierze. Generał o tem nie wiedział. On to potępił! On mnie tylko z litości nie kazał rozstrzelać! A zrobiłem to, bom chciał go oczyścić przed potomnością, odgrodzić od was! bo waszą komunę przeklinam! Was wszystkich, którzyście ręce maczali w bratobójczej rzezi (*łapie powietrze jakby się dusił, osunął się na ziemię*).

GRABARZE (*z rykiem radości krzyczą jeden po drugim*)

O jak wasz burżuj wygadał się! Wypaplał wszystko! To był przyjaciel Dąbrowskiego! Tacyście wszyscy!

TEOFIL

Milcz, zbóju! jeżeli ci życie miłe!

GRABARZ

To wam życie miłe, militarniki, boście chcieli wywiać do Wersalu!

GRABARZ DRUGI

Obłowiwszy się pieniędzmi, okradłszy lud francuski.

MADELEINE (*w rozpaczy*)

Jezus Marja! Nie dajcie im mówić (*obłędnie*). On to słyszy!

GRABARZ PIERWSZY (*szyderczo*)

A niech słyszy zdrajca!

(*Polacy kneblują gęby grabarzom. Duval rzuca się ku grabarzowi jak w napadzie szału.*)

DUVAL (*rzężąc*)

Mnie go dajcie! Zlitujcie się! Mnie go dajcie!

POLACY

Wystrzelać jak psów wszystkich trzech!

(*Wyciągają pistolety.*)

ROŻAŁOWSKI

Tam ich zawlec i wystrzelać!

POTAPENKO (*zbiega z nasypu, groźny z rozchwianym włosem*)

Mnie ich dajcie! Mnie ich dajcie! (*zakasał rękawy*). Niech ja się ze swołoczą rozprawię! Tego już nadto! Oszaleję, jeżeli ich nie zaduszę.

ROŻAŁOWSKI

Związać i rozstrzelać potwarców trupa!

(*Nowa kanonada. Ściemnia się. Łuna nad Paryżem jeszcze większa. Na niebie promienie z reflektorów.*)

(*Już grabarzy zgarnęli, pyski im zakneblowali chustkami. Już chcą ciągnąć w lewo.*)

COLONEL (*jęcząc i zawodząc*)

Wiedziałem, wiedziałem, że tak będzie... Ostrzegałem!

TEOFIL

Jazda z nimi pod mur, potem dokończymy grzebania.

ROŻAŁOWSKI

Ostatnia wasza godzina, poczwary!

(*Z krzykiem ciągną spętanych grabarzy w lewo.*)

KSIĄDZ PAWEŁ (*staje wśród nich, twardo*)

Odstąpcie. Nie kalajcie rąk krwią tych, którzy nie wiedzą, co czynią. Odstąpcie! oni nie winni. Powtarzają oszczerstwa nie przez nich wymyślone... (*Gdy Polacy jeszcze nie usłuchali, groźnie*) Odstąpcie od nich, powtarzam! I niech nikt się nie waży tknąć ich. Niech idą w spokoju. Kto z was bez winy jest, niech idzie ich kamienować.

(*Polacy powoli odstępują grabarzów. Ci wstają jeden za drugim jeszcze niepewni, przerażeni.*)

KSIĄDZ PAWEŁ

Tych maluczkich nie obwiniajcie! Wszystko się złożyło nieszczęśnie dla niego. Potępiają

go z lewej, potępiają go i ci z prawej. Jak na ten cmentarz czarne kartki z ksiąg palonej bibljoteki Louvru, tak na niego idzie ulewa potwarzy i kalumnij z Wersalu, z Ratusza, z komuny, z przedmieść, z Francji, z Polski! My tylko jedni, my garść rodaków, cośmy stali koło niego, wiemy, jaki był i czemu służył. (*Do Colonela*) Nie tyś jeden był w Wersalu, pułkowniku. (*Prężąc się i stając naprzeciw grabarzy*) Jam też był! I jam go chciał ratować z czeluści piekła, z pazurów Antychrysta. Ale poniewczasie! Wiedzcież o tem, potwarcy. (*Do grabarzy*) A teraz idźcie w spokoju grabarze cudzej sławy. Wiedzcie tylko jedno, że jeżeli cośkolwiek, jeżeli cząsteczka tych utopij o które on tu walczył w życiu się ziści, to lud francuski będzie to zawdzięczał temu przeklinanemu przez wszystkich bohaterowi... (*z gniewem*) Odejdźcie precz! I niech was oczy nasze już nie widzą!

(*Grabarze wylęknieni z poszarpaną odzieżą pokrwawioną cofają się w lewo.*)

(*W głąb cmentarza pada teraz pierwszy kartacz ze świstem i rozbłyskiem i ryje się w ziemię grobów. Polacy stoją jak zmartwiali. Colonel padł i leży twarzą do ziemi.*)

KSIĄDZ PAWEŁ

A wy, biedacy, ocknijcie się! I zróbcie w sobie porachunek sumienia. Idzie na was

śmierć nieubłagana. Armaty Wersalczyków skierowane na cmentarz Père Lachaise. Może już żywi nie wyjdziemy z tego ogrodu umarłych. Weźcie łopaty do rąk i sypcie mogiłę temu najnieszczęśliwszemu z nieszczęśliwych.

(*Polacy porwali łopaty, idą dokończyć sypania mogiły. Wszyscy zbliżyli się do grobu.*)

KSIĄDZ PAWEŁ (*postępując ku głębi*)

A kto z was wierzący jest, niech zmówi za niego trzy razy Ojcze nasz i trzy Zdrowaś Marja. Nadchodzi godzina Bożego wyroku nad nami.

(*Klęknął naprzeciw grobu. Duval wziął wieniec w ręce. Potapenko zakrył twarz rękoma i szlocha. Wichura zerwała się znów, łamie gałęzie, pędzi chmurę nadpalonych papierów. Łuna nad Paryżem jeszcze większa. Z bardzo daleka słychać pierwsze tony dalekiej Marsyljanki, hałasy, okrzyki, strzelaninę. Błądzące po firmamencie światło reflektora gazowego pada teraz na grupę przy mogile. Trzej towarzysze sypią łopatami ziemię na mogiłę. Inni Polacy stoją nad grobem jak widma. Płaczą.*)

KSIĄDZ PAWEŁ (*z klęczek odwrócił się ku Wyszyńskiemu*)

Colonelu Wyszyński, chodź do nas, pożegnaj swego przyjaciela. Obaj chcieliśmy dlań naj-

lepiej. Bóg widzi nasze dobre chęci. (*Odwrócił się.*)

COLONEL (*leży na ziemi, już ani drgnie*)

POLACY (*do leżącego*)

Wyszyński! Wyszyński!

KSIĄDZ PAWEŁ

Za duszę biedną śp. najnieszczęśliwszego z nieszczęśliwych...

MADELEINE (*zrywa się z klęczek, biegnie ku Wyszyńskiemu z rozwianym włosem, obłędnie chichocąca, z otwartemi ustami, z rękami drapieżnie rozwartemi, przypada doń, wstrząsa nim, podnosi nieco w górę, śmieje się.*)

KSIĄDZ PAWEŁ

...powstańca z roku 1871...

MADELEINE (*ciałem zmarłego Colonela wstrząsając*)

Nie żyje stary! Hahaha!... Ach, jaki szczęśliwy!!! Nie żyje!!!

KONIEC.

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego Nr 812 A KS. ARCHIWALNY w Białymstoku
Białystok
1884
Miejska Biblioteka Publiczna

A 1884

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

Poznań **Warszawa** **Wilno** **Lublin**

Pl. Wolności 1. Al. Jerozolimska 39. Dominikańska 4. Krak. Przedm. 43.

poleca z wydawnictw własnych:

Barclay, Fl. Jane. Wyd. czwarte	3,20
— Głos z oddali. Powieść. Wyd. drugie . .	2,40
Bartkiewicz, Z. Wyzwolenie. Nowele i szkice .	4,—
Delarue-Mardrus, L. Cień starego dworu. Powieść	1,40
Domańska, M. Brzydka. Powieść. Wyd. drugie	2,40
Gawroński-Rawita, Fr. Król i Carowa. Powieść	2,—
Gwiżdż, F. Obrazy na szkle. Nowele	3,20
Herczeg. Gyurkovicsowie. Powieść. Wyd. drugie, kompletne	5,50
Kiedrzyński, St. Dym ofiarny. Powieść	6,—
Krzemieniecka, H. Lecą wichry. Powieść . . .	2,60
Łada, J. Zły czar. Powieść	3,—
Maszkowska, I. Sâdhâna. Powieść	2,40
Miłaszewska, W. Cmentarz i sad. Powieść . .	3,50
— Zatrzymany zegar. Powieść	3,20
Smolarski, M. Miasto światłości. Powieść . . .	2,80
— Uczta Baltazara. Powieść	3,—
Szczepkowski, J. Władcy kniei. Obrazki myśliwskie . . . . . brosz.	3,60
Kart.	4,50
Wierzbiński, M. Szalony rok. Powieść	2,—